

Nowa powieść autorki
Przypadku Lidki
i opowiadania
Sorbet malinowy

IZABELA GRABDA

**ŻYCIE
OD NOWA**



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Rozdział pierwszy

Malwina Kamieniecka stała w swoim biurze i patrzyła na kilka sporej wielkości paczek. Każda z otwartych przesyłek zerknęła na nią kolorowymi okładkami podręczników do klasy drugiej szkoły podstawowej. Westchnęła i podparła się pod boki.

– To jakaś farsa – mruknęła i podniosła oczy na swoją wice. – Masz formularz zamówienia?

Katarzyna podała jej wydruk i maila, potwierdzającego przyjęcie do realizacji.

– Wszystko poszło jak należy – odezwała się. – To oni pomylili tytuł i przysłali nie te podręczniki i związane z nimi pomoce naukowe, które zamówiliśmy. A teraz jeszcze żądają pieniędzy za szkolenie nauczycielek klas drugich. Wyobrażasz sobie? Żeby tego było mało, panienska na infolinii zmieszała mnie z błotem i powiedziała, że jeżeli zamawiamy tak drogi pakiet, powinniśmy najpierw sprawdzić, czy placówkę na to stać, a nie płacić tylko za podręczniki i pomoce, a potem bezczelnie wyłudzać gratisowe szkolenia.

Malwina wyjęła jeden z kolorowych podręczników i spojrzała na tytuł. Na zamówieniu widniało „Poznajemy literki”, a na podręczniku „Poznajemy wyrazy”. Pokiwała głową. Pomylili tytuły, a teraz nie chcą się przyznać. Tylko co ona ma zrobić z zestawem do nauki języka angielskiego dla klasy drugiej w przedszkolu?

– Przecież z tą firmą nigdy nie było problemów. – W głosie Malwiny wyczuwało się zakłopotanie.

– Dopóki nie zmienili nam handlowca – warknęła Kasia.

– Musimy im to odesłać.

– Niech najpierw przyślą zestaw, za który zapłaciliśmy, a potem odeślemy tę pomyłkę! Nie zapominaj, że zakup jest finansowany z projektu unijnego i naszego samorządu. Jak coś będzie nie tak, to nam łby pourywają!

Malwina westchnęła i odłożyła książkę do kartonu.

– Boję się, że zrobi się z tego afera, skoro tak podchodzą do sprawy – powiedziała zrezygnowanym tonem. Nienawidziła takich sytuacji. –

Podzwoń po podstawówkach, może któraś to od nas odkupi.

Katarzyna Kudrowska była niewysoką, drobną blondynką, z buzią sympatycznej nastolatki, ale kiedy zaczynała się wściekać, przeobrażała się w tygrysa szablastego.

– No chyba upadłaś na głowę! Malwina, to są środki unijne! Dzwoń do skubańców, niech zamienią to badziewie na nasz zestaw. I wyegzekwuj odpowiednie szkolenia! Narobili dziadostwa, niech prostują. Zażądaj rozmowy z prezesem, a jak odmówią, postrasż ich naszym prawnikiem!

– Nie mamy prawnika...

– Jakiegoś wykombinujemy! Nie pozwól sobie na takie zagrywki z ich strony. Jesteś w końcu ich klientem i dyrektorem tego przedszkola, mam rację? W ostateczności pierdyknij im oficjalną skargą.

Malwina nienawidziła kłócić się z ludźmi. Zawsze starała się wszystko załatwić na spokojnie, bez awantur i niepotrzebnego hałasu. Tutaj chyba jednak nie da się w ten sposób, więc pokiwała głową na zgodę.

– Zrobię, jak mówisz.

Kaśka przewróciła oczami i unosząc ręce wyszła z dyrektorskiego gabinetu, mrużąc przy tym, jak zwykle w takich sytuacjach:

– I kto tu powinien być szefem?

Malwina uśmiechnęła się. Nie pierwszy raz dostała ochrzan od Kasi za zbytnią uległość. Ale tak właśnie działały. Uzupełniały się wręcz koncertowo. Jeżeli należało się pokłócić, wkraczała pani wicedyrektor, a kiedy załagodzić, pałeczkę przejmowała pani dyrektor.

Spojrzała na zegarek. Brakowało piętnastu minut do szesnastej, więc dzwonenie o tej porze raczej mijało się z celem. Odłożyła paczki pod ścianę, dokończyła kilka rozpoczętych spraw i zapytała przyjaciółkę, czy jedzie z nią na cmentarz. Jej wice potwierdziła i po pracy wsiadły do samochodu Malwiny. Na miejscu Kasia poszła na grób brata a Malwina stanęła nad ledwie miesiąc temu postawionym pomnikiem z szarego granitu, powalczyła chwilę z zapaleniem odpornej świecy i postawiła na płycie. Spojrzała na wygrawerowane imię i nazwisko męża. Ładne, równe litery przypominały jej, że od ponad jedenastu miesięcy jest wdową. Nie miała z tym problemu, bo jej małżeństwo umarło wiele lat przed fizyczną śmiercią małżonka.

– Sprawił się ten twój kamieniarz. – Usłyszała głos wicedyrektor. – Ale moim zdaniem pomnik zrobiłaś mu za bogaty.

Malwina spojrzała na przyjaciółkę lekko marszcząc brwi.

– Myślisz? – zapytała.

– Proszę cię! – Kaśka przewróciła oczami. – Od lat żyliście ze sobą jak średnio lubiący się lokatorzy, którzy ciągle na siebie warczą. Wszystkiego ci zakazywał, domagał się, żebyś chodziła ubrana jak zakonnica, a ty mu wieszcznie ulegałaś. To nie był mąż tylko prostacki kretyn, który traktował cię jak służbę domową. A ty mu za to zafundowałaś pomnik za kilka tysięcy. Na twoim miejscu zostawiłabym mu kopczyk z ziemi, a za tę kasę pojechała na wczasy w pełnoluksusowej wersji.

– Kasia nie przesadzaj. – Malwina uśmiechnęła się lekko. – To nie do końca jego wina, że nasze małżeństwo nie spełniło ani jego, ani moich oczekiwań. Miałam osiemnaście lat, kiedy wychodziłam za mąż i zaraz potem na świat przyszły bliźniaki. Sama jeszcze nie wiedziałam, czego chcę od życia. Będąc nastolatką, łatwo jest pomylić chwilowe zauroczenie z miłością.

– No niby masz rację – niechętnie zgodziła się Kasia. – Ale ty tym chwilowym zauroczeniem spieprzyłaś sobie dwadzieścia lat życia. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego tak inteligentna osoba jak ty, zmarnowała się przy facecie, dla którego obiad podany na godzinę i mecze w telewizorze stanowiły istotę życia? Jego gniotło nawet to, że poszłaś na studia! Kobieto! Powinnaś go kopnąć w dupsko dawno temu, a nie robić do jego śmierci za uległą i grzeczną żonkę.

– Kasia, przecież były dzieci do wychowania, zobowiązania wobec rodziny. Pomyśl, ile wstydu najedliby się w Bielawie moi rodzice, gdybym wzięła rozwód.

– To jest argument idealnie oddający twoje podejście do życia: „co ludzie powiedzą?” Bardziej przejmowałaś się, że twoja matka będzie musiała znieść trochę docinków ze strony głupich sąsiadek niż tym, że jesteś nieszczęśliwa.

– Nie wiesz, czy byłabym szczęśliwsza odchodząc od Arka – zachnęła się mało przekonującym tonem Malwina.

– Prawie rok jesteś bez małżonka, brakuje ci go i becysz za nim po nocach?

Malwina jedynie zagryzła wargę, ale nie dała za wygraną.

– A co powiedziałabym dzieciom? Przecież ojcem był dobrym. Miałam im zniszczyć dzieciństwo, bo źle wybrałam męża?

– Nie wkurzaj mnie! Anka i Jacek wynieśli się z domu sporo lat temu, więc spokojnie mogłaś go kopnąć w ten nudny tyłek! Przecież oboje już w liceum mieszkali we Wrocławiu, a teraz kończą studia. Co cię przy tym złośliwym palancie trzymało jeszcze tyle czasu?

Malwina westchnęła. Wiedziała, że Kasia ma rację. Arek był prostym człowiekiem, dla którego ambicje żony, żeby skończyć studia i robić karierę, stanowiły kompletny absurd. Był gatunkiem faceta, który uważał, że miejsce żony jest w domu przy dzieciach i garach. Dlatego stanowili dobre małżeństwo do momentu, w którym bliźniaki poszły do przedszkola a Malwina rozpoczęła studia pedagogiczne. Arek nie mógł się pogodzić z tym ostatnim i robił wszystko, żeby Malwina nauki nie skończyła. Ale pomogli jej rodzice i osiągnęła cel. Uzyskała tytuł magistra i rozpoczęła pracę w przedszkolu.

Z czasem, mąż zaakceptował pracującą żonę, jednak od tamtego czasu zaczęło między nimi mocno zgrzytać. Lata mijały wypełnione pracą, wychowaniem dzieci i milionem prozaicznych zajęć. Przyzwyczaili się do siebie, do swoich nawyków i wad. On oglądał mecze, a ona namiętnie czytała romanse i wypróbowywała kolejne przepisy na ciasta i ciasteczka. I pewnie jej życie dalej byłoby tak przewidywalnie nudne, gdyby nie rozległy zawał męża, który doprowadził do jego śmierci, zanim zdążyła przyjechać karetka. Na pogrzebie nie uroniła ani jednej łzy. Jakoś nie potrafiła.

– Ej, odpowiesz mi? – Usłyszała głos Kaśki i zorientowała się, że zbyt głęboko się zamyśliła.

– Przepraszam, ruszyłaś wspomnienia. Masz rację co do mnie. Chyba teraz jestem sama na siebie zła, że mieszkałam z nim tyle lat. Po co ja to sobie zrobiłam?

– Dobrze że chociaż teraz zdajesz sobie sprawę z własnej głupoty.

Spojrzała na Kasię i uśmiechnęła się.

– Jedziemy? – zapytała Malwina, a Kasia tylko pokiwała głową i ruszyły do samochodu.

W czasie małżeństwa Malwina dorobiła się domu, ale po śmierci Arka nie była w stanie go utrzymać, a żadne z bliźniaków nie chciało zostać w Bielawie, więc go sprzedała. Uzyskane pieniądze podzieliła pomiędzy dzieci i siebie. Kupiła połowę parterowego budynku w zabudowie bliźniaczej z użytkowym poddaszem i niewielkim ogrodem. Takich małych, uroczych domków w Bielawie znajdowało się całkiem sporo. Od lat stanowiły o

koloryście miejscowej architektury. Parter zajmował salon połączony z jadalnią, dużą kuchnią i niewielką łazienką. Z salonu wychodziło się na spory taras na tyłach domu, z którego z kolei można było zejść schodkami do ogrodu. Oprócz tego Malwina dysponowała łazienką i sypialnią na piętrze. Sąsiadów miała cichych i spokojnych. Z jednym wyjątkiem, zajmującym drugą połowę bliźniaka. Ów „wyjątek” właśnie wyszedł przed dom i zamachnął się ogromną reklamówką, która wylądowała w objęciach bardzo młodego, całkiem przystojnego mężczyzny.

– Żebyś cię tu więcej nie widziała! – wrzasnął „wyjątek” i spojrzał na Malwinę. – Czujesz, że ten debil mi się oświadczył?

– To potworne – zakpiła. – Jak on mógł?

Malwina podeszła do sąsiadki, próbując się nie roześmiać. Przez kilka miesięcy mieszkania tutaj, takich scen widziała już ze trzy. Kalina, pisarka kryminałów i mocno pikantnych erotyków o wyglądzie równie ekscentrycznym co jej teksty, zmieniała facetów jak rękawiczki. Średnio raz w miesiącu zakochiwała się na zabój, na amen i do końca życia. Po drugiej akcji wyrzucania faceta przez Kalinę, Malwina doszła do wniosku, że ona rzeczywiście zakochuje się do końca życia, ale życia zauroczenia, w które akurat popadała.

Różniły się jak ogień i woda. Dyrektorka bielawskiego przedszkola, zawsze grzeczna, cicha i stonowana, nieodzywająca się bez potrzeby. Ze względu na piastowane stanowisko bardzo dbała o reputację. Ubierała się skromnie, żadnych dekoltów i spódnic krótszych niż do połowy łydki. Włosów nigdy nie farbowała. Przyzwyczaiała się do ciemnego blondu z niewielkimi pasmami siwizny. Nosiła zawsze tę samą fryzurę: skromny i gustowny koczek nad karkiem.

Wszystko miała na swoim miejscu, zaplanowane z wyprzedzeniem, daty urodzin znajomych i rodziny zaznaczone w kalendarzu, żeby nie zapomnieć złożyć życzeń. Każdemu starała się pomóc i cieszyła się, kiedy ta pomoc dawała efekt.

A Kalina? Wulkan energii w kolorowych strojach. Miała na karku czterdziestkę i figurę, której zazdrościły jej nastolatki. Namiętnie wdawała się w romanse z młodymi mężczyznami i obojętne było jej zdanie wszystkich wokół. Zawodowo była jedną z najzdolniejszych pisarek w kraju. Wydawnictwa ustawiały się do niej w ogonku, a nakłady jej książek sprzedawały w ekspresowym tempie. Mimo całej tej ekscentryczności, nie

pociągał jej wielki świat. Kochała Bielawę, Góry Sowie i swój zavalony książkami domek.

– Ile miał lat? – zapytała Malwina, patrząc za wsiadającym do starego golfa młodzieńcem. – Nie wygląda na więcej niż dwadzieścia.

– Coś koło tego. – Kalina wzruszyła ramionami i spojrzała krytycznie na sąsiadkę. – Stary ci wykitował rok temu, a ty dalej w żałobnych szmatach? Dałabyś już spokój i ubrała się jak człowiek.

Malwina zamknęła oczy. Ten temat też nie był nowy.

– Tradycja mówi, żeby chodzić w żałobie dwanaście miesięcy. Pochowałam męża jedenaście miesięcy temu, więc trochę jeszcze pomęczysz się widokiem moich czarnych ubrań.

– Ale z ciebie staroświecki beton – skwitowała pisarka i ruszyła do wejścia. – Idę do ciebie na obiad, bo pewnie coś masz?

Kamieniecka pokiwała głową z uśmiechem i ruszyła za sąsiadką. Od kiedy Malwina zamieszkała obok, kocur Kaliny o dumnym imieniu Hildegard doszedł do wniosku, że nic nie stoi na przeszkodzie, by stołować się i spać w dwóch domach, więc kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła czarną kupę futra śpiącą w najlepsze na stole w kuchni. Sąsiadka spojrzała na sierściucha i pokręciła głową.

– Ciekawe, że jak właścicielami twojego domu byli Dwińscy, nawet do drzwi nie podszedł, a do ciebie praktycznie się przeprowadził.

– Zawsze chciałam mieć kota, ale mój mąż ich nie lubił.

– To teraz masz kota i mnie w komplecie – odpowiedziała Kalina, bez skrępowania otwierając lodówkę. – Co wyjąć? Ten garnek?

– Tak, postaw na kuchence.

Malwina położyła torebkę na komodzie i poszła się przebrać do sypialni. Kiedy wróciła w miękkim, niebieskim dresie, Kalina podgrzała już zupę, nakryła do stołu tak, żeby nie obudzić kota i ukroiła kilka kromek chleba. Usiadły nad parującymi talerzami pełnymi klasycznej, pysznej jarzynówki.

– Kalinko, nie chciałabyś się ustatkować? Mieć dzieci?

– Spójrz mi w oczy i szczerze odpowiedz: czy ja się nadaję na matkę? Ode mnie nawet kot spierdolił do ciebie i jakoś nie widzę, żeby miał zamiar wrócić. Dzieciak pewnie zrobiłby to samo. – Malwina roześmiała się w głos, czym obudziła Hildegarda. Kocur wstał, przeciągnął się i zajrzał do talerza Kaliny. Pochlipał trochę zupy, oblizał się i poszedł położyć się na fotel. – Tak mnie ciągle podpuszczasz z tym ustatkowaniem się, a ty?

– Co ja? – zdziwiła się Malwina.
– Kiedy drugi raz wyjdiesz za mąż?
– Chyba oszalałaś! W życiu tego nie zrobię.
– Bo?
– Bo byłam mężatką, mam odchowane dzieci i nie w głowie mi takie rzeczy. Przecież w każdej chwili mogę zostać babcią!
Kalina zmrużyła oczy, oblizała łyżkę i wycelowała nią w rozmówczynię.
– Ty, ale wiesz, że dzielą nas jedynie cztery lata?
– Czasem mam wrażenie, że ze dwadzieścia. Wyglądasz tak młodo i pięknie, że czuję się jakbyś była moją córką, a nie prawie rówieśniczką.
– Bo robisz z siebie starą babę! – naskoczyła na nią. – Nijakie kiecki do pół łydki, bluzki pod szyję, płaskie buty i ta grzeczniutka fryzureczka! Weź się kobieto trochę za siebie, to się od facetów nie opędzisz!
– Kalinko, z moją nadwagą i na moim stanowisku nawet mi nie wypada inaczej...
– Nie pierdol o nadwadze – wpadła jej w słowo. – Masz fajne, pełne kształty, które można pięknie wyeksponować. Właśnie na stanowisku powinnaś świecić przykładem i wyglądać zajebiście, a nie jak własna babka.
Sprzątnęły po obiedzie, zrobiły kawę i rozkroiły resztkę sernika, który Malwina upiekła dwa dni wcześniej. Z tym wszystkim wyszły na taras i usiadły na schodach prowadzących do ogrodu. Malwina opowiedziała sąsiadce o problemie z dystrybutorem podręczników i przez następne pół godziny próbowały znaleźć rozwiązanie. Kalina oczywiście puściła w ruch wyobraźnię i zamordowała w perfidny sposób prezesa, bezczelną pannicę z infolinii i handlowca firmy. Sprawcami uczyniła wiceprezesa i jego kochankę, która była sekretarką prezesa i najbliższą przyjaciółką lafiryndy z infolinii, a zrobili to na zlecenie Malwiny. Przejęli władzę w firmie, żeby po jakimś czasie pozabijać się nawzajem. Po czym stwierdziła, że po kilku modyfikacjach będzie z tego genialny kryminał i biegnie spisać pomysł. Malwinie opowiedziana w mistrzowski sposób przez sąsiadkę historyjka poprawiła humor. Zrobiła sobie dzbanek ziołowej herbaty i do nocy czytała opasłe tomiszcze romansu.

– Ta pinda na infolinii poinformowała mnie, że mamy napisać reklamację i udowodnić im, że to oni zrobili błąd! Ich bezczelność zwała z nóg! –

Kaśką aż zatrzęsło z oburzenia, kiedy z samego rana wpadła do dyrektorskiego gabinetu.

– Kasia, nie tak nerwowo – uspokoiła ją Malwina. – Podręczniki i pomoce naukowe potrzebujemy na wrzesień, a mamy dopiero początek maja. Napiszę pełną reklamację, jeżeli chcą, ale oprócz tego, spróbuj znaleźć numer telefonu prezesa firmy.

Kasia kiwnęła głową i wróciła do swojego gabinetu, a Malwina zabrała się za pisanie obszernej reklamacji z załącznikami w postaci kopii dokumentów zamówienia. Po piętnastu minutach wmaszerowała do niej kadrowa.

– Dzień dobry, pani dyrektor – przywitała się oficjalnie. Były ze sobą po imieniu, ale Danka zawsze witała się z nią w ten sposób, co wywoływało uśmiech Malwiny. – Dwie przedszkolanki dostarczyły zwolnienia lekarskie. Jedna ma grypę, a druga zachorowała na ciążę.

– Pięknie – skrzywiła się w odpowiedzi na niewesołe wieści. – Które grupy zostały bez opieki?

– Muchomorki i Skrzaciki. Z tym że Skrzacikom trzeba będzie znaleźć kogoś nowego. Ale mamy dwa zgłoszenia młodych dziewczyn po studiach. Już dzwoniłam i za godzinę będę u ciebie na rozmowie. Na razie ściągnęłam Dominikę z urlopu i jakoś opanowałam sytuację, ale tylko do dwunastej.

– To ja wejdę do nich po południu. Masz dokumenty tych kandydatek?

– Tu jest wszystko. – Kadrowa położyła na biurku dwie teczki. – Zero doświadczenia, kompletne świeżynki.

Malwina zajrzała do akt, westchnęła i spojrzała na podwładną.

– Urząd Miasta urwie mi głowę za jeszcze jeden etat. Ale trudno, dzieci ważniejsze.

– Możesz jeszcze rozdzielić tę grupę pomiędzy dwie inne i je przeładować. Co, w sumie, nic nie zmieni, bo będziesz musiała zatrudnić dodatkowe pomoce.

– Prawda, lepiej zatrudnić jedną nową przedszkolankę niż dwie pomoce. Taki argument powinien urzędasów przekonać. No nic, dzisiaj porozmawiam z tymi dziewczynami, a jutro jakoś się zmuszę do wizyty u burmistrza.

– Burmistrz się zgodzi, przecież tak cię lubi. Powiedziałabym, że nawet bardzo. – Kadrowa uśmiechnęła się znacząco.

– Danko, weź przestań. – Malwina przewróciła oczami, ale

wypływającego na policzki rumieńca nie zdołała powstrzymać.

Kadrowa zaśmiała się przyjaźnie i wyszła. Burmistrz, pan po sześćdziesiątce, dla każdej pani miał uśmiech i dobre słowo. Kochał wszystkie kobiety w mieście, a w urzędzie i podlegających mu placówkach w szczególności. Jednak na widok Malwiny rozpromieniał się jak wieczorne latarnie wzdłuż głównej ulicy miasta, z czego wszystkie jej koleżanki w pracy miały niezły ubaw, a Malwina tylko masę kłopotów. Zaraz po śmierci męża zadzwonił do niej z deklaracją wszelakiej pomocy. Zasugerował nawet, że gdyby chciała tylko porozmawiać, to każdego wieczoru jest do jej dyspozycji. Oczywiście tylko po to, żeby ulżyć jej w cierpieniu po stracie najważniejszej osoby w życiu. Od tamtej chwili unikała go jak ognia, ale będąc na stanowisku dyrektora przedszkola miejskiego, od czasu do czasu musiała się z nim zobaczyć. Zabrała się za reklamację i zanim zdążyły pokazać się kandydatki na przedszkolanki, napisała i wydrukowała wszystko razem z załącznikami. Pismo zaadresowała bezpośrednio do prezesa firmy. Nie omieszkała wspomnieć w delikatny sposób o możliwości skierowania sprawy na drogę prawną. Miała nadzieję, że zostanie mu ono dostarczone do rąk własnych. Podpisała papier, przywaliła pieczętkę i włożyła do koperty. Kasia odebrała przesyłkę i od razu pobiegła na pocztę. Po drodze zahaczyła o cukiernię i w ten sposób na śniadanie miały kawę i drożdżówki z serem. Później Malwina przewalkowała panny i bez większego zastanowienia jedną odrzuciła. Była dyrektorem, a przede wszystkim pedagogiem, już tak długo, że wystarczyło jej zamienić z człowiekiem kilka słów, by zorientować się, czy nadaje się on do pracy z dziećmi. Drugiej od razu zaproponowała, żeby poszła z nią do Skrzacików, na co dziewczyna zareagowała nad wyraz entuzjastycznie. Spodobała się Malwinie. Wesoła, skromna, z dobrymi ocenami na indeksie i werwą do pracy. A kiedy weszła do sali z dzieciakami, od razu kupiła je uśmiechem. Po trzech godzinach nowa przedszkolanka wróciła do gabinetu szefowej z usmarkaną bluzką i popisaną kredkami świecowymi spódnicą, ale to jej nie przeszkadzało. Uwielbiała najmłodsze grupy, trzylatki mogły robić z nią, co tylko chciały. Zresztą, kochała wszystkie dzieci. A im mniejsze, tym bardziej, czym całkowicie przekonała do siebie panią dyrektor.

O piętnastej do Malwiny zadzwoniła córka z informacją, że dzisiaj przyjedzie, co bardzo ją ucieszyło. Zdziwiła się trochę, kiedy zaraz po niej

zadzwoił syn, z taką samą wiadomością. Zagadka rozwiązała się, kiedy weszła Kasia.

– Zamówiłam ci na jutro tort. Wiem, że zawsze pieczesz ciasto, ale dzisiaj o nim nie wspomniałaś, więc miałam obawy, że zapomniałaś o jutrzejszych urodzinach.

– Bo zapomniałam – potwierdziła zaskoczona. – Właśnie się zastanawiałam, dlaczego moje dzieciaki tak zgodnie zapowiedziały się na dzisiaj. Trochę dziwnie, bo zawsze przyjeżdżają w same urodziny. Dobrze zrobiłaś z tym tortem, bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. Ale mam prośbę. Ja i reszta twoich pracowników prosimy, żebyś jutro nie przychodziła na czarno. Nie musisz na kolorowo, ale nie w czarnym.

Malwina przygryzła wargę. Nie bardzo wypadało, ale z drugiej strony cieszyć się z urodzin w żałobnej czerni też tak jakoś głupio.

– Dobrze, jutro nie będę na czarno.

– Generalnie to już byś odpuściła.

– Jakoś mi tak niezręcznie od razu przejść na kolory. Może pochodzę po prostu nie w czarnych, a w ciemniejszych ubraniach przez ten miesiąc. Chyba sama już mam dosyć.

Kasia zmieniła wyraz twarzy, spoważniała.

– Malwina, rozumiem, gdybyś rzeczywiście kochała Arka. Gdybyście byli naprawdę dobrym małżeństwem, ale żyliście obok siebie, okazjnie warcząc jedno na drugie. Zresztą, ten skubaniec nie zasługiwał nawet na jeden dzień chodzenia przez ciebie w żałobie.

– Kaśka! Tak nie można. Tradycja...

– Nie uważasz, że to trochę hipokryzja z twojej strony? – przerwała jej całkiem celnym strzałem.

Malwina musiała zgodzić się z kumpelą. Chodziła w żałobie, bo tak nakazywała małomiasteczkowa norma społeczna, a nie z prawdziwego żalu. Powinna skończyć tę szopkę.

Dwie godziny później przywitała się z dziećmi. Kalina oczywiście nie odpuściła i też przysłała razem z kocurem, więc wspólnie świętowali przy ulubionym zajęciu jej i dzieci, jakim było pieczenie. Zrobili dwa serniki i szarlotkę. Jeden sernik został pochłonięty zaraz po wyjęciu z pieca, w towarzystwie butelki wina. Drugi i szarlotkę Malwina miała zabrać do przedszkola. Tort tortem, ale nie ma jak domowe ciasto. Pod koniec wizyty

dzieci dostała od nich i Kaliny prezent. Trzymała w rękach *voucher* do najlepszego salonu fryzjersko-kosmetycznego w mieście i nie bardzo wiedziała, po co jej to kupili.

– Mamo, przyjechaliśmy z Antkiem dzisiaj, bo jutro masz umówioną wizytę. Dobraliśmy ci z Kaliną odpowiedni zestaw zabiegów, więc nie musisz się tam nawet odzywać. Chcemy, żebyś od jutra zaczęła nowy Rozdział w swoim życiu.

Malwina krytycznie spoglądała na długie włosy swojej sąsiadki, gdzie jasny blond przetykały pasemka we wszystkich kolorach tęczy, na co Kalina zareagowała śmiechem.

– Nie bój się, nie zrobią ci tego samego co mnie. Ale zmienią fryzurę, wykonają porządną regulację i barwienie brwi. Pokażą, jak robić odpowiedni makijaż. Potem przetrzepię ci szafę i zrobię w niej trochę porządków.

– Ale... – próbowała zaoponować, jednak syn od razu wszedł jej w zdanie.

– Mamo, litości. Masz czterdzieści cztery lata, a nosisz się jak nasza babcia. Może tata lubił takie klimaty, ale jego już nie ma i daj spokój, dobrze? Zaczynij wyglądać jak normalna kobieta.

– Czyli jak? – zaperzyła się, bo trochę ją jednak ubodły te słowa.

– Jak atrakcyjna czterdziestka, a nie stara baba – powiedział dosadnie.

– Malwina, Antek ma rację – wtrąciła Kalina. – Rozmawialiśmy o tym nie dalej jak wczoraj i to dało mi do myślenia. We trójkę doszliśmy do wniosku, że jeżeli cię nie przymusimy, sama niczego nie zrobisz. Dlatego zaczynasz od zmiany fryzury i makijażu, jutro o piętnastej, a później bierzemy się za ubrania.

– I biżuterię – dodała z przekąsem Ania. – Zdejmij w końcu te wstrętne perełki z uszu i załóż coś fajnego.

– To prezent ślubny od waszego taty! Jak mam je zdjąć?

– Normalnie. Wyjmujesz i już.

Malwina zrozumiała, że bitwy nie wygra i będzie zmuszona do rewolucji. Jednak w głębi duszy sama zaczynała być ciekawa, co z tego wyjdzie.

Dzień urodzin zaczęła od rozmowy z burmistrzem o nowym etacie, który, jak przewidywała Danka, dostała bez problemu. Musiała się jedynie wyłgać od zaproszenia na kolację albo obiad i znieść jednoznaczne aluzje i

spojrzenia. Po półgodzinie miała dosyć i z przyjemnością pojechała do przedszkola, gdzie przyjęła moc urodzinowych życzeń, piosenek, laurek i drobnych upominków od dzieciaków i bon prezentowy do jednej z odzieżowych sieciówek od koleżanek. Tort i ciasta zostały zjedzone do ostatniego okruszka. Tak jak obiecała, nie przyszła w czerni. Miała na sobie skromną, granatową sukienkę i grafitowy kardigan. Później pojawiła się Kalina i zabrała ją do salonu urody...

Po trzech godzinach zobaczyła w lustrze inną kobietę. Młodszą przynajmniej o dziesięć lat.

– Niesamowite – szepnęła zafascynowana przemianą, na co stojąca obok stylistka uśmiechnęła się znacząco.

– Mówiłam, że nie ma się pani czego obawiać. Nie jesteśmy tutaj, żeby robić kobietom na złość, ale żeby wydobyć wszystko, co w nich najpiękniejsze. A pani jest piękną kobietą, tylko nie rozumiem, dlaczego ukrywała pani ten fakt przed światem.

Malwina przygryzła wargę. Przecież nie powie jej, że mąż krzywił się i krytykował najdrobniejsze odstępstwa od naturalnego i skromnego wyglądu. Włożenie krótszej spódnicy czy umalowanie ust kończyło się awanturą, więc wołała podporządkować się jego woli. Raz, kiedy bez jego pozwolenia poszła skrócić włosy, przez kilka miesięcy atakował ją mnóstwem złośliwych docinków, że wygląda jak te puszczające się na prawo i lewo miotły. Pytał ją cicho, żeby dzieci nie słyszały, ilu facetów już złapała na tę nową fryzurę. A ona, zamiast zareagować, wołała się wyplakać w samotności i odpuścić.

Fryzjerka ścięła jej sięgające pasa włosy do ramion i wykonała stopniowanie tak sprytnie, że miała teraz na głowie burzę loków. Ponadto jej smutny, myszowaty blond z siwymi wstawkami zastąpił piękny odcień miodu z jaśniejszymi pasemkami. Kolor i cięcie odjęły jej lat, sprawiły, że poprawił się koloryt skóry, a niebieskie oczy nabrały blasku. Kiedy kosmetyczka wykonała hennę i nadała kształt brwiom, pociągnęła lekką kreskę na górnej powiece i nałożyła tusz na rzęsy, Malwinie odjęło mowę. Prosty zabieg sprawił, że miała większe i wyrazistsze oczy, których kolor przypominał rozkwitnięte niezapominajki. Czuła się tak cudownie, że miała ochotę wstać i uściskać stylistkę.

Kalina przyszła z nią i pilnowała, żeby nie odmówiła wykonania któregoś z zaplanowanych zabiegów. Teraz patrzyła z uśmiechem na

efekt.

– Powiesz mi wreszcie, że miałam rację?

Malwina spojrzała na sąsiadkę i również się uśmiechnęła.

– Powiem ci nie tylko, że miałaś rację, ale i poproszę o pomoc w uporządkowaniu ubrań.

Kalina wstała z fotela i klasnęła w dłonie z radości.

– To spadamy pobiegać po sklepach. – Spojrzała na zegarek. – Jedziemy do Świdnicy, galeria jest czynna do dwudziestej pierwszej, więc mamy czas kupić ci kilka fatałaszków na start.

Wsiadły do samochodu i po dwudziestu minutach znalazły się w świdnickiej galerii handlowej. Najpierw przejrzały asortyment kilku sklepów z ubraniami i ustaliły zasady doboru nowej garderoby dla Malwiny. Później zgarnęły z wieszaków sporo bluzek, spódnic i sukienek. Przy ich długości doszło do lekkiego spięcia, więc stanęło na dwóch długich, zwiewnych sukniach i trzech spódnicach tuż przed kolano. Z bluzkami był większy zgrzyt, ponieważ Malwina wybrała szerokie i pod samą szyję. Kalina ją wyśmiała, odwiesiła „worki” na wieszaki i sięgnęła po lekko dopasowane, ciut bardziej eksponujące biust i ramiona. Przeprowadziły wojnę o dzinsy, których Malwina nawet nie chciała dotknąć, a które w efekcie kupiła jako pierwsze. To samo dotyczyło długich, szerokich spodni, zbieranych w pasie ozdobnym paskiem.

W końcu Malwina przymierzyła sięgającą podłogi suknię koloru dojrzałych czereśni, z pięknie wykrojonym dekoltem i krótkimi rękawkami. Popatrzyła w lustro i odgarnęła miodowe loki, uważnie przyglądając się swojemu odbiciu. Nie była szczupła i wiotka jak Kalina. Miała setkę w biuście i biodrach, ale za to niezłe wcięcie w pasie, długą szyję i delikatnie wystające kości obojczyków, które suknią ładnie eksponowała. Pierwszy raz od wielu, wielu lat poczuła się po prostu ładną kobietą. Jakby po paru dekadach zrzuciła z siebie niewidzialność. Ale czy przyzwyczai się do tego, że zostanie dostrzeżona przez otoczenie? Przesunęła dłonią po odsłoniętym dekolcie. Bardzo nieśmiało pomyślała, że może jest chociaż w niewielkim stopniu tak atrakcyjna, jak bohaterki romansów, w których zaczytywała się od lat. Może coś ją w życiu jeszcze czeka?

Kalina odsunęła kotarę i aż gwizdnęła z podziwu, co od razu wyrwało Malwinę z tych dziwacznych myśli.

– No laska, długo sama spać nie będziesz, jak wyskoczysz w tej kiece.

– Zawsze już będę spać sama. – Policzki Malwiny nabrały rumieńców, ponieważ zdawało się jej, że wszystko, o czym przed chwilą pomyślała, ma wypisane na twarzy. – Co też ci w ogóle przychodzi do głowy?

Kalina zmarszczyła brwi i spojrzała na sąsiadkę z ukosa.

– Ty, ale przez te dwadzieścia kilka lat pożycia z małżonkiem miałaś jakieś skoki w bok, prawda?

Teraz wzrok Malwiny zdradził porządne oburzenie.

– Kalina, o co ty mnie posądzasz? Nie po to przysięgałam wierność przed ołtarzem, żeby puszczać się jak jakaś... – zapowietrzyło ją z oburzenia, na co Kalina tylko roześmiała się w głos.

– Jak ja, na przykład?

– Ale nie jesteś mężatką, nie ciebie miałam na myśli. – Malwina zaczęła się szybko tłumaczyć, bo naprawdę zrobiło jej się głupio, czym wzbudziła jeszcze większy wybuch śmiechu Kaliny.

– Malwinko, obie wiemy, że puszczam się na prawo i lewo. Lubię tak żyć i wcale się z tym nie kryję. W towarzystwie, w jakim się obracam, ten typ zachowania to norma i dla mnie jesteś bardzo egzotyczna z tak sztywnym podejściem do moralności. Wydaje mi się, że nasze kumpelstwo każdej z nas dobrze robi. Ja patrzę twoimi oczyma, a ty trochę moimi i może z czasem przestaniesz potępiać takie puszczałskie baby jak ja, a mnie stateczne mężatki przestaną śmieszyć. I może trochę zrozumiem, o co chodzi w małżeństwie?

– Mimo wszystko, przepraszam.

– Niepotrzebnie. A w tej sukni wyglądasz obłądnie. Tylko jest jeden problem, który zauważyłam już przy mierzeniu bluzek. Bielizna. Masz źle dobrany stanik, co psuje ci sylwetkę. Majtki też pewnie masz najtańsze na rynku?

Malwina uśmiechnęła się figlarnie.

– Majtki to akurat moja ulubiona część garderoby i nigdy nie żałuję na nie pieniędzy.

Uniosła bok sukni i pokazała Kalinie jedwabne figi z delikatną koronką w kolorze soczystej brzoskwini, na co Kalina pokiwała głową z uznaniem. Zabrały się za dalsze przymiarki. Na zakończenie dokupiły dwie pary butów na niewysokim obcasie, wypiły jeszcze kawę i wróciły do Bielawy objuczone sporą ilością toreb.

– Wiesz co? – zagaiła Malwina, kiedy były w połowie drogi. – Nie będę

robiła porządku w szafie. Po prostu wszystko z niej wywalę.

– Zuch dziewczyna – pochwaliła decyzję przyjaciółki Kalina.

W domu znalazły się późno, zmęczone, ale szczęśliwe. Przynajmniej Malwina, która chyba nigdy w życiu nie cieszyła się tak z urodzin.

Rano weszła do przedszkola i od razu wzbudziła sensację. W nowej fryzurze, makijażu, szarej bluzce zapinanej na drobne guziczki i śliwkowych spodniach z ozdobnym paskiem, których tak bardzo nie chciała kupić, wyglądała jak prawdziwa szefowa. Elegancka i piękna pani dyrektor. Nie wiedziała, jak reagować na wszystkie achy i ochy, dziękowała jedynie ze zdrowym rumieńcem. Niestety, żeby wejść do swojego gabinetu, musiała przejść cały parter przedszkola. Tylko jeden czterolatek z grupy Tygrysków rozplakał się na jej widok i powiedział, że on chce starą panią dyrektor, czym wzbudził ogólny wybuch śmiechu. Malwinie jego reakcja pozwoliła opanować zażenowanie i obrócić podziw nad jej nowym wizerunkiem w żart. Kaśka była zachwycona, nie mogła się na nią napatrzeć i szczerze cieszyła się z tego, że jej przyjaciółka w końcu pokazała, jaką jest piękną kobietą. Po wszystkich achach i ochach, które jej zaserwowała na dzień dobry, postawiła na biurku przygotowaną wcześniej kawę i spojrzała na dyrektorkę, podpierając się pod boki. Malwina wiedziała, że taka postawa i mina nie wróżą dobrych wieści.

– Wcześniej nie miałam odwagi, ale teraz ci powiem – zaczęła poważnie wice, a dyrektorce natychmiast zrobiło się zimno ze strachu. – Nigdy twojego chłopca nie lubiłam. Zresztą, nikt go nie lubił. Tolerowali, owszem, ale ze względu na ciebie, bo wszyscy cię kochają. Osobiście nie cierpiałam go jak chyba nikogo na świecie i prawie się ucieszyłam, gdy zadzwoniłaś, że go szlag trafił. A teraz mam nadzieję, że znajdziesz sobie w końcu normalnego faceta, który będzie cię tak kochał, jak na to zasługujesz. To tyle, wypij kawę.

Odwróciła się i wyszła zostawiając osłupiałą przyjaciółkę samą. Kobieta po chwili uśmiechnęła się w duchu. Znając Kasię tyle lat, jej szczerść i tryb szybszego mówienia aniżeli myślenia, i tak długo wytrzymała, nie mówiąc jej o tym. Słowa wicedyrektor zastanowiły ją jednak. Na pogrzeb Arka przysłała delegacja z pracy męża, jej znajomi z pracy, jej rodzice, bo Arka dawno już nie żyli, i praktycznie nikt więcej. Nigdy nie miał kolegów, nigdy nikomu bezinteresownie nie pomógł. Kochał swoje mecze i programy informacyjne, i to mu wystarczało. Oprócz obiadu podanego na czas i

spokoju przy oglądaniu telewizji, niczego więcej nie wymagał. I chciał, żeby Malwina towarzyszyła mu w tej nudnej egzystencji do końca. Spełniła obowiązek. Do ostatniego dnia.

Jeżeli wcześniej miała obiekcje, to w tym momencie je straciła i obiecała sobie solennie, że zaczyna życie od nowa. Zrobi to wszystko, czego nie mogła do tej pory, ograniczona własnymi lękami i nudnym mężem tradycjonalistą. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo, bo zasznurowanego ciasno przez całe lata gorsetu posłusznej żony i matki nie zdejmie pstryknięciem palców. Wczoraj dopiero rozsypła węzeł. Teraz powoli zacznie go popuszczać troki.

Rozdział drugi

Jej prywatny telefon najpierw zadrżał, a po sekundzie rozległo się „Riders on the storm” The Doors. Spojrzała na wyświetlacz, ale nie kojarzyła numeru. Nie wypuszczając długopisu z ręki, chwyciła aparat i odebrała oficjalną formułką, która czasem odstraszała różnorodnych handlowców.

– Przedszkole miejskie numer cztery, słucham.

– Dzień dobry, Piotr Dębiński, właściciel firmy *Book For Kids*. Mam przyjemność z panią Malwiną Kamieniecką?

Na moment ją zatkało. Nigdy nie słyszała bardziej męskiego głosu. Niski, przeszywający zmysły, wręcz wciskający pod powieki wizję nieziemskiego przystojniaka w rozchylonej koszuli opinającej rozbudowane mięśnie ramion. Nabrała powietrza, przywołała się do porządku i z niejakim trudem skupiła na odpowiedzi.

– Tak, dzień dobry. Dzwoni pan pewnie w sprawie niefortunnej pomyłki z zestawami i szkoleniem?

– Nie nazwałbym próby wyłudzenia przez pani placówkę zestawów i darmowych szkoleń niefortunną pomyłką. – Ostry ton rozmówcy sprawił, że zachwyty jego głosem przeszedł Malwinie w okamgnieniu. Już wiedziała, że w reklamacji zrobiła błąd. Powinna tam umieścić numer telefonu wicedyrektor, a nie swój.

– W piśmie reklamacyjnym...

– Pani dyrektor – przerwał jej bezceremonialnie – sekretarka dokładnie przedstawiła mi sprawę i oświadczam, że moja firma nie da się naciągnąć na dostarczenie kolejnych podręczników i przypisanych im pomocy naukowych za darmo. Podpisali państwo odbiór przesyłki potwierdzając tym samym zgodność z zamówieniem. To jest jawna próba wyłudzenia zestawów dla zerówki i drugiej klasy w cenie jednych. Jeszcze do tego żąda pani darmowych szkoleń obu grup nauczycieli. Ma pani siedem dni na uregulowanie płatności za szkolenie, po tym czasie sprawę kieruję do prawników. Żegnam.

Usłyszała dźwięk przerwane połączenia. I tyle.

– Cholera – mruknęła miękkie przekleństwo, co w jej przypadku

oznaczało naprawdę mocne zdenerwowanie.

Kasia siedziała w jednym pokoju z kadrową, więc weszła tam i poprosiła ją do siebie, po czym zrelacjonowała przebieg rozmowy.

– Co za palant! – oburzyła się wice.

– Kasiu, spakuj zestawy i odeślij. Może wtedy...

– A w życiu! – warknęła wice już zła na całego. – Poczekamy te siedem dni. W międzyczasie walniesz jeszcze jednym pismem wyjaśniającym pomyłkę, a potem uruchomię mojego kolegę, który jest radcą prawnym we Wrocławiu. Chcą wojny? Będą ją mieli. Jeżeli nie wymienią pakietów, zamówimy je gdzie indziej. Jest początek maja, więc z palcem w nosie zdążymy do września. Teraz siadasz i piszesz, bo jak ja to zrobię, to mnie zamkną.

– Dlaczego mieliby cię zamknąć? – przestraszyła się Malwina.

– Bo tak mu nawtykam, że dostanie zawału od samego czytania! Za godzinę idę na pocztę, więc się pośpiesz.

Swoim zwyczajem odwróciła się na pięcie i wyszła. No i tyle z polubownego załatwienia sprawy, pomyślała Malwina i zaczęła pisać wyjaśnienie. Kasia równo godzinę później wmaszerowała do gabinetu, zabrała pismo i dokładnie przeczytała.

– Jak zwykle za grzecznie – oceniła, krzywiąc śliczną twarz. – Powinnaś mu nawrzucać od...

– Kasiu, nie mogę! To oficjalne pismo.

– Może dołączę mu nieoficjalną notkę? Tak od siebie, od serca?

Malwina, mimo powagi sytuacji, parsknęła śmiechem i Kasia w końcu poszła.

Następne dwa dni upłynęły im na prozaicznych rzeczach. Z nową przedszkolanką podpisała umowę o pracę i skierowała na odpowiednie szkolenia, zajęła się zakupem zabawek dla najmłodszych grup. Jak zwykle, kiedy podeszła do niszcarki, ta złośliwie się zepsuła. Malwina ewidentnie źle wpływała na to urządzenie, z czego całe przedszkole miało niezły ubaw. Wystarczyło, że powiedziała cokolwiek na temat niszczenia dokumentów, a Kasia dzwoniła do serwisanta, czy ma dzisiaj czas, bo pani dyrektor ma zamiar COŚ zniszczyć. Tym razem nie było inaczej, przy piątym dokumencie niszcarka odmówiła współpracy.

Przez sprawę z zestawami Malwina nie mogła spać. Ciągłe słyszała głos męzczyzny, jego ostre brzmienie, kiedy obarczał ją winą za zaistniałą

sytuację. Nie mogła się pozbyć ani tego dźwięku w głowie, ani poczucia niesprawiedliwego potraktowania. Kilka lat pełniła funkcję wicedyrektora. Dyrektorem została na prośbę koleżanek z pracy. Nie chciały, żeby przyszedł do nich ktoś z zewnątrz, a tylko Malwina miała odpowiednie kwalifikacje. Zgodziła się i piastowała to stanowisko już czwarty rok. Z takim doświadczeniem powinna przywyknąć do ciągłych problemów, ale przy każdym takim przypadku zżerały ją nerwy. Na zewnątrz tego nie pokazywała. Na zewnątrz, była opanowana i spokojna. Ale stres ją zjadał, nie pozwalał spać ani normalnie jeść. Nie potrafiła jak inni wyjść z pracy, a kłopoty zostawić za drzwiami przedszkola. Chyba dlatego, że kochała dzieci i zwyczajnie, kochała swoje przedszkole. Było jej całym życiem. Oprócz czytania romansów, rzecz jasna.

Kalina przygruchała sobie kolejnego kochanka, więc zajęta nową zabawką nawet nie zaglądała do Malwiny. Za to kocur przeniósł się do niej na dobre.

Malwina konsekwentnie trzymała się postanowienia o zmianie wizerunku. Codziennie robiła delikatny makijaż oraz starannie dobierała ubrania. Dzisiaj miała na sobie granatową sukienkę w delikatne kwiaty z, jak na jej standardy, zbyt głębokim dekoltem, a do tego szary kardigan. Powoli również zaczynała nosić odważniejszą biżuterię. Zdjęła perełki i obiecała sobie więcej ich nie założyć. Za to teraz miała w uszach długie, połyskujące srebrem listki i bransoletkę z takim samym motywem. Musiała iść do Urzędu Miasta i kiedy zaczęła zbierać się do wyjścia, z korytarza dobiegły głosy. Jeden, najbardziej męski, jaki kiedykolwiek słyszała, i który absolutnie nie kojarzył się jej dobrze. I drugi, zdrowo rozeźlony, w którym bezbłędnie rozpoznała Kaśkę. Zamarła na moment. Ostra wymiana zdań przed jej drzwiami zaczynała przybierać na sile. Mimo przerażenia postanowiła interweniować i w jednej chwili stanęła w progu gabinetu. Spojrzały na nią dwie pary oczu. Te należące do przeobrażonej w tygrysa szablatego Kasi pałały żądzą krwi. Drugie, których właścicielem okazał się wysoki brunet, zdradzały dezorientację i zdenerwowanie.

– Pani dyrektor, nie będzie pani rozmawiała z tym chamskim, szmatławym oszustem. On...

– Pani wicedyrektor, proszę się opanować – przerwała jej oficjalnym tonem Malwina, co od razu przystopowało Kaśkę. Dalsze obrzucanie inwektywami tego człowieka mogłoby pociągnąć za sobą sprawę o

znieważenie. – Czy ktoś może wytłumaczyć mi, co się tutaj dzieje?

– Pani dyrektor, proszę o pięć minut rozmowy – odezwał się mężczyzna. – Nazywam się Piotr Dębiński i przyjechałem wytłumaczyć to koszmarne nieporozumienie.

– A nie przypadkiem jawne wyłudzenie? Chyba takiego określenia użył pan podczas rozmowy telefonicznej?

Kaśkę zapowietrzyło, bo nie słyszała jeszcze, żeby Malwina odezwała się do kogokolwiek w tak nieprzyjemny sposób. Ale wyszło jej to celnie, bo mężczyźnie wyraźnie zrobiło się głupio. Wicedyrektor uniosła dumnie głowę, mrugnęła do Malwiny tak, żeby nie widział tego stojący obok facet i z udawanym prychnięciem oddaliła się do swojego gabinetu. Malwina zaprosiła gestem niespodziewanego gościa do siebie i zamknęła drzwi.

– Proszę usiąść. – Wskazała krzesło przed biurkiem, a sama zajęła swój fotel. Schowała dłonie, żeby Dębiński nie zauważył ich drżenia. – Słucham pana.

– Pani dyrektor, zacznę od wyjaśnienia. Sprawę zawalił nowo zatrudniony handlowiec obsługujący teren Bielawy. Przyjął zamówienie, ale przy spisywaniu z wypełnionego przez panią formularza pomylił tytuły i do realizacji poszedł podręcznik z przypisanymi pomocami do podstawówki. Wiedział, że obciążymy go kosztami reklamacji, więc wmówił dziewczynom na dziale rozliczeń, że to wasza wina. Pierwsze pismo reklamacyjne nie dotarło do mnie osobiście. Trafiło w ręce mojej sekretarki, która sprawę znała z ust handlowca i, praktycznie bez zaznajomienia się z pismem, przedstawiła mi ją według jego słów. W natłoku spraw również nie przeczytałem dokumentu, tylko oparłem się na jej opinii i stąd mój telefon, za który bardzo przepraszam. Na szczęście drugie pani pismo trafiło bezpośrednio do mnie i po przeczytaniu go przyjrzałem się pracy handlowca dokładniej. Okazało się, że pani placówka nie jest jedyną, tak potraktowaną. Facet pomylił kilka zamówień, przez co narobił bałaganu na kilkaset tysięcy złotych. Został już zwolniony dyscyplinarnie, a ja dzisiaj przywiozłem prawidłowe zamówienie i w gratisie kolorowanki i kredki dla całego przedszkola. Moi pracownicy zaraz wszystko przyniosą. Oprócz tego szkolenia w zakresie podręczników ma pani od nas bezpłatnie, a w przyszłości będą pani przedszkole odwiedzał z ofertą osobiście.

Malwina miała nadzieję, że siedzący przed nią mężczyzna nie usłyszał, jak spada jej z serca potężny kamień. Bez słowa sięgnęła po telefon i wybrała

numer Kaśki.

– Pani Kasiu, proszę przygotować zestawy dla drugiej klasy do zwrotu pracownikowi *Book For Kids*. Proszę odebrać i dokładnie sprawdzić te, które zostaną przyniesione. – Wyraz „dokładnie” wypowiedziała dosadniej, patrząc w prawie czarne oczy swojego gościa. Musiała przyznać, że oczy miał tak samo cudne, jak głos. Rozłączyła się i położyła ręce na biurku.

– Panie Piotrze, nie ukrywam, że niekompetencja pańskich pracowników kosztowała mnie i moją zastępczynię sporo nerwów. Zostałyśmy poniżone i oskarżone o próbę wyłudzenia, co musi pan przyznać, nie brzmi jak zachęta do dalszej współpracy. Cieszę się, że sprawę wyjaśniliśmy bez udziału prawników, ale niestety, na przyszłość proszę sobie darować przedstawianie nam jakiegokolwiek oferty handlowej.

Prezes *Book For Kids* chyba nie spodziewał się takiej reakcji. Wyprostował się i spojrzał z autentycznym niedowierzaniem. Mimo powagi sytuacji, musiała przygryźć wargę, żeby nie parsknąć śmiechem, bo wyglądał, jak dzieciak, któremu zabrano lizaka.

– Chce pani przekreślić kilka lat dobrych i owocnych kontaktów przez jeden, już wyjaśniony zresztą, problem? – Głos męczyzny zrobił się jeszcze głębszy.

– Na ten moment decyzji nie zmienię – powiedziała tak twardo, że zaskoczyła samą siebie.

– Może mogę panią przekupić w jakiś sposób? – spróbował zażartować Dębiński.

Wyglądał Malwinie na takiego, co dostaje zawsze i wszystko. Nie tym razem, panie przystojny, pomyślała i uśmiechnęła się ciut jadownicie.

– Panie Piotrze, proszę się nie zapędzać. Proponowanie korzyści majątkowych urzędnikowi państwowemu jest ściągane z litery prawa.

– Pozostaje mi więc zaproponować przekupstwo bez korzyści finansowych.

– Uśmiechnął się tak jednoznacznie, że Malwinie z oburzenia zatrzymało powietrze w płucach. – Może zaczniemy od kolacji?

Przez moment czuła, jak wszystkie wnętrzości wywijają jej salto. Bezczelność tego faceta zagotowała jej krew w żyłach, ale odpowiedziała najspokojniej, jak tylko mogła.

– Może zakończymy już to spotkanie. – Wstała i podała mu rękę. – Żegnam.

Podniósł się powoli, wyprostował i spojrzał na nią z góry. Widziała, jak

przeskakuje mu szczeka, ale szybko się opanował i przywołał uśmiech na twarz. Jednak oczy zabłysły mu w sposób, który Malwinie skojarzył się ze wzrokiem polującego wilka, patrzącego na zagonioną w kąt ofiarę. Aż się wzdrygnęła, ale ręki nie mogła cofnąć. Ujął jej dłoń nieco mocniej niż należało i delikatnie pocałował.

– Do zobaczenia, pani dyrektor – powiedział tonem, który wyraźnie mówił „jeszcze zobaczymy”.

Kiedy wyszedł, stała chwilę, próbując opanować emocje. Ten bezdyskusyjnie przystojny mężczyzna wywołał w niej emocje, których od bardzo dawna nie czuła. Których nienawidziła czuć całą sobą. Była po prostu wściekła, że tak sobie z niej zadzwiał, proponując kolację. Jej! Poważnej kobiecie na poważnym stanowisku!

W takim stanie zastała ją Kasia. Weszła do gabinetu i aż otworzyła szerzej oczy.

– Jezu, Malwina, co on ci zrobił?

Słowa podziały na dyrektorkę jak zimny prysznic. Pokręciła głową i zmarszczyła brwi.

– Miałaś rację, nie powinnam z nim rozmawiać. To kawał bezczelnego...

– Skurwiela – dopowiedziała Kasia, bo wiedziała, że pani dyrektor nie przejdzie przez gardło żadna inwektywa. – Myśli, że jak jest przystojny i bogaty, to załatwi wszystko jednym uśmiechem.

– Masz rację – potwierdziła. – Może nie określiłabym go aż tak dosadnie, ale nieprzyjemny z niego typ. Sprawdziłaś podręczniki?

– Tak, są w porządku. Kolorowanek i kredki starczy nam na trzy lata. Minutę temu otrzymałam maila z terminem szkolenia. Przyjadą do nas w poniedziałek o szesnastej.

– Dobrze. Po tym szkoleniu kończymy współpracę z *Book For Kids*. Przygotuj mi listę innych dystrybutorów, żebym mogła przejrzeć oferty i zastanowić się, z kim podejmiemy współpracę.

Kasia przyglądała się przyjaciółce i obraz, który miała przed oczami, nijak nie pasował jej do Malwiny, którą znała od lat. Nawet jeżeli ktoś zrobił jej przykrość, zdenerwował w jakikolwiek sposób, ale odpowiednio przeprosił i naprawił błąd, miał wybaczone. W tym przypadku prezes *Book For Kids* chyba zdrowo schrzanił sprawę.

– Ja pierdzielę, pierwszy raz widzę, żeby ktoś aż tak ci się naraził – stwierdziła.

– Też jestem zdziwiona, że dał radę. Ale trudno, stało się i płakać nie będziemy. Najważniejsze, że problem jest rozwiązany bez niepotrzebnej wojny.

– Wiesz co? Mamy piątek, więc może przyjdę wieczorem do ciebie i uczymy butelką wina zakończenie sprawy, co myślisz?

– Myślę, że ty przyniesiesz wino, a ja zrobię dobrą kolację.

Wieczorem wypily butelkę wina i resztkę nalewki z wiśni, która została Malwinie z zapasów po mężu. Przegadały połowę nocy i w efekcie następnego dnia obudziły się po dziesiątej. Przy porannej kawie na tarasie śmiały się same z siebie.

– Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz piłam z kumpelą wino do nocy, chyba na studiach w akademiku – zastanawiała się Kasia.

– Ja chyba nigdy. Zamiast najpierw iść na studia, wyszłam za mąż i dorobiłam się dzieci. A studiowanie zaoczne to już nie to samo, co akademik. Zresztą, Arek nie życzył sobie, żebym utrzymywała kontakty towarzyskie. Twierdził, że dobre małżeństwa towarzystwa nie potrzebują.

– Wiem – westchnęła Kaśka. – Nawet na szkolenia nie mogłaś jeździć. Ale teraz sobie chyba odbijesz? Jest kilka fajnych ofert wyjazdowych szkoleń dla dyrektorów. Sprawdzić ci je?

Malwina zastanowiła się chwilę. Miała ochotę gdzieś się ruszyć, bo oprócz jednodniowych szkoleń obowiązkowych w przedszkolu, nigdy nigdzie nie była. Może to dobry pomysł?

– Sprawdź.

Komórka Malwiny wydała cichy dźwięk. Kobieta puknęła w ekran opuszką palca. SMS od niezapisanego numeru. Otworzyła wiadomość i chyba zbladła, bo Kasia od razu zapytała, co się stało. Podała jej telefon.

– Pani Malwino. Zdecydowanie nie zaczęliśmy dobrze naszej znajomości i bardzo chciałbym ten błąd naprawić. Skoro nie zgodziła się pani na kolację, nadrobimy obiadem w poniedziałek. Pozdrawiam, Piotr Dębiński – przeczytała na głos i spojrzała na Malwinę z błyskiem w oku. – Chciał iść z tobą na kolację? Serio?

Malwina opowiedziała jej przebieg rozmowy, na co Kasia skrzywiła się zniesmaczona.

– Kurde, myślałam, że chciał się umówić z tobą, bo mu się podobasz, a nie po to, żeby odzyskać klienta. Co za palant.

– Chyba żartujesz, że tak pomyślałaś? – Malwina parsknęła śmiechem. –

Ja miałabym się podobać takiemu młodemu i przystojnemu facetowi? Nie kpij.

– Malwina, co ty pieprzysz? Dębiński jest albo w twoim wieku, albo jest między wami bardzo niewielka różnica. Wiem, bo go kiedyś obgadywałyśmy, jak kilka lat temu rozwodził się z hukiem. Przecież nawet nie wygląda na młodszego od ciebie, więc skąd ten pomysł? I w ogóle, dlaczego twierdzisz, że nie mogłabyś mu się podobać?

– Jak zacznę argumentację, to nam może nocy nie starczyć – odparła Malwina z udawaną powagą, na co Kasia parsknęła śmiechem. Ale słowa przyjaciółki dały jej do myślenia. Czy mogła się podobać? Przypomniała sobie swoje odbicie w lustrze w długiej sukni. W niej czuła się piękna i nawet atrakcyjna. Może...

– Co mu odpiszesz? – Słowa Kasi przywróciły ją do rzeczywistości.

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Co niby miałabym mu napisać?

– W sumie, chyba masz rację. – Kasia na chwilę zamilkła, robiąc zabawny dzióbek. – Ale trzeba bucowi przyznać, że jest atrakcyjny. Ten głos...

– Oczywiście. Takie ma czarne tęczęwki, że źrenice trudno dojrzeć.

– Taa, wysoki i postawny.

– Nie obraż się, ale przy twoim metrze pięćdziesiąt wszyscy są wysocy.

– Wiem – zachichotała Kasia. – Ale może umów się z nim na ten obiad? Co ci zależy? Może oboje źle do siebie podeszliście?

– Nawet nie odpiszę. Mowy nie ma.

Nie rozmawiały więcej na jego temat. Dokończyły kawę i Kasia wróciła do domu, a Malwina zabrała się za porządki. Po skromnym obiedzie zajęła się ogrodem. Nieduży, ogrodzony teren przylegający do jej domku poprzedni właściciele zamienili w mały sad. Miała dwie czereśnie, śliwkę, morelę i dwie jabłonki. Przy płocie rosły rododendrony i hortensje. Przyjrzała się drzewom i stwierdziła, że będzie miała co robić jesienią. Drzewka obficie owocowały, co cieszyło ją bardzo, ponieważ uwielbiała robić przetwory. No i pyszne ciasta. Skosiła trawę, odchwaściła rododendrony i poprawiła budkę lęgową dla wróbli na jabłonce. Dosypała również ziarna do karmnika wiszącego na czereśni i uzupełniła wodę w poidełku. Usłyszała dźwięk dzwonka. Zdziwiła się, ponieważ nie spodziewała się nikogo, a Kalina zawsze wchodziła przez furtkę przy ogrodzie. Zdjęła ubrudzone rękawice i poszła otworzyć. Za drzwiami stał kurier.

– Dzień dobry, przesyłka. Proszę podpisać.

Podpisała formularz i odebrała podłużne i bardzo lekkie białe pudło. Położyła je na stole i otworzyła.

– O matko!

Pudełko zawierało ogromną gałąź pięknych, białych storczyków z gustownym przybraniem. Naprawdę robiły wrażenie. Wyjęła bukiet i od razu wstawiła do wazonu. Patrzyła na kwiaty i pomyślała, że wszystko ślicznie, bukiet cudny, tylko kto i po co się tak wykosztował? Rozmyślenia przerwało „Riders on the storm”, więc wyjęła telefon z kieszeni. Nabrała powietrza i dotknęła zielonej słuchawki.

– Dzień dobry, panie burmistrzu – powiedziała sucho, a storczyki nagle straciły cały urok.

– Jak miło panią usłyszeć, pani Malwinko, mam nadzieję, że trafiłem z wyborem kwiatów?

– Tak, panie burmistrzu. Są śliczne i dziękuję, ale zupełnie nie wiem, czym sobie na nie zasłużyłam.

– Moja droga pani Malwinko. Piękna i skromna kobieta jak pani, powinna codziennie otrzymywać co najmniej takie bukiety, zupełnie bez powodu.

– W takim razie bardzo dziękuję za miły prezent. Do widzenia – powiedziała uprzejmie i rozłączyła się.

Miała nadzieję, że po takiej odpowiedzi nie będzie miał odwagi zadzwonić jeszcze raz. W pierwszym odruchu chciała wyrzucić bukiet, ale doszła do wniosku, że biedne kwiatki niczemu nie są winne i zostały na stole w salonie. Tak jak przypuszczała, burmistrz nie zadzwonił ponownie.

W niedzielę rano poszła do kościoła na obowiązkowe nabożeństwo. Nie była osobą specjalnie wierzącą. Robiła to z przyzwyczajenia i trochę z poczucia, że tak należy. Miała ubaw, kiedy idąc do i wracając z kościoła powiedziała paru osobom „dzień dobry”, a te dopiero po chwili ją poznawały. Wysłuchiwała kilku komplementów, porozmawiała ze znajomymi. Nie obyło się bez przywitania z kilkorgiem dzieci z przedszkola. Po mszy poszła na cmentarz. Zmieniła znicz i spojrzała w chybotliwy płomień, który długo nie potrafił się ustabilizować. Coraz częściej nachodziły ją myśli, że oprócz dwójki cudownych dzieciaków, od dawna niczego dobrego z mężem nie kojarzyła. Tkwiała w małżeństwie z człowiekiem, który ograniczał ją w każdej dziedzinie życia. Nie mogła

wyglądać jak chciała, mieć takich znajomych, jacy jej odpowiadali, rozwijać się zawodowo w tempie, które szybciej doprowadziłoby ją do wyższego stanowiska. Według norm społecznych był dobrym mężem. Nie pił, nie palił, nie zdradzał jej, pracował na dom. Ale na tym lista jego zalet się kończyła, a Malwina chciała od życia czegoś więcej niż nudnej egzystencji. Przecież mogła powiedzieć „nie”. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby wziąć rozwód. Dlaczego tkwiła do końca w tym dziwnym związku? Dzieci nie były powodem, dawno opuścili dom. Może to wina rodziców, którzy od małości wpajali jej, żeby zachowywała się jak należy. Zawsze była wzorem poukładanego i grzecznego dziecka. Robiła, czego od niej wymagano, żeby nie przynieść rodzicom wstydu albo nie zrobić przykrości, a oni odpłacali jej za to miłością. Chyba dlatego w małżeństwie zastosowała ten sam wzorzec. Niestety, w tym przypadku na wzajemność nie miała co liczyć. Przez ten rok zrozumiała, że Arek potrafił tylko brać, nie dając niczego w zamian. Ważne było jego zadowolenie, reszta nie miała znaczenia. Od śmierci męża nie uroniła jednej łzy i teraz zrozumiała, że zamiast żalu czy smutku czuje ulgę, że małżeństwo ma za sobą. Czy to oznaczało, że była złą kobietą? Nie wiedziała, a nawet gdyby, przeszłości nie zmieni i swoich odczuć też. Obojętnie odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Jej myśli zaskakująco szybko skręciły w stronę prezesa *Book For Kids* i wczorajszego SMS-a. Rozmowa o nim z Kasią namącała jej w głowie. Połowę nocy zastanawiała się, co by było, gdyby zgodziła się na obiad w jego towarzystwie. Może oboje spojrzeliby na siebie z innej perspektywy? Wczoraj, przez krótką chwilę miała nadzieję, że storczyki są od niego. Rozczarowała się srodze. Boleśnie wręcz.

Samotność jej nie przeszkadzała, dobrze się z nią czuła. Ale czasem zastanawiała się, czy oprócz starego burmistrza, spotka na swojej drodze jeszcze kogoś sensownego. Może naczytała się zbyt wielu tych kretyńskich romansideł, gdzie zawsze miłość wygrywa walkę z przeciwnościami i dlatego teraz roją się jej w głowie głupie pomysły? Uśmiechnęła się gorzko do własnej naiwności. Realne życie to nie książka, tu nic nie kończy się ślubem i idyllą. Dębiński chce zachować dobrego klienta, z którego może mieć spore zyski i tyle. Postanowiła nie zatruwać sobie niedzieli myśleniem o bezczelnym facecie, traktującym ją w tak obcesowy sposób. Postanowiła, jednak z wykonaniem poszło jej już zdecydowanie gorzej.

Poniedziałek zaczął się od awantury pomiędzy trójką braci w trakcie

śniadania. Poszły w ruch kanapki, kubki z mlekiem i herbatą. Cała trójka wylądowała na dywaniku. Malwina musiała użyć wszystkich dostępnych jej środków, żeby się nie śmiać, patrząc na uwalanych dżemem truskawkowym, masłem, pastą jajeczną i mokrych od mleka i herbaty młodocianych bandytów. Ta trójca nie pierwszy raz odwiedziła gabinet dyrektorski, ale jeszcze nie wyglądali tak komicznie. Stojąca za nimi Kasia jawnie suszyła zęby, czym nie pomagała Malwinie w utrzymywaniu odpowiednio dyrektorskiej miny. Poważnym tonem pouczyła bitnych pięciolatek, że wyciągnie konsekwencje i powiadomi rodziców o zdarzeniu. Ostatnia informacja wywołała piorunujący efekt. Jeden przed drugim prosili, żeby tego nie robiła. Obiecywali się nie kłócić, sprzątać i robić wszystko, co tylko im każe, ale żeby nie mówić o niczym tacie. W swej łaskawości zgodziła się nie informować rodzica o zdarzeniu, kazała im umyć buzie, doprowadzić do porządku ubrania i posprzątać bałagan w jadalni. Konsekwencją ich czynów był tygodniowy zakaz zabawy na podwórku, co dla pięciolatek stanowiło karę niewymownie bolesną. Gabinet opuścili ze zwieszonymi głowami, a Malwina jeszcze przez godzinę nie mogła opanować śmiechu.

W południe Kasia z Malwiną przygotowały salę na potrzeby szkolenia, które nadzorowała wicedyrektor. Zgodnie z ustaleniami, szkoleniowiec powinien przyjechać po piętnastej, ale pokazał się już przed ustaloną godziną, więc Kasia zaopiekowała się i nim, i materiałami, które ze sobą przywiózł.

Malwina kończyła sprawozdanie dla Urzędu Miasta, kiedy w drzwiach swojego gabinetu zobaczyła...

– Dzień dobry, pani Malwino. Możemy iść?

Przez moment nie odpowiadała, jej umysł był jeszcze wśród cyferek sprawozdania, które powoli ustępowały miejsca zdziwieniu.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – Nie biorę udziału w szkoleniu.

– Wiem. – Dębiński uśmiechnął się tak uroczo, że w Malwinie coś drgnęło, coś czego nie rozumiała. – Pytam, czy możemy już iść na obiad? Zarezerwowałem stolik na piętnastą trzydzieści, a jeszcze musimy tam dojechać. Wysłałem do pani wiadomość.

– Otrzymałam ją. – Z trudem opanowała zdziwienie i to „coś”. – Ale...

– Nie dostałem odpowiedzi odmownej, więc zrobiłem rezerwację. Idziemy?

O kurde, pomyślała. Sama ukręciłam na siebie bat. Rzeczywiście, SMS był

sformułowany jak informacja, a nie pytanie.

– Panie Dębiński, nie wiem, czy to jest stosowne... – zaczęła, ale przerwała, kiedy się uśmiechnął.

– Nie proponuję małżeństwa, tylko obiad. Proszę.

Jeszcze moment się wahała. Mimo wszystko nie wypadało powiedzieć „nie”.

– No dobrze, już idę.

Zapisała dokument i wyłączyła komputer. Sięgając po torebkę kątem oka zerknęła na mężczyznę opierającego się o framugę drzwi. Przyglądał się jej, spokojnie wodząc wzrokiem po kształtach. Wyglądało, jakby oceniał ją w sobie tylko znanej skali i kompletnie się z tym nie krył. Poczowała skrępowanie, więc szybko wrzuciła do torebki telefon, wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Dębiński natychmiast zrobił to samo i przyozdobił twarz uśmiechem zadowolenia. Malwina podejrzewała nawet, że triumfu, co lekko wyprowadziło ją z równowagi. Postanowiła już teraz, że nic nie wskóra obiadem, nie ma na świecie siły, która zmusiłaby ją do współpracy z firmą tego pewnego siebie faceta.

– Proszę na mnie poczekać przed budynkiem, muszę jeszcze zamienić dwa słowa z wicedyrektorem.

Kiwnął głową i wyszedł, a Malwina poszła do sali, w której Kasia i prelegent przygotowywali szkolenie.

– Kasiu, pozwól na słowo – wywołała ją na korytarz.

– Co się stało? Błada jakaś jesteś – stwierdziła wice, kiedy stanęły przed drzwiami sali.

– Muszę iść z nim na obiad – skrzywiła się Malwina. – Podeszedł mnie tym SMS-em jak dziecko.

Kasia założyła ręce na piersiach i zastanowiła się.

– Faktycznie, to nie było zapytanie, tylko informacja. A to cwaniak.

– I tak niczego nie osiągnie. Nie mam zamiaru podejmować współpracy z *Book For Kids*, a za obiad sama zapłacę, żeby nie miał argumentu do szantażu. – Mrugnęła z uśmiechem. – Dopilnuj, proszę, szkolenia.

– Nie ma sprawy. Mimo wszystko smacznego. – Kasia pożegnała się i wróciła na salę.

Malwina wyszła przed budynek. Majowe słońce przyjemnie grzało, więc zdjęła sweter i przewiesiła go przez torebkę. Dębiński stał przy dużym, czarnym lexusie i patrzył na każdy jej ruch. Musiała przyznać, że to

naprawdę atrakcyjny mężczyzna. Przypomniała sobie, że Kaśka coś wspominała o jego rozwodzie, więc pewnie jest wolny... O Jezu! O czym ja myślę?, zganiła się i przybrała poważny wyraz twarzy.

Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadła. Luksusowe wnętrze samochodu jej nie zaskoczyło, ale zachwyciło. Kremowa skóra wykończona brązem i chromami robiła wrażenie. W porównaniu z jej dziesięcioletnim suzuki swift, czuła się tutaj jak w statku kosmicznym.

– Cudny samochód – powiedziała odruchowo, kiedy Dębiński zajął miejsce kierowcy.

– No cóż, nie odważyłbym się po piękną kobietę przyjechać byle czym.

– Proszę sobie tego typu teksty zachować na podryw młodych i naiwnych panienek, dobrze?

Widziała, jak z każdym jej słowem mężczyzna zaczyna się coraz szerzej uśmiechać. W końcu zaśmiał się cicho.

– Przepraszam – powiedział i wyglądało, że zrobił to szczerze. – Więcej nie użyję wobec pani wytartego frazesu.

Zaparkował przed hotelem „Pałac Bielawa” i wysiedli.

– Mam nadzieję, że wybrałem odpowiednią knajpę? – zapytał.

– Niezłą. Restauracja tego hotelu ma dobre opinie – odpowiedziała lakonicznie i weszli do środka.

Kelner zaprowadził ich na *patio*, do przygotowanego stolika, i podał *menu*. Malwina przejrzała listę, wybrała przystawkę i danie główne.

– Panie Piotrze... – zaczęła, ale uniósł dłoń, więc przerwała.

– Proszę dać mi chwilę. – Malwina kiwnęła głową, więc zaczął mówić. – Mam świadomość, że moja firma zawaliła na całej linii, a ja na dodatek zachowałem się wobec pani jak ostatni palant. Nie mam usprawiedliwienia i mogę jedynie bardzo panią przeprosić za moje zachowanie nie tylko w trakcie rozmowy telefonicznej, ale przede wszystkim w pani gabinecie. Sam nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zachowałem się podle i nieprofesjonalnie.

– Telefon jestem w stanie zrozumieć, ponieważ nie miał pan pełnego obrazu sytuacji. Pana zachowanie w biurze mogę bez problemu puścić w niepamięć. Jednak decyzji o zerwaniu współpracy nie mam zamiaru cofnąć. Powtórzę się, ale naprawdę mnie i moją wice sprawa ta kosztowała sporo nerwów i kilka nieprzespanych nocy.

– Dwudziestoprocentowy rabat na pełny asortyment? – rzucił propozycją.

– Zabawki albo bony na ich zakup do każdego zamówienia?

– Nie chodzi o wyłudzenie lepszych warunków, a o zasadę – odpowiedziała zdziwiona jego desperacją. – Jestem dyrektorem placówki finansowanej z budżetu Urzędu Miasta i każda tego typu sytuacja pociąga za sobą falę nieprzyjemności i wyjaśnień. Muszę się szczegółowo rozliczyć z każdej wydanej złotówki, a urzędników miejskich raczej nie interesują moje błędy i niedopatrzienia. Dla nich są ważne dwie rubryki: winien i ma. Jeżeli są braki, zostaję obarczona odpowiedzialnością i koniec dyskusji. Tutaj w grę wchodzi jeszcze problem finansowania projektu zestawów i szkoleń z środków unijnych, o które wystarał się nasz Urząd Miasta, więc tym bardziej wszystko musi się bezwzględnie zgadzać. Gdyby sprawa pomyłki nie została załatwiona na czas, teraz miałabym na głowie prawdziwy *armagedon*, który pewnie skończyłby się moją rezygnacją ze stanowiska, a dzieci pozbawił możliwości nauki języka nowatorską i ciekawą metodą. To, wbrew pozorom, nie są łatwe tematy. Proszę pamiętać, że w przedszkolu, bawią się tylko dzieci.

Odchylił się na krzesło i spojrzał w okno wychodzące na taras. Przyglądał się siedzącym tam nielicznym gościom i kilku biegającym dzieciakom. Malwina miała wrażenie, że prowadzi jakąś wewnętrzną walkę. Ile by teraz dała za zajrzenie mu do głowy! Wrócił do niej spojrzeniem, które stało się inne, bardziej badawcze i poważniejsze.

– Muszę przyznać, że nie patrzyłem na problem w ten sposób. Dla mnie biznes to biznes, sam rządzę moją firmą i nikt mi się w to nie wtrąca. Tym bardziej że wcześniej nie zdarzały się nam pomyłki tego typu.

– Gdybym miała prywatne przedszkole, po prostu sprzedawałabym zestawy za połowę ich wartości i zamówiła właściwe. Ale nie rządzę pieniędzmi i nie wolno mi postępować w ten sposób. Dlatego nie mogę pozwolić sobie na podobne sytuacje w przyszłości.

Rozmowę przerwał kelner, przynosząc przystawki. Spojrzała na swoją sałatkę z buraczków i poczuła, że rzeczywiście jest głodna, więc zabrała się za jedzenie. Dębiński jedynie grzebał w swoim *carpaccio*. Może dotarło do niego, że traci z nią jedynie czas. Ale nie żałowała go, sam chciał. Dokończyła pyszną sałatkę, popiła łykiem wody i usłyszała jego głos.

– Malwino, czy moglibyśmy przejść na ty? Źle mi się rozmawia oficjalnymi formułkami. – Zaskoczył ją i w pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. Chyba miała to wypisane na twarzy, ponieważ od razu się odezwał. – Jeżeli ci to przeszkadza...

– Nie, nie – zareagowała szybko. – W porządku. To dobry pomysł, żeby mówić sobie po imieniu.

Co ją podkusiło, żeby to powiedzieć? Widząc uśmiech na twarzy swojego rozmówcy, kopnęła się teraz w kostkę. Ale było już za późno. Dębiński uniósł kieliszek z winem, więc powtórzyła jego gest i stuknęli się nimi delikatnie.

– Piotr.

– Malwina.

– Rozumiem twoje podejście do sprawy, ale nie mam zamiaru się z nim pogodzić. Przygotuj się, że będę cię kusił i dręczył, żebyś zmieniła zdanie. Zacznę od oferty wrześniowych szkoleń...

Reszta obiadu upłynęła im na rozmowie o szkoleniach, ciekawych projektach i problemach szkolnictwa związanych z nową reformą edukacji. Wiele zmian oburzało ich w tym samym stopniu. Piotr opowiadał o nowych podręcznikach, o niedociągnięciach i kłopotach, jakie mieli z ich dystrybucją. Rozmawiali o planach Malwiny związanych z przedszkolem. Co chciała zrobić, co już jej się udało osiągnąć i czego jeszcze nie potrafiła dopiąć. Kamieniecka nawet nie zwróciła uwagi, kiedy minęły pełne dwie godziny, ale rozległ się dzwonek telefonu Piotra. Odebrał i powiedział, że powinien być za około dwadzieścia minut.

– Skończyli szkolenie. Masz jeszcze na coś ochotę? Może drugi deser?

– Nie – zaśmiała się. – Nie dałabym rady wepchnąć nawet okruszka. Ale chciałabym za siebie zapłacić. Tak będzie uczciwie.

– Nawet o tym nie myśl – prychnął. – Przecież wrzucam to w koszty.

Bez zbędnej dyskusji uregulował rachunek i kilkanaście minut później byli już w przedszkolu. Prelegent z Kasią stali w korytarzu i zażarcie o czymś dyskutowali, ale na ich widok zakończyli wymianę zdań. Wicedyrektorka przekazała Malwinie dokumenty potwierdzające prawidłowy przebieg szkolenia i po chwili zostały same. Kaśka od razu spojrzała podejrzliwie na przyjaciółkę.

– Przeszliście na ty? – zapytała z niedowierzaniem, kiedy Dębiński zwrócił się przy pożegnaniu do Malwiny po imieniu. – Serio?

– Jej, nie rób afery. I tak z *Book For Kids* nie będziemy już współpracowały.

– Zasięgnęłam języka o tym gościu i okazało się, że to dupek żołądny. Zalicza baby jak inni flaszki w monopolowym. Moim zdaniem powinnaś go od razu kopnąć w tyłek. Umówiłaś się z nim może na następne

spotkanie?

– Daj spokój – zachnęła się. – Nie umówiłam się, nie ma po co. Na ty przeszliśmy, żeby się łatwiej rozmawiało. Bez żadnego podtekstu.

Z Kasi w widoczny sposób zeszło powietrze. Podejrzliwego wzroku jednak nie zmieniła.

– Ale sam Dębiński ci się podoba? – wypaliła.

– Nawet gdyby. Co to zmienia?

– Może...

– Zejdź na ziemię – przerwała jej obcesowo Malwina. – Gdybym była dwadzieścia lat młodsza i piętnaście kilogramów szczuplejsza, to twoje „może” miałyby sens. Do jutra.

Zanim Kasia zdążyła powiedzieć jej „cześć”, wyszła z budynku.

Wieczorem siedziała z książką i dużym kieliszkiem wina w dłoni. Ale nie szło jej czytanie. W końcu odłożyła czytało i skupiła się na samym trunku oraz głaskaniu śpiącego obok kocura. Jej myśli krążyły wokół czasu spędzonego z Dębińskim. Dawno z żadnym mężczyzną nie rozmawiało jej się tak sympatycznie. Tylko na temat, żadnych głupot czy niesmacznych żartów. Rozumieli się w pół zdania, śmiali z tych samych rzeczy i oburzały ich te same absurdy. Nawet nie przypuszczała, że z praktycznie obcym facetem można fajnie i luźno pogadać. Spojrzała na romans i westchnęła ciężko, czym obudziła kota. Żeby raz przeżyć przygodę jak w książce, zakochać się z wzajemnością...

Obudził ją dźwięk budzika w komórce. Otworzyła oczy i zorientowała się, że przespała noc na kanapie w salonie, z przytulonym do siebie kocurem.

– Pięknie, czyli jednak spędziłam noc z facetem. – „Facet” podniósł się i rozciągnął grzbiet, miaucząc znacząco. – Masz rację Hili, idziemy na śniadanie i kawę.

Zjedli, co kto lubił, kocur wołowinę, a Malwina kanapkę. Po wypiciu kawy pojechała do pracy. Przedszkolanki biorące udział w szkoleniu nie mogły się nachwalić prelegenta i samego szkolenia. Podręcznikami były zachwycone. Malwina z jednej strony się cieszyła, a z drugiej nie chciała im powiedzieć, że z tej firmy więcej cudów nie będzie.

Dni mijały spokojnie. Planowały i organizowały piknik rodzinny z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka. Zastanawiały się, jak rozdzielić opiekunki na cztery nadchodzące wycieczki. Najwięcej myślały nad niespodzianką na zakończenie roku szkolnego i po burzy mózgów doszły do wniosku, że

sprowadzą alpaki. Jedna z hodowli, prowadząca również zajęcia z dziećmi niepełnosprawnymi, chętnie zgodziła się przywieźć pięć zwierząt do przedszkola. Musiały tylko zadbać o teren dla zwierzaków i prosić wszystkie dostępne bóstwa o pogodę.

W piątek rano przed budynkiem czekał na Malwinę kurier ze sporą, ale nieszczęśliwie ciężką przesyłką. Podpisała odbiór i wniosła pudło do gabinetu. W środku znalazła setki malutkich alpaki i kartkę.

Dzień dobry, Malwinko.

Doniesiono mi, że w Twoim przedszkolu pojawią się żywe alpaki. Miałem w magazynie zalegające stado pluszaków, którego ktoś kiedyś nie odebrał. Stwierdziłem, że zamiast leżeć i gnuśnieć, ucieszą dzieciaki.

Pozdrawiam

Piotr

Zdębiała. Kto mu doniósł o alpakach? I ta Malwinka? Nikt tak do niej nie mówił! Usłyszała trzask drzwi i podniosła wzrok na wchodzącą Kasię.

– Cześć, co masz w pudle? – zapytała wice, zdejmując z ramienia torbę.

– Alpaciątka. – Chwyciła kilka pluszaków w dłoń i pokazała Kasi.

– O matko, jakie słodziaki! Z hodowli je przysłali?

– Nie – odpowiedziała i podała jej kartkę. – Wiesz coś na ten temat?

Kasia przeczytała liścik, spojrzała na Malwinę i roześmiała się.

– Podryw na breloczki, ma facet wyobraźnię. Zobacysz, że przyjedzie na zakończenie roku. Teraz trzeba policzyć alpaciątka, czy wystarczy ich dla wszystkich dzieciaków.

– Już się cieszę na to liczenie – skrzywiła się. – Skąd wiedział o alpakach?

– Jak ustalałam telefonicznie termin przyjazdu alpaki do nas, w moim gabinecie był jego pracownik z dokumentami dotyczącymi zwrotu feralnych zestawów. Przywiózł korekty faktur i rozmawiał o nich z naszą księgową.

– Cholera, będę musiała zadzwonić i mu podziękować.

– Raczej wypada – potwierdziła niechętnie Kasia. – Ale najpierw liczenie.

Bawiły się z pluszowymi breloczkami dwie godziny. Okazało się, że wystarczy ich dla dzieci i jeszcze zostanie trochę na inną okazję. Później Malwina przeprowadziła hospicję w grupie, którą objęła nowa przedszkolanka. Dziewczyna spisywała się koncertowo, zajęcia szły gładko, a dzieci za nią przepadały, co Malwinę bardzo cieszyło. Od rodziców również dostawała same pozytywne sygnały i to było najważniejsze. W południe wybrała w telefonie numer Dębińskiego. Odebrał po dwóch

sygnałach.

– Cześć Malwinko, z czym dzwonisz? – przywitał ją wesoło.

– Dzień dobry, ja w sprawie dostarczonych zwierząt – zaczęła takim samym tonem, wstała z fotela i podeszła do okna. – W imieniu dzieci chciałam bardzo podziękować.

– Ależ nie ma za co. Te stworki były dodatkiem do ćwiczeń dla trzylatków. Kilka przedszkoli ćwiczenia kupiło, ale alpak nie chcieli, więc leżały sobie grzecznie w magazynie. Mam jeszcze żyrafy i nosorożce, więc gdybyś kiedyś sprowadzała je do przedszkola, to daj znać.

Nie wytrzymała. Wybuchnęła szczerym i głośnym śmiechem. Wyobraziła sobie stojącego przed przedszkolem nosorożca i biegające wokół dzieciaki.

– Nie pamiętam już, kiedy ktoś mnie tak rozbawił – powiedziała opanowując śmiech. – Dziękuję.

– Zawsze do usług. Pod tym i innymi względami. Jak wrażenia ze szkolenia? Mój prelegent powiedział, że byłaś zadowolona z efektów.

– Tak, przedszkolanki są zachwycone poziomem szkolenia i podręcznikami. Mówią, że na lepszych materiałach nigdy nie pracowały. Dwie zrobiły próbne lekcje i okazało się, że dzieciaki łapią literki w lot i zamieniają w wyrazy. Metoda jest rzeczywiście świetna.

– Dobrze wydane środki unijne.

– W rzeczy samej – potwierdziła.

– Malwina – wypowiedział jej imię tak miękko, że coś jej drgnęło w brzuchu. – Miałem do ciebie sam zadzwonić, ale mnie uprzedziłaś. Jestem dzisiaj w Bielawie i jeszcze dwie godziny zajmie mi załatwienie interesów w dwóch prywatnych przedszkolach. Może to wykorzystamy i pójdziemy na kolację?

No i ją замуrowało. Zatkaną i zabetonowaną. Kolacja? Z nim? Po co chce jeść z nią kolację? Musiała mu jakoś grzecznie odmówić.

– Piotr – zaczęła delikatnie. – Bielawa to mała miejscowość i jeżeli będę się zbyt często pokazywała w knajpach w towarzystwie mężczyzny, zaraz wezmą mnie na języki, a na moim stanowisku nie mogę sobie na to pozwolić. To nie jest dobry pomysł.

– A gdybym ci zaproponował kolację nie w Bielawie? Może „Versant” w Dzierżoniowie?

– To hotel – zachnęła się.

– Ale mają świetną restaurację. To co? Przyjadę po ciebie.

– Nie ma takiej potrzeby, sama dojadę – pół sekundy później zorientowała się, co palnęła.

– Fantastycznie! Widzimy się na miejscu o siedemnastej. Do zobaczenia.

Rozłączył się, a Malwina dopiero po chwili przypomniała sobie, że oddech jest zdecydowanie potrzebny do życia.

– Hotel? – Usłyszała głos Kaśki za plecami. – Dobrze słyszałam?

Malwina przymknęła oczy i znów przestała oddychać. Czuła, że robi się czerwona.

– Chodzi o restaurację w hotelu „Versant” w Dzierżoniowie – wyjaśniła i odwróciła się. – To tylko kolacja. Znowu mnie tak podszedł, że sama nie wiem, jakim cudem się zgodziłam. Jest dzisiaj w Bielawie w interesach i dlatego mnie zaprosił, a ja nie bardzo chcę się pokazywać w mieście tyle razy z facetem. Powiedziałam mu to, a on...

– Malwina – przerwała jej Kasia. – Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Masz pełne prawo umawiać się z kim i na co chcesz. Zastanów się tylko, z kim to robisz. Mówiłam ci, jaką Dębiński ma opinię. On podobno nie przebiera w środkach i zawsze dopnie celu.

– Idę na kolację, niczego nie planuję z tym człowiekiem.

– Ty może nie – stwierdziła Kasia i położyła na biurku stertę dokumentów. – Przejrzyj to, proszę, i podpisz, zanim urwiesz się, by wyszykować na spotkanie z człowiekiem, z którym niczego nie planujesz.

Mrugnęła z łobuzerskim uśmiechem i wyszła.

– Małpa – skwitowała Malwina i od razu zabrała się za papiery.

Przed kolacją zdążyła jeszcze skoczyć do domu. W pierwszym odruchu chciała założyć długą, czereśniową suknię, ale zaczęła się śmiać sama z siebie. Po pierwsze było na nią za chłodno, a po drugie nie zamierza przecież uwieść tego faceta. Wyciągnęła z szafy białą bluzkę i fioletową spódnicę przed kolana. Na ramiona narzuciła dzianinowy szal w fantazyjne mazy i pojechała.

Dębińskiego zauważyła już na niewielkim, brukowanym parkingu na terenie hotelu. Stał w grafitowym garniturze z ręką w kieszeni spodni i rozglądał się. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Malwina znów się zastanowiła, dlaczego ten przystojny facet umówił się z nią na kolację. Zaparkowała obok i wysiadła.

– Jesteś – przywitał ją takim tonem, jakby nie wierzył, że się pojawi. – Ciesz się mnie to, bo nie pałasz zbytnią chęcią do spotkań ze mną.

– Dlaczego miałabym takową chęć przejawiać? – zapytała szczerze zdziwiona.

– Raczej nie mam z tym problemu, a ty... – Skrzywił się zabawnie.

– Poważnie masz wokół siebie tylko chętne do spotkań kobiety?

– Powiedzmy, że rzadko mi się zdarzają takie, które mają opory. – Sprawnie odbił piłeczkę z diabelskim błyskiem w oku. – Idziemy?

Weszli do recepcji. Grzeczna i elegancka recepcjonistka wystrzeliła zza kontuaru i poprowadziła ich do restauracji. Tam przejął ich dystyngowany kelner i odholował do przygotowanego stolika, który usytuowano w sympatycznej niszy i odgrodzono od reszty sali parawanem z mrożonego szkła. Zanim Malwina zdążyła się rozejrzeć, podano im przystawkę i rozlano wino do kieliszków.

– Przyjechałem wcześniej, przejrzałem *menu* i wybrałem co ciekawsze dania, żebyśmy już nie czekali. Mam nadzieję, że nie będziesz zła?

– Dobrze zrobiłeś, jestem głodna.

Przystawkę zjedli, rozmawiając o pomocach naukowych do przedszkolnego programu nauki języka angielskiego, które Piotr zakontraktował tego dnia w prywatnych przedszkolach. Malwina przyznała, że wiele razy prosiła burmistrza o zakup tablic multimedialnych, ale Bielawa nie jest bogatym miastem i niczego nie wskórała. Piotr zwrócił jej uwagę, że są szkolenia dla dyrektorów przedszkoli, jak pozyskiwać środki z Unii na tablice multimedialne, programy komputerowe i inne tego typu sprzęty. Doskonale orientował się w temacie, ponieważ oprócz książek, handlował też zabawkami edukacyjnymi i właśnie takim sprzętem. Malwina w połowie dania głównego stwierdziła, że kolacja była strzałem w dziesiątkę. Takiej ilości informacji, jak wyciągnąć dla przedszkola środki i co może za nie kupić, nie uzyskałaby nigdzie. Pod koniec deseru wiedziała już, jaką strategię przyjął Dębiński. Wskazał jej sposób uzyskania środków, które ona wyda na sprzęt w jego firmie. Musiała przyznać, że ma facet smykałkę do interesów. Zamówili kawę.

– Masz kogoś? – Piotr nagle zmienił temat.

– Nie mam. Jestem sama – odpowiedziała odruchowo.

– Z wyboru czy...

– Nie wierzę, że ktokolwiek jest sam z wyboru. Za każdą samotnością kryje się historia. Czasem to zwyczajny pech, a czasem tragedia.

– Jaka jest twoja historia?

Wrzuciła do kawy kostkę cukru i uzupełniła mlekiem. Zaczęła powoli obracać łyżeczkę w filiżance. Odpowiedziała, śledząc jej ruch.

– Byłam mężatką ponad dwadzieścia lat. Mam dwoje dorosłych dzieci. Córka jest na piątym roku medycyny we Wrocławiu, a syn kończy Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Lądowych. Rok temu mąż dostał rozległego zawału. Nie przeżył. Dlatego jestem sama. – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – A ty?

– Chyba zwyczajny pech. Źle trafiłem i tyle. Potem już mi się odechciało trwałszych związków. Dzieci nie mam, chociaż bardzo je lubię.

– Czyli wszystko przed tobą. – Uśmiechnęła się.

– Nie. Nie mogę ich mieć. W dzieciństwie przeszedłem ciężką infekcję, której skutkiem jest bezpłodność.

– Nie wiem, co ci powiedzieć... – szepnęła niepewnie.

– Dawno się z tym pogodziłem. Nie jest to dla mnie problemem. Ale trwałych relacji z kobietą nie zbuduję z takim defektem, dlatego dałem sobie spokój.

– No widzisz, miałam rację. Za każdą samotnością kryje się historia. Kiedy się rozwiodłeś?

– Prawie dziesięć lat temu – przyznał i nagle zaczął mówić dalej. – Poznaliśmy się na uczelni i jeszcze przed ich zakończeniem byliśmy małżeństwem. Ja studia skończyłem, ona dała sobie z nimi spokój zaraz po ślubie. Dopóki nie dorobiłem się majątku, wszystko szło dobrze. Później pieniądze przewróciły Paulinie w głowie. Zasmakowała w wystawnym życiu, drogich ubraniach, biżuterii i samochodach. Nie spojrzała na produkt, jeżeli jego cena nie zawierała minimum trzech zer. Chciała więcej, a mnie pogoń za większą kasą po prostu zmęczyła. Kiedy powiedziałem jej, że nie będę rozwijał firmy, wściekła się. Doprowadziła do sprawy rozwodowej, obciążając mnie winą za rozpad małżeństwa. Sprawę wygrała i, mimo że palcem nie ruszyła przy zarabianiu pieniędzy, sąd przyznał jej prawo do połowy majątku, tak prywatnego, jak i połowy firmy. Sprzedałem luksusowy dom we Wrocławiu, ponieważ musiałem podzielić się z nią jego wartością. Żeby spłacić ją z firmy, oddałem wszystkie moje oszczędności i musiałem zaciągnąć spory kredyt. Zgarnęła całą kasę bez mrugnięcia okiem i wyniosła się do Gdańska. Wygrała sprawę, ponieważ w sądzie skłamała, że zataiłem przed nią moją niepłodność. Zrobiła ze mnie kłamcę i oszusta.

– O kurde – skomentowała zdumiona. – Grubo pojechała.
– Ano – westchnął. – Okazało się, że jej uroda szła w parze ze skurwysyńskim wyrachowaniem. A ja głupi dałem się nabrać.
– Ale mówiłeś, że kiedy się poznaliście, nie byliście bogaci.
– Zawsze miałem smykałkę do interesów. Należę do tych szczęśliwców, którzy potrafią nawet psie gówno zamienić w kasę i ona o tym dobrze wiedziała. Nie przypuszczała jednak, że dla mnie pieniądze nie są priorytetem w życiu. Ale mimo wszystko cieszę się, że tak się to skończyło. Do dzisiaj harowałbym jak wół, żeby ona mogła pławić się w luksusach i szastać pieniędzmi na prawo i lewo. Teraz jestem sam, robię, co chcę i z kim chcę. Zarabiam tyle, ile potrzebuję, i nie mam ciśnienia na więcej i więcej. Przede wszystkim żyję własnym tempem i dobrze mi z tym. Nie powiem, że nie zaliczyłem upadku na pysk, bo zaliczyłem, boleśnie mocno.
– Pozbierałeś się.

– Tak. I teraz w końcu jestem szczęśliwy.
Patrzyli na siebie. Mimo tak odważnej deklaracji, Malwina nie dostrzegła w jego oczach szczęścia. Zadowolenie, pewność siebie i owszem, ale nie tak wygląda spojrzenie szczęśliwego człowieka.

– Może weźmiesz mnie za niepoprawną romantyczkę, ale uważam, że samotność to nie jest szczęście.

Uśmiechnął się, ale bez radości. Prawie sztucznie, gorzko.
– Mamy prawo do wyznawania różnych pojęć szczęścia – powiedział. – Nie ma jednej, sztywnej definicji.

– Wiem – westchnęła. – To indywidualne odczucie i dobrze. Ale schodząc na ziemię. Zrobiło się koszmarnie późno i bardzo dziękuję za kolację. Będę się zbierała. Jutro kolejny dzień pracy, a przed tobą pewnie droga do Wrocławia?

Nie odpowiedział od razu. Wbił w nią spojrzenie, którego Malwina nie potrafiła rozszyfrować, ale od którego zaczynało jej się robić gorąco.

– Wolałbym tę noc spędzić tutaj – powiedział tonem nie pozostawiającym pola przypuszczeniom.

Tylko nie panikuj, uspokajała samą siebie, bo czuła jak zaczyna przyspieszać jej rytm serca. Powoli wstała i zabrała torebkę.

– Twój wybór. Ja się już pożegnaj – powiedziała z miłym uśmiechem.

Skinął głową, zrozumiał zawołaną odmowę i skrzywił usta w czymś, co z grubsza mogło przypominać uśmiech. Bardziej jednak nasuwało na

myśl grymas zawiedzionych nadziei.

– Odprowadzę cię. Tylko ureguluję rachunek.

– Chciałabym...

– Nie ma mowy – uciął krótko i zapłacił.

Kiedy zatrzymali się przy samochodzie Malwiny, Piotr niespodziewanie zamknął jej dłonie w swoich i spojrzał głęboko w oczy.

– Pani dyrektor przedszkola numer cztery – zaczął oficjalnie. – Czy zgodzi się pani od czasu do czasu jadać ze mną posiłki o różnych porach dnia?

Rozbawił ją tym, więc parsknęła krótkim śmiechem.

– Z ogromną przyjemnością – odpowiedziała.

Unióś jej dłonie do ust i pocałował ich wnętrza, po czym zawinął je w pięści i ucałował palce. Nie spieszył się, celowo robił wszystko powoli, z namaszczeniem, a Malwinie z każdą sekundą prostowało bardziej kręgosłup.

– Trzymam cię za słowo, do zobaczenia – powiedział miękkiem, głębokim tonem.

Puścił ją i poszedł do swojego lexusa. Stała jeszcze przez moment, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji, ale w końcu opanowała się i wsiadła do samochodu. Chwyciła kierownicę i pierwszy raz w życiu użyła najbardziej rynsztokowego wyrażenia, na jakie mogła się zdobyć.

– Ja pierdolę...

Rozdział trzeci

Wrażenia po kolacji z Dębińskim nie pozwoliły jej zmrużyć oka i w efekcie rano przypominała *zombie*. Nawet po zrobieniu makijażu. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pomyślała, że Kaśka będzie miała ubaw... Może zadzwonić, że się rozchorowała? Skrzywiła się, taka zagrywka będzie wyglądała jeszcze gorzej. Zrobiła podwójną kawę i dosypała sporo cukru. Może dawka kofeiny z glukozą postawi ją na nogi? Piła gorący napój, myślami będąc przy wczorajszej rozmowie z Piotrem. Zastanawiała się nie tyle nad jego propozycją kolejnych spotkań przy posiłkach, ale nad zwierzeniami. Po co mówił jej o swoim defekcie i rozwodzie? Nie chciała znać szczegółów. Kiedy zapytał o nią, odpowiedziała najbardziej ogólnikowo, jak tylko się dało, a on wyznał jej wszystko. Jaki miał w tym cel? Rozumiała nakłanianie jej do współpracy. Tutaj chodziło o zyski. Ale druga połowa kolacji nie dotyczyła już interesów. Była osobista i prawie intymna. I gdyby Malwina tylko chciała, ten wieczór mógłby się skończyć zupełnie inaczej. Na samą myśl o takiej możliwości, jej policzki zrobiły się purpurowe. Owszem, zaczytywała się w romansach i czasem sobie fantazjowała. Jednak to tylko książkowe historyjki, a w realnym życiu trzeba twardo stąpać po ziemi. Zszargać sobie opinię jest łatwo, ale wygrzebać się z tego, czasem niemożliwe. I chyba zwyczajnie bała się nawiązania bliższych kontaktów z jakimkolwiek facetem.

Rozmyślenia przerwał jej dźwięk otwieranych drzwi tarasowych.

– Cześć, kawa mi się skończyła. Zrobię sobie dwa kubki w twoim ekspresie i spadam – rzuciła Kalina, wchodząc do kuchni. – Mam *deadline* i jak nie oddam tekstu do piątku, to mi redaktor urwie łeb. Mówiłam w wydawnictwie, że potrzebuję więcej czasu, to ogłosili premierę, ludzie zrobili przedpłaty, a ja nie skończyłam poprawek. Dlatego robię od razu dwie kawy, bo nie mogę do piątku zasnąć.

– Jadłaś coś? – zapytała Malwina i wstała, żeby zrobić kilka kanapek, bo doskonale wiedziała, jaką otrzyma odpowiedź.

– Nie mam czasu na takie głupoty, a w mojej lodówce mieszka już tylko światło.

– To dlaczego nie przychodzisz do mnie? – Podała jej talerz z kilkoma kromkami razowego chleba z białym serem i warzywami. – Zjedz to, a po południu przyniosę ci obiad.

Kalina rzuciła się na nią i przytuliła z całych sił.

– Ten kryminalny erotyk będzie miał dedykację dla ciebie.

– Proszę cię, tylko mi tego nie dedykuj! Jeszcze sobie ktoś pomyśli...

– Dałabyś spokój. Nie żyjemy w średniowieczu, a ty nie jesteś zakonnica. Zresztą, wczoraj przyjechałaś dosyć późno, a dzisiaj nie wyglądasz na szczególnie wyspaną. Masz kogoś? Jaki jest w łóżku?

Bezpośredniość sąsiadki spowodowała, że policzki Malwiny znowu przypominały kolorem dojrzałe pomidory.

– Kalina, zlituj się, nie mam nikogo, a wczoraj byłam na kolacji biznesowej z kontrahentem przedszkola.

– Czemu się z nim nie przespałaś? Stary, gruby czy łysy? Chociaż ja akurat łysych lubię. – Nagle przerwała i przyjrzała się dokładniej przyjaciółce, marszcząc brwi. – Ej no, ale chyba coś jednak było, bo nabrałaś ślicznych kolorków! Dawaj szczegóły, może mi się w książce przydadzą?

– Nie mam szczegółów. On tylko...

– No, mów, mów... – ponagliła Kalina, pochylając się z zaciekawieniem.

– Ucałował mi tak dziwnie dłonie na pożegnanie – powiedziała w końcu. – I teraz nie wiem, co myśleć.

– Czyli lubi polować. Zamiast od razu wziąć cię na warsztat, będzie się bawił w kolacyjki, kwiatki i inne romantyczne pierdolety. Efekt w sumie ten sam, co przy szybkim podrywie, ale rozciągnięty w czasie.

Malwina zaczęła się śmiać.

– Przestań opowiadać głupoty. Na takie rzeczy to się młode dziewczyny łapie, a nie...

– I tu się mylisz – przerwała jej Kalina, zmieniając kubek w ekspresie. – W dzisiejszych czasach młode dziewczyny są konkretne. Wiedzą, czego chcą i nie boją się korzystać z okazji. To one regulują ruchem, jak to określił jeden mój znajomy pisarz. Takie, nie obraż się, cnotliwe stare baby jak ty, trzeba odpowiednio podejść. W końcu cię przeleci, zobaczysz.

– Ale to nie ten typ znajomości – zaoponowała Malwina, jednak pisarka lekceważąco machnęła ręką.

– Żadna na początku nie jest „tym typem”. Dobra, lecę bo pewnie musisz już iść, a mnie kopie w dupsko *deadline*.

Chwyciła ostatnią kanapkę w zęby i z kubkami w rękach wyszła. Malwina pomyślała, że tym razem się pomyliła. Kalinę zajmował nie nowy facet, a kryminalny erotyk. Ciekawe połączenie gatunków. W przedpokoju skontrolowała jeszcze raz wygląd i pojechała do pracy. Po drodze kupiła eklerki sobie i Kaśce. Uwielbiały je.

Kasia akurat układała dokumenty w jej gabinecie, a na biurku stała zrobiona dla Malwiny kawa. Miały niepisaną umowę: ta, która pierwsza pojawi się w pracy, robi kawę.

– Cześć, mam eklerki.

– Będziemy coś świętować czy odwrotnie? – zapytała podejrzliwie wicedyrektor.

– Nic z tych rzeczy, po prostu kupiłam po eklerku. Przynieś swoją kawę.

Rozpakowała ciastka i poczekała na Kasię, która minutę później siedziała na jej biurku z ciastkiem w dłoni.

– Mów – rzuciła z ustami pełnymi budyniowego nadzienia.

– Podsunął mi dobry pomysł, jak uzyskać kasę na zakup sprzętu do przedszkola.

– A on ci ten sprzęt sprzeda? – od razu się domyśliła, na co Malwina pokiwała głową.

– Pewnie tak myśli, i pewnie dlatego zaprosił mnie na kolację.

– Znając ciebie, to z hotelu nie skorzystaliście?

– Przestań – zachnęła się. – On takich dyrektorek jak ja obrabia pewnie z pięć dziennie. Wątpię, żeby wszystkie próbował zaciągnąć do łóżka.

– Obrabiać musi, przecież z tego żyje. Nie wygląda na takiego, co ma problem z zaciągnięciem jakiegokolwiek baby do łóżka. Musisz przyznać, że skubaniec coś w sobie ma.

Malwina nie kryła westchnienia.

– No ma – przyznała rację Kasi. – Męski jest do nieprzyzwoitości.

– Widzę, że on chyba czegoś z tobą próbował?

Malwina przełknęła łyk kawy i opowiedziała Kasi, co zaszło.

– Nie bawi się w owijanie w bawełnę – stwierdziła wice, kiedy Malwina zamilkła. – Z jednej strony ma taką opinię, że kijem bym go nie tknęła. Ale z drugiej, będąc na twoim miejscu...

– Znaczy, gdybyś była samotną dyrektorką, skorzystałabyś z okazji?

– Wiesz... – zaczęła z rozbawieniem. – Bielawa to pipidowa i drugi taki przystojniak na szybki numer może ci się długo nie trafić. Mimo że to

menda czystej wody, mogłaś skorzystać.

– Powiem ci, że jesteś wredna zołza.

– Niczego nowego nie odkryłaś.

– Jak się go lepiej pozna, to wcale nie jest taki zły. Fajny z niego facet, poważnie.

– Wierzę ci na słowo. Sprawdzać nie mam zamiaru. Teraz zmiana tematu, bo obowiązki czekają. Zanim przyszłaś, przejrzałam oferty szkoleń. Jeżeli chodzi o wyjazdowe, namierzyłam jedno fajne w Gdańsku, dotyczące bezpieczeństwa w przedszkolu, i drugie, które pewnie będzie cię bardziej interesowało, szkolenie połączone ze zwiedzaniem. Trochę drogie, ale chyba się skusisz. Trzy, no prawie cztery dni w Wenecji, dwa dni szkolenia związanego z pozyskiwaniem środków unijnych dla placówek przedszkolnych i wczesnoszkolnych, a reszta czasu na zwiedzanie.

– O kurde, Wenecja. Zawsze chciałam tam pojechać. I temat, o którym rozmawiałam z Piotrem.

– No to masz okazję połączyć przyjemne z pożytecznym.

– Pojedziesz ze mną?

– Sama pojedziesz – zarządziła. – Byłam w Wenecji trzy razy. Po drugie, ktoś z dyrekcji musi być przecież w przedszkolu.

– Kiedy jest to szkolenie?

Kasia odwróciła monitor komputera w swoją stronę i chwyciła myszkę. Kilka kliknięć i pokazała Malwinie stronę z ofertą, która obejmowała lot samolotem w obie strony, zakwaterowanie w hotelu, śniadania i obiadowe oraz przewodnika i bilety wstępu do większości obiektów. Na widok ceny aż gwizdnęła.

– Nieźle sobie liczą.

– Ale i warunki są nieźle. Dobry hotel, samolot, to kosztuje. Niby drogo, a i tak jest już tylko kilka wolnych miejsc, więc decyduj szybko. Termin też fajny, bo już po wszystkich imprezach w przedszkolu. Ostatni tydzień czerwca. Wylot w poniedziałek wieczorem, szkolenie zaczynasz we wtorek rano. Później szkolisz się jeszcze w środę, a czwartek masz na zwiedzanie. Wylatujesz z Wenecji w piątek z samego rana. Moim zdaniem bajka.

Malwina nie zastanawiała się wcale, od razu zarezerwowała sobie miejsce i zrobiła przelew. Kasia aż klasnęła w dłonie z zadowolenia.

– Należy ci się – powiedziała. – To była najlepsza decyzja w życiu.

Usłyszały pukanie i wszedł kurier. Zaskoczona Malwina podpisała odbiór i

otworzyła niewielką paczkę. Wyjęła z niej śliczne, czerwone pudełko ręcznie robionych pralinek.

– Przysłał ci pralinki? – zapytała Kasia i zachłannie wepchnęła jedną do ust. – Matko, jakie to pyszne!

Malwina dla pewności zerknęła na dołączony liścik.

– Wypluj – skrzywiła się. – Są od burmistrza.

Kasia rzeczywiście prawie się zakrztusiła, zakaszłała, przełknęła reszkę czekoladki i spojrzała na Malwinę.

– Poważnie?

– Śmiertelnie. – Podała jej bilecik. – Ostatnio dostałam też storczyki do domu.

– Czyli taki tradycyjny podryw. Ty, a on cię już widział po metamorfozie?

– Nie. – Uśmiechnęła się ze złośliwym błyskiem w oku. – Zawsze słuchałam komplementów na temat swojej naturalnej, niepoprawianej urody.

– Ale on „poprawiane” dyrektorki też komplementuje. Cholera, czy jemu nikt nie ma odwagi powiedzieć, że robi z siebie durnia?

– A tam, jest nieszkodliwy. – Malwina machnęła ręką. – Burmistrzem jest dobrym, poza komplementy nie wychodzi, załatwić z nim idzie prawie wszystko, więc tyle można mu wybaczyć.

– Masz rację. Mogę jeszcze? – zapytała Kasia, wybierając z pudełka cztery pralinki.

Dni mijały na organizowaniu pikników. Termin pierwszego zbliżał się wielkimi krokami, więc miały pełne ręce roboty. Kasia pilnowała, żeby przedszkolanki dobrze skoordynowały program artystyczny przygotowywany dla rodziców. Wymyśliły, żeby ustawić scenę w ogrodzie, a prognozy były pomyślne, więc Kasia skontaktowała się z firmą wypożyczającą sprzęt na tego typu imprezy. Kucharki miały przygotować różnego rodzaju ciasteczka i koreczki, które w formie szwedzkiego stołu planowały ustawić wzdłuż ściany budynku. Musiała kupić stopy jednorazowych kubeczków talerzy, sztućców, serwetek i obrusów.

Cała operacja zakończyła się sukcesem, a w dniu pikniku wszystko było dopięte na ostatni guzik. Rodzice dopisali koncertowo i już o godzinie czternastej w przedszkolnym ogrodzie zaroilo się od dzieci i dorosłych. Malwina zaprosiła również władze miasta. Przyszedł burmistrz oraz przewodniczący rady miasta. Dyrekcja i reszta przedszkolnego personelu

uwijały się pomiędzy dziećmi, rodzicami i zaproszonymi gośćmi. Program artystyczny dzieciaków przebiegał prawidłowo. Nie obyło się bez kilku drobnych wpadek, które wywołały wybuchy śmiechu publiczności. Poczęstunek również został przygotowany z ogromnym zaangażowaniem pań kucharek i mocno doceniony przez gości.

Pod koniec występu dzieci Malwina zauważyła opierającego się o ścianę budynku przedszkola Dębińskiego, który z uśmiechem obserwował śpiewające trzylatki. Podeszła do niego.

– Cześć, Piotr. Co tu robisz?

– Dzień dobry, pani dyrektor. Nudziło mi się, więc postanowiłem przyjechać z nowymi ofertami zabawek edukacyjnych. Byłem już we wszystkich przedszkolach w Bielawie i, mimo twojej niechęci do mojej firmy, postanowiłem cię jednak trochę podręczyć. Zamiast tego trafiłem na niezłą imprezę.

– Mamy dzisiaj piknik rodzinny i trochę się dzieje. Przepraszam, ale nie mam teraz czasu...

– Spokojnie, jeżeli mnie nie wyrzucisz, z przyjemnością obejrzę występ i może po wszystkim zamienimy kilka słów.

– Będzie mi bardzo miło. – Uśmiechnęła się promiennie. Wskazała stół z przekąskami i termosami. – Tam znajdziesz kawę i coś na ząb, jeżeli masz ochotę.

Dębiński zmierzył ją spojrzeniem, które wyraźnie mówiło, na co ma ochotę. Poczula, że robi się czerwona, więc przeprosiła go, wykręcając się obowiązkami i czmychnęła w tłum. Pod koniec imprezy ze zdziwieniem zauważyła, że rozmawia z nim Kaśka. Ewidentnie się z czegoś śmiali! Nie zdążyła do nich podejść, ponieważ o chwilę rozmowy w gabinecie poprosił ją burmistrz. Rodzice rozchodzili się już do domów, a personel przedszkola wraz z członkiniami rady rodziców ogarniał popiknikowy bałagan, więc zaprosiła burmistrza do siebie.

– Słucham, panie Rowiński – zaczęła oficjalnie. – Co to za sprawa?

Burmistrz podszedł i ujął jej dłoń, a stremowana Malwina stanęła na baczność. Spojrzał jej w oczy.

– Moja droga pani Malwino – zaczął niepewnie. – Minął już rok od śmierci pani męża, co sprawia, że nie mam ochoty dłużej czekać i kryć się z moimi, względem pani, zamiarami.

– Panie burmistrzu, to chyba nie jest stosowne zachowanie na pana

stanowisku – zaczęła mówić, próbując wyszarpnąć rękę, ale trzymał mocno.

– Nie obchodzi mnie moje stanowisko, jestem w stanie poświęcić je dla tak pięknej kobiety jak pani – powiedział twardo i znalazł się bliżej już poważnie spanikowanej Malwiny.

– Kochanie, czy ten facet ci się narzuca? Mam mu wpierdolić?

Donośny głos Dębińskiego odbił się echem od ścian gabinetu, a na burmistrza podziałał jak strzał z paralizatora. Puścił rękę Malwiny i cofnął się. W tym samym czasie Piotr podszedł do skołowanej dyrektorki, ostentacyjnie objął ją w pasie i bez skrępowania czule pocałował w usta, po czym spojrzał na zszokowanego i wściekłego mężczyznę.

– Nie mówiła mi pani, że kogoś ma! – Burmistrz wyskoczył do Malwiny z pretensjami. – Jest pani tak samo dwulicowa, jak wszystkie kobiety! Żegnam!

Odwrócił się i wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Do Malwiny jeszcze przez chwilę docierało, co się właśnie wydarzyło. Spojrzała na wciąż obejmującego ją Piotra.

– Piotr, nie wiem, jak ci dziękować. Nie miałam pojęcia, co robić. On...

– Zrobił ci coś? – zapytał podejrzliwie. – Jeżeli coś ci zrobił, to naprawdę spuszczę mu łomot. Dogonię i...

– Nic mi nie zrobił, spokojnie. To nasz burmistrz i zawsze był dla mnie bardzo miły, prawił komplementy, a ostatnio nawet przysłał kwiaty i czekoladki. Ale on się tak zachowuje w stosunku do wszystkich kobiet i nie wzięłam tego na poważnie.

– Dałaś mu kiedykolwiek odczuć, że może liczyć na wzajemność?

– Nigdy. – Otrzepało ją ze wstrętu. – Nawet by mi to przez myśl nie przeszło! Ale zrobiłam błąd, nie odsyłając kwiatów i czekoladek. W sumie, zanim się zorientowałam, że czekoladki są od niego, Kaśka zdążyła połowę zjeść. Piotrze, możesz mnie już puścić – powiedziała, próbując zdjąć jego rękę z talii, ale z marnym skutkiem.

– Jak już dałem radę cię złapać? Nie ma mowy! – odparł z łobuzerskim błyskiem w oku i przyciągnął ją mocniej. – W końcu burmistrz tego miasta myśli, że masz faceta, a to zobowiązuje, moja pani.

– Kłamałeś w dobrej wierze, ratując kobietę z opresji. Do niczego mnie to nie zobowiązuje, więc puszczaj natychmiast!

– Oj, niewdzięczna zołzo – odezwał się cicho, nachylił i pocałował ją.

Malwina oddała delikatny, namiętny pocałunek i od razu pomyślała, że

mógłby się nigdy nie kończyć. Że chciałyby stać w objęciach tego mężczyzny do końca świata. Ale wytrenowany przez lata rozsądek dał o sobie znać i odsunęła usta, zanim pocałunek z delikatnego przerodziłby się w coś mocniejszego.

– Piotr, to nie jest zabawne.

Spojrzał jej w oczy inaczej. Nie potrafiła rozszyfrować jak, ale w ten sposób jeszcze na nią nie patrzył.

– Przepraszam, chyba się zagalopowałem.

– Chyba oboje to zrobiliśmy.

W tym momencie z impetem torpedy wpadła do gabinetu Kaśka.

– Te, pani dyrektor, rada rodziców chce się poz... – zobaczyła Malwinę i Dębińskiego w jednoznacznej sytuacji. – Powiem im, że już poszłaś.

Trzasnęła drzwiami, a Malwina oparła czoło o pierś Piotra.

– O bogowie – jęknęła.

– Bardziej boisz się swojej wice niż burmistrza? – zapytał, próbując się nie śmiać z jej reakcji.

Od razu się od niego odsunęła, na co tym razem jej pozwolił, ale przy okazji nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Nie boję się ani jej, ani burmistrza. Przed Kasią jest mi po prostu głupio, bo ciągle się zarzekam, że nic nas nie łączy, że to tylko znajomość biznesowa, a tu... – Położyła ręce na biodrach i pokręciła głową. – Ale pasztet.

– Jaka jest prawda? – Ton głosu szefa *Book For Kids* zmienił się. Spoważniał.

– To znaczy? – Malwina w pierwszym momencie nie zrozumiała, o co mu chodzi.

Piotr założył ręce na piersiach i przysiadł na skraju biurka.

– Jak jest według ciebie? Rzeczywiście nic nas nie łączy, nie chcesz, żeby nas coś łączyło, czy upłynęło zbyt mało czasu od śmierci męża, żebyś była gotowa na związek?

W głowie Malwiny rozpętał się huragan. Co on ma na myśli, mówiąc o związku? Kilka kolacji i wspólnie spędzonych nocy w hotelu, czy chodzi mu o coś trwalszego? Przecież w jej wieku nie można...

– Piotrze – zaczęła mówić ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Chyba potrzebuję trochę czasu, żeby się oswoić ze zmianami w moim życiu. Uczciwie będzie, jeżeli powiem, że nie chcę się na razie angażować tak na

poważnie, ale... To znaczy...

– Już dobrze – przerwał jej. – Rozumiem.

– Chcę powiedzieć...

– Malwina, spójrz na mnie – przerwał jej ponownie, a ona popatrzyła mu w oczy. – Czego się tak boisz?

Co mu miała powiedzieć? Że przez całe swoje życie spała tylko z mężem i teraz najzwyczajniej w świecie boi się nawiązania bliższych relacji z innym mężczyzną? Że wstydzi się niedoskonałości ciała i umarłaby z zażenowania, gdyby miał ją rozebrać? A z drugiej strony zaczynała coraz mocniej pragnąć bliskości z nim. Jak to ubrać w słowa, żeby jej nie wyśmiał, nie pomyślał, że jest zwykłą idiotką?

– To nie takie proste. Nie wiem, jak ci wytłumaczyć...

Podniósł się i ujął jej twarz w dłonie.

– Niczego nie musisz. Poczekajmy, bo ani mnie, ani tobie nigdzie się nie spieszy. Teraz stąd wyjdę i będę czekał na twój telefon. Kiedy będziesz gotowa na następny krok, jeżeli w ogóle zdecydujesz się go zrobić, zadzwonisz. W porządku?

– Tak.

Pocałował ją. Tym razem mocno, natarczywie. Od razu rozchyliła usta, wpuszczając go bez wahania, co skwapliwie wykorzystał i pogłębił pocałunek, a ona nie została mu dłużna. Dotknęła jego klatki piersiowej, a później przyłgnęła do niego całym ciałem. Całowali się coraz mocniej i szybciej, a Malwina z każdą chwilą traciła resztki rozsądku. W końcu wtulił twarz w jej włosy.

– Przyjdź do mnie – wyszeptał wprost do ucha.

Nagle odsunął się i wyszedł. Myślała, że zaliczy podłogę, ale na szczęście biurko stało na tyle blisko, żeby je złapać. Oparła się o nie i próbowała opanować drżenie, bo emocje szarpały nią na wszystkie strony. Tym ostatnim pocałunkiem udowodnił, że nie ma w niej już wątpliwości. Pragnęła tego faceta, a on o tym doskonale wiedział. W pierwszym odruchu chciała od razu złapać za telefon i zadzwonić, żeby wrócił. Po chwili jednak ochłonęła i odezwała się w niej stłumiona emocjami logika. Tak, kretynko, strzel sobie romans z młodszym od siebie przystojniakiem rok po śmierci męża, niech cię cała Bielawa weźmie na jęzory. Już słyszała w głowie kościelne dewoty: „Widziałyście? Chłop jeszcze nie ostygł, a ta już się puszcza. Latawica, nie dyrektorka przedszkola!” Do tego dochodził

burmistrz, który na pewno nie puści jej tego płazem, a wręcz podsyci plotki. Tym razem czuła, że zawartość żołądka podchodzi jej do gardła. Co ma teraz zrobić? Jak wybrnąć? Położyła rękę na czole, a drugą na brzuchu i lekko się zgięła próbując powstrzymać nieposłuszny żołądek.

– Malwina, na litość boską, co ci jest?

Nawet nie zauważyła, kiedy Kasia weszła do gabinetu. Nie wiedziała też, że płyną jej po policzkach łzy. Spojrzała na przyjaciółkę.

– Chyba narobiłam sobie niezłych kłopotów...

Piętnaście minut później Kaśka westchnęła i pokręciła głową.

– Burmistrza bym się nie obawiała. Nie puści pary z gęby ze strachu, że w odwecie opowiesz o prezentach i jego napastliwym zachowaniu. Ale zdecydowanie musisz mieć się na baczności, bo będzie szukał pretekstu, żeby się ciebie pozbyć ze stanowiska.

– To mu się może akurat udać, za rok kończę kadencję – skrzywiła się Malwina.

– Na szczęście nie tylko on o tym decyduje, a ty masz najwyższe kwalifikacje. Ja też wystartuję w razie czego i gdybym wygrała, ty obejmiesz stanowisko wice i po krzyku. Mnie zastanawia Dębiński. Miałam go za ostatnią łajzę i bawidamka, a zachował się jak na porządnego faceta przystało.

– To prawda. Zachował się w porządku. Tyle że namieszał mi w głowie.

– Coś postanowiłaś? – zapytała bardzo ostrożnie Kasia.

– Zdecyduję co dalej po powrocie z Wenecji.

– Cieszę się, że nie powiedziałaś od razu „nie”. Przemysł wszystko dobrze. Może chcesz jutro wolne? – Nagle pacnęła się w czoło. – Przecież jest piątek. Jedź do domu, a gdybyś potrzebowała wsparcia, to dzwoń. Z przyjemnością to zrobię dwiema butelkami *merlota*.

– Dziękuję.

Jednak nie skorzystała z oferty wsparcia, ponieważ zadzwoniła Ania z wiadomością, że przyjedzie na całą sobotę. Córka o dziewiątej była już u Malwiny, więc zjadły wspólne śniadanie i postanowiły iść na Wielką Sowę. Malwinie to idealnie pasowało, ponieważ mogła oderwać myśli od ostatnich wydarzeń. Pogoda dopisała i szły wśród zieleni, wsłuchując się w szelest liści i śpiew ptaków.

– Wiesz co, mam? – zaczęła rozmowę Ania. – Trochę mi brakuje tej ciszy i łażenia po lesie, kiedy jestem we Wrocławiu. Lubię atmosferę

dużego miasta, ale...

– Zawsze możesz wrócić – powiedziała miękko Malwina.

– Nie. Wolę czasem przyjechać. Nie zrobię tutaj kariery, a ona pociąga mnie bardziej niż spokój i cisza małego miasteczka. Chcę zostać lekarzem, a później zrobić doktorat i profesurę.

– To chcesz być lekarzem, czy chcesz robić karierę? Bo to raczej nie idzie w parze.

– Mamo. – Dziewczyna widocznie się zirytowała. – Robienie kariery nie wyklucza bycia dobrym lekarzem. Wiem, do czego pijesz. Ale ja zawsze na pierwszym miejscu postawię dobro pacjenta, dopiero potem będzie kariera. Ty też przecież zrobiłaś karierę, a zawsze stawiałaś na pierwszym miejscu dobro dzieci. Do końca życia będę się trzymała zasady, którą ciągle mi powtarzałaś: rób w życiu tak, żebyś mogła spojrzeć bez wstydu w lustro.

– Cieszę się twoimi słowami. A co z Jackiem? Dalej jesteście razem?

Ania milczała chwilę zasępiąca.

– Właśnie w tej sprawie przyjechałam.

Malwina westchnęła i złapała córkę za rękę.

– Nie przejmuj się, znajdziesz sobie innego chłopaka. Jesteś piękną i mądrą...

– Ale nie o to chodzi. Znaczący, nie w tę stronę. – Malwina zamarła, bo przypuszczała, co usłyszy. Ania mówiła dalej, jakby chciała przekazać wiadomości najszybciej, jak się da. – Znamy się z Jackiem kilka lat, a parą jesteśmy od roku i chcemy to zalegalizować. Jacek już skończył medycynę i jest na stażu, ja też jestem praktycznie na finiszu. Chcemy razem zamieszkać, ale jego rodzice są strasznymi tradycjonalistami i nie zgodzą się na to bez ślubu. A że kupili Jackowi mieszkanie, wypadaloby nie robić im na złość. Tym bardziej że sami już o tym myśleliśmy.

– Aniu – zaczęła Malwina powoli. – Masz dwadzieścia cztery lata. Jesteś na bardzo wymagających studiach, którym małżeństwo i związane z nim obowiązki nie posłużą. Z Jackiem parą jesteście dopiero od roku, więc macie jeszcze dużo czasu.

– To nie ty wysłałaś za mąż po półrocznym narzeczeństwie w wieku osiemnastu lat? – Ania spojrzała na matkę z rozbawieniem.

– I to był największy błąd, jaki w życiu zrobiłam!

Zapadła niezręczna cisza. Malwina dopiero po chwili zorientowała się, co powiedziała, ale nie mogła już cofnąć tych słów. Ani przestało być wesoło.

Teraz patrzyła na matkę oczami, w których czaiło się niedowierzanie, może przerażenie, a na pewno niepokój.

– Dziecko, przepraszam. Nie chodzi mi o...

– Nie mówiłaś, że nie byłaś z ojcem szczęśliwa. – Słowa córki zaskoczyły ją. – Nawet nie dałaś tego po sobie poznać. Widziałam, że ograniczał cię we wszystkim i trzymał pod pantoflem, co mnie często irytowało, ale myślałam, że taki model małżeństwa ci pasuje.

– Nigdy nie pasował – przyznała szczerze Malwina. Postanowiła powiedzieć córce prawdę. – Jedyne, co mam dobrego z tego małżeństwa, to ty i twój brat. Reszta była porażką.

– I tkwiłaś w tym ze względu na nas?

– Raczej przez wpojone mi przez rodziców poczucie obowiązku. Może też zwyczajnie nie miałam odwagi od niego odejść? Nie było przecież konkretnego powodu. Żadnej zdrady, alkoholu. Niby co miało być przyczyną zniszczenia rodziny?

– Twoje szczęście? – zasugerowała Ania.

Malwina przygryzła wargi i spojrzała na córkę poważniej.

– Kiedy na świat przychodzą dzieci, najważniejsze staje się ich szczęście. Każda normalna matka potwierdzi moje słowa. Arek był dobrym ojcem i dla mojego widzimisię nie miałam prawa wam go odbierać i niszczyć dzieciństwa. Wyszłam za mąż i dorobiłam się dzieci, sama będąc jeszcze dzieckiem zapatrzonym w ideały. Kiedy wreszcie dostrzegłam, że to wszystko były mrzonki, nie odważyłam się tego zmienić. Nie myśl sobie, że robię z siebie cierpiętnicę, która poświęciła własne szczęście dla dzieci, bo tak nie było. Jak każdy człowiek miałam wybór. Nawet możliwości, z których nie skorzystałam. Ale patrząc teraz na ciebie i Antka, wcale tego nie żałuję. – Uśmiechnęła się do córki.

– Coś mi się to nie klei. – Ania nie była przekonana. – Antek wyniósł się do bursy we Wrocławiu już w liceum, a ja nie mieszkam w domu od pięciu lat. To po co dalej byłaś z ojcem?

– Z poczucia obowiązku, lenistwa, strachu przed nową sytuacją, samotnością. Możesz sobie wybrać. Aniu, postaraj się zrozumieć moje obawy. Nie chcę, żebyś jedną, źle podjętą decyzją zmarnowała sobie życie. To tylko rok. Skończ studia, na spokojnie wyjdź za mąż i dopiero kiedy będziesz pewna, że Jacek jest tym człowiekiem, z którym chcesz spędzić resztę życia, zdecyduj się na dzieci. Jacek to dobry, mądry i odpowiedzialny

chłopak i widzę, że bardzo się kochacie. Jestem pewna, że przy nim niczego ci nie braknie. Jednak mimo wszystko proszę cię, poczekaj z decyzją o założeniu rodziny.

Ania przystanąła i ze skrzywioną miną podrapała się po głowie.

– Mamo, nie da rady. Rodzina się już założyła.

Malwina poczuła, jak jej serce zwalnia bieg, a nogi robią się jakieś takie mocno miękkie. Spojrzała na córkę z pytaniem w oczach, a Ania tylko się uśmiechnęła i rozłożyła ręce w przepraszającym geście.

– Czy ty... – zaczęła, ale wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Moje dziecko będzie miało piękną i młodą babcie z najwyższymi kwalifikacjami pedagogicznymi.

Rzuciły się sobie w ramiona i solidarnie rozpłakały.

Na Wielkiej Sowie zjadły kanapki i wypily kawę z termosu. W międzyczasie Malwina dowiedziała się, że wesele zostało zaplanowane na początek sierpnia. Organizacją całego przedsięwzięcia z wielką radością i ochotą zajęła się mama Jacka, i zapowiedziała, że to oni finansują wesele jedynaka. Malwinie nie do końca podobała się taka sytuacja.

– Aniu, nie ma mowy, żeby płacili za wszystko. Może nie jestem bardzo bogata, ale na wesele córki mnie jeszcze stać, więc...

– Mamo – przerwała jej. – Oni mają trzysta osób na liście. Sami profesorowie z naszego uniwersytetu i kilku klinik w Polsce i za granicą. Wynajęli prawie cały hotel „Topacz”, żeby to zorganizować.

– „Topacz”? – zapytała ni to zdziwiona, ni przerażona. – Przecież to drogi hotel!

– Przestań, stać ich.

Malwina westchnęła ciężko. Czego się spodziewała po właścicielach największej prywatnej kliniki we Wrocławiu?

– Kiedy poznam twoich teściów?

– Mamy zarezerwowany stół w „Dębowym” na szesnastą. Przyjechaliśmy razem, ale państwo Gajewscy pojechali z Jackiem do hotelu, a ja miałam cię trochę przygotować na wszystkie rewelacje. Ale może zacznę od początku. Trzy miesiące temu Jacek mi się oświadczył, a ja te oświadczyły przyjął, o czym wiesz. Mama Jacka od razu zaczęła mu wiercić dziurę w brzuchu o ślub. W końcu miał jej dosyć i palnął, że może w tym roku. Ani się obejrzelismy, a ona już zarezerwowała hotel i grzecznie poinformowała nas o terminie. Jakiś czas nie braliśmy jej

poważnie, ale kiedy ojciec Jacka zakomunikował, że kupił nam mieszkanie jako prezent ślubny, głupio się było wycofać.

– Myślałam, że powodem ślubu jest dziecko.

– Dopiero wczoraj lekarz potwierdził, że jestem w ciąży. To czwarty tydzień, więc berbeć nie ma ze ślubem nic wspólnego. Po prostu, kiedy zgodziliśmy się na wesele, stwierdziliśmy, że dzieciakowi też damy wolną rękę. – Mrugnęła porozumiewawczo, uśmiechając się od ucha do ucha. – I jest.

– Kochanie, musisz bardzo na siebie uważać.

– Zlituj się, rozmawiasz z przyszłym ginekologiem.

– Prawda. Jakoś do mnie nie dociera, że jesteś już dorosła. Jacy oni są? Ci twoi teściowie?

– Sympatyczni, weseli, tacy fajni ludzie. Niby bogaci i wpływowi, bo oboje mają za sobą karierę naukową, ale to chyba nie miało wpływu na ich normalność. Są dużo starsi od ciebie. Tata ma już prawie sześćdziesiątkę na karku, a mama niewiele mniej. Polubisz ich, zobaczysz. A teraz ważniejsza sprawa, musimy zrobić listę naszych gości.

– Długa nie będzie – skrzywiła się Malwina.

Do domu wróciły na tyle wcześnie, że bez problemów przygotowały się do kolacji i na umówioną godzinę stawiły się w klimatycznej restauracji hotelu „Dębowy”. Rzeczywiście, rodzice Jacka okazali się sympatycznymi ludźmi. Ustalili szczegóły, dogadali kilka spraw i tyle miała Malwina z planowania wesela córki. Mama Jacka, Hania, na wstępie przeprosiła ją za zagarnięcie wszystkich przygotowań, ale nie mogła sobie odmówić zabawy. Malwina nie miała o to pretensji. Poruszyła jednak sprawę kosztów imprezy, ale ojciec Jacka od razu poprosił, żeby tego nie robiła. Zasugerował, żeby pieniądze, które chciała wyłożyć na wesele, dała młodym w prezencie, co Malwina uznała za świetny pomysł.

W niedzielę zjedli jeszcze wczesny obiad, po czym cała czwórka wróciła do Wrocławia. Już w domu, z kawą w ręce, Malwina usiadła na tarasie. Zapatrzyła się na drzewa i uśmiechnęła. Zostanie babcią w wieku czterdziestu pięciu lat. No, ale skoro miało się dzieci w wieku dziewiętnastu, mogła się tego spodziewać. Zadzwoiła do syna. Jak zwykle odebrał dopiero za trzecim razem.

– Cześć, mamcia, co tam?

– Masz chwilę? Mam ważne wiadomości.

– Dawaj. – Antek jako wojskowy rozmawiał zawsze krótko i rzeczowo.
– Twoja siostra wychodzi w sierpniu za mąż. Jej teściowie robią ogromne wesele na prawie trzysta osób we Wrocławiu. Musisz dać znać, czy będziesz z osobą towarzyszącą.

– Mamuś, ty jesteś moją osobą towarzyszącą. Nikt inny. Pamiętaj, że ja ślub wziąłem z armią, a ją będzie ciężko zabrać na wesele. – Malwina roześmiała się, ale przypuszczała, że padnie taka odpowiedź. Antek na tego typu imprezy nigdy nie szedł z osobą towarzyszącą, a później nie mógł się od dziewcząt opędzić. – Dobrze że Anka wychodzi za Jacka, to fajny gość.

– Jest jeszcze coś. Na razie nikt nie wie i też nie wypapłaj, że ci powiedziałam, ale będziesz wujkiem.

– Łoo! Polecili hurtowo! – zażartował. – Tym bardziej fajnie. Kiedy dokładnie ta impreza z górnej półki ma się odbyć?

– Pierwsza sobota sierpnia, w hotelu „Topacz”.

– Fajne wieści mamo, dobrze, że zadzwoniłaś. To cześć.

Od razu się rozłączył, ale do tego była przyzwyczajona. Odbierał ważne informacje, mówił co trzeba i kończył. Cały Antoni. Cały jej mąż...

Kolejny tydzień zszedł na przygotowywaniu zestawień wydatków na przyszedły rok szkolny i rozliczeniu minionego. Z Kasią i Danusią prawie nie odchodziły od komputerów, a od cyferek i tabelek każdej mieszało się już w głowie. Na nic poza kawą nie miały czasu. Malwina oczywiście od razu pochwaliła się weselem córki, ale zgodnie z prośbą Ani o dziecku nie mówiła. Że będzie babcią, przyznała się tylko Kasi. Ania i jej przyszła teściowa dzwoniły do niej na przemian z jakimiś drobnymi sprawami. Ustaliły, że spotkają się w połowie przyszłego tygodnia na przymiarce sukni ślubnej Ani i przy okazji poszukają czegoś dla Malwiny. Malwinie zaś pasował termin, ponieważ miała okazję zrobić we Wrocławiu drobne sprawunki na wyjazd do Wenecji.

We wtorek zadzwonił do niej burmistrz i, ku jej zdziwieniu, przeprosił za swoje zachowanie. Grzecznie zasugerował, żeby oboje milczeli na temat zajścia w gabinecie, na co Malwina ochno przystała. Odetchnęła z ulgą. Pomyślała, że ostatni miesiąc jest jak jazda kolejką górską. Raz wpada w ciemne doliny, żeby zaraz znaleźć się na słonecznych szczytach. Emocje to ją wpuszczają w czarną rozpacz, to fundują eksplozję radości. Jakby w jej poukładane życie uderzył meteoryt zdarzeń nieprzewidywalnych. Teraz ma przed sobą wyjazd do Wenecji i wesele Ani. I znów tyle radości, tyle

przygód i obaw, czy wszystko się uda. Martwiła się, czy w dniu wesela wszystko pójdzie właściwym torem, czy Ania będzie się dobrze czuła i nawet zaczęła się bać, czy znajdzie odpowiednią kreację i nie zawiedzie własnego dziecka. Samolotu też się trochę obawiała, ponieważ nie miała dotychczas okazji korzystać z tego środka transportu. Zaczęła się śmiać sama z siebie. Zdecydowanie była specjalistką w zamartwianiu się na zapas. Nawet w pozytywnych rzeczach doszukiwała się czegoś, co może pójść nie tak.

Pod koniec tygodnia dostała od Piotra krótką przypominajkę tekstową, że on nadal cierpliwie czeka na jej telefon. Westchnęła i pomyślała wesoło, że nie ubędzie go, jak sobie poczeka jeszcze kilka tygodni. Wiadomość o tym, że wkrótce zostanie teściową i babcią trochę ostudziła jej uczuciowe zapędy. Znow włączyło jej się myślenie, że nie bardzo wypada romansować w tej sytuacji. Ale mimo to Piotr był obecny w jej myślach. Nie zajmował ich już całkowicie, jednak był. Zauważyła, że kiedy nie ma go przy niej, myślenie o innych, zdawałoby się, ważniejszych rzeczach, idzie jej łatwo. W jego obecności zapominała o wszystkim. Doszła do wniosku, że dla niej samej będzie lepiej, jeśli odizoluje się od niego na jakiś czas. W końcu sam powiedział, że nigdzie im się nie spieszy.

W sobotę z samego rana przyszła Kalina i rozejrzała się po mieszkaniu.

– Widziałaś Hildegarda?

– Przyszedł nad ranem i śpi u mnie w łóżku. – Kalina podeszła do ekspresu, żeby nalać sobie świeżo zaparzonej kawy, a Malwina mówiła dalej:

– W następny poniedziałek wyjeżdżam na kilka dni, więc będziesz musiała przejąć opiekę nad kotem. Jadę na szkolenie.

– Z tym twoim partnerem biznesowym? – zainteresowała się pisarka.

– Nie – roześmiała się. – Sama jadę. Oprócz tego w pierwszą sobotę sierpnia niczego nie planuj, bo idziesz na wesele mojej córki.

– Gratulacje – powiedziała z przekąsem. – Będziesz teściową.

– Taka kolej rzeczy. Jeżeli zostajesz matką w wieku dziewiętnastu lat, masz dużą szansę na zostanie teściową w wieku czterdziestu czterech.

– Tylko żeby się pan młody nie pomylił, którą z was weźmie do łóżka w noc poślubną. Teraz to wyglądasz raczej na siostrę swojej córki aniżeli matkę.

– Nie opowiadaj głupot, tylko mów, czy przyjdiesz sama na wesele, czy

mam cię liczyć z osobą towarzyszącą?

– Licz z towarzyszącą. Nie będę siedziała sama jak kołek na takiej imprezie. Chyba że będzie tam co wyrwać?

– Tego nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Z naszej strony będzie z piętnaście osób wliczając ciebie. Reszta jest dla mnie niewiadomą, a przewidywana liczba gości to jakieś trzysta osób.

– Fajnie, lubię takie duże imprezy. Jak pojedziesz na szkolenie, to mam ci kwiatki podlewać?

– Będę wdzięczna. I nie zapomnij o Hildegardzie. A zmieniając nieco temat, jak twoja książka?

– Już po bólu. Poszła korekta i teraz się składa. Zdążyłam, kasę skasowałam i teraz siadam do kryminału z tobą w roli głównej.

– Poważnie chcesz wykorzystać ten pomysł z Dębińskim? – roześmiała się.

– A jak. Historyjka jest rewelacyjna. Trochę ją ubarwię i będzie bomba. Mogę wykorzystać twoje imię i opis osobowy? Wiesz, wygląd, charakter i takie tam...

– Ale umiejscowisz to gdzie indziej, nie w Bielawie? – wolała się upewnić, że nikt jej nie powiąże z postacią literacką. Znając zapędy sąsiadki erotomanki, bohaterka powieści nie będzie grzeczną panią dyrektor.

– Gdańsk może być? – zaproponowała Kalina, na co Malwina skinęła głową. – Zaczęłam już pisać część akcji o Bielawie, ale jak ci nie pasuje, spokojnie zamienię miejscowości. W Gdańsku bywam często, więc nie będę miała większych problemów z przepisaniem. Nawet lepiej, jak przedszkole i firma z książkami będą w tej samej miejscowości.

– A imię Piotra? – zapytała ostrożnie.

– No, a jak? Też zostaje. Pikanteria musi być, nawet opis zrobię, tylko musiałabym go kiedyś zobaczyć. Nie przyjedzie do ciebie przypadkiem?

– Raczej nie.

Kalina włożyła dzbanek do ekspresu i spojrzała podejrzliwie na sąsiadkę.

– Nie sprawdził się? Jest cieniutki w te klocki, czy ma mał...

– Przestań gadać tylko o jednym! – przerwała jej natychmiast. – Powiedziałam ci już, że to nie ten typ znajomości.

Kalina usiadła naprzeciw Malwiny i przekrzywiła głowę.

– A mnie się wydaje, że coś jednak jest na rzeczy, bo byś się na mnie tak nie rzuciła.

Malwina nie bardzo chciała rozwijać temat akurat z Kaliną. Coś jej jednak

musiała powiedzieć.

– Powiedzmy, że sprawa jest rozwojowa. Bardzo powoli, ale do przodu. Może po moim powrocie ze szkolenia zadecyduję, czy będę chciała czegoś więcej od Piotra, ale na razie mam inne rzeczy na głowie.

– Nie rozumiem cię. Facet jest chętny, ty nie masz żadnych zobowiązań, co cię powstrzymuje?

Malwina napiła się kawy i powoli odstawiła kubek.

– Chyba się po prostu boję – powiedziała szczerze.

– Malwina, jeżeli ci się nie spodoba, zawiedziesz się, to więcej się z nim nie prześpisz i tyle.

– Boję się raczej, że to on się zawiedzie.

– Kurwa! Czy ty się z nim chociaż całowałaś? – Malwina wolno pokiwała głową. – Fajnie było? – Kiwnęła ponownie z jednoznacznym westchnieniem. – No to w łóżku też będzie fajnie. Wiem, co mówię. Bierz się za niego, dopóki ma na ciebie chęć.

– Problem w tym, czy ja chcę takiego jednorazowego przespania się z nim.

Kalina odchyliła się na krześle i założyła ręce na piersiach.

– Zakochałaś się?

– Co ty? – Skrzywiła się w odpowiedzi. – Widziałam go cztery razy w życiu. Trochę za mało, żeby mówić o zakochaniu. Może się nim trochę zauroczyłam, ale na pewno nie mogę mówić o niczym więcej.

– Czasem wystarczy jedno spojrzenie.

– Nie w moim wieku.

Kalina chwilę patrzyła Malwinie w oczy. W końcu wstała i podniosła kubek.

– Nie wiek jest wyznacznikiem miłości. Wiesz o tym, Malwinko.

Wyszła. Malwina ciężko westchnęła. Prawie przestała myśleć o tym facecie, a tu jedna kawa z sąsiadką i znowu siedzi jej w głowie taki przystojny, z tym swoim uśmiechem, na widok którego miękły jej kolana. Cholera, myślała, że w jej wieku zakochanie nie grozi, a tu masz. Nie chciała się przyznać przed Kaliną, ale za każdym razem, kiedy na nią patrzył, czuła przysłowiowe motyle w brzuchu. Sama nie wiedziała, co ma z tym nowym, i kompletnie nieznanym jej uczuciem, zrobić. Poddać mu się czy zdusić w zarodku? Ale czy potrafi zdusić? Wszystko w niej krzyczało, żeby poddać się uczuciu. Raz w życiu zobaczyć jak to jest, kiedy traci się głowę z miłości.

Chciała coś takiego przeżyć, marzyła o romansie, ale to zawsze były tylko niegroźne marzenia, które nie miały konsekwencji. A tych Malwina bała się bardziej, aniżeli czegokolwiek na świecie. Stwierdziła, że musi się czymś zająć, bo oszaleje, myśląc o Piotrze przez kolejne minuty. Wyjęła z torby służbowego laptopa, stertę dokumentów i całkowicie przepadła na kilka godzin.

Dźwięk telefonu prawie przyprawił ją o zawał. Nacisnęła zieloną ikonkę, zanim zorientowała się, że dzwoni Piotr.

– Co się stało? – zapytała na przywitanie.

– Cześć – odezwał się, a Malwinie na dźwięk jego głosu od razu zatrzepotało serce. – Mam drobny problem z fakturą za dodatki do podręczników. W danych firmy jest błąd i to dosyć poważny. Księgowość przygotowała mi już poprawioną wersję i mogę ci ją dzisiaj przywieźć, bo akurat jadę do znajomego na parapetówkę w twoich stronach. Mówi ci coś nazwa „Leśny Dworek”?

– Willa Dieriga, znam to miejsce – przyznała. – Podjadę i odbiorę fakturkę. O której?

– Za pół godziny będę na miejscu. Ale nie rób sobie kłopotu i podaj mi swój adres.

– Mam tam dosłownie rzut beretem, żaden kłopot. Podjadę za pół godziny.

W sekundę znalazła się w łazience, żeby zrobić makijaż, przeczesła włosy i wpadła jak bomba do sypialni. Otworzyła szafę i spojrzała na ubrania. Już miała sięgnąć po elegancką sukienkę, ale przyhamowała w ostatnim momencie. No, przecież nie idzie na imprezę, tylko odbiera fakturę! Założyła czarne legginsy i białą, długą bluzkę z lekko odkrytymi ramionami i rękawami zapinanymi na rząd perełkowych guzików. Niby prosto, ale elegancko. Do tego założyła białe baleriny, złapała torebkę i na miejscu znalazła się o czasie. „Leśny Dworek”, a dokładniej jego okolice, wykorzystywano jako doskonałe miejsce na grilla lub początek wypadu w góry. Dom, który kiedyś był willą niemieckiego przemysłowca, a później hotelem z restauracją, trafił w końcu w prywatne ręce. Kupił go ktoś mocno majątny i pięknie odrestaurował. W całej Bielawie spekulowano na temat przeznaczenia budynku. Że może znów będzie tam pensjonat, restauracja, ale właściciel przywrócił mu funkcję domu mieszkalnego i na tym poprzestał.

Podjechała pod willę i mocno się zdziwiła, widząc sporo samochodów, a przed domem dużą, plenerową imprezę z muzyką na żywo i mrowiem uczestników. Zastanawiała ją, jak znajdzie w tym tłumie Dębińskiego i pomyślała, że mógł jednak przywieźć jej tę fakturę do domu. Chociaż z drugiej strony na razie nie chciała, żeby się dowiedział, gdzie mieszka. Zaparkowała na pierwszym wolnym kawałku ziemi i wysiadła. Nawet nie brała torebki, zamknęła samochód i weszła przez otwartą bramę na teren posesji. Miała szczęście, bo zobaczyła go na schodach prowadzących na parter willi i od razu skierowała się w jego stronę. Po drodze zahaczyło ją kilku kelnerów proponując różne alkohole, ale konsekwentnie odmawiała i w końcu dotarła do celu. Piotr zauważył ją, kiedy znajdowała się dwa stopnie od niego. Od razu przerwał rozmowę z sympatycznie wyglądającym mężczyzną, uśmiechnął się szeroko, przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował. Zaskoczona jego zachowaniem pozwoliła mu na to, ale zaraz później postarała się odsunąć o krok. Dużo jej to nie dało, ponieważ Dębiński ani myślał puścić jej talii.

– Piotr, chyba trochę przesadziłeś z tak wylewnym powitaniem. Tu jest cała masa ludzi, którzy na nas patrzą – powiedziała z wyrzutem i poczuła, jak zaczynają jej płonąć policzki.

Dębiński wyprostował się i puścił ją.

– No tak, twoja nieskalana reputacja. Przepraszam – powiedział tak rozbawionym tonem, że miała ochotę go trzepnąć. Chwycił jej dłoń i poprowadził do budynku.

– Gdzie mnie ciagniesz? – Zaczęła się lekko opierać.

– Po faktury, mam je w pokoju.

Na parterze również znajdowało się sporo osób, które Dębiński ominął i pociągnął ją schodami na drugie piętro. Wszedł do sypialni i zamknął za nimi drzwi, po czym wskazał jej niewysoką komodę, na której leżały dokumenty.

– Tutaj mi podpisz. – Pokazał palcem odpowiednie miejsca na kilku egzemplarzach i podał długopis.

– Gdzie są błędy?

– Prowadzę kilka działalności i faktura została wystawiona przez firmę zajmującą się sprzedażą sprzętu elektronicznego, a nie przez tę, która zajmuje się dystrybucją podręczników. Wkradł się błąd, ponieważ powinnaś dostać trzy różne faktury: za podręczniki, pomoce i szkolenie, a otrzymałaś

za sprzęt i szkolenie.

Spojrzała dokładniej na dokumenty i kwoty.

– Rzeczywiście – potwierdziła. – Dobrze, że jeszcze tego nie rozliczyłam.

Podpisała papiery, podzieliła kopie i oryginały, sprawdziła podpisy księgowych firm Dębińskiego i wzięła swoje do ręki.

– To chyba wszystko. Dziękuję za szybką interwencję. Do zobaczenia.

Chciała wyjść, ale zagroził jej drogę i odebrał dokumenty, rzucając je na komodę.

– Nikt tutaj na nas nie patrzy, dlatego możemy...

– Piotr, wyhamuj – przerwała mu. – Wszyscy widzieli, że ciągniesz mnie do pokoju i nie chcę...

– ...porządnie się przywitać – dokończył.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zamknął jej usta mocnym, intensywnym pocałunkiem, który po kilku chwilach odebrał Malwinie wolną wolę. Jego ręce wędrowały po szyi, ramionach, plecach i było jej cudownie. Objęła go niespiesznie, ciut mocniej przylgnęła. Długo jednak w takiej błogości pocałunków i pieszczot nie wytrzymała. Kiedy tylko poczuła, jak ręka Piotra zawędrowała pod bluzkę i dotknęła skóry niebezpiecznie blisko zapięcia stanika, odskoczyła jak oparzona.

– Piotr, przepraszam, ale ja... – Zabrakło jej tchu. I odwagi.

Złapała dokumenty i wybiegła z pokoju. Minęła gości, starając się na nikogo nie patrzeć i wskoczyła do samochodu. Odjechała najszybciej, jak tylko mogła. Pod domem nie wysiadła od razu. Powoli dotarło do niej, że zachowała się jak kompletna kretynka. Przecież jest dorosłą kobietą i tak powinna się zachować, a nie jak przerażona dziewczica. Tylko, jak to zrobić, jak przełamać własny wstyd i strach? Usłyszała dzwonek telefonu w torebce i zamarła. Wyjęła go ostrożnie, jakby miał jej poparzyć ręce i spojrzała na wyświetlacz. Odebrała.

– Piotr...

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi to zachowanie – od razu wpadł jej w słowo. – Obiecuję, że już nigdy nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. Nie bądź na mnie zła, ale...

– Przestań – powiedziała spokojnie i Dębiński zamilkł. – Mój brak odwagi to nie twoja wina. Powiedziałam ci, że potrzebuję czasu i mówiłam poważnie. Widocznie twoje pojęcie czasu trochę różni się od mojego.

– Obiecałem, że poczekam, a dzisiaj próbowałem tę obietnicę złamać, za

co najmocniej cię przepraszam i mam tylko nadzieję, że to nie przekreśli nas na amen.

Zdała sobie sprawę, że Dębiński nie zrobił tego dla zabawy, tylko rzeczywiście chciał iść z nią do łóżka! Czuła, jak przyspiesza jej tętno.

– Malwina... – usłyszała jego ostrożny głos.

– Jestem, tylko trochę mnie zamurowało.

– Bo?

I znowu wpadła w panikę. Jak ma mu powiedzieć to wszystko, o co jej chodzi, w co mocno wątpi i co wydaje się jej nierealne.

– Piotr, w tej chwili nie czuję się na siłach rozmawiać z tobą o pewnych sprawach. Mam nadzieję, że nie będzie nietaktem, jeżeli poproszę cię o spotkanie trochę później?

– Kiedy? – wyczuła w jego tonie zniecierpliwienie, które ją przeraziło.

– Za tydzień jadę na szkolenie. Po powrocie zadzwonię do ciebie, dobrze?

– W porządku. Powiedz, że nie jesteś na mnie zła.

– Trochę jestem – powiedziała już z lekkim uśmiechem. – Ale szybko mi przejdzie, obiecuję.

Wieczór spędziła, gapiąc się na telewizor, w którym niewiele widziała. Noc również nie dała wypoczynku. Teraz kompletnie nie potrafiła wyrzucić tego faceta z głowy.

We wtorek rano pojechała do Wrocławia. O dziesiątej z Anią i jej przyszłą teściową były w salonie sukien ślubnych. Córka stała w długiej sukni z delikatnej koronki, a dwie krawcowe wprowadzały poprawki. Malwina nie powstrzymała łez. Dopiero ten widok tak naprawdę uświadomił jej, że Ania za chwilę założy własną rodzinę. Hania pocieszyła ją, że tak samo poryczała się na przymiarce Jacka. Zaczęły się w końcu śmiać same z siebie. Po Ani przyszedł czas na przymiarke Hani i wybór sukni dla Malwiny. Mama Jacka wybrała długą i dopasowaną malinową kreację, a Malwina przymierzyła niebieską, z dosyć odważnie odkrytymi plecami, ale wyglądała w niej tak pięknie, że przeboleła dekolt, cenę i kupiła suknię. Bez problemu dobrały również dodatki, a później miały wizytę w salonie urody, gdzie ustaliły szczegóły dotyczące fryzur i makijaży. I w sumie wszystko było gotowe. Ania zabrała ją jeszcze do ich nowego mieszkania, które na Malwinie zrobiło ogromne wrażenie. Dwustumetrowy apartament miał nowocześnie urządzone i wyposażone kuchnię. Duże, panoramiczne okna wpuszczały ogrom światła, a taras tonął w zieleni. Malwina chodziła po

pomieszczeniach zachwycona, ale i trochę przerażona.

– Aniu, to rzeczywiście bogaci ludzie. Nie dają ci odczuć, że jesteś z przeciętnie sytuowanej rodziny?

– Wiesz co, oni bardzo się cieszą, że Jacek bierze ślub i w ogóle chce się ustatkować.

– Dlaczego? – zapytała szczerze zdziwiona.

– Bo Jacek ma kuzyna, z którym swego czasu mocno się przyjaźnił. Ale rodzicom Jacka ta przyjaźń się nie podobała, bo facet jest takim typowym *playboyem*, co szasta kasą, imprezuje i *sorry* za wyrażenie, ale grzmoci wszystko, co mu w ręce wpadnie. Bali się, żeby Jacek też tak nie skończył. Bo wiesz, kasa jest, przystojny jest, to dlaczego by nie?

– W życiu nie podejrzewałamby Jacka o takie zapędy.

– Bo Jacek taki nie jest. Dlatego szybko przestał uczestniczyć w ekscesach kuzyna.

– Mam nadzieję, że na stałe. Znasz tego kuzyna?

– Tak. Też go poznasz, będzie świadkiem Jacka.

Dalszą rozmowę przerwał trzask drzwi wejściowych. W salonie pojawił się Jacek i od razu przywitał się z Anią czule, a z Malwiną serdecznie.

– Jak ci się podoba? – zapytał Malwinę.

– Jestem pod wrażeniem, ale przerażają mnie koszty utrzymania takiego mieszkania. Nie bardzo będę mogła wam pomóc...

– Malwina, o czym ty mówisz? – zapytał zdziwiony. Ustalili jeszcze w Bielawie, że będą sobie mówili po imieniu. – Mam staż w szpitalu i etat u rodziców w klinice. O udziałach w niej nie wspominam. Stać nas na to mieszkanie bez problemów. Teraz jeszcze muszę Ani kupić odpowiednio duży i wygodny samochód, żeby nie gniotła się z Emilią w moim sportowym cudzie techniki.

– Emilią? – zdziwiła się. – Niemożliwe, żebyście już znali płeć dziecka.

Jacek roześmiał się.

– Ania kiedyś powiedziała o niej Emilia i tak zostało.

– A co, jeżeli to nie będzie Emilia?

– Coś wymyślimy. Zarezerwowałam stolik w nowej restauracji w mieście. Chodźcie, sprawdzimy ich kuchnię.

Po pysznym obiedzie podziękowała za wszystko i zdążyła jeszcze zrobić zakupy na wyjazd do Wenecji. Nie oparła się kilku sukienkom, bluzkom i sporej ilości dodatków. Kupiła porządną walizkę i ekstratorebkę. W domu

wszystkie łupy zaraz przejrzała Kalina i nawet pochwaliła. Obie przygotowały jej rzeczy na wyjazd, dobrały biżuterię do ubrań i teraz zostało jej tylko czekać dnia wylotu.

W piątek znowu dostała od Piotra przypominajkę napisaną z humorem, ale już ciut bardziej natarczywą, z aluzją, że jego czas w weekend jest do jej dyspozycji. Nie odpisała, chociaż miała na to straszną ochotę. Postanowiła trzymać się decyzji, że da mu odpowiedź dopiero po szkoleniu. Kalina śmiała się z niej, że pewnie przed Dębińskim chce potrenować z jakimś nieznanym Włochem, żeby nie wyjść w łóżku na dziumdzię z prowincji. Dostała za to poduszką w głowę.

Rozdział czwarty

W końcu nadszedł dzień wyjazdu i bardzo przejęta Malwina pojechała na lotnisko. Zostawiła samochód na parkingu, zabrała swoją nową walizkę i weszła do terminalu. W umówionym miejscu spotkała się z grupą kilkunastu kobiet uczestniczących w szkoleniu i już razem wsiadły na pokład samolotu. Pogoda była piękna, więc i widoki za oknem robiły ogromne wrażenie. Nie mogła się napatrzeć na płynące w dole chmury, na góry, rzeki, miasta. Jedyłą niedogodność stanowiły jej współtowarzyszki. Dwie urodziwe, młode kobiety nieźle obsmarowały swojego szefa, który, jak wynikało z rozmowy, uwielbiał damskie towarzystwo i nie przebierał ani w ilości, ani w jakości. Mocno ją zaskoczyło, gdy się okazało, że obie panie uprawiają z nim seks okazjonalnie i wręcz bardzo chętnie! A już wgniotło ją w fotel, kiedy bez żadnego skrępowania zaczęły opowiadać o jego technikach i możliwościach. Jedna z nich, długonoga brunetka, twierdziła, że uwielbia uprawiać z nim krótki seks na granicy gwałtu, za to druga, wysoka blond piękność, skrzywiła się tylko i powiedziała, że woli jego wersję długo i po kolei. Po czym... dokładnie opisała przebieg w taki sposób, że Malwinie momentami robiło się słabo, ale musiała przyznać, że facet miał fantazję. Później płynnie przeszły do omawiania dokumentów, transakcji, zamówień w hotelach i restauracjach w całych Włoszech, z czego Malwina wywnioskowała, że pewnie pracują w biurze podróży. Pod koniec lotu stwierdziła, że nieźle się ubawiła słuchaniem pikantnych szczegółów pracy obu pań. Jej takie zachowanie wydawało się skandaliczne, ale skoro one były bardziej niż zadowolone, to dlaczego miałyby je potępiać?

Lotnisko „Marco Polo” przywitało uczestniczki szkolenia słońcem. Wsiadły do podstawionego autokaru. Malwina nieco się zdziwiła, kiedy jej dwie towarzyszki również się w nim znalazły. W hotelu zrozumiała, że panie pracują dla firmy organizującej ich szkolenie i są odpowiedzialne za wyżywienie, zakwaterowanie i zwiedzanie.

Hotel ją zachwyił. Wyglądał jak ogromna, stara, wenecka kamienica. Wnętrze było już nieco nowocześniejsze, ale klimat został zachowany.

Zatrzymały się w recepcji i po kolei podchodziły, by się zameldować i odebrać klucze. Malwina, czekając na swoją kolej rozglądała się ciekawie, podziwiała rzeźbienia na drewnianych belkach stropowych, udrapowane firany w oknach i...

– Dzień dobry, pani dyrektor.

Poczuła, że robi się jej słabo. Dębiński w białej koszuli, dzinsach i tym swoim cwaniacko boskim spojrzeniem przyglądał się jej tak, jak ona przed chwilą detalom hotelu.

– Piotr? – wykrztusiła w końcu. – We Włoszech też handlujesz pomocami przedszkolnymi?

– Organizuję szkolenia dla polskich nauczycieli. Nie zorientowałaś się, że kupiłaś szkolenie w mojej firmie, ponieważ nie wszędzie widnieje moje nazwisko jako właściciela.

– Wiedziałaś, że tutaj będę?

– W rzeczy samej – potwierdził i w tym momencie podeszła do niego jedna z jej współpasażerek z samolotu, piękna brunetka i przywitała się z nim dosyć serdecznie. Zamienili kilka słów na temat rozlokowania pokoi, godziny kolacji i kobieta odeszła. Piotr spojrział na zdziwioną Malwinę. – Coś nie tak?

– Jesteś jej...

– Szefem – dokończył beztrząsco. – To dyrektor działu transportu i zakwaterowań. Doskonały fachowiec.

Trochę ją zatkało. Facet, o którym panie rozmawiały w samolocie, to Piotr! O matko..., pomyślała ze zgrozą. Co z niego musi być za numer!

– Będiesz tutaj przez całe moje szkolenie?

– Tak i dlatego nie umawiaj się z koleżankami, ponieważ przewidziałem dla ciebie indywidualną serię atrakcji. – Teraz jego uśmiech zrobił się tak zniewalający, że jedyne, co zrobiła, to bezwiednie pokiwała głową na zgodę. – Zamelduj się, zabierz klucz i rozpakuj. Przyjdę po ciebie o... – zerknął na omegę na nadgarstku – osiemnastej.

– Piotr – zaczęła ostrożnie, bo jednak trochę ją zeźlił rozkazujący ton, ale wystarczyło, że spojrziała mu w oczy i straciła rezon. – Szkolenie...

– W zdobyciu odpowiedniej wiedzy nie będę ci przeszkadzał, więc nie widzę problemu. Obietnicy też dotrzymam. Jestem o osiemnastej.

Ucałował ją delikatnie i odszedł. Znowu postawił ją przed faktem dokonany. W recepcji na szczęście nie było już żadnej uczestniczki

szkolenia, więc jako ostatnia zabrała kartę hotelową służącą za klucz. Otworzyła drzwi i weszła do uroczego pokoju w typowym dla Wenecji, starym stylu. Rzeźbione meble, ogromne, podwójne łóżko, ozdobne tapety i niepodrabialny klimat. Zachwyciłaby się pewnie tym wszystkim, gdyby nie spotkanie z Piotrem. Dopiero co na granicy zgorzienia wysłuchiwała dwóch kobiet rozprawiających o erotycznych wyczynach ich szefa, a tu okazuje się, że to Piotr! Usiadła na skraju łóżka, myśląc, co powinna zrobić. Najprościej byłoby pogonić go i powiedzieć, że nie interesuje jej szybki romansik na wyjeździe z facetem, który zalicza wszystko, co wpadnie mu w ręce. Z drugiej strony korciła ją taka jednorazowa przygoda. Jednak bała się sytuacji, że po czymś takim zakocha się w nim jeszcze mocniej i później nie poradzi sobie z rozstaniem. Spojrzała na zegarek. Miała pół godziny na decyzję i zaczęła lekko panikować. Może pójdzie z nim na tę cholerną kolację i powie, że nie chce dalej tego ciągnąć? Przecież zaraz zostanie babcią, nawet nie wypada tak się zachowywać! Wstała, wyjęła z walizki kilka rzeczy i poszła do łazienki. Odświeżyła się, przebrała w granatową suknię w drobne białe groszki i narzuciła na ramiona popielaty szal. Zdążyła na styk. W chwili, w której założyła buty, usłyszała pukanie. W progu stał Piotr, z ręką w kieszeni, męski do granic wytrzymałości kobiecej wyobraźni, z tym swoim uśmiechem, który działał na nią jak najpyszniejszy eklerek na podniebienie.

– Pięknie wyglądasz – odezwał się.

– Jak na faceta z twoją reputacją, trochę wyświechtany ten komplement – palnęła bez zastanowienia.

– Na twój widok zwyczajnie tracę rezon i jestem zdolny tylko do takich frazesów – zripostował i wszedł do pokoju, czym trochę ją zdziwił.

– Nie mieliśmy iść...

– Za moment – przerwał jej, przysunął się do niej i pocałował.

Objęła go odruchowo i oddała pocałunek, który z każdą upływającą sekundą robił się coraz bardziej namiętny. Chwycił jej talię, przesunął ręce na plecy i przygarnął tak mocno, że prawie przestała oddychać. Po chwili przeniósł pocałunki na szyję Malwiny, co natychmiast wyrwało jej z piersi westchnienie. A kiedy dotarł do obojczyka, szepnęła jego imię. I wtedy przestał. Spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

– Teraz wyglądasz zachwycająco. Potrzebowałaś trochę kolorów na policzkach i blasku w oczach. Idziemy?

Przez kilka sekund nie mogła dojść do siebie. Wiedziała już, że wszystkie jej wcześniejsze postanowienia właśnie trafił jasny szlag.

– Co ty ze mną robisz? – szepnęła, nabierając powietrza.

– To, co powinno się robić z pięknymi kobietami: rozpalam do czerwoności. – Mrugnął i puścił ją.

Wyszli z hotelu prosto w objęcia ciepłego wieczoru. Piotr złapał ją za rękę i prowadził przez wąskie uliczki i mosty, nad kanałami, opowiadając o niektórych kamienicach, pokazując co ciekawsze perełki architektury. Malwina zorientowała się, że Piotr musi świetnie znać Wenecję, ponieważ nie kluczył, tylko szedł pewnie. Przewodnikiem był fantastycznym, zwracał jej uwagę na detale budynków i mostów, których sama nigdy by nie zauważyła.

– Często jesteś w Wenecji? – zapytała.

– Tak. Planuję kupić tutaj hotel jeszcze w tym roku.

– Ten, w którym mieszkam?

– Nie. Pokażę ci go w czwartek. Dzisiaj idziemy tam. – Wskazał ręką niewielki plac nad kanałem, gdzie stało sporo stolików pod białymi parasolami oświetlonymi kolorowymi lampionami.

Kiedy podeszli, Piotr przywitał się serdecznie z niemłodym już człowiekiem w kelnerskim fartuchu. Nie zdziwiła się, kiedy zaczął rozmawiać z nim po włosku. Została przedstawiona i dyskretnie oceniona, co niezłe ją rozbawiło. Usiedli przy stoliku nad samą wodą, a Piotr wytłumaczył jej, że przywitał ich właściciel *trattorii* i jego bliski przyjaciel. Na końcu języka miała, czy przyprowadza tutaj każdą swoją panienkę, ale w porę się w niego ugryzła. Co by jej to dało?

– Domenico przygotował dla nas swój specjał z owoców morza. Mam nadzieję, że lubisz?

– Bardzo. – Uśmiechnęła się.

Kelner przyniósł im butelkę białego wina i rozlał do kieliszków. Piotr uniósł swój i poczekał, aż Malwina zrobi to samo.

– Za nas – powiedział i stuknął w jej naczynie.

Wypili po łyku i Malwina musiała przyznać, że to jedno z najlepszych win, jakie kiedykolwiek piła. Odstawiła kieliszek i spojrzała na Piotra już ciut poważniej.

– Powiedz mi szczerze, po co to wszystko robisz?

– Nie rozumiem, o co pytasz? – powiedział chyba rzeczywiście zdziwiony.

– Masz wokół siebie legion pięknych, młodych i chętnych pań. Dlaczego jestem tu ja, a nie młodsza i ładniejsza dziewczyna?

Uśmiechnął się i pokręcił kieliszkiem, patrząc na jego zawartość.

– Konkretnie i bezpośrednio – skwitował.

– Takiej oczekuję też odpowiedzi.

– Mam zasłużoną opinię imprezowicza i podrywacza, która pewnie do ciebie dotarła. Po rozwodzie na długi czas dopadła mnie emocjonalna pustka. Moja żona skutecznie zadbała, żebym stracił jakikolwiek szacunek do kobiet. Swój żal i rozgoryczenie topiłem w alkoholu i przygodnym seksie z każdą chętną. A że na brak takowych raczej nie mogłem narzekać, to sobie nie żalowałem. Kobiety lgną do takich typów jak ja, a mnie zaczęło to bawić. Wpadłem w ciąg, nałóg, nazwij to, jak chcesz. Łapałem się na tym, że kolekcjonuję kobiety jak inni znaczki. Raz wybierałem tylko panny do dwudziestego roku życia, żeby zaraz później bałamucić i zaliczać same mężatki po trzydziestce. Im kobieta była trudniejsza do zaliczenia, tym więcej miałem zabawy.

– To, co mówisz, jest obrzydliwe. – Skrzywiła się.

– Ale konieczne, żebyś miała pełny i nieprzekłamany obraz mojej osoby. Od chwili, w której stanąłem w progu twojego gabinetu i spojrzałem ci w oczy, upewniłem się, że mam tego dosyć. Byłaś jak impuls do podjęcia słusznych decyzji, przemyślenia kolejnego kroku w życiu. Już po obiedzie w Bielawie wiedziałem, że dobrze wybrałem. Trzymałaś mocny dystans, którego nie potrafiłem przeskoczyć. Normalnie ta sztuka udaje mi się w pięć minut, a w twoim przypadku sprawdzone tysiące razy metody zawiodły. Z ledwością dałem radę przejść z tobą na ty i tyle. Plan miałem zupełnie inny. Że mi zależy tak naprawdę, zorientowałem się po naszej wspólnej kolacji, kiedy nad wyraz elegancko posłałaś mnie w diabły.

Zacęła się cicho śmiać na wspomnienie tamtej sytuacji. Gdyby wiedział, w jaką panikę wtedy wpadła...

– Nie miałam wrażenia, żebyś się mocno starał – zauważyła.

– Zawsze wystarczało, żebym dopiął swego. – Wzruszył ramionami. – W twoim przypadku wszystko zawodzi. A mnie zaczyna coraz bardziej zależeć.

– Na zaciągnięciu niemłodej już wdowy do łóżka? Nie bądź śmieszny.

Spojrzał jej w oczy. Poważnie, bez najmniejszego cienia uśmiechu.

– Zacęło mi zależeć na tobie. Skłamałbym, gdybym powiedział, że na

zaciągnięciu cię do łóżka mi nie zależy, bo sama wiesz, że tak. Ale nie chcę jednorazowej przygody, tylko czegoś trwalszego. Dlatego dostałem szału, kiedy zobaczyłem cię z burmistrzem. Musiałem się mocno kontrolować, żeby mu nie grzmotnąć z pięści tylko za to, że cię dotknął. Nawet bałem się przez kilka sekund, że jesteś z nim związana.

Zapadło milczenie. Dębiński wbił wzrok w kieliszek, a Malwina zwyczajnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Piotr – zaczęła powoli. – Taką bezpośredniością stawiasz mnie w trudnej sytuacji...

– Zdaję sobie z tego sprawę – przerwał jej. – Pewnie jeszcze nie pogodziłaś się ze śmiercią męża i muszę to uszanować. Nie chcę niczego robić na siłę. Nie chcę cię zwykłym podrywem zaciągnąć do łóżka, bo nie chodzi mi tylko o seks. Dlatego powiedziałem ci, żebyś sama do mnie przysłała. Poczekam, ile będzie trzeba.

Patrząc na moją odwagę w tych sprawach, możesz się biedaku nie doczekać, pomyślała trzeźwo. Ale doceniła szczerość. Wątpiła w czystość intencji, więc postanowiła zagrać jego kartami i zobaczyć, jak zareaguje.

– Ze śmiercią męża pogodziłam się w momencie, w którym lekarz stwierdził zgon. – Piotr spojrzał na nią zdziwiony. Uśmiechnęła się lekko rozbawiona jego reakcją i mówiła dalej. – Wyszłam za mąż w wieku osiemnastu lat i od razu miałam dwójkę dzieciaków. Moje małżeństwo od samego początku było jedną wielką pomyłką ciągniętą, bo tak wypadało. Bo byłam nauczona obowiązkowości przez rodziców i nie miałam twardego powodu, żeby wziąć rozwód. Ostatnich kilka lat żyliśmy jak nieszczególnie lubiący się współlokatorzy. Oprócz dzieci kompletnie nic nas już nie łączyło. Może pomyślisz, że jestem pozbawioną uczuć francą, ale po jego pogrzebie zwyczajnie odetchnęłam z ulgą. Po roku samotności wiem, że życie z tym człowiekiem, po wyprowadzeniu się dzieci z domu, było największą krzywdą, jaką sobie zrobiłam. Zmarnowałam kilka lat dla osoby, która absolutnie na to nie zasługiwała. Gdybym tylko mogła cofnąć czas, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Widziała, jak z twarzy Piotra znika zdziwienie, a zastępuje je ciut wredny uśmiech.

– Powiniennem być oburzony twoją dwulicowością.

– Powinieneś – przytaknęła. – Przez jakiś czas gniótl mnie gorset grzecznej mężatki i jeszcze teraz zbyt mocno martwię się zdaniem innych,

boję się ludzkich jęzorów. Ale wydaje mi się, że i to minie. Powoli zdaję sobie sprawę, że łapię ostatni moment, żeby przeżyć jeszcze coś fajnego. Raczej nie zamierzam wprowadzać wielkich zmian, bo kocham miejsce, w którym mieszkam, i uwielbiam swoją pracę. Ale chcę trochę pozwiedzać, zobaczyć i doświadczyć wszystkiego, o czym tylko czytałam i skrycie marzyłam. Wenecja to drugi krok w stronę mojego nowego życia.

– A co było pierwszym?

– Jak na kobietę przystało, zmiana wizerunku. Dawniej musiałam się dostosować do wymogów mojego męża tolerującego jedynie naturalność i skromność. Dzięki moim dzieciom i sąsiadce, która jest najbardziej zwariowaną osobą, jaką znam, zmieniłam garderobę, fryzurę, zaczęłam robić makijaż. Takie, wiesz, babskie sprawy, które pozwalają nabrać pewności siebie.

– Co będzie trzecim krokiem?

Doskonale wiedziała, o co pyta. Ale nie chciała mu niczego ułatwiać.

– Na razie jestem dumna z dwóch pierwszych. Nad trzecim jeszcze się nie zastanawiałam.

Pojawił się Domenico ze swoim specjałem. Smażone owoce morza z ręcznie robionym makaronem okazały się czymś tak pysznym, że Malwina nie mogła znaleźć słów, żeby wychwalić kunszt kucharza. W trakcie posiłku zmieniła temat. Zapytała Piotra o planowany zakup w Wenecji i chyba trafiła, ponieważ opowiadał o inwestycji aż do deseru, na który podano wyśmienite lody owocowe. Malwina nawet nie zauważyła, że opróżnili dwie butelki wina, ale poczuła je, kiedy chciała wstać z wygodnego krzesła.

– O matko – mruknęła, kiedy świat na chwilę stracił stabilność. – Chyba przeholowałam z trunkiem do kolacji.

– Spokojnie, masz moje ramię do pomocy! – Zaśmiał się Piotr i podał jej rękę, którą przyjęła z wdzięcznością. – Zrobimy sobie spacer przed snem, to poczujesz się lepiej.

Pożegnali się z właścicielem *trattorii*, przeszli przez najbliższy mostek i zagłębili w labirynt wąskich uliczek. W niektórych miejscach otaczała ich całkowita ciemność, żeby za moment oświetliły światła latarń i ogarnął gwar pełnych po brzegi knajp. Chłoneła cudowną atmosferę starego miasta i czuła się po prostu cudownie. Dwa razy wpadłaby do kanału, gdyby nie silne ramię Piotra, więc zaczęła się bardziej skupiać na tym, gdzie stawia

kroki. Rozprawiali o tysiącu rzeczy i w pewnej chwili Malwina zorientowała się, że znów rozmawia jej się z nim, jak z nikim wcześniej. Na wiele spraw mieli to samo spojrzenie, czasem obgadywali i śmiali się z mijających ich przechodniów. Do hotelu doszli mocno po północy i grzecznie pożegnali się przed jej pokojem. Piotr podziękował za cudowny wieczór i od razu zapowiedział, że jutro zrobią powtórkę. Pocałował ją czule i wszedł do pokoju naprzeciw jej własnego, czym rozbawił Malwinę do łez.

Leżąc w ogromnym łóżku, myślała o tym, co jej powiedział i nie mogła sobie tego poukładać. Bez skrępowania przyznał się do swoich wad i uczuć, i wyglądało na to, że zrobił to szczerze. Do niczego jej nie zmuszał. Kusił, ale nie był natarczywy, dał jej wybór i teraz wszystko zależało od niej. Ale czy mogła zaufać facetowi z taką przeszłością? Rzucić się na głęboką wodę z człowiekiem, który miał w łóżku pełen przekrój kobiecych ciał? Z drugiej strony jest tutaj sama, nikt jej nie kontroluje, jest dorosłą kobietą i ma możliwość przeżycia pięknej przygody. Nawet jeżeli nic z tego nie wyniknie na później, będzie miała wspomnienia. Kiedy już była zdecydowana skorzystać z oferty Piotra, znowu jej lęki podniosły wstrętne pyski. Co mogła mu zaoferować? Niemłode ciało i marne doświadczenie w sprawach łóżkowych? Nawet już nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała z mężem. Nie, zdecydowanie da spokój i nie będzie z siebie robić idiotki. Prawie zasypiała, ale wybudził ją dźwięk przychodzącego SMS-a. Spojrzała na wiadomość. Przysłał jej link na *YouTube* do piosenki Perfectu „Kołysanka dla nieznajomej”. Bardziej wymownej sugestii nie mogła dostać i w pierwszym odruchu chciała do niego iść. Ale nie poszła, zasnęła zła na swoje tchórzostwo.

Rano ledwie zdążyła na śniadanie. Przywitała się z kilkoma uczestniczkami kursu, nałożyła na talerz wybrane potrawy i usiadła z nimi przy stole. Oczywiście zaraz została zaatakowana delikatnym pytaniem, gdzie wczoraj zniknęła, więc odpowiedziała, że spotkała starego znajomego i poszli na kolację. Szkolenie rozpoczęło się o dziesiątej. Uczestniczki otrzymały sporo materiałów, notatnik i ołówki. Do południa kurs prowadził sympatyczny młody człowiek, który dokładnie tłumaczył rodzaje i cele dopłat unijnych. Później zostały zaproszone na lekki obiad i kawę, po czym rozpoczęła się druga część zajęć z innym prelegentem. Tym razem mężczyzna wyjaśniał, jakie wymogi muszą spełniać ich placówki, aby w

ogóle dotację otrzymać. Malwina notowała wszystko i dokładnie sprawdzała materiały. Doszła do wniosku, że mogą z Kasią wyciągnąć z Unii całkiem niezłe pieniądze dla przedszkola. Już wiedziała, że to szkolenie było najlepszą decyzją, jaką podjęła w tym roku. Po piętnastej dostała wiadomość od Piotra, żeby na moment wyszła z sali konferencyjnej. Zdziwiła się trochę, ale spełniła jego prośbę. Opuściła dyskretnie z salę i od razu dostrzegła uśmiechniętego Piotra.

– Cześć, po co kazałeś mi wyjść? – zapytała, podchodząc.

Chwyił ją za rękę i bez słowa poprowadził kilka metrów dalej, otworzył drzwi do pomieszczenia wyglądającego jak małe biuro i zamknął je za nimi. Odwrócił ją do siebie i poczuła jego wargi na swoich ustach. Całował ją intensywnie, natarczywie i długo, a ona bezwiednie mu oddawała. Nigdy nie czuła się tak cudownie, jak w jego ramionach. Nikt nigdy nie całował jej z taką pasją i musiała to w końcu przyznać, techniką. Jego ręce najpierw ją przygarnęły, a później zaczęły zwiedzać plecy, biodra, żeby za moment zjechać na pośladki i delikatnie się na nich zacisnąć. Oderwała usta i na wdechu wypowiedziała jego imię. Spojrzał jej w oczy, w których błyskały chochliki rozbawienia.

– Tak?

– Oszalałeś? Jestem na szkoleniu. Nie mogę teraz...

– Niczego więcej ci nie zrobię. Chciałem tylko urozmaicić nudny wykład.

– Pocałował ją jeszcze raz i puścił. – Teraz wracaj, żebyś za dużo nie straciła.

Moment zajęło jej opanowanie drżenia, ale w końcu poprawiła włosy i spojrzała na niego z udawaną złością.

– Mam to traktować jako bonus do materiałów szkoleniowych?

– Dodatek ekstra dla najpiękniejszej uczestniczki – powiedział ciepło i założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Ciężko mi będzie wrócić na wykład po takim dodatku.

Zobaczyła, że w jego oczach błyskawicznie pojawiło się pożądanie.

– Mogę przekręcić klucz w drzwiach...

Czuła, jak zatrzymuje się jej serce, a powietrze grzęźnie w płucach.

– Chyba nie jestem aż tak odważna.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

– Ej, ale nie panikuj. To była tylko propozycja. Jeżeli nie czujesz się pewnie, powiedziałem ci, że poczekam. Widzimy się wieczorem.

Znowu ją pocałował. Czule, delikatnie, cudownie.

Wróciła na salę i usiadła na swoim miejscu. Sąsiadka przyjrzała się jej badawczo.

– Coś się stało? – szepnęła do Malwiny.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała ze szczerym uśmiechem. – W życiu nie było u mnie tak zajefajnie w porządku.

Kolejne trzy godziny słuchała prelegenta i naprawdę próbowała się skupić na jego słowach. Efekty były bardziej niż marne, ponieważ myślami była przy Dębińskim. Spotkała się z tym naprawdę atrakcyjnym mężczyzną kilka razy w życiu, byli dorosłymi, poważnymi ludźmi. Każdy miał jakąś przeszłość, on burzliwą, ona nudną do granic możliwości. Z rozmów z nim mogła wywnioskować, że już się wyszalał i chce się ustatkować, co wcale jej nie dziwiło. W zdumienie wprawiało ją natomiast, dlaczego wybrał akurat ją? Zastanawiała się, czy jej przemyślenia są prawidłowe. Czy nie jest to z jego strony zwyczajna zabawa w zdobycie opornego towaru? Szybko przepędziła takie myśli. Piotr podszedł uczciwie, nie ukrywał swojej przeszłości, przyznał się jej do wszystkiego, wzbudził zaufanie. Chciał jej taką, jaka jest i powiedział to wprost. Gdyby chodziło mu tylko o seks, wczoraj wieczorem była odpowiednio mocno znieczulona winem i nie miałby żadnych problemów z zaciągnięciem jej do swojego pokoju. Nie zrobił tego. A co, jeżeli on rzeczywiście ma czyste zamiary, a Malwina przez własne obawy pozbawi się szansy na prawdziwe uczucie?

Poczuła lekkie stukanie w ramię. Podniosła wzrok znad zabazgranej serduszkami kartki i spojrzała na koleżankę.

– Koniec na dzisiaj – powiedziała, uśmiechając się i wskazując palcem malunek. – Możesz przestać tworzyć to dzieło.

– Cholera, zamyśliłam się. Przepraszam i dziękuję, że mnie ocuciłaś.

– Idziesz z nami na spacer i kolację?

– Nie, jestem już umówiona.

– Z tym od serduszek?

Malwina czuła, jak jej policzki nabierają mocnych kolorów.

– To tylko partner biznesowy. Nic więcej – wykręciła się zgrabnie. – A serduszka zawsze rysuję, jak się zamyślę. Zwykły nawyk.

Wstała, pozbierała swoje rzeczy i czym prędzej czmychnęła do pokoju. Weszła pod prysznic, gdzie spędziła kilkanaście minut. Później wysuszyła włosy i owinięta w ręcznik wyszła po bieliznę. Dębiński stał oparty o

parapet okienny z założonymi przed sobą rękami, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Wiesz, jak mnie korciło, żeby tam wejść i umyć ci plecy?

– Co ty tu robisz? – zapytała i chwyciła mocniej ręcznik. – Jak tu wszedłeś? Przecież drzwi były zamknięte.

– W tym hotelu organizujemy szkolenia od dziesięciu lat. Mam pewne przywileje. – Wyjął z kieszeni kartę innego koloru aniżeli standardowy klucz.

– Nie zmienia to faktu, że nie pozwoliłam ci wejść. – Trochę ją zdenerwowała jego swoboda.

Piotr spowaźniał. Podniósł się i podszedł, co od razu wywołało u Malwiny napad strachu. Cofnęła się, ale trafiła na drzwi łazienki.

– Powiesz mi w końcu, dlaczego tak reagujesz? – zapytał prosto. – Dajesz mi się pocałować, przytulić, ale kiedy czujesz zagrożenie intensywniejszym kontaktem, wpadasz w panikę. Nie będę cię do niczego przymuszał, ale chcę wiedzieć, dlaczego tak jest.

Przełknęła ślinę i zaczęła szybciej oddychać.

– To nie jest takie proste...

– Ten frazes już słyszałem – przerwał jej od razu i podszedł krok bliżej. – Masz kogoś?

– Nie! Przepraszam, nie o to chodzi.

– Mów, bo zaraz zedrę z ciebie ręcznik i sam się przekonam, co przede mną ukrywasz.

Kiedy wyciągnął rękę i prawie złapał za materiał, spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

– Bo do tej pory spałam tylko z moim mężem, nie mam atrakcyjnego ciała i po prostu się boję – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Czuła, że zaczyna drżeć ze zdenerwowania i zażenowania. Cholera, pomyślała. Jeszcze moment i się rozryczę.

– Piotr, zrozum, może to brzmi jak głupota, ale dla mnie stanowi barierę nie do przeskoczenia.

– Wyobrażałem sobie, że masz ciężkie defekty, może blizny. Nawet pomyślałem, że ktoś kiedyś mocno cię skrzywdził i teraz nie chcesz mieć żadnych kontaktów intymnych z facetami, a ty się po prostu boisz? Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?

– Bo myślisz, że to takie proste – ofuknęła go i nagle poczuła, że chwyta

za ręcznik, który wciąż mocno trzymała.

– Puść – powiedział stanowczo.

Wiedziała, że jeżeli teraz tego nie zrobi, nie odważy się nigdy. Nie przełamie skrzępowania i wstydu. Powoli zluźowała uścisk i zamknęła oczy. Kiedy Piotr zdjął z niej puszysty materiał, była bliska utraty przytomności ze wstydu. Dlaczego to musi być takie trudne! Najpierw poczuła, że owija ją na powrót ręcznikiem i pomyślała, że pewnie się rozczarował do cna. No tak, to było do przewidzenia, pomyślała gorzko. Po chwili jego palce znalazły się pod jej podbródkiem i zmusiły ją do podniesienia głowy. Dalej miała zaciśnięte powieki. Zaczęła szybciej oddychać, drżenia już nawet nie próbowała ukryć.

– Malwino, spójrz na mnie. – Chwilę jej zajęło, żeby to zrobić, ale zagryzła wargi i spojrzała mu w oczy. – Jesteś piękną i nieziemsko seksowną kobietą.

– Mam nadwagę – palnęła.

– Masz pełne, kobiece kształty, a do tego skórę o cudownym odcieniu, na który mogę patrzeć bez końca. Powinnaś mieć świadomość, jak zachwycającą kobietą jesteś. Twój mąż wiedział, jakie możesz robić wrażenie na facetach i dlatego wmawiał ci, że masz się ubierać skromnie i wyglądać naturalnie. Wcale mu się nie dziwię, że tak robił. Teraz muszę stąd wyjść, bo jak zostanę, nie dotrzymam danej ci obietnicy i pójdziemy spać głodni. Ubierzesz się i zabiorę cię na drugą stronę Canale Grande, do mojej ulubionej *trattorii* na kolację, a później na długi spacer po tajemnych miejscach tamtejszej dzielnicy.

– Piotr, jeżeli stąd wyjdiesz, mogę nie mieć drugi raz odwagi...

Położył jej rękę na ustach.

– Nie. Powiedziałem ci, że masz sama do mnie przyjść. Dlatego niczego nie przyspieszę ani ci nie ułatwię. Chociaż teraz jest to dla mnie podwójnie trudne.

Pocałował ją i wyszedł. Na coś takiego nie była przygotowana. Ale czy w przypadku tego faceta można było być na cokolwiek przygotowanym? Po chwili sięgnęła do walizki i wyjęła długą suknię w kolorze dojrzałych czereśni, którą kupiła na swoich pierwszych zakupach z Kaliną. Spojrzała na zwiewny, kwiecisty materiał.

– A co mi tam – mruknęła i założyła ją.

Czekał na nią przy drzwiach wyjściowych z hotelu. Od razu na schodach

zauważyła jego wzrok, który prześlizgnął się po jej sylwetce, a dłuższą chwilę zatrzymał na głębokim dekolcie. Patrzył tak wymownie, że bardziej się chyba nie dało. Pierwszy raz w życiu nie czuła skrępowania, ale dumę, że może być przyczyną podniesionego ciśnienia u mężczyzny.

– Pani Malwino, mogę na sekundkę? – Usłyszała kobiecy głos. Spojrzała na blondynkę z samolotu, drugą pracownicę Piotra, i czar chwili prysł. – Proszę tylko o podpis w tym miejscu i już nie przeszkadzam.

Podsunała jej kartkę z umową i podała długopis.

– Co to? – Malwina podpisała, nie czytając.

– Aneks do ilości wykładów. Nic ważnego, ale rozumie pani, papierologia. Dziękuję i życzę miłej nocy. – Mrugnęła do niej z zawadiackim uśmiechem i odeszła.

Zachowanie dziewczyny podziałało na Malwinę niczym kubek zimnej wody. Jeżeli cokolwiek miałyby wyniknąć ze związku z Piotrem, z iloma jego byłymi kochankami przyjdzie się jej jeszcze spotkać? Z iloma nadal będzie pracował i kontaktował się na co dzień? Jak ona ma na nie reagować? Podeszła do niego i, mimo ponurych myśli, uśmiechnęła się lekko.

– Ładna blondynka, która właśnie mnie zaczepiła, również dla ciebie pracuje? – Chciała się upewnić.

– Tak. Jest koordynatorką twojego kursu. Chodźmy, łódka czeka.

Wyszli i po chwili wsiadali do niewielkiej motorówki.

– Wszystkie twoje pracownice to takie laski? – zapytała, sadowiąc się na ławce.

– Żaden facet nie będzie się otaczał brzydkimi kobietami, jeżeli nie musi. Nie jestem wyjątkiem.

– Jesteś strasznym szowinistą.

– Każdy facet jest szowinistą i wydaje mu się, że jest panem świata. Większość to ukrywa ze względu na poprawność poglądową. Dla opinii publicznej potrafimy być okrągłutcy jak bańka mydlana. Ale w głębi duszy wszyscy faceci są skurwielami. Nie miej złudzeń.

Popłynęli do Canale Grande, a później w głąb dzielnicy San Polo. Malwina nie odzywała się całą drogę, myśląc o jego słowach. Jak miała zaufać człowiekowi z takimi przekonaniem? Mówił, że chce się zmienić, ale po tym, co usłyszała, jakoś marnie widziała efekty postanowienia. Opuścili łódkę przy małej, malowniczej *trattorii* i weszli do środka. Piotr

powtórzył scenariusz z wczorajszego wieczoru z tą różnicą, że tym razem przywitał się ze starszą i przeraźliwie chudą kobietą. Jedli klasyczną włoską lasagne i popijali co prawda innym, ale równie wybornym winem. Malwina niewiele jadła i niewiele mówiła. Liczyła kieliszki, nie chciała znów mieć problemów z poruszaniem.

– Co się dzieje? – zapytał w połowie kolacji, patrząc na nią badawczo.

Odłożyła widelec i wzięła do ręki kieliszek.

– Myślę nad twoimi słowami.

– Że jestem szowinistą? – Upewnił się, a kiedy kiwnęła głową, również odłożył sztućce. – Malwina, jestem szczerzy do bólu, ponieważ nie chcę, żebyś miała fałszywy obraz mojej osoby. Do ideałów nie należę, swoje za uszami mam, o czym dobrze wiesz. Nie będę ci wmawiał, że jestem kimś innym, bo przeszłości nie zmienię. Chcę zmienić przyszłość. Chcę dobrego, uczciwego związku, w którym nie będziemy mieli do siebie o nic pretensji. A w szczególności o to, co już za nami.

– Mam ci uwierzyć, że zmienisz przyzwyczajenia? Że nie skorzystasz, kiedy wpadnie ci w ręce młoda i piękna dziewczyna? Piotr, mam świadomość swoich lat i ograniczeń. Nie jestem...

– Znowu zaczynasz – wszedł jej w słowo wyraźnie poddenerwowany. – Jesteś wyjątkowo piękną, ponętną kobietą i nie rozumiem, dlaczego w to nie wierzysz. Swoją urodą mogłabyś kupić armię młodych i chętnych pańienek. Zrozum, facetowi w moim wieku i z moją przeszłością dwudziestolatka ma do zaoferowania jedynie dwudziestoletnie ciało i nic poza nim. Dopiero po czasie zrozumiałem, że tak jest, a nie o to mi w życiu chodzi. Chcę mieć przy sobie kobietę, z którą nie tylko będę mógł uprawiać seks, ale rozmawiać na tym samym poziomie intelektualnym, śmiać się, dzielić pasję, gotować razem obiad i jeść go prosto z garnka. Która nie będzie miała do mnie pretensji, że nie ma dzieci albo ma za mało kasy na zakupy. Po dwóch spotkaniach z tobą wiedziałem, że jesteś tą, z którą chcę to wszystko robić. Dlatego nie będę udawał ideału, nie ukryję żadnej wrednej cechy charakteru, żebyś wiedziała, na kogo się decydujesz. Pierwszy raz w życiu chcę być uczciwy.

– To wszystko brzmi, jak propozycja małżeństwa.

– Nie wykluczam takiej możliwości.

Zapadła cisza. Patrzyła mu w oczy i zastanawiała się, czy mu uwierzyć. Jednego była absolutnie pewna i nie chciała pod tym względem

niedomówień.

– W takim razie miej świadomość, że nigdy się na tę możliwość nie zgodzę. Jeżeli mamy ze sobą być, stworzymy związek oparty na zaufaniu, a nie na papierze – powiedziała twardo.

– Mam rozumieć, że chcesz zachować opcję posłania mnie w diabły w razie czego? – W oczach pokazało mu się rozbawienie.

Zaśmiała się i zakręciła winem w kieliszku.

– Piotr, mam złe doświadczenia z małżeństwem i nie chcę przechodzić tego drugi raz. Wiem, że jesteś zupełnie innym człowiekiem niż mój mąż, ale mam uzasadniony uraz do tej instytucji, więc nawet nie próbuj mi proponować małżeństwa. Śluby niech sobie biorą młodzi ludzie, nam do niczego nie jest on potrzebny.

– Czy mam to uznać za zgodę?

– Na razie za brak odmowy.

– Dobrze i to. – Uniósł kieliszek. – Za początek braku odmowy.

– Za początek. – Uśmiechnęła się zdziwiona własną odwagą.

Po kolacji zaczęli długi spacer, w trakcie którego ciągle o czymś rozmawiali. Jeden temat rodził drugi, często się zgadzali, ale nie obyło się bez mocnej różnicy poglądów na kilka spraw. Jednak nawet wtedy, kiedy zaczynali się o coś kłócić, jakimś magicznym sposobem dochodzili do porozumienia. Piotr pokazywał Malwinie Wenecję, której nie oglądali turyści. Wąskie uliczki ze starymi, nieremontowanymi kamienicami, małe place i zapuszczone nadbrzeża. Im głębiej wchodzili w labirynt ulic i kanałów, tym mniej ludzi widzieli, a i noc robiła się już głęboka.

– W te rejony turyści nie docierają? – zapytała, kiedy przechodzili przez kolejny most.

– Rzadko. Za daleko od Grand Canale, knajp i imprez.

– Nie gubisz się tutaj?

Zatrzymał się na środku mostu i z ciepłym uśmiechem przygarnął ją do siebie. Musiała przyznać, że uwielbiała, kiedy jego silne ramiona ją otaczały. Czowała się cudownie, więc przyłgnęła do jego torsu i położyła mu głowę na piersi, a Piotr oparł o nią podbródek.

– Wenecję znam jak własną kieszeń. Ze mną nie zabłądzisz.

– Dobrze wiedzieć – mruknęła i uniosła twarz. – Możemy już wrócić do hotelu? Chyba czeka nas daleki spacer.

– Nie aż tak bardzo. Zaraz zadzwonię po znajomego i po nas przyplynie.

Wyjął telefon, nie wypuszczając jej z ramion, chwilę rozmawiał. Później wziął ją za rękę i poprowadził w stronę szerszego kanału. Zatrzymali się przy betonowych schodach, o które leniwie uderzała woda. Piotr przylgnął do jej pleców i objął ją ramionami.

– Odsuń włosy – poprosił.

Zrobiła to i od razu poczuła jego wargi na szyi. Sunął od ucha w stronę obojczyka, delikatnie muskał i gryzł. Zamknęła oczy, całkowicie poddając się pieśszczocie. Z każdym kolejnym pocałunkiem czuła, jak przyspiesza jej serce i ogarnia ją coraz większe podniecenie. W chwili, w której dotknął zębami nasady obojczyka, cicho jęknęła.

– Podoba ci się? – mruknął jej do ucha. – Chcesz więcej?

– Tak – szepnęła na granicy utraty zmysłów.

– Na więcej będziesz musiała trochę poczekać. Mój znajomy już jest.

Od razu oprzytomniała i spojrzała na podpływającą łódź. Szczerzył do nich zęby ten sam mężczyzna, który wcześniej ich tutaj przywiózł. Piotr całą drogę trzymał ją blisko siebie, co chwilę muskał opuszkami palców albo ustami.

– Piotr przestań, ten facet ciągle na nas patrzy.

– I doniesie twojej mamie, że całujesz się po kątach? – zakpił. – Chyba jesteś dorosła. Wolno ci robić, co chcesz i z kim chcesz. Mam rację?

– Niby tak, ale jakoś mi głupio obściskiwać się przy ludziach. Nie mamy po osiemnaście lat.

Roześmiał się w głos, a Malwinie rzeczywiście zrobiło się głupio.

– Jesteś przesłodka z tym swoim purytańskim podejściem do zupełnie normalnych spraw. Marco od lat wozi turystów po kanałach i gdybyś z nim usiadła przy butelce wina, z pewnością opowiedziałby ci takie historie dziejące się w jego łódkach, że umarłabyś ze skrępowania. Wierz mi, jego by nawet nie zdziwiło, gdybyśmy przeszli do konkretów.

Malwina podziękowała w duchu, że jest ciemno i nie widać, jak na policzki wypływa jej porządny rumieniec.

– Ale chyba nie masz zamiaru... – zaczęła ostrożnie.

– No, niekoniecznie tutaj – odpowiedział i pożądliwie zmierzył ją wzrokiem. – Tutaj chcę, żebyś mnie pocałowała.

– Chyba oszalałeś.

– Albo całus, albo przechodzę do konkretów bez twojej zgody. – Wyraźnie bawił się jej zażenowaniem.

– Przestań – ofuknęła go i odwróciła się niby zagniewana.

Chwycił ją w pasie, okręcił i posadził sobie na kolanach. W pierwszym momencie przestraszyła się, ale zaraz później wściekła.

– Na głowę upadłeś?!

– Może. Dawaj całusa, bo spełnię groźbę. W tej pozycji pójdzie nam szybko.

Pocałowała go mocno, wkładając w to całą złość, a on nie pozwolił jej przestać, kiedy zaczęła się wyrwać. W końcu przestała stawiać opór i zatonała w namiętności. Nagle z brzegu usłyszeli wrzaski, gwizdy i oklaski grupy przechodzącej młodzieży. Piotr zaczął się śmiać, odkrzyknął im coś po włosku, po czym spojrzał na Malwinę.

– Mówią, że było fajnie i chcą to zobaczyć jeszcze raz.

Roześmiała się, pocałowała go lekko i z uczuciem. Oczywiście na brzegu znowu rozbrzmiały oklaski, ale już ciszej, ponieważ łódka szybko się oddalała.

– Piotr, jesteś niemoralny i odrażająco pociągający – powiedziała poważnie.

– I taka wstrętna mieszanka cię kręci, tylko z niezrozumiałych dla mnie przyczyn nie chcesz tego wykorzystać – odpowiedział w podobnym tonie. –

Przestaniesz się zachowywać jak licealistka na pierwszej randce, a zaczniesz jak piękna, dojrzała kobieta?

– Obiecuję, że będę się bardzo starała. Ale mogę z ciebie zejść?

Puścił ją i usiadł obok. Teraz sama wtuliła się w niego i położyła mu głowę na ramieniu. W hotelu znaleźli się sporo po północy.

– Przez ciebie znowu będę nieprzytomna na zajęciach – uśmiechnęła się już przy drzwiach pokoju.

Zatrzymał się, patrząc zmrużonymi oczyma.

– Czy ty mnie właśnie zaprosiłaś do siebie?

– Niczego takiego nie powiedziałam. Jest pierwsza w nocy, a ja jutro o dziewiątej mam być w sali konferencyjnej, więc wiele czasu na prysznic i sen mi raczej nie zostało, jeżeli chcę jeszcze zjeść śniadanie. – Włożyła kartę w czytnik i odblokowała drzwi. – Dobranoc.

– Zostawisz mnie tak tutaj?

Podeszła krok bliżej i ucałowała go w usta.

– Idź spać.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Cholera jasna, pomyślała. Dlaczego

jestem takim tchórzem! Zdjęła buty i odrzuciła torebkę na fotel. Stała na środku pokoju, zamykając oczy. Na wspomnienie ust Piotra na szyi poczuła falę gorąca. Jeżeli w kilka sekund tak prostą pieszczotą potrafił zagotować jej krew w żyłach, to co będzie, kiedy pozwoli mu na więcej? Całował fenomenalnie, wyglądał bosko i teraz już miała pewność, że chce wiedzieć, chce się przekonać, jak to jest dostać od niego wszystko. Spojrzała na drzwi. Impuls. Zabrała kartę i podeszła do pokoju Piotra. W chwili, w której miała zapukać, zatrzymała rękę w powietrzu. Zrób to, zrób to kretynko jedna, przekonywała samą siebie. Jeszcze moment wahania, aż w końcu zapukała. Na kilka sekund przestało jej bić serce, ale kiedy Piotr otworzył, zaczęło pracę w tempie zagrażającym życiu właścicielki. Był w samych spodniach i na widok jego całkiem niezłe umięśnionego torsu zablokowało Malwinie powietrze. Nie powiedział słowa, chwycił ją za rękę i wciągnął do środka. Teraz już przestał się bawić w konwenanse, zaczął całować zachłannie i ciągnąć w stronę łóżka. Kątem oka namierzyła przełącznik światła i uderzyła w niego. Opanowała ich ciemność, lekko rozproszona wpadającym przez okno blaskiem księżyca.

– Po co to zrobiłaś?

– Będzie mi łatwiej – odpowiedziała szczerze.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem, odwrócił ją i odgarnął jej włosy z szyi. Znow zaczął całować tuż przy uchu, ale ręce zajęte miał zamkiem sukni. Wszystko robił powoli, całował delikatnie, miejsce po miejscu. Rozsuwał zamek po centymetrze, a Malwina sama nie wiedziała, czy bardziej boi się tego, co ma nastąpić, czy jednak bardziej chce. Wtedy Piotr rozpiął suwak do końca. Położył dłonie na jej plecach, ale odruchowo złapała za przód sukni. Wiedziała, że kiedy pozwoli mu się rozebrać, nie będzie odwrotu.

– Obiecałaś, że przestaniesz... – mruknął tuż przy uchu.

Odetchnęła głośno i odsunęła rękę. Suknia z cichym szelestem opadła na podłogę, a w ślad za nią bielizna.

– Masz ochotę uciec? – Usłyszała rozbawiony głos Piotra.

Parsknęła nieco nerwowym śmiechem.

– To aż tak wyczuwalne?

– Co ty, wcale – zakpił i odwrócił ją do siebie. Nawet nie zorientowała się, kiedy zrzucił spodnie. – W każdej chwili możesz stąd wyjść. Jeżeli...

– Nie – przerwała zdecydowanie. – Nie będę udawała, że się nie boję, ale chcę. Chcę tego teraz i z tobą.

Położyła mu dłonie na torsie, dotknęła wargami ust. Pchnięta odwagą wsunęła mu język między wargi, objęła i przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie czekał, złapał ją, uniósł i położył na łóżku. Wszedł w nią od razu, zdecydowanie. Nabrała powietrza i zacisnęła mu ręce na plecach, wbijając paznokcie w skórę. Zobaczyła, jak pojawia mu się na ustach uśmiech, którego nie mogła sklasyfikować. Patrzył jej w oczy, poruszał się ze stanowczą, spokojną regularnością, która powodowała, że Malwina powoli traciła kontakt z rzeczywistością. Kiedy pochylił głowę i znów dotknął ustami tego miejsca poniżej ucha, a jego ręce znalazły się na jej piersiach, zamknęła oczy i całkowicie poddała się odczuciom. Zatraciła się w intensywnych doznaniach, płała w rozkoszy wręcz niewyobrażalnej. Piotr doskonale wiedział, w jaki sposób prowadzić ją po mało znanych ścieżkach, doprowadzić do utraty tchu. Potrafił zintensyfikować pieszczoty, prawie doprowadzając do końca, żeby przed samym szczytem zwolnić i wszystko przedłużyć. Nagle obrócił ich i znalazła się na nim. Wyprostowała się, a on położył ręce na jej biodrach.

– Dokończ – szepnął i zacisnął dłonie, zmuszając ją do ruchu.

Bez wahania spełniła prośbę. Opadła na niego wyczerpana i szczęśliwa. Kiedy już wyrównali oddechy, położyła się obok, a Piotr objął ją czule.

– Przerazające przeżycie, prawda? – zapytał.

– Straszne – odpowiedziała, próbując utrzymać powagę, co poszło jej gorzej niż marnie.

Spojrzeni sobie w oczy i ze śmiechem pocałowali.

Na śniadanie nie zdążyła i z kawą w ręce weszła jako ostatnia do sali prelekcyjnej. Usiadła na swoim miejscu i przywitała się z sąsiadkami, otwierając materiały szkoleniowe.

– Po minie i spóźnieniu widzę, że służy ci towarzystwo znajomego? – Usłyszała nieco uszczypliwy ton siedzącej z prawej strony, sporo starszej kobiety, która wczoraj zwróciła jej uwagę, że wykład się skończył.

– To chyba jej sprawa! – Rozległ się głos sąsiadki z lewej, na oko młodszej z dziesięć lat, ładnej dziewczyny. – Pilnuj własnego gara i nie mieszaj w cudzych, dobrze? A jak ci żal, to sobie poszukaj faceta. Może ci złośliwość z tyłka przetrzepie.

Kobieta nabrała powietrza z widocznym oburzeniem, ale nie odpowiedziała. Włożyła nos w materiały i udawała, że coś czyta. Malwina spojrzaniem podziękowała dziewczynie, a ona w odpowiedzi mrugnęła z

uśmiechem.

– Dobrze kojarzę, że widziałam cię z Dębińskim? – zapytała na tyle cicho, żeby nie słyszała jej stara harpia.

– Tak, z Piotrem – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Dobrze wybrałaś. On jest rewelacyjny na takie krótkie strzały. Baw się dobrze.

Dziewczyna wróciła do swoich materiałów, a Malwinie wypita kawa podeszła do gardła. Matko! Czy on spał z każdą kobietą na świecie? Jednak pretensji nie mogła mieć, uczciwie ją o tym uprzedził.

Zajęcia, mimo że bardzo ciekawe, ciągnęły się w nieskończoność. Ale dały Malwinie naprawdę dużo wiedzy. Po południu zjadła obiad i wypła dwie mocne kawy. Musiała oszukać brak wypoczynku kofeiną, żeby czołem nie przybić gwoździa na popołudniowym wykładzie. Pod koniec zajęć dostała SMS-a od Piotra, że nie zobaczą się wieczorem, ponieważ nie zdąży wrócić ze spotkania w innym hotelu, w którym musi dokończyć negocjacje i podpisać odpowiednie umowy. Odpisała, że spokojnie sobie poradzi bez niego. Po zajęciach, w szortach i zwiewnej białej bluzce na ramiączkach, wyruszyła zwiedzić Plac Świętego Marka i Most Westchnień. Wypła najdroższą kawę w swoim życiu w jednej z kafejek przy bazylice, wysłała trochę zdjęć Kasi i Kalinie. Kalina od razu zapytała, czy przeleciała już jakiegoś Włocha, na co Malwina odesłała jej selfie z miną świadcząca, że nie. Kalina zaraz odbiła piłeczkę, że wygląda na zbyt zadowoloną i absolutnie jej nie wierzy. A kiedy wróci, chce dokładną relację z możliwości Włochów. Malwina roześmiała się, ale już nie odpisała. Później kupiła porządną porcję przepysznych lodów i obserwowała pływające gondole i turystów robiących tysiące zdjęć. Myślami była przy spędzonej z Piotrem nocy, na wspomnienie której od razu budziły się w jej brzuchu motyle. Myślała też o tym, co mówił o wspólnej przyszłości. Nie chciała się oficjalnie deklarować i postanowiła tego nie robić. Dopiero zaczęli się lepiej poznawać, patrzeć na siebie bez wcześniejszego dystansu. Na wielkie słowa mieli dużo czasu. Ale musiała przyznać, że chyba nigdy w życiu nie czuła się tak dobrze. Piotr był fascynującym człowiekiem. Świetnym partnerem do długich rozmów i cudownym kochankiem. Miał wszystkie cechy charakteru, które podobały się jej u bohaterów czytanych romansów. Czego mogła chcieć więcej?

Do hotelu wróciła trochę po dwudziestej trzeciej, zmęczona i śpiąca.

Wzięła prysznic i z przyjemnością położyła się do łóżka. Zasnęła prawie natychmiast.

Przebudził ją dźwięk, jakby ciche kliknięcie. Później usłyszała szelest i poczuła, że ugina się materac łóżka.

– Dobry wieczór, mam nadzieję, że nie chce ci się spać? – przywitał się tym swoim nieziemsko seksownym głosem, wsuwając się pod kołdrę.

– Chce mi się spać – odpowiedziała oburzonym tonem, kiedy Piotr zagarnął ją i ułożył pod sobą.

– Taak? – zapytał z niedowierzaniem, po czym wsunął rękę między jej uda. Nie spodziewała się tego i prawie krzyknęła, co go wyraźnie rozbawiło. – Pani dyrektor, pani zdecydowanie kłamie. Twoje ciało mówi, że chce ci się czegoś zupełnie odwrotnego do snu. Więc wybaczone, ale nie posłucham ciebie, tylko twojego seksownego ciała.

Tym razem zaczął od pieszczot. Najpierw delikatnych, zmysłowych i długich, doprowadzających Malwinę do utraty tchu z rozkoszy, żeby po chwili przejść do bardziej zdecydowanych, mocno intensywnych. Robił jej rzeczy, o jakich nawet nie miała odwagi pomyśleć, a co dopiero wprowadzić kiedykolwiek w czyn. Czuła się, jakby tańczyła z partnerem, który perfekcyjną techniką prowadził ją przez najtrudniejszy układ taneczny, doprowadzając do spełnienia tak silnego, że straciła poczucie rzeczywistości. Długo dochodziła do siebie, próbując wyrównać oddech i pracę serca. Piotr przyglądał się jej prawie badawczo, jakby chciał ocenić wyniki swoich starań.

– To było nieziemskie – wyszeptała i zobaczyła, jak uśmiecha się triumfalnie.

Pociągnął ją na siebie i pocałował.

– Zrewanżujesz się? – zapytał, a Malwina, oczywiście, wpadła w panikę.

– Nie potrafię...

– Potrafisz – przerwał. – Zaufaj instynktom.

Znów zaczął ją prowadzić, delikatnie sugerował ruchy do chwili, w której przejęła inicjatywę tak skutecznie, że długo nie wytrzymał. Obrócił ją tyłem i doszedł kilkoma mocnymi pchnięciami.

Leżeli wpatrzeni w nieśmiało budzący się za oknami świt.

– Masz nielichy talent, wiesz? – powiedział i pocałował ją w skroń.

– Nie mów mi takich rzeczy, bo spalę się ze wstydu. W życiu nawet nie próbowałam zrobić tego, co dzisiaj z tobą.

Spojrzał na nią wyraźnie zdziwiony i zdrowo rozbawiony.

– Poważnie? To jak zaszłaś w ciążę?

– Oj, w prostszy sposób – zachnęła się. – Nie roztrząsaj tematu.

– Ale to znaczy, że wolisz w prosty sposób? Tak tradycyjnie?

– Nie! To znaczy... Kurde, przestań, bo mi głupio o tym mówić.

– W porządku. Teraz zrobimy to tradycyjnie, żebyś była w pełni zadowolona.

Roześmiała się w głos i poddała działaniom, które tradycyjne okazały się tylko na początku.

Patrzyła jak śpi. Słońce dawno już wstało i oświetlało jego spokojną twarz. Przyglądała się regularnym i bardzo męskim rysom twarzy, gęstym ciemnym włosom, w których migało już sporo siwych pasm. Czuła się szczęśliwa, spełniona. Wszystkie obawy związane z jego przeszłością gdzieś się ukryły, ulotniły jak zły sen. Oboje mieli za sobą bagaż doświadczeń i oboje mogli ten bagaż wrzucić do rzeki zapomnienia. Mogli kupić nową walizkę, do której włożą wspólne wspomnienia i doświadczenia. Z każdą chwilą wierzyła mocniej, że to realny plan na przyszłość. Co z tego, że miał w łóżku zastępy kobiet? Teraz chciał tylko jej i to było najważniejsze. Dotknęła palcem jego policzka, przesunęła delikatnie aż do szyi. Zobaczyła, że się uśmiecha. Wbrew pozorom, nie spał.

– Dzień dobry – powiedziała cicho.

– Budząc się przy tobie, nie może być inny. – Otworzył oczy. – Jak samopoczucie?

– Nigdy nie było lepsze – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Jestem wyspana, szczęśliwa. I może trochę głodna.

Cały dzień spędzili na zwiedzaniu. Piotr pokazywał jej najważniejsze cuda Wenecji. Zwiedzali kościoły i muzea, zjedli wspólnie obiad, po którym pokazał jej hotel, który chciał kupić. Później popłynęli na wyspę Murano, gdzie Malwina zaszalała z kupnem pamiątek dla koleżanek. Cieszyła się każdą sekundą spędzoną z Piotrem. Nie miała już żadnych obiekcji, kiedy całował ją przy ludziach albo trzymał za rękę. Teraz sama to robiła, bez skrępowania i wstydu. Rozmawiali o wszystkim naraz albo milczeli patrząc na siebie z uśmiechem.

Praktycznie już nocą płynęli tramwajem wodnym z wyspy Murano, obciążeni torbami z upominkami. Śmiali się z zachowania pary Japończyków, robiących zdjęcia nawet im.

- Wracasz jutro z nami? – zapytała.
- Niestety, muszę tu jeszcze zostać. Mam jutro do przedłużenia dwa kontrakty i dopięcie umowy z tym nowym hotelem. Wrócę do Wrocławia w niedzielę rano.
- W jakich jeszcze krajach organizujesz szkolenia?
- Głównie są to Włochy, ale mamy kilka kursów w Szwecji, Francji i Hiszpanii. Nie cieszą się jednak takim wzięciem, jak Wenecja, Rzym czy Mediolan. W planach mam Dubrownik, ale nie wiem, czy wypali. Tyle z zagranicznych, więcej szkoleń organizujemy w Polsce. Jak wrócę, wyślę ci pełną ofertę. Może na coś się jeszcze skusisz w tym roku. A jak to szkolenie? Przyda ci się?
- Jezu, i to jeszcze jak! Moje przedszkole spełnia wszystkie wymogi do otrzymania sporych pieniędzy na przeróżne cele. Mam zamiar od razu po przyjeździe porozmawiać z burmistrzem o możliwości dofinansowania kilku rzeczy. Zwrócę mu też uwagę, żeby wysłał na to szkolenie wszystkie dyrektorki przedszkoli i szkół z Bielawy. Możemy zrobić dużo dobrego dla naszych placówek.
- Nie może w twoim imieniu zrobić tego Kasia? – zapytał ze złością w głosie.
- Nie chcę, żebyś utrzymywała jakiekolwiek kontakty z tym padalcem.
- Oj, Piotr, nie da rady w ten sposób. Przedszkole zależy od burmistrza i rady miasta. Muszę się z nim kontaktować. Po incydencie w moim gabinecie zadzwonił i przeprosił, więc wszystko jest w porządku.
- Niech się tylko do ciebie zbliży...
- Już przestań – ofuknęła go trochę zdziwiona taką reakcją.
- Nie psuj naszego ostatniego wieczoru napadem zazdrości, tylko mnie nakarm. Zgłodniałam przez to zwiedzanie.
- Zabiorę cię na najlepszą pizzę, jaką kiedykolwiek jadłaś.
- Wysiedli z tramwaju, szli uliczkami i mostami, aż znaleźli miejsce, gdzie kupuje się pizzę na kawałki z okienka. Dużo ludzi siedziało i jadło nad kanałem, na murkach albo po prostu na ziemi pod kamienicą. Piotr kupił dwa kawałki, tak duże, że Malwina miała wątpliwości, czy wciśnie w siebie chociaż połowę porcji. Usiedli na schodach schodzących do wody i zaczęli jeść. Po pierwszym kęsie wiedziała, że wciągnie wszystko.
- Rzeczywiście boska.
- Mówiłem – zaśmiał się. – Sprzedają ją całą dobę i obojętnie, o której

godzinie przyjdiesz, zawsze jest kolejka.

– Nie dziwi mnie to – mruknęła pomiędzy kolejnymi kęsami.

W połowie kawałka zauważyła, że Piotr nie je, tylko patrzy na nią z lekkim uśmiechem. Z ciepłem i uczuciem w spojrzeniu. Przełknęła kęs trzymany w ustach.

– Co? – zapytała ostrożnie.

– Jesteś najlepszym, co mogło mi się w życiu przytrafić.

Uśmiechnęła się i pocałowała go.

– Z wzajemnością, panie Dębiński.

Postarali się szybko wrócić do hotelu. Malwina całkowicie pozbyła się hamulców. Dawała z siebie wszystko i czerpała rozkosz z tego, co dawał jej Piotr. Kochali się niespiesznie, delektując się każdą chwilą, każdym dotykiem, aż do utraty tchu i zmysłów. Zasnęła wtulona w niego, szczęśliwa, spełniona. Pełna nadziei, że wszystko, co w życiu złe, ma już za sobą.

Rozdział piąty

– Malwina, obudź się! – Poczowała szarpnięcie za ramię. – Zaspaliśmy. Zbieraj się szybko, bo spóźnisz się na samolot! Uciekam, żeby ci nie przeszkadzać, pa.

Cmoknął ją w policzek, pozbierał ubrania i wyszedł. Malwina spojrzała na wyświetlacz telefonu i z jak na jej możliwości, mocnym przekleństwem, pobiegła do łazienki. Spakowała się w ekspresowym tempie i nawet nie chciała myśleć, o ilu rzeczach zapomniała. Na szczęście w recepcji stawiała się dosłownie chwilę po wyznaczonej godzinie zbiórki. Przeprosiła, założyła ciemne okulary, żeby chociaż trochę ukryć zmęczenie i brak snu, i ruszyła w podróż powrotną do normalności. Uśmiechnęła się i pomyślała, że ta nowa normalność, która czeka ją z Piotrem, będzie zdecydowanie ciekawsza i piękniejsza, aniżeli ta, którą zostawia za plecami. Teraz czas w swoim życiu będzie dzieliła do Wenecji i po Wenecji.

Do samolotu wsiadły punktualnie i wystartowały zgodnie z rozkładem. O dziwo, samolot nie był wypełniony po brzegi jak wcześniej. Malwinie trafiło się miejsce w pustym rzędzie, co bardzo jej pasowało. Mogła się zrelaksować i troszkę zregenerować lekką drzemką. Ale sen nie chciał przyjść, była w zbyt dobrym humorze, żeby tracić na niego czas. Tym bardziej że każde wspomnienie Piotra podrywało stado motyli mieszkających w jej brzuchu. W życiu nie przypuszczała, że można być tak bardzo szczęśliwym. Jakoś nagle strach przed złośliwymi, obgadującymi dewotami zdał się jej dziwnie nieważny. Bo w sumie, co kogo obchodzi, że ona spotyka się z facetem? Będzie tematem plotek przez miesiąc, może nawet krócej. Potem bielawskie plotkary znudzą się jej przypadkiem i wezmą na wstretne, rozdwojone jęzory kolejną ofiarę. Zastanawiała się, jak zareagują Antek i Ania, bo niby sami zasugerowali jej zmianę wyglądu, ale o znalezieniu kogoś, i to tak szybko, nigdy nie było mowy. Będzie musiała delikatnie podejść do tematu, przygotować ich najpierw. Tylko, prościej pomyśleć, a trudniej zrobić, kiedy jest się tak „odważnym” egzemplarzem, jak ona. Przymknęła oczy, a w umyśle od razu pojawiła się twarz Piotra i od razu poczuła się lepiej. Przecież nie będzie z tym problemem sama, we

dwoje jakoś go rozwiążą.

– Poważnie?!

Jej uwagę zwrócił podniesiony ton kobiety dochodzący z rzędu foteli przed nią.

– No mówię ci, że wydarł się na mnie jak syrena alarmowa. Gdyby mi któraś z dyrektorek powiedziała, że to zrobił, w życiu bym nie uwierzyła.

Po głosie poznała swoje byłe towarzyszki, a pracownice Piotra, które tak beztrudnie rozmawiały o nim na początku jej podróży. Najpierw nie chciała tego słuchać, ale zwykła babska ciekawość zwyciężyła i nadstawiła ucha.

– Ale o co mu poszło?

– Zadzwoiłam w środę z samego rana z hotelu w Padwie, że właścicielka nie chce się zgodzić na te stawki, które kazał mi wynegocjować i kontrakt wyjdzie nam z minimalnym zyskiem. Zapytałam, czy mam podpisać. Wściekł się, powiedział, że będzie w południe. Kiedy się pojawił, zjechał mnie, że ma ważniejsze sprawy na głowie, niż wyręczanie niekompetentnych pracowników.

– Taa – sarknęła jej towarzyszka. – Ważniejszą sprawą była obróbka bielawskiej dyrektorki przedszkola.

– Też, co go tak ślicznie posłała w diabły? Przecież z tego co mówił, zerwała współpracę i powiedziała, że niczego z jego firm nie kupi. Jak zwabił ją na kurs?

– Zastosował sprawdzony setki razy chwyt. Najpierw na kolacji biznesowej naprowadził ją na odpowiedni trop, czyli wskazał, jak może uzyskać wiedzę na temat dopłat i kasę dla przedszkola. Później podesłał ofertę szkoleń z utajnionymi danymi właściciela firmy z tak atrakcyjną ceną, że nie pogardziła. Jak już ją tutaj miał, poszło z górki.

– No proszę. W końcu ją dorwał i zmył plamę na honorze – stwierdziła, jakby była to prawda oczywista.

– I to tak skutecznie, że prawie nie zdążyła bidulka dzisiaj na samolot.

Zaśmiały się, a Malwina poczuła jak coś lepkiego i wstrętnego zaczyna wypełniać jej płuca. Ale kobiety na tym nie poprzestały. Blondynka zadała kolejne pytanie.

– A co z tą właścicielką hotelu z Padwy? Załatwił stawki, jakie chciał?

– Raczej – prychnęła. – Przyjechał w południe tak wściekły, że zamiast „dzień dobry” powiedział mi, że jak jeszcze raz wywinę taki numer, to będę załatwiała szkolenia na wsi lubelskiej. Poszedł do jej gabinetu, a mnie kazał

czekać na korytarzu.

– Grubo – ponuro zauważyła blondynka.

– Fakt. Ale po półtorej godziny wyszedł z rozanieloną właścicielką, która pożegnała mnie nieco chłodno, za to Piotra nad wyraz miło. Powiedział mi potem, że musi tu wrócić w piątek i domknąć temat.

– Czyli musi ją dzisiaj jeszcze raz przelecieć – dosadnie skwitowała druga kobieta.

– Za takie stawki musi porządnie. Ale to dla niego przecież żaden wyczyn. Grunt, że my go mamy na każde pstryknięcie palców. Jak wróci, postaram się, żeby mi odpowiednio wynagrodził te złości z Padwy.

– Ej, nie tak szybko, na razie będzie się bawił swoją nową zdobyczą. Pewnie zaliczy ją jeszcze parę razy, bo to naprawdę atrakcyjna kobieta. A potem da jej tak popalić, że sama go pogoni. Chociaż może w tym przypadku zastosuje inną strategię, bo ona podobno rok temu pochowała męża.

– Wdowa? To nowa pozycja w jego repertuarze. Przeważnie łapie męzatki, żeby nie mieć problemów z posłaniem ich w cholerę, jak mu się znudzą. Ciekawe, jaki kit jej wcisnął?

– Spotkał się z nią parę razy przed Wenecją, to pewnie dokładnie wysondował, czego oczekuje i dał jej to na tacy. Wydaje mi się, że przy wdowie zastosował schemat, jakim mami panny. Wiesz, że chce się zmienić, ustatkować i czekał na odpowiednią kobietę, którą ona właśnie jest. Że też baby dają się nabierać na takie tandetne zagrywy facetowi z jego reputacją.

– Kurde, ciekawi mnie ten przypadek. Muszę go dokładnie wypytać w poniedziałek w biurze. A propos poniedziałku, twój dział musi mi...

Nie słuchała dalszego ciągu. Najpierw poczuła pustkę, kompletną, głęboką próżnię, w której zawisła, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Po chwili zaczęło jej dudnić w skroniach, regularnie, jakby coś we wnętrzu głowy chciało ją zabić. Aż wreszcie dotarła do niej wstrętna, odrażająca oczywistość. Nie była dla Piotra kimś wyjątkowym, tylko trochę nietypowym, ale grunt, że zaliczonym, eksponatem szerokiej i bogatej kolekcji. Tak zwanym „trudnym przypadkiem”. Dopóki nie padły ostatnie słowa blondynki, jeszcze miała nadzieję, że kobiety błędnie oceniły jej związek z Piotrem, ale po nich nie miała już ani krzty złudzeń. Kiedy przypomniła sobie poranne pożegnanie, utwierdziła się w przekonaniu, że

kobiety mają rację. Tyle z jej szczęścia i motyli w brzuchu. Myślała, że znalazła się w ogrodzie miłości, a okazało się, że to tylko wysypisko śmieci ze sztucznymi palmami. Wcisnęła się głębiej w fotel, złapała za ramiona i wbiła wzrok w niebo za szybą. W życiu musiała znieść wiele upokorzeń z lubością fundowanych jej przez męża. Starła je zawsze jakoś tłumaczyć i nie przejmować się zbyt mocno. Nie zawsze się dało i nawet nie mogła tego odreagować, bo zwyczajnie nie potrafiła. Była szczęśliwa, że ten etap jest już dawno za nią. Że pulę upokorzeń wyczerpała do samego dna, ale Dębiński zadbał, żeby wytrzeć nią muł i nieczystości, które jeszcze zalegały na spodzie. Tylko po jaką cholere to zrobił? Za jakie złe uczynki tak ją ukarał? W pierwszym odruchu chciała złapać za telefon i zapytać, ale rozsądek zwyciężył. Co by jej to dało? Zrobiłaby z siebie jeszcze większą idiotkę i tyle. Westchnęła ciężko, wytarła mokre policzki. Trudno, jakoś to przecież przeżyje. Nikt o niczym nie wie, więc wstydu się nie nażre, a i boleć z czasem przestanie. Może nie będzie się z nią kontaktował i ułatwi jej sprawę. Już ją zaliczył, wpisał na listę zwycięstw. Do niczego innego nie będzie mu potrzebna.

Do domu wróciła późnym popołudniem. Rzuciła walizkę w kąt, wyłączyła telefon i położyła się spać. Wyczerpana nieprzespaną nocą, podróżą i tak strasznymi emocjami zasnęła jak dziecko.

Otworzyła oczy obudzona zapachem świeżo parzonej kawy. Za oknami panował późny wieczór albo wczesny poranek. Nie miało to dla niej większego znaczenia. Chwilę później poczuła, jak w głowie dudni jej migrena. Zamknęła oczy. Tego jeszcze brakowało do kompletu atrakcji. Powoli zwlokła się z łóżka i poszła pod prysznic. Przechodząc przez przedpokój na piętrze, usłyszała, że po kuchni krząta się Kalina, śpiewając z radiem jakiś aktualny przebój. Malwina nie odezwała się, ale doszła do wniosku, że jest jednak ranek. Weszła do łazienki, zamknęła drzwi i spojrzała w lustro. Nie spodobało się jej to, co w nim zobaczyła. Szara skóra, podkrążone oczy i matowe spojrzenie. Włosy w katastrofalnym stanie. Odwróciła się ze wstrętem, odkręciła wodę w deszczownicy i zdjęła piżamę. Woda podziałała kojąco, spłukała trochę stres i otrzeźwiła. Na koniec zlała się zimną strugą, żeby choć trochę opanować narastający ból głowy, co nawet pomogło. Założyła wiszącą na drzwiach szlafrok i wyszła stawić czoło rzeczywistości.

– Cześć, Kalina.

Sąsiadka odwróciła się z uśmiechem, który na widok stanu, w jakim była Malwina, zdmuchnęło jej z twarzy w trybie natychmiastowym.

– Matko Ziemi, co się stało?

Nie wytrzymała i rozryczała się. Rozkleiła na całego. Kalina rzuciła wszystko i przytuliła ją najmocniej jak się dało. Nie odzywała się, tylko gładziła Malwinę po plecach, dając się wypłakać do końca, do ostatniej łzy. Kiedy szloch powoli ustał, spokojnie zapytała:

– Już lepiej?

– Tak, przepraszam.

– Nie przepraszaj, tylko wywal z siebie wszystko. Będzie ci lżej.

Usiadły przy stole, gdzie stały dwie kawy w towarzystwie talerza kanapek. Malwina sięgnęła jeszcze do szuflady po dwie tabletki przeciwbólowe, które od razu zażyła, popijając kawą.

– Ej, nie powinnaś wodą i nie na pusty żołądek? – Ale widząc spojrzenie Malwiny, pisarka jedynie uniosła dłonie. – No dobra, zeznawaj, co ten piździelec ci zrobił?

– Skąd przypuszczenie, że to on?

– Nad złamanym paznokciem tak byś nie płakała. Zjedz kanapkę i mów.

Malwina spojrzała na talerz, ale nie mogła się zmusić do jedzenia. Upiła tylko łyk kawy.

– Może później – odezwała się w końcu i zaczęła opowiadać.

Nie ominęła niczego. Mówiła długo i, co samą ją zaskoczyło, spokojnie. Nawet kiedy Kalina dopytywała o erotyczne szczegóły, nie burzyła się, tylko wyjaśniała. W trakcie wypiła jeszcze jedną kawę, ale kanapki w całości wsunęła pisarka. Kiedy skończyła mówić, Kalina głęboko westchnęła i dopiła kawę.

– Jak gościa spotkam, to mu postawię piwo – powiedziała, patrząc Malwinie w oczy.

Jej słowa w pierwszym momencie nie dotarły do kobiety, która dopiero po chwili zmarszczyła brwi i spojrzała z niedowierzaniem na sąsiadkę.

– Co powiedziałaś? – Chciała się upewnić.

– To, co słyszałaś. Piotr Dębiński ma u mnie piwo za to, że udowodnił ci, jaką jesteś atrakcyjną kobietą, która na dodatek potrafi ze swojej atrakcyjności korzystać. Dał radę przegryźć się przez ten twój debilny mur moralności i pokazał, ile możesz mieć radości w kontaktach z facetami. Fakt, że podebrał cię na uczucie i rozkochał, działa na minus. Ale gdyby

zapropował ci łóżko prosto z mostu, pewnie niczego by nie wskórał, a ty dalej miałabyś tylko wyblakłe wspomnienia beznadziejnego seksu z małżonkiem. Powinnaś się cieszyć, że trafiłaś na doskonałego fachowca. Zaliczyć taki zajebisty seks... – westchnęła rozmarzona.

Malwina gapiła się na nią, jak na przedstawiciela obcego gatunku, w dodatku pochodzącego z innej galaktyki.

– Chyba oszalałaś. On mnie oszukał i wykorzystał. Zabawił się, jak ostatnią idiotką! Potraktował jak szmatę...

– Ej no! – przerwała tę tyradę Kalina. – Uspokój się. Z twojego punktu widzenia to rzeczywiście może chujowo wyglądać. Ale daj sobie czas, przemyśl sprawę i nabierz dystansu do rodzącego się uczucia, a spojrzysz na wszystko z innej perspektywy. Dla mnie to wygląda tak: strzełaś sobie zajebiście fajny wypad do Wenecji z pełnym zestawem atrakcji. Przeżyłaś świetną przygodę bez niepotrzebnych konsekwencji. Musisz jedynie podejść do tego jak dorosła, rozsądna kobieta, a nie zakochana na zabój nastolatka, którą po pierwszym razie zostawił chłopak. Popatrz na pozytywy, a nie skupiaj się na negatywach. Jego, nawet jeżeli zadzwoni, pošlij w diabły, bo do niczego ci się w życiu już nie przyda. Nie żałuj, bo naprawdę nie masz czego.

Zapadła cisza. Malwina wbiła wzrok w blat i myślała nad słowami sąsiadki. Może powinna podejść do sprawy w ten sposób? Cieszyć się wspomnieniami, a nie rozpaczać nad zawiedzionymi nadziejami? Poznała Piotra może miesiąc temu. Na dobrą sprawę, spędziła z nim na tyle mało czasu, że nie wiedziała, jakim tak naprawdę jest człowiekiem, a w swej naiwności już budowała z nim przyszłość. Z automatu założyła, że mówi prawdę i ma wobec niej szczerze zamiary.

– Masz rację – przyznała niechętnie. – Źle do tego wszystkiego podeszłam. Zbyt mocno wierzę w ludzką uczciwość, czego w moim wieku powinnam się oduczyć. Przecież miałam świadomość, jaki to rodzaj faceta. Nawet Kaśka ostrzegła mnie przed nim, a ja bezmyślnie poszłam jak cielę prowadzone na sznurku.

– Jest starym praktykiem. Wiedział, co robi, więc to nie twoja bezmyślność, tylko jego zdolności. Z tego co mówisz, jest bardzo przystojnym mężczyzną, a takie opakowanie zdecydowanie pomaga w osiągnięciu celu. Sama bym się nabrała, a przecież zaliczyłam legion facetów. Malwina, nie miej złudzeń. To typ myśliwego, który nie spocznie,

póki nie upoluje upatrzonej ofiary. Prędzej czy później dorwałby się do ciebie i dobrze, że stało się to tak szybko. Że nie zdążył cię w sobie naprawdę rozkochać, bo mogłabyś tego nie przeżyć.

– Trochę mu się już udało – przyznała ze smutkiem.

– Wiesz, o jakim rodzaju rozkochania mówię i nie życzę ci czegoś takiego za skarby świata.

Malwina spojrzała podejrzliwie na sąsiadkę, która zaczęła bawić się swoim kubkiem. Po chwili zaczęła mówić.

– Miałam dwadzieścia dwa lata i studiowałam polonistykę we Wrocławiu. Ten skurwysyn był moim wykładowcą i marnym pisarzem, próbującym sił w kryminale. Wtedy miałam już kilka napisanych książek, kilka rozpisanych projektów, ale jeszcze żadnej publikacji. Teraz wiem, że w tej branży trzeba okrzepnąć, a na sukces składa się wiele czynników. Czasem zależy od pracowitości, czasem od szczęścia, ale bez iskry talentu, niczego nie zdziałasz. On jej nie miał, ja miałam w nadmiarze. On miał doskonały warsztat, ja konkretne braki. I on te braki wykorzystał. Był najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Wysoki, umięśniony blondyn z fiołkowymi oczami pod franką jasnych rzęs. Taki skandynawski typ urody. Miał wtedy może czterdziestkę. – Złapała dzbanek z kawą i uzupełniła kubek. Zaczęła mówić dalej, wysypując cukier i energicznie mieszając łyżeczką w naczyniu. – Kiedyś, przez kompletny przypadek, wpadł mu w ręce fragment mojej powieści. Poprosił mnie o całość zainteresowany stylem. Udostępniłam mu ją i otrzymałam piękną redakcję. Wiele się wtedy nauczyłam. Podziękowałam mu, ale on na tym nie poprzestał. Uwiódł mnie w cudownie subtelny sposób, rozkochał do nieprzytomności, a później pod pretekstem ćwiczeń i wspólnej pracy, oczywiście przerywanej częstym i, nie ukrywam, zajebistym seksem, zmusił do napisania kilkunastu planów powieści kryminalnych, łącznie z opracowaniem postaci i miejsc. Przez blisko dwa lata obiecywał wspólną karierę pisarską. Nasze imiona przy jednym nazwisku wypukłymi, połączanymi literami na okładce każdej książki, bo oczywiście obiecywał mi ślub i domek z ogrodem, gdzie będą bawiły się nasze dzieci. Kiedy miał już wystarczającą ilość materiałów, żeby napisać kilkanaście książek, doprowadził do wywalenia mnie z uczelni i odciął możliwość ukończenia studiów.

– Co za bydlę! – Malwinie z oburzenia zabrakło słów.

– Żeby mnie dobić, poinformował mnie, że ma piękną żonę i czwórkę wspaniałych dzieci, a ja jestem zwykłą szmatą chcącą zrobić karierę dupą. Zaliczyłam dwie próby samobójcze i półtoraroczne leczenie psychiatryczne. Skurwysyn odczekał odpowiedni czas i napisał kilka kryminałów na podstawie mojej pracy, które opublikował, odnosząc niezły sukces na rynku. Teraz jest jednym z najpopularniejszych pisarzy kryminałów w tym kraju, a ja w każdej kolejnej publikacji odnajduję moje pomysły. Nie poddałam się i już pół roku po skończonej terapii udało mi się wygrać dwa ogólnopolskie konkursy literatury kryminalnej i jeden o tematyce mocno erotycznej. Dwa lata później wypłynęłam i pokazałam skurwysynowi, że może mi jedynie buty czyścić. Jednak udowodnić mu, że jest oszustem korzystającym z cudzej pracy nie dam rady. Niestety, co jakiś czas muszę oglądać jego wstrętną, zadowoloną mordę przy okazji targów książek albo innych wydarzeń literackich, co jest dla mnie po prostu koszmarem.

– Chyba mogę sobie to wyobrazić – szepnęła Malwina, przerażona wyznaniem sąsiadki.– Kalina, nie miałam pojęcia...

– Nikt o tym nie wie, oprócz mojego psychiatry i teraz ciebie, a ja mogę już o tym mówić bez zaciskania zębów. Moje obecne stosunki z facetami to echo tamtych wydarzeń. Dostałam tak strasznie po dupie, że trwałych związków odechciało mi się do grobowej deski. A że pasjami lubię ostry seks, to wyrywam młodych i jędrnych facetów, żeby spełniali moje zachcianki. To mi absolutnie wystarczy.

Malwina długo nie mogła dojść do siebie. Przy tym, co spotkało Kalinę, jej przygoda zdawała się zwykłą zabawą. Głupotą wręcz. Była jej wdzięczna za to wyznanie, które od razu odpowiednio poukładało jej priorytety w głowie.

– Patrząc na twoje przeżycia, miałam sporo szczęścia. W przeciwieństwie do ciebie, nie muszę Piotra już w życiu oglądać. Rzeczywiście, nie będę miała żadnych konsekwencji po tym romansie.

– Dlatego dobrze ci radzę, zerwij z Dębińskim jakikolwiek kontakt. Nie odbieraj telefonów, nie spotykaj się. Nie odpowiadaj na wiadomości. Jeżeli przyjedzie do przedszkola, napuść na niego najbardziej rozwydrzoną grupę trzylatków.

– Wystarczy poszczuć go Kaśką.

Parsknęły krótkim śmiechem. Znały możliwości i cięty jęzor pani wicedyrektor, więc nie miały trudności z wizualizacją jej starcia z Dębińskim.

– Znowu masz rację. Zrobię tak, jak mówisz. W sumie, co mi da rozdrapywanie ran i płacz za takim... – Zaciśnięła usta. Powoli rozpacz zaczynała zamieniać się w zwyczajną wściekłość.

– Kutasem – dokończyła Kalina. – Jedno zrobił dobrze i na tym się skup. Odblokował ci zdolność normalnego kontaktu z facetami. Teraz, jak nadarzy ci się okazja, nie będziesz już miała takich oporów. Mam rację?

Malwina chwilę myślała nad odpowiedzią.

– Chyba będę miała więcej odwagi.

– Dzielna dziewczyna. To co? Odreagujemy jakoś nasze poranne smutaski?

Malwina stwierdziła, że należy im się to bardziej niż wszystkim ludziom na planecie. Spojrzała na zegarek, który wskazywał prawie dwunastą.

– Albo zrobimy sobie rajd po galerii i nakupimy ciuchów na lato, albo kupujemy wino, robimy jedzenie i pijemy do nocy, oglądając filmy. Wybieraj.

Kalina najpierw zrobiła dzióbek i zmarszczyła czoło, udając, że mocno się zastanawia, a potem spojrzała poważnie na sąsiadkę.

– Jedziemy do Świdnicy poszaleć po sklepach, kupimy tam ze trzy butelki wina i żarcie na wynos, po czym do jutra pijemy i oglądamy filmy. Tak to pogodzimy.

– Kalina, jesteś geniuszem!

– Wiem, zbieramy się.

Godzinę później biegały od sklepu do sklepu, przymierzając dziesiątki ubrań. Oczywiście nie oparły się konkretnym zakupom i w efekcie wyszły z galerii obładowane jak wielbłądy idące w karawanie. Zaliczyły pyszne lody i kawę, a na koniec kupiły kilka butelek wina i całą masę dań na wynos z koreańskiej i indyjskiej restauracji. W domu rozłożyły wszystko w salonie Malwiny, przejrzały filmy na płatnej platformie i wybrały co ciekawsze tytuły. W imprezie towarzyszył im oczywiście Hildegard.

Niedziela była dla nich koszmarem. Malwina zwlokła się z łóżka w sypialni koło jedenastej na kacu gigancie. Spojrzała na pięć pustych butelek na stole i pomyślała, że to jej absolutny rekord życiowy. W tym momencie z przeciągłym jękiem podniosła głowę śpiąca na kanapie Kalina.

– Dobij mnie – odezwała się zbolalym tonem. – Albo zrób kawę.

– Nastawię ekspres i pójde pod prysznic. Potem ty pójdziesz.

Kalina jedynie uniosła rękę na znak zgody i padła na powrót tam, gdzie

leżała. Malwina nastawiła ekspres przelewowy i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje mocno sponiewierane alkoholem odbicie i uśmiechnęła się szeroko. Było dobrze. Jeszcze nie doskonale, ale już w miarę dobrze.

Po wyjściu z łazienki przypomniała sobie o wyłączonym jeszcze w piątek telefonie. Wzięła go do ręki i odpaliła. Piotr dzwonił pięć razy. Kaśka dwa, a Ania raz. Wstukała wiadomość: „Zrobiłeś swoje, więc nie dzwoń. Nigdy się ze mną już nie kontaktuj w żaden sposób”. Po chwili wahania nacisnęła ikonkę „wyślij”. Poczowała się zdecydowanie lepiej.

W poniedziałek rozdała koleżankom drobne wyroby ze szkła z wyspy Murano i opowiedziała, ile pięknych miejsc zwiedziła, całkowicie pomijając osobę Piotra. Jakby była tam kompletnie sama. Później porozmawiała z Kaśką i pokazała jej materiały szkoleniowe. Uświadomiła, ile i na co mogą wyciągnąć pieniądze unijne dla przedszkola. Kasia była zdumiona, jak wiele mogą zrobić i przyznała, że ten kurs był strzałem w dziesiątkę. Pod koniec rozmowy nie wytrzymała i zapytała o Dębińskiego. Malwina uśmiechnęła się dwuznacznie.

– Zasięgnęłam języka wśród innych dyrektorek na jego temat i powiem ci szczerze, że nie mam zamiaru brudzić sobie nim rąk. To zwyczajny dziwkarz, krętacz i kombinator. Ktoś taki do niczego nie jest mi w życiu potrzebny. Więc kiedy się tutaj pokaże, mnie nie ma. Powiesz mu, że objęłam stanowisko dyrektora przedszkola w stolicy Kambodży.

Roześmiały się, ale po chwili Kasia spojrzała ciut bardziej podejrzliwie.

– A tak serio? – zapytała szefową.

– Kasia, mówię serio. Facet śpi z każdą, która się napatoczy i nie przebiera w ilości ani jakości. Nie mam zamiaru być jedną z wielu.

– Skoro tak się sprawy mają, w porządku. Wcale za nim nie byłam, ale to wiedziałas od początku.

– Jest mi dobrze samej. Po tylu latach męczarni z chłopem mam zwyczajnie dość. Nie zarzekam się i jeżeli trafię na odpowiedniego człowieka, może zmienię zdanie. Ale nie chcę się łapać pierwszego lepszego, który się mną zainteresował. Gdyby jeszcze miał rzeczywiście czyste intencje, ale Dębińskiemu chodzi tylko o biznes.

– O biznes? – Kasia zmarszczyła brwi. – Nie wydaje mi się... to znaczy wtedy, w gabinecie, nie wyglądał, jakby chodziło mu tylko o biznes.

– To świetny specjalista w owijaniu sobie bab wokół małego palca. Robi tak z każdą, żeby móc wyciągnąć zamówienia na ciężkie pieniądze. Handluje wszystkim, od podręczników po tablice multimedialne. A robi to za pomocą kilku firm. Szkolenie w Wenecji również kupiłam w jego firmie.

– Przecież nie widniał jako właściciel!

– Ale to jego firma. Ta pirania ma ich wiele. Dlatego musimy bardzo dokładnie sprawdzać każde zamówienie, żeby nie dać mu już zarobić. Dębiński grosza już od nas nie dostanie.

Kaśka chwilę patrzyła na nią, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Coś mi się wydaje, że on też był w Wenecji.

Malwina westchnęła ciężko i splotła dłonie, opierając je o blat biurka.

– Był – przyznała. – Mieliśmy czas na rozmowę, po której podjęłam ostateczną decyzję w sprawie zamówień dla naszego przedszkola i co do moich prywatnych kontaktów z nim.

– Jak to przyjął?

– Jego odczucia mało mnie obchodzą. – Wzruszyła ramionami. – Pogoniłam go, a on od razu zajął się inną uczestniczką kursu.

– Jakie perfidne bydlę – warknęła Kasia. – Niech się tylko tu pokaże.

– Jeżeli ma chociaż krztynę honoru, nie zrobi tego.

Porozmawiały jeszcze chwilę i Kasia poszła do siebie. Malwinie został w ustach gorzki posmak. Nienawidziła kłamstwa i oszustwa, a teraz sama to zrobiła. Okłamała Kasię i czuła się z tym paskudnie.

W lipcu przedszkole miało dyżur wakacyjny, więc Malwina musiała przygotować grafik pracy przedszkolank, zorientować się w ilości dzieci, które będą z dyżuru korzystały, zarówno z ich wychowanków, jak i z każdego zamkniętego na czas wakacji przedszkola w mieście. Za tym szło zapotrzebowanie na posiłki i masę innych rzeczy. Dwie sale wymagały remontu, więc musiała ustalić z ekipami zakres prac oraz termin ich wykonania. Obowiązków miała tyle, że przynajmniej tutaj nie myślała o Dębińskim. W połowie lipca zadzwoniła do niej dyrektorka z przedszkola numer trzy, o którym Malwina wiedziała, że zostało solidnie odnowione z użyciem środków unijnych. Jakiś czas temu wysłała do niej maila z zapytaniem o kilka rzeczy i miło się zdziwiła tym telefonem. Długo rozmawiały o przeprowadzonej kilka lat temu przebudowie, możliwym dofinansowaniu sprzętu. Wymieniły się masą ciekawych informacji ze szkoleń, w których uczestniczyły. Malwina nie mogła sobie pozwolić na tak

kompleksowy remont, jaki zrobiła jej koleżanka, ponieważ jej przedszkole było budynkiem wciągniętym na listę zabytków i każda zmiana musiała być konsultowana z miejskim konserwatorem zabytków. A facet należał do typu urzędników hołdujących zasadzie, że da się niewiele, a nawet nic. Malwinie najbardziej leżał na sercu remont strychu i piwnic. Ze względu na ich gabaryty, można je było pięknie zaanektować na potrzeby przedszkolaków. Teraz pomieszczenia te stanowiły zwyczajne graciarnie. Planów miała dużo, marzyło się jej nowoczesne, w pełni wyposażone przedszkole, ale to wymagało czasu i środków. Po dwugodzinnej rozmowie posiadała wiele przydatnych informacji do natychmiastowego wdrożenia. Brakowało jej przebywającej na dwutygodniowym urlopie Kasi.

Trochę gorzej sprawy miały się, kiedy wracała z pracy do pustego domu i nikt jej nie przeszkadzał w roztrząsaniu wydarzeń z Wenecji. Zaraz po rozmowie z Kaliną wszystko zdawało się być w porządku. Wytłumaczyła sobie, że przeżyła fajną przygodę i tyle. Jednak z każdym dniem było coraz gorzej. Łapała się na tym, że patrzy w książkę, a myśli o Dębińskim. Przeszła jej pierwsza złość, zaczynały wracać wspomnienia wspólnie spędzonych chwil i rozmów. Prześladował ją jego uśmiech, ciągle przypominała sobie ciepło spojrzenia. W łóżku, tuląc poduszkę, nie mogła przestać myśleć o nocach spędzonych w jego ramionach. Tęsknota zaczynała ją wręcz fizycznie boleć. Wytrawiała duszę tak bardzo, że jedzenie przestawało smakować, ulubione romanse stały się głupimi, nieczytelnymi powieściami, a jej ukochane pieczenie słodkości bezsensownym zajęciem. Musiała przyznać, że oszukał ją w mistrzowskim stylu. Gdyby nie rozmowa jego pracownic, w życiu nie zorientowałaby się, jak świetnie się nią zabawił. Jedyne, co dobrze zrobiła, to nie pokazała się z nim publicznie w Bielawie. Wtedy, w „Leśnym Dworku”, chyba strzegły ją wszystkie dostępne bóstwa, że uciekła i nikt ze znajomych jej nie namierzył. Wolała nie myśleć, co by było, gdyby do tego doszła jeszcze zszargana reputacja.

Z dnia na dzień bardziej zdawała sobie sprawę z faktu, że Kalina w jednej rzeczy miała rację. Mimo wieku wystarczyło jedno spojrzenie w czarne oczy Dębińskiego, żeby zakochała się w nim bezwarunkowo. I całkowicie beznadziejnie. Teraz, po tych wszystkich przeżyciach czuła, jakby wpadała w coraz głębszą studnię, a jedyne, co trzymało ją jeszcze na powierzchni, to rychły ślub córki. Na drugiej przymiarce sukni w trzecim tygodniu lipca

okazało się, że jej kreacja musi być solidnie zwężona. Na pytanie córki, co się stało, szybko skłamała, że wzięła się za dietę, żeby lepiej wyglądać na jej ślubie. Ania nie bardzo chciała w to uwierzyć. Zwróciła jej uwagę, że jest po prostu smutna i nieobecna. Jakby nie była sobą. Malwina próbowała wykręcać się kłopotami przy remoncie przedszkola, emocjami związanymi ze ślubem, ale córka za dobrze знаła mamę, żeby w to uwierzyć. Razem z Hanią zaciągnęły ją do kliniki i zmusiły do zrobienia badań. Wyniki trzymały się w granicach normy, jednak rewelacyjnie to nie wyglądało, więc Hania kazała jej brać cały szereg suplementów wzmacniających i wypisała skierowania do kilku specjalistów. Do pracy wróciła również Kasia i kiedy zobaczyła Malwinę, zaniemówiła. Obejrzała ją z każdej strony i stwierdziła, że bez tych kilku kilogramów wygląda jeszcze lepiej. Na szczęście z przygotowaniem wniosków o dopłaty miały tyle pracy, że nie zauważyła innych zmian w Malwinie. Do czasu, kiedy przyniosła eklerki z ich ulubionej cukierni.

– Jak to, nie chcesz? – Kasia stała z talerzykiem na środku gabinetu i patrzyła zdziwiona. – Dobry eklerek nie jest zły.

– Kasiu, poważnie, nie mam ochoty na słodczy. Odzwyczaiłam się i nie chcę wracać do nałogu – zażartowała.

– Coś jest nie tak. – Wice odstawiła talerzyk i usiadła na brzegu biurka. – Co się z tobą dzieje?

Malwina chwilę się zastanawiała.

– Kilka dni temu byłam z dziećmi na placu zabaw – odezwała się cicho. – Stał po drugiej stronie ulicy i przyglądał mi się. Udawałam, że go nie widzę.

– To na pewno był on? Wiesz, tam jest wysoki żywopłot, a ulica szeroka...

– Jedno, nad wyraz wymowne spojrzenie Malwiny rozwiało jej wątpliwości.

– Mogłaś podejść, zapytać czego chce.

– Nie chcę z nim rozmawiać. Nie chcę go nawet znać.

Zapadła cisza. Po minie Malwiny Kasia odgadła, że lepiej ją teraz zostawić samą, więc skierowała się do drzwi.

– Eklerek ci zostawiam. Daj znać, gdybyś chciała o tym pogadać.

– Przepraszam.

Kasia odwróciła się.

– Za co?

– Nie powiedziałałam ci prawdy o Wenecji. Miałam z Dębińskim krótki romans. To była koszmarna pomyłka, do której nie chcę już nigdy wracać. I

nie chcę o niej rozmawiać.

– Skrzywdził cię – stwierdziła.

– Nie do końca. Ten romans wiele mnie nauczył, ale też dużo we mnie zniszczył.

– Każde wydarzenie czegoś nas uczy, po coś się dzieje. Przynajmniej będziesz miała zajebistą figurę na ślub Ani. – Mrugnęła, lekko się uśmiechając i wyszła.

Malwina też uśmiechnęła się patrząc na eklerka. Ładna figura jako zadośćuczynienie zawiedzionych nadziei na wspólną przyszłość. Zawsze to jakiś pozytyw. Kilka minut później po eklerku został jedynie pusty talerzyk.

W sierpniu przedszkole miało przerwę, jednak trwały prace remontowe, które ze względu na ślub Ani nadzorowała Kasia. Malwina wzięła urlop, żeby przygotować się na to wydarzenie najlepiej jak tylko mogła. Zaczęła od wizyty w salonie urody, gdzie zafundowała sobie fryzjera i całkiem przyjemny zabieg odmładzający w gabinecie kosmetycznym. Po namowie kosmetyczki wyszła z pięknymi paznokciami.

Kilka dni przed ślubem umówiła się w hotelu „Topacz” z Hanią, która chciała jej wszystko dokładnie wyjaśnić, pokazać wystrój sali, dopiąć szczegóły dotyczące gości oraz przedyskutować obowiązki. Malwina musiała wiedzieć, gdzie co jest i do kogo z obsługi w razie problemów ma się zwrócić. W efekcie spędziła cały dzień na bieganiu po salach, korytarzach, pokojach. Otrzymała do konsultacji listę gości, by pomóc rozlokować ich na piętrach, wybrała pokój dla siebie. Malwina była pod ogromnym wrażeniem hotelu, przygotowanego menu i szeregu atrakcji. Hania pomyślała nawet o zarezerwowaniu fryzjerów i makijażystów dla gości. Malwina, Hania i Ania miały osobną ekipę, z którą ustalały wszystko przy okazji pierwszej przymiarki. Goście zapowiedzieli się już od czwartku, więc pokoje były zarezerwowane od środy. Malwina obiecała, że przyjedzie w piątek na kolację. Cała impreza miała się zakończyć uroczystym obiadem w niedzielę i pożegnaniem młodych, którzy od razu lecieli na wakacje. Malwina nawet myśleć nie chciała, ile to wszystko będzie kosztowało. Przy każdej próbie poruszenia tematu, Hania umyślnie nie podejmowała dyskusji, a na koniec stwierdziła, że są zmęczone i zdecydowanie zasłużyły na relaks w hotelowym SPA. I to dla Malwiny był strzał w dziesiątkę. Poddała się silnym dłoniom masażyście, skorzystała z sauny i kilku drobnych zabiegów relaksacyjnych. Poczuli się jak nowo narodzona.

Generalnie cały tydzień poprzedzający ślub stanowił jedno wielkie szaleństwo. Co chwilę dzwoniła Ania z jakimś drobiazgiem. Antek nie zdążył wcześniej kupić garnituru, więc jeszcze w środę biegali po Wrocławiu, żeby wszystko skompletować. W czwartek zorientowała się, że sama nie ma ani stroju, ani dodatków na niedzielny obiad, więc wyciągnęła Kalinę do Wrocławia, żeby pomogła jej dobrać odpowiednią kreację. Kupiła fioletowy kombinezon z szerokim, haftowanym srebrną nitką pasem. Kalina wydała fortunę na dwie sukienki, których krój był tak frywolny, że Malwina w życiu czegoś takiego by na siebie nie założyła. Ale Kalina wyglądała w nich szalowo. W piątek rano wszystko było gotowe. Malwina nawet się nie zorientowała, że przez cały ten czas ani razu nie pomyślała o Dębińskim...

Rozdział szósty

Do hotelu przyjechała o siedemnastej, zajęła swój pokój i o osiemnastej zeszła do sali weselnej na kolację. Przywitała się z młodymi, z rodzicami przyszłego zięcia oraz Darią, świadkową Ani i jej najlepszą przyjaciółką od lat dzieciennych. Później Jerzy, ojciec Jacka, przedstawił Malwinę swojej siostrze oraz sporej ilości znajomych. Malwina, oczywiście, nie zapamiętała nawet jednej czwartej nazwisk, ale uśmiechała się słodko i z każdym starała się zamienić kilka słów. Generalnie kolacja upłynęła w bardzo miłej atmosferze, więc do pokoju wróciła w dobrym nastroju. Wzięła długą, relaksującą kąpiel i zasnęła jak dziecko.

Ślub miał się odbyć w katedrze Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim o piętnastej. Wszystkie przygotowania ruszyły już o ósmej rano. Malwina, po uczesaniu w subtelny kok i zrobieniu makijażu, założyła swoją piękną długą suknię z odważnie odkrytymi plecami. Spojrzała w lustro. Tkanina układała się na niej rewelacyjnie, podkreślając kształty i tuszując niewielkie już teraz mankamenty. Kiedy założyła srebrne szpilki, dodała biżuterię i torebkę, była bardziej niż zadowolona z efektu. Elegancka matka panny młodej. Nagle drzwi otworzyły się i wszedł Antek, również gotowy do wyjścia. Spojrzał na matkę i na moment zaniemówił.

– Ja pierdolę, mamuś! No, przecież możesz robić za moją dziewczynę, powaga!

– Antek, tyle razy cię proszę, żebyś się wyrażał!

– Wybacz mamuś, wymyka mi się język brązowy. – Puścił oczko i znów zmierzył od stóp do głów. – Ale naprawdę, wyglądasz tak seksownie! Gdyby tata żył, w życiu by cię nie wypuścił z tego pokoju.

– Nie przesadzaj. – Uśmiechnęła się, a po chwili lekko się skrzywiła. – Gdyby żył twój ojciec, pewnie miałabym teraz na sobie worek po kartoflach.

– Mamo... – Chłopak podszedł i ujął jej dłonie w swoje ręce. – Mimo tego, jakim był człowiekiem i jak cię traktował, tata bardzo cię kochał i był po prostu zazdrosny.

– Dziecko, nie chcę roztrząsać tego tematu. Dzisiaj jest dzień twojej

siostry i mamy się nim cieszyć razem z nią. Chodź, zobaczymy, czy jest już gotowa.

Poszli pod rękę do apartamentu Ani i kiedy tylko weszli, Malwina musiała się mocno postarać, żeby wykonany przez wizażystkę makijaż nie spłynął jej ze łzami wzruszenia. W białej koronkowej sukni i długim welonie, upiętym na misternie wykonanym koku, Ania wyglądała zachwycająco. Nawet Antek się wzruszył i zarzucił siostrę komplementami. Po kilkunastu minutach zostali pogonieni przez świadkową do czekających przed hotelem samochodów. Malwina miała jechać z rodzicami Jacka, a Antek ze znajomymi. Przy samochodzie przywitała się z Gajewskimi, podziękowała za kilka miłych słów na swój temat i pojechali. Zatrzymali się jeszcze chwilę przed wejściem do kościoła, czekając na resztę gości i rozmawiając.

– Malwinko – zwrócił się do niej Jerzy. – Zapomniałem o jeszcze jednym drobiazgu. Kiedy młodzi będą przy końcu pierwszego tańca, dołączymy do nich, żeby zatańczyć drugi już z nimi. Ja z Hanią, a ty, ze względu na to, że jesteś sama, wejdiesz na parkiet z kuzynem Jacka, który jest jego świadkiem.

– A nie ma kogoś starszego? – zapytała. – Jak ja będę wyglądała z takim młodym człowiekiem?

– Tym nie musisz się przejmować. Mój siostrzeniec jest jedynie dwa lata młodszy od ciebie, ponieważ tylko ja w rodzinie objąłem się z powołaniem potomka na świat. Moja siostra wzięła się do pracy zdecydowanie szybciej, ale jest też i dużo starsza ode mnie.

– Przy okazji, Piotr to bardzo przystojny mężczyzna – dopowiedziała Hania. – Będziecie pięknie razem wyglądali.

Malwina poczuła, że nie może nabrać powietrza. Przecież nie może mieć aż takiego pecha w życiu! Nie, to zwykła zbieżność imion i tyle. Ale natychmiast przypomniały się jej słowa Ani o ekscesach tegoż kuzyna. To nie może być prawda, pomyślała. Nie i już.

Po chwili weszli do katedry i zajęli miejsca w pierwszej ławce.

– Wszystko w porządku? – Usłyszała głos Hani. – Wyglądasz, jakby coś cię mocno przeraziło.

– Przepraszam, to tylko nerwy – zreflektowała się i przyozdobiła twarz uśmiechem. – Wasz siostrzeniec nie miał nic przeciwko tańcowi ze mną?

– Coś ty? – zdziwił się Jerzy. – Pomysł bardzo go ucieszył.

Pokiwała głową i wbiła wzrok w ołtarz. Przerazenie zastąpiła wściekłość.

Znowu wiedział, że się tutaj spotkają. Zaciśnęła zęby i pomyślała, że mógł odmówić, ale nie. Musi jej skubaniec zrobić na złość. Dobić gwoździe w trumnie.

Zagrały organy i młodzi, a za nimi świadkowie, weszli do kościoła. Kiedy dotarli do ustawionych przed ołtarzem ozdobnych krzeseł, w żyłach Malwiny oprócz czerwonych krwinek, zaczęły pływać drobinki lodu. Dębiński spojrział na nią i z jadowitym uśmiechem skłonił głowę. Zamknęła oczy. Żeby chociaż gorzej wyglądał, ale nie, musi być dalej taki nieziemsko przystojny. Msza z ceremonią zaślubin dla Malwiny trwała zdecydowanie zbyt krótko. Najchętniej została by w świątyni do końca dnia, modląc się o szczęście młodych. Nie mogła tego jednak zrobić własnej córce, więc grzecznie wyszła z katedry i z uśmiechem na ustach uczestniczyła w przyjmowaniu życzeń przez młodą parę. Starła się kompletnie nie zwracać uwagi na Piotra, nawet nie patrzeć w jego kierunku. Nie zawsze się jej udawało i kilka razy skrzyżowali spojrzenia. Na szczęście Gajewscy co chwilę kogoś jej przedstawiali, a to z rodziny, a to ze znajomych, więc nie miała czasu bardziej się zdenerwować. W samochodzie na moment odetchnęła. Miał jej pierwszy szok i nakazała sobie chłodne, spokojne podejście do sprawy. Postanowiła go ignorować. Owszem, zatańczy ten jeden kawałek, ale słowem się nie odezwie. Nawet na niego nie spojrzę. Dumna ze swojego postanowienia, uśmiechnęła się i wdała w rozmowę z Hanią o gościach i życzeniach. Kiedy zajęli miejsca przy okrągłych stołach, okazało się, że siedzą oddzieleni rodzicami Jacka. Dla Malwiny to i tak było zdecydowanie za blisko, ale nie mogła z tym nic zrobić. Pokazać po sobie niezadowolenia też nie bardzo mogła, ponieważ na wprost niej siedzieli Ania z Jackiem.

– Malwinko – usłyszała wesoły głos Hani, kiedy grzebała łyżką w podanej zupie. – Piotr mi właśnie powiedział, że dobrze się znacie.

Malwina podniosła głowę znad talerza i najpierw spojrzała z mordercem w oczach na uśmiechniętego Dębińskiego, a później na Hanię i odpowiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język:

– Haniu, w tym województwie nie ma kobiety, która nie zna dobrze Piotra.

– Malwina chciała powiedzieć – wtrącił szybko Dębiński, któremu po jej słowach mocno zrzędlą mina – dyrektorki przedszkola.

– Też – dobiła go i wróciła do grzebania w zupie.

Usłyszała kilka ostrych słów wypowiedzianych szeptem przez Jerzego w stronę siostrzeńca i szybkie tłumaczenie Piotra. Poczwała satysfakcję, bo wiedziała, jak na jego wyczyny zapatrują się rodzice Jacka.

– Malwinko – Jerzy odezwał się do niej cicho. – Jeżeli nie chcesz z jakichś przyczyn tańczyć z...

– Wszystko w porządku. Z przyjemnością zatańczę z Piotrem – zakończyła temat. – Muszę powiedzieć, że Hania rewelacyjnie wybrała miejsce na wesele. Sala piękna, hotel i obsługa doskonała, a do tego jedzenie po prostu palce lizać.

Jerzy zerknął w jej talerz.

– Po zjedzonej przez ciebie ilości, nie bardzo jesteś wiarygodna.

Malwina roześmiała się i pokręciła głową.

– Zbyt dużo emocji zaciska mi żołądek, stąd marna ilość.

Przy drugim daniu rozgadali się o gościach, rodzinie i kilku innych błahych sprawach. Podano kawę, przy której młodzi pośród burzy oklasków rozpoczęli pierwszy taniec. Malwina poczwała, aż Hania z Jerzym wejda na parkiet. Piotr wstał, poprawił zapinki koszuli przy mankietach i podał jej rękę. Tego momentu bała się najbardziej, ale dzielnie podniosła się z krzesła. Poprowadził ją na parkiet i objął w tali. Mimo całej złości jaką czwała, jego dotyk podziałał natychmiast. Serce przyspieszyło, ale zaraz zganiła samą siebie. Facet nie jest wart nawet spojrzenia. Nie i koniec! Drugi raz nie da się nabrać. Zaczęli tańczyć. Malwina nie podniosła głowy, żeby chociaż spojrzeć mu w twarz. Uśmiechnęła się słodko do mijających ich Ani i Jacka. Dostrzegła ciężko zdziwioną minę Kasi siedzącej z mężem przy stole znajdującym się najbliżej parkietu. Mrugnęła do niej porozumiewawczo. Jednak miny Kasi ten gest nie zmienił.

– Mogliśmy być na tym weselu już jako oficjalna para. – Usłyszała głos Piotra.

– Właścicielkę hotelu w Padwie, którą obracałeś równolegle ze mną, też wliczyłyś do tej „oficjalnej pary”? – odparowała, wciąż na niego nie patrząc.

Wyczuła, że po jej słowach trochę go wyprostowało.

– Wiesz co? – powiedział po chwili milczenia. – Myślałem, że doskonalszej i cwańskiej aktorki niż moja była żona w życiu już nie spotkam, ale ty ją pobiłaś na głowę. Nawet ode mnie jesteś lepsza, co już zasługuje na szacunek.

W tym momencie zeszytniała i prawie się zatrzymała, ale poczwała

zdecydowany nacisk jego ręki na swojej talii. Prowadził ją pewnie, nie pozwalając na inny krok aniżeli ten, który sam narzucał. W końcu podniosła głowę i z niedowierzaniem spojrzała w jego czarne jak noc oczy.

– Jak śmiesz? – syknęła naprawdę już zła.

– Zmień wyraz twarzy, dron nad nami lata – wyraźnie zakpił. – Potrafisz przybierać odpowiednie maski na zawołanie, prawda?

– Piotr, zaraz dostaniesz w twarz. Nie życzę sobie...

– Mało mnie obchodzi, czego sobie życzysz. Nie po tym, co zrobiłaś.

– Nie zwalisz winy na mnie. To ty zagrałeś nieczysto i w Padwie...

– Właścicielka hotelu w Padwie to sympatyczna sześćdziesięciolatka, z którą nie potrafiła się dogadać moja dyrektorka. Przedyskutowałem z nią warunki współpracy, zjadłem obiad i podpisałem dokumenty. Nie mam pojęcia skąd uroił ci się pomysł, że z nią spałem.

– I myślisz, że uwierzę w ten bzdet?

– Nie zależy mi na tym, żeby oszustka, którą jesteś, w cokolwiek mi uwierzyła. Potrafię się pogodzić z faktem, że zwyczajnie trafiłem na godnego siebie przeciwnika i przegrałem na starcie. W mamieniu, oszukiwaniu i bajerowaniu jesteś lepsza i już.

– Piotr, co ty mi sugerujesz? – zapytała przez zaciśnięte gardło.

– Malwina, przestań już grać rolę grzeczej mężatki. Ilu facetów przede mną na to nabrałaś?

Pociemniało jej w oczach i miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Zanim zdążyła zareagować, utwór się skończył, ale od razu zaczęli grać drugi. Podeszli do nich Hania i Jerzy. Hania zatańczyła z Piotrem, a Jerzy z Malwiną. Wymusiła zadowoloną minę i nakazała sobie spokój, ale czuła się tak, jakby Dębiński spoliczkował ją z uśmiechem na ustach. Kolejny taniec zaliczyła z zięciem, a następny z Antkiem. Uśmiechała się, rozmawiała, przyjmowała miłe słowa, szczególnie od Jacka, który stwierdził, że nie dosyć, że trafiła mu się inteligentna i piękna żona, to jeszcze dostał w pakiecie zachwycającą teściową. Antek z kolei śmiał się, że musiał ostudzić kilku kolegów Jacka siedzących przy jego stoliku i wytłumaczyć im, że Malwina nie jest siostrą młodej pani, tylko matką. Później na salę wjechał potężny, piętrowy tort i wszyscy zajęli się obserwacją zmagania młodej pary z gigantyczną bryłą słodczy. W końcu dorwała ją Kaśka i zapytała o Dębińskiego. Malwina nie chciała wdawać się w szczegóły, ale coś powiedzieć musiała.

– Nie wiedziałam, że tutaj będzie – przyznała, stojąc z Kasią w tłumie gości i patrząc, jak Ania dzielnie walczy z kawałkiem ciasta. – W ogóle nie wiedziałam, że to bliska rodzina Jacka. Hania i Jerzy, nieświadomi tego, co między nami zaszło, wpadli na pomysł, żeby to on ze mną zatańczył durny, obowiązkowy taniec. Gorzej, że będę musiała się z nim widywać od czasu do czasu na rodzinnych spotkaniach.

Podeszła do nich Kalina za rękę z wysokim, przystojnym, ale bardzo młodym człowiekiem.

– Kalina – odezwała się Malwina, mierząc młodzieńca spojrzeniem. – Nie przesadziłaś tym razem? On ma chociaż dowód osobisty?

Kalina spojrzała z zainteresowaniem na swojego towarzysza.

– Popatrz, nie wpadłam na to, żeby zapytać o taki drobiazg. Jesteś pełnoletni?

– Mam dwadzieścia lat – oburzył się młodzieniec.

– Widzisz? Jest pełnoletni – podsumowała zadowolona. – Co to za sztuka, z którą tańczyłaś pierwszy taniec?

– Piotr Dębiński we własnej osobie.

Mina Kaliny z zaciekawionej zamieniła się w niedowierzającą, żeby ostatecznie osiągnąć poziom ciężkiego zdziwienia.

– Zaprosiłaś tego piździelca na wesele?

– Co ty? – oburzyła się Malwina. – Nie miałam pojęcia, że go tutaj spotkam. Okazało się, że to kuzyn Jacka. Trzeba być prawdziwym pechowcem, żeby trafić taki dzwonek na weselu własnej córki, prawda? No, ale ty możesz mu postawić obiecane piwo.

– Tak szczerze, wołałabym mu co innego postawić i...

– Kalina, opanuj się! – warknęła Malwina. – Ludzie cię słyszą.

– I co z tego? Nie jestem zakompleksioną mężatką, która kuli uszy na sam dźwięk słowa „seks”. Facet jest zajebiście przystojny i z tego, co mówiłaś, ma niezmierny talent i technikę. Grzech nie skorzystać.

– To sobie go weź na warsztat i przetestuj – odwarknęła wściekła.

– Podsunęłaś mi świetny pomysł – odpowiedziała beztrąsko i z mrugnięciem odeszła, ciągnąc za sobą zdziwionego młodzieńca.

Malwina dostrzegła wbite w siebie spojrzenie Kaśki.

– Ze mną nie chciałaś o tym rozmawiać, a ona zna nawet możliwości Dębińskiego w łóżku? – powiedziała z wyrzutem, na co policzki Malwiny zareagowały głębokim rumieńcem.

– Tak się jakoś złożyło. Była u mnie zaraz po przyjeździe. A że to pisarka, wyciągnęła ze mnie szczegóły. Wiesz, jaka ona jest.

– No wiem – westchnęła z wybaczącym zrozumieniem Kaśka. – Co masz zamiar teraz z nim zrobić?

– Nie mam wielu możliwości. Muszę zaakceptować jego obecność w moim życiu i tyle.

Wesele trwało w najlepsze. Wszyscy świetnie się bawili przy jedzeniu, piciu i tańcach. Malwina początkowo myślała, że jeżeli nie ma osoby towarzyszącej, przesiedzi całą imprezę, ale grubo się pomyliła. Co chwilę ktoś prosił ją do tańca, a to ze znajomych Jacka i Ani, a to z rodziny. Dębiński mignął jej kilka razy na parkiecie w towarzystwie różnych kobiet, ale przy stole już go nie zastała. Nawet nie miała czasu dobrze przemyśleć gorzkich słów, jakie jej zaserwował na początku wesela. Zbierała od wszystkich taką ilość komplementów, że zaczynało jej być głupio. Dwóch kolegów z rocznika Ani delikatnie dopytało w tańcu, czy rzeczywiście jest jej mamą. Jeden grzecznie dotańczył z nią do końca i podziękował, a drugi przez kolejne dwa kawałki przekonywał, że bardzo lubi starsze i doświadczone kobiety. Doprowadził ją w końcu do ataku śmiechu swoimi propozycjami i sama go pogoniła. Mimo wszystko bawiła się dobrze. Jedynie w momentach, kiedy siedziała przy stole i miała chwilę na myślenie, ciągle wracało oskarżenie Piotra, że jest oszustką. Nie mogła dojść, co miał na myśli.

Przed tradycyjnymi oczepinami Ania poprosiła ją o pomoc w ponownym przypięciu welonu, ponieważ jej świadkowa gdzieś się zagubiła. Poszły do jej pokoju i po drodze córka niespodziewanie poruszyła temat Piotra.

– Mamo, Jacek mi powiedział, że znasz się z Piotrem. To prawda?

– Tak. Kupowaliśmy u niego podręczniki z dotacji unijnych. Ale zerwaliśmy współpracę. Okazał się mocno nierzetelną firmą. Próbował mnie przekonać do dalszych zakupów, ale... – machnęła ręką. – Nie on jeden jest na rynku.

– Pytam, bo Piotr od jakiegoś miesiąca chyba ma więcej kłopotów. Bardzo się zmienił. Nikt go w rodzinie nie poznaje. Zrobił się burkliwy, małomówny i złośliwy.

– A nie był taki zawsze?

– Piotr? – zdziwiła się Ania i otworzyła pokój. – To najsympatyczniejszy i najukochańszy człowiek jakiego znam. Zawsze wesoły, pomocny. Tylko z

tymi babami przesadzał. Ale teraz i to mu chyba przeszło.

– Raczej zrobił sobie przerwę, żeby nabrać sił – zakpiła jawnie i wzięła welon do ręki. – Gdzie masz wsuwki?

– Tutaj. – Podała jej cztery spinki i usiadła na krześle. – Nie wydaje mi się. Chyba rzeczywiście się zakochał i dostał po głowie. Jakiś czas temu przyjechał z delegacji, chyba z Wenecji, i cały szczęśliwy opowiadał Jackowi, że w końcu znalazł odpowiednią kobietę, z którą chce się ustatkować, a nawet ożenić. Śmiał się, że nie weźmie ślubu w tym roku, bo po pierwsze nie będzie nam robił konkurencji, a po drugie ona nie bardzo chce się zgodzić na małżeństwo.

Ręce Malwiny zawisły nad głową córki. Ania nie zwróciła na to uwagi i mówiła dalej.

– Jacek zaczął go wypytywać o szczegóły, ale powiedział, że nie chce zapeszać. Nawet imienia nie zdradził.

– Kiedy to dokładnie było?

– Chyba w ostatnią niedzielę czerwca. Przyjechał do nas na śniadanie prosto z lotniska. W życiu go takiego szczęśliwego nie widziałam. Ale potem coś się musiało pochrzanić, bo tydzień później, kiedy pomagał moim teściom w domu, już bardzo się zmienił. Wtedy delikatnie zapytałam go o tę kobietę. W odpowiedzi tylko burknął, że potraktowała go jak śmiecia i nic z tego nie wyszło. Mimo że wiem, co to za gagatek, zrobiło mi się go żal, bo chyba rzeczywiście mu zależało. Mógł się zmienić. Mamo, założysz mi w końcu ten welon?

Malwina szybko umieściła wsuwki w odpowiednich miejscach i usiadła na sofie naprzeciw córki.

– Mamo, co ci się stało? – zapytała dziewczyna przerażona bladością rodzicielki.

– Kochanie, idź, bo za chwilę wybije północ. Muszę trochę odpocząć.

Ania wstała, ale nie wyszła. Dokładniej przyjrzała się mamie. Nagle otworzyła szerzej oczy.

– Ty też byłaś w tym samym czasie w Wenecji, potem schudłaś i zmarnotniałaś. Wy... Mamo, czy ty i Piotr... To w tobie on się tak zakochał?

– Aniu, Piotr trochę wszystko przekoloryzował i wyolbrzymił. Poznaliśmy się wcześniej i rzeczywiście, przez przypadek byliśmy razem w Wenecji, ale to bardziej skomplikowane i nie chcę teraz zawracać ci głowy. Biegnij już.

Tylko proszę cię, nie mów nikomu. Nawet Jackowi, dobrze?

Ania pokiwała głową, zagarnęła welon i pobiegła na salę, a Malwina zamknęła oczy. Powoli dochodziła do niej koszmarna prawda. Podśluchała rozmowę dwóch zawistnych kobiet, które, jeżeli spojrzeć pod odpowiednim kątem, gardziły Piotrem. Pozwoliła sobie wmówić, że potraktował ją jak kolejną zdobycz. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że musiały wiedzieć, kto za nimi siedzi i zrobiły to specjalnie! Ale po co? Brunetka chciała się na nim zemścić za ochrzan w Padwie? Widocznie jeszcze coś miał na sumieniu względem tych pań i załatwiły go po całości. Najgorsza była świadomość, że obarczała Piotra całą winą za niepowodzenie ich związku i zamiast jemu, uwierzyła dwóm puszczałskim karierowiczkom, patrząc przez pryzmat opinii, jaką miał Piotr. Wierzyła wszystkim, tylko nie jemu! Poczowała łzy na policzkach. Zaufał jej, nie krył niczego, powiedział, co robił i jaka była tego przyczyna, jakie ma przekonania. Był uczciwy, a ona to wszystko wyrzuciła do śmieci. Potraktowała go gorzej niż brud na butach. Miał rację, mogli tu być już razem, jako para. Mogli mieć za sobą miesiąc cudownego związku, a ona przez własną głupotę to wszystko zaprzepaściła. Rozryczała się na całego i nie mogła uspokoić. Jezu, jak można być tak tępą kretynką dającą się wodzić za nos, pomyślała z goryczą. Płakała, nie zważając na spływający makijaż. Nic jej to nie obchodziło. Prawie zaczęła wrzeszczeć ze złości i żalu nad własną bezmyślnością, straconą szansą. Przecież kochała tego człowieka, powinna mu uwierzyć. Powinna chociaż z nim porozmawiać, spróbować wyjaśnić. Zamiast tego, znowu wołała posłuchać innej baby. Odrzucić go i wszystko, co mogła mieć. Nie chciała wracać na salę i uczestniczyć w weselu. Nie chciała widzieć Piotra, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Długo trwało, zanim uspokoiła się na dobre. Poszła do łazienki umyć twarz. Spojrzała w lustro i, działając bardziej odruchowo aniżeli z jakiegokolwiek potrzeby, sięgnęła po kosmetyki córki, przywracając twarzy jako taki wygląd. Wiedziała, że jeżeli nie wróci do gości, Ania będzie się niepokoić. Odczekała jeszcze chwilę i wyszła z pokoju. Na korytarzu minęła kilka starszych osób idących już spać oraz bardzo spieszących się młodych ludzi. Spojrzała na zegarek. Minęła pierwsza. Kiedy tylko weszła na salę, od razu zagarnął ją na parkiet syn. Zapytał, czy nie jest zmęczona, bo trochę źle wygląda, więc przyznała, że chyba wychodzi jej całotygodniowe szaleństwo przedślubne. Przetąpili dwa kawałki, po czym Antek stwierdził, że musi jeszcze zatańczyć z siostrą

i odbił ją Jackowi. Dalej bawiła się z zięciem i dwójką innych gości weselnych. Starła się uśmiechać uprzejmie i próbowała ukryć drżenie. Na szczęście nie widziała nigdzie Piotra. Usiadła przy stole z Kasią i szeptem powiedziała jej tylko, że zrobiła straszny błąd w związku z Piotrem i o wszystkim opowie po weselu. Kasia się jej przyjrzała. Widziała, w jakim stanie jest przyjaciółka i zrobiła to, co słuszne: bez słowa sięgnęła po butelkę wódki. Rozlała pierwszą kolejkę i wypili. Operację powtórzyły kilka razy, aż w końcu Malwina uśmiechnęła się odrobinę. Lepszej przyjaciółki nie mogłaby sobie wymarzyć. Ale kiedy wstała, mocno odczuła działanie alkoholu. No tak, prawie nic nie jadła, emocji za to miała aż nadto i kilka kieliszków zaczęło szybko krążyć w żyłach. Zauważyła, że goście zaczynają się przeredzać, a orkiestra grała już same przysłowiowe pościelowy. Kasia z mężem też już ją pożegnali i skierowali się do części hotelowej. Postanowiła wrócić do swojego stolika i jeszcze chwilę posiedzieć, zanim pójdzie spać. Młodzież bawiła się w najlepsze, młoda para rozmawiała z gośćmi, obchodząc stoliki, a kelnerzy uwijali się z ostatnią kolacją, której o trzeciej nad ranem praktycznie nikt nie chciał. Nigdzie nie widziała swatów, którzy pewnie też poszli spać. Dla niej ten dzień był koszmarem, najgorszym możliwym emocjonalnym horrorem. Ale dla Ani i Jacka wspaniałym początkiem wspólnego życia i to było dla niej najważniejsze. Tak mocno życzyła im szczęścia, tak bardzo chciała, żeby wszystko ułożyło się córce o niebo lepiej, niż jej samej.

Pomyślała o własnym, nieudanym małżeństwie i reszcie lat. Przez całe swoje parszywe czterdzieści cztery lata była szczęśliwa trzy dni. Trzy dni chciało się jej żyć i śmiać. Bezwiednie zaczęła bawić się nożem. Rozgoryczenie ścisnęło jej gardło. Co teraz zostało? Samotne życie przerywane od czasu do czasu zabawą z wnukami? Dobrze że miała chociaż przedszkole, na którym mogła się skupić. Znowu zachciało jej się płakać, więc dłużej nie czekała, chwyciła torebkę i szybko opuściła przyjęcie. Windą dostała się na swoje piętro i lekko chwiejnym krokiem przecięła korytarz. Włożyła kartę w czytnik, kiedy poczuła łzy pod powiekami. Oparła głowę o drzwi i nabrała powietrza, żeby je powstrzymać, ale i tak popłynęły. Pociągnęła nosem i nacisnęła klamkę, która jednak nie chciała się poddać. Wytarła twarz, po czym zaczęła się szarpać z kartą, kiedy poczuła czyjąś dłoń na swojej ręce.

– Daj to. – Usłyszała głos Piotra za plecami. Od razu cofnęła rękę z karty i

klamki.

Nie odwróciła się w jego stronę, nie spojrzała. Nie potrafiła zmusić się nawet do oddychania. Obserwowała jego palce, jak spokojnie wyjmują kartę, wkładają jeszcze raz i naciskają klamkę. Drzwi ustąpiły, więc popchnął je na całą szerokość, a Malwina od razu weszła do pokoju z cichym „dziękuję”. Kiedy odwróciła się, żeby zamknąć, zobaczyła, że wszedł za nią. Od razu się cofnęła, a torebka wypadła jej z rozedrganych dłoni na podłogę. Piotr, patrząc jej w oczy, domknął drzwi. Nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy, nie wiedziała, czego od niej może chcieć. Zaczęła szybciej oddychać, bo poczuła, że traci ze strachu przytomność.

– Dlaczego mi to zrobiłaś? – zapytał ze stoickim spokojem, od którego Malwinie zrobiło się lodowato zimno.

Chciała odpowiedzieć, ale słowa ugrzęzły w gardle, a łzy znowu spłynęły po policzkach. Podszedł bliżej, chwycił w dłonie jej twarz i kciukami starł łzy. W końcu zaczął całować. Mocno, intensywnie, jakby miał to być ich ostatni pocałunek w życiu, a ona poddała mu się całkowicie. Nie poprzestał na tym, po chwili znaleźli się w łóżku, zdejmując z siebie ubrania. Robili to gwałtownie i szybko, nie patrząc, gdzie lądują zdjęte części garderoby. Zaczęli się kochać od razu, tak jak wcześniej się całowali. Intensywność doznań odbierała Malwinie oddech, zanurzała w nieznanej, dzikiej, nieokiełznanej namiętności. To był zupełnie inny poziom kontaktu niż ten, który zapamiętała z Wenecji. I zupełnie inny Piotr. Nie było w nim wcześniejszej delikatności, brał ją szybko i mocno, nie pozwalając na nic, poza tym, czego sam chciał. Zawładnął jej ciałem, on rządził tej nocy. Ale w jakiś przewrotny sposób takim zachowaniem pozwolił Malwinie dotknąć nieosiągalnych dotąd poziomów rozkoszy. Straciła poczucie czasu i przestrzeni, liczyło się tylko tu i teraz, i nie chciała już niczego więcej. Doprowadził ją do szczytu, dochodząc razem z nią. Jedyne, co zapamiętała z tego momentu, to jego uśmiech i zapadającą ciemność.

Otworzyła oczy i na granicy snu omiotła spojrzeniem zmiętą pościel. Dostrzegła swoją suknię leżącą na nocnej szafce i zahaczoną ramiączkiem o ścienny kinkiet. Śnił jej się Dębiński, czy rzeczywiście tutaj był? Podniosła się i zobaczyła, że jest naga. Zamknęła na powrót oczy. Był, zbyt dobrze go pamiętała, a jego zapach, który został w pościeli i na jej skórze, za bardzo

drażnił zmysły. Rozejrzała się za torebką, która dalej leżała na podłodze. Podeszła do niej i wyjęła telefon. Do obiadu została jej godzina. Zdąży się ogarnąć. Gorzej z odwagą, żeby tam pójść, stanąć z nim oko w oko. Odłożyła telefon i torebkę, i weszła pod prysznic. Co miała mu powiedzieć? Czy w ogóle miała się do niego odezwać? Jeżeli przyszedł do niej, może nie wszystko stracone. Może, kiedy wyjaśni mu swoje zachowanie, da się to wszystko jakoś posklejać. Boże, pomyślała stojąc pod strugą gorącej wody. Żeby tylko dał mi szansę.

Starannie przygotowała się do wyjścia. Makijaż musiała zrobić ciut mocniejszy niż zwykle. Chciała spiąć włosy, ale kiedy je uniosła, dostrzegła piękną malinkę poniżej ucha. Puściła więc loki luzem i tylko postarała się je w miarę ładnie ułożyć. Po założeniu przeznaczonej na ten dzień kreacji okazało się, że kupiony praktycznie trzy dni wcześniej kombinezon jest luźny. Wyraźnie nie służyły jej te wszystkie ekscesy. Zabrała małą torebkę i po trzech mocnych wdechach wyszła z pokoju wprost na swoich swatów.

– O, jesteś – uśmiechnął się Jerzy i przywitał serdecznie. – Przegapiłaś śniadanie.

Uściskała się z Hanią.

– Padłam jak ścięta – skłamała gładko. – Chyba emocje i zmęczenie zrobiły swoje.

– Nic nie straciłaś. Na śniadaniu i tak były same takie stare pryki jak my, co poszły spać zaraz po oczepinach – zaśmiała się Hania. – Ty chyba dłużej się bawiłaś?

– Tak, dopiero jakoś po trzeciej poszłam do pokoju.

Weszli do sali, gdzie siedziała już zdecydowana większość gości, i zajęli miejsca. Malwina z ulgą stwierdziła, że Dębińskiego nie ma. Przy ich stoliku brakowało jeszcze świadkowej Ani i jej partnera. Kelnerzy powoli zaczęli krążyć wokół stołów.

– Kochanie – zwróciła się do córki. – Gdzie jest Daria?

– Musiała wcześniej wyjechać. Nie będzie jej na obiedzie. Antek też już musiał wrócić do jednostki.

Malwina pokiwała głową i już chciała zająć się rozmową z Hanią, kiedy dostrzegła przemierzającego salę Piotra. Rozdawał po drodze uśmiechy, witał się przy co drugim stoliku, a Malwina modliła się w duchu, żeby ta droga zajęła mu jeszcze ze dwie godziny.

Niestety, po kilku minutach doszedł do ich stolika, przywitał się z

wszystkimi i... usiadł przy niej!

– Dzień dobry. – Spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem. – Przestań na mnie patrzeć jak na wcielonego diabła, bo ktoś zacznie podejrzewać, że nadszarpnąłem twoją nieskalaną reputację.

W momencie zrobiło się jej zimno.

– Możesz się zamknąć?

– Mogę. – Pokazał jej wszystkie zęby w mocno jadowitym uśmiechu. – Smacznego.

Popatrzyła w talerz. Nawet wzięła łyżkę do ręki i włożyła ją do gęstego kremu z cholera wie czego. Spojrzała na siedzącą obok Hanię i wykorzystwała moment, w którym ta rozmawiała z Jackiem.

– Piotr – odezwała się cicho. – Możemy później porozmawiać?

– Nie mamy raczej o czym.

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę.

– Mamy. To znaczy ja mam ci coś do powiedzenia i jest to dla mnie bardzo ważne. Proszę.

– Skoro to dla ciebie aż tak ważne, prześlij mi swój adres. Będę w Bielawie, więc jeśli znajdziesz chwilę, to obiecuje, że wpadnę.

Pokiwała głową.

– Dziękuję – odezwała się i skupiła na wepchnięciu w zaciśnięty żołądek chociaż dwóch łyżek kremu.

Nie umknęło jej badawcze spojrzenie córki, ale nie było czasu na wyjaśnienia. Po obiedzie podano jeszcze kawę i ciasto, po których nastąpiło oficjalne pożegnanie młodej pary i zakończenie wesela. Malwina z rodzicami Jacka musiała zostać do końca i odprawić każdego z gości. W efekcie, w domu znalazła się o drugiej w nocy i nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła.

W poniedziałek nie musiała iść do pracy. W przedszkolu trwały jedynie prace remontowe na placu zabaw i w kuchni, więc jej obecność nie była konieczna. Miała cały tydzień wolnego, z którym na dobrą sprawę, nie wiedziała co zrobić. Wieczorem zadzwoniła Kaśka, z pytaniem, czy jest w domu i czy może przyjechać. Zgodziła się od razu.

Dwie godziny i trzy butelki weselnego wina później Kasia wyprostowała się w fotelu na tarasie domu Malwiny.

– Ja pierdolę, ale wtopa – podsumowała. – Kiedy do ciebie przyjedzie?

– Nie wiem. Raczej nieprędka.

– Ciekawa jestem, co zrobi, kiedy się dowie, jakie ma fałszywe pracownice. Pewnie wywali je na zbity pysk.

Usłyszały trzask ogrodowej furtki, co zawsze oznajmiało wtargnięcie na posesję Kaliny. Weszła na taras, postawiła butelkę wódki na stole i opadła na fotel.

– Ten twój donżuan jest przereklamowany. Zaczęłam od powłóczyстых spojrzeń, a skończyłam na konkretnej propozycji. Nie skorzystał – powiedziała rozbawionym tonem.

– Bo wszystkie baby pogonił – skrzywiła się Kaśka.

Kalinie w tym momencie przeszło rozbawienie i spojrzała z pytaniem w oczach na Malwinę, a ta, z ciężkim westchnieniem i w telegraficznym skrócie opowiedziała, co się stało. Po kilku minutach całkowitej ciszy Kalina wzięła pustą szklankę od Kasi, odkręciła wódkę i nalała sobie solidną porcję trunku do szklanki, a im do kieliszków po winie. Od razu ją grzmotnęła i uzupełniła. Kaśka i Malwina nie tknęły swoich.

– Noż, kurwa mać – odezwała się w końcu pisarka. – Takiego zwrotu akcji nawet ja bym nie wymyśliła. Wesela córki to ty długo nie zapomnisz.

– Raczej – mruknęła Malwina. – Najgorsze jest to moje cholerne poczucie winy.

– Teraz nie ty jedna masz poczucie winy. Gdybym ci nie nagadała wtedy w sobotę, może porozmawiałabyś z nim i...

– A, co ty – przerwała jej. – Wyszłoby jeszcze gorzej. Pewnie przy pierwszej rozmowie zrobiłabym mu karczemną awanturę i dopiero byłby bałagan.

– Dziewczyny – wtrąciła Kaśka. – Sprawa jest do ugrania.

– Poważnie tak myślisz? – W głosie Kaliny pobrzmiwała nuta powątpiewania, może nawet lekkiej kpiny. – Gość dostał od Malwiny kopa w jaja z taką siłą, że prawie mu odpadły, a ty myślisz, że sprawa jest do ugrania? Jak i przez kogo?

– Kalina. – Kaśka prawie warknęła. – To dorośli ludzie. Wystarczy, że na spokojnie usiądą i wszystko sobie wyjaśnią.

– O ile on będzie chciał to zrobić, w co szczerze wątpię.

Malwina przestała słuchać przegadujących się kobiet. Odwróciła głowę i zapatrzyła się w tonący w mroku ogród. Powiedziała im o wszystkim, ale nie o wizycie Piotra w jej pokoju. Gdyby wtedy opanowała strach i emocje, gdyby wyznała, co się tak naprawdę stało, czy zostałyby z nią tej nocy? Może

dobrze, że nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Miała go jeszcze ten jeden raz, który przez intensywność doznań zapamięta do końca życia, i który uświadomił jej, że kocha go całą sobą, do ostatniego skrawka serca. Kochała w nim wszystko, wygląd, głos, uśmiech i to kpiąco rozbawione spojrzenie, którym obrzucał ją, kiedy od niego uciekała. Nie zadurzyła się, nie zauroczyła ładnym opakowaniem. Mocno zakochała się w facecie, który był spełnieniem jej marzeń. Szkoda, że wszystko tak rewelacyjnie spieprzyła. Miała świadomość jego niechęci do rozmowy. Ciągłe dręczyło ją, dlaczego do niej przyszedł, jaki miał w tym cel? Pokazał, że może ją mieć, kiedy tylko zapragnie? Albo odwrotnie, zafundował na pożegnanie emocjonujący seks, żeby nie zapomniała go do końca życia?

– Malwina, no co sądzisz? – Podniesiony głos Kaliny przebił się do jej myśli.

Spojrzała na sąsiadkę trochę nieprzytomnie.

– Przepraszam, odpłynęłam na moment. O co chodzi?

– Uradziłyśmy, że jedna z nas, czyli ja albo Kaśka, porozmawia z nim i wyjaśni całe zamieszanie. Przekona go, że masz czyste intencje i pomylił się, myśląc, że nabierasz facetów na pozę zagubionej wdówki. Oczywiście trzeba to zrobić tak, żeby wyglądało na przypadek.

– Wystarczy, że pojedę do niego do firmy z prośbą o wyjaśnienie jakiegoś bzdurnego punktu faktury albo...

– Kasia – przerwała jej Malwina. – Faktury dawno poszły do archiwum księgowości w Urzędzie Miasta. Sprawa jest zamknięta. Nie bądźcie na mnie złe, ale czuję, że tę sprawę muszę załatwić sama. Poczekam jeszcze jakiś czas, a jeśli rzeczywiście nie będzie chciał ze mną rozmawiać, poproszę was o pomoc.

Przez moment dwie pary oczu patrzyły na nią trochę z rozczarowaniem, a trochę podejrzliwie.

– Chyba nie masz zamiaru się poddać? – zapytała Kalina.

Malwinie namysł zajął o kilka sekund za długo, więc Kaśka zaraz ją zaatakowała.

– Nawet nie myśl, że pozwolimy ci odpuścić! Chyba oszalałaś!

– Dziewczyny, zrozumcie, chcę postąpić racjonalnie. Nie będę płakała mu w rękaw i błagała, żeby do mnie wrócił. Nie zrobiłam błędu umyślnie i on musi to zrozumieć.

– Na twoim miejscu schowałabym dumę w kieszeń – warknęła Kalina. –

Facet jest tego wart.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Bo gdyby nic do ciebie nie czuł, po tym, jak go podeszłam, powinien mnie przelecieć ze śpiewem na ustach.

Malwina zamarła, patrzyła w oczy Kalinie i dopiero teraz uświadomiła sobie, że kobieta nie żartowała. Rzeczywiście próbowała przespać się z Piotrem! Ta świadomość zagotowała jej krew w żyłach.

– Wynoś się z mojego domu – powiedziała cicho.

– Malwina, zrobiłam to w dobrej wierze. Gdyby się ze mną przespał, miałabyś czarno na białym, że jest zwykłym kutasem.

– Czy ty nie masz żadnych hamulców? – Malwina podniosła głos. – Żadnego sumienia? Jak mogłaś posunąć się do czegoś takiego?

– Normalnie. – Wzruszyła ramionami. – Chciałam sprawdzić tylko...

– Kalina, mówię poważnie. Zabieraj się stąd, nie chcę cię oglądać!

Pisarka wstała i spojrzała mocno urażonym wzrokiem na sąsiadkę.

– Jak sobie życzysz, ale musisz zrozumieć, że intencje miałam dobre.

Zeszła z tarasu i po chwili trzasnęła furtką. Malwinie z wściekłości pociemniało w oczach.

– Myślałaś, że żartowała, kiedy przyszła. Że tak naprawdę niczego z Piotrem nie próbowała? – zapytała po dłuższej chwili Kasia, ale Malwina jedynie skrzywiła się i złapała kieliszek z wódką. Spojrzała w niego i wychyliła do dna. – Ona nie trzyma się w życiu żadnych reguł, nie ma hamulców i norm. Ma zatruty, skrzywiony umysł i myśli, że takie zachowanie jest normalne. Dla niej twoja tragedia to temat do kolejnej książki. Z ciebie wyciągnęła szczegóły, a zaciągnięciem Piotra do łóżka chciała wykonać dokładny *research* do powieści. Przypuszczam, że mieszka specjalnie, żeby sprawdzić, co z tego wyniknie. Jego reakcja, twoja reakcja, po prostu tworzy scenariusz.

Malwina zamknęła oczy. Znowu zawiodła ją zbytnia ufność w czyste intencje otaczających ją ludzi. Dlaczego spotyka na swojej drodze takie egzemplarze? Co komu w życiu zrobiła, że ciągle musi znosić upokorzenia i bycie celem dla wrednych ludzi? Wpadła nawet na idiotyczny pomysł, że może płaci za jakieś ciężkie przewiny swoich przodków. Ale jeżeli to klątwa, niech się zakończy na jej pokoleniu i nie dotyka dzieci. Pokręciła głową i prawie gorzko się zaśmiała. Zaczyna jej odbijać od tego wszystkiego.

– Wiesz co, Kasiu? Chyba rzeczywiście na razie po prostu odpuszczę. Mam tego dość. Jutro rano znajdę pierwszy lepszy wyjazd na tydzień i odetnę się od Dębińskiego, Kaliny, od wszystkiego.

Kaśka od razu pobiegła po laptopa. Usiadła obok Malwiny i odpaliła urządzenie. Po godzinie miała już zarezerwowany pokój w niewielkim pensjonacie w Międzywodziu. Pożegnały się i po Kasię podjechał mąż. Malwina postanowiła jechać, jak tylko się wyśpi.

Wstała po dziesiątej, wzięła prysznic i piła kawę już w trakcie pakowania. O dwunastej zamknęła dom, wrzuciła walizkę do bagażnika, nastawiła nawigację i słuchając audiobooka, ruszyła w pięciogodzinną podróż. Trochę się bała, ponieważ najdalej samochodem była we Wrocławiu, ale zaparła się i przypomniała, co powtarzał jej ojciec, kiedy uczył ją jazdy samochodem: jeżeli będziesz się trzymała znaków i swojego pasa ruchu, wszędzie dojedziesz.

Po drodze wypiła dwie kawy kupione w popularnej sieciowej jadłodajni. Do jedzenia zmusić się jednak nie dała rady. Nie odebrała kilku połączeń od Kaliny, ale kiedy zobaczyła, że dzwoni Ania, odebrała od razu.

– Cześć kochanie, jak tam rejs?

– Cześć, dopiero wczoraj wypłynęliśmy z Włoch. Wycieczkowiec fajny, morze cudne. Mąż kochany. Więcej od życia nie można chcieć.

– Piękna relacja – odpowiedziała rozbawiona. – Cieszę się, że jesteś zadowolona. A ja postanowiłam też zrobić sobie wakacje i jadę teraz nad Bałtyk na kilka dni.

– Z Piotrem?

Pytanie córki wybiło jej powietrze z płuc.

– Nie. Jadę sama. Dlaczego pomyślałaś, że jadę z Piotrem?

– Bo siedzieliście razem przy obiedzie i rozmawialiście. Myślałam... miałam nadzieję, że wyjaśniliście sobie wszystko i jednak jesteście razem.

– Aniu – zaczęła spokojnie, starannie dobierając słowa. – Ten temat jest zamknięty i nie ma raczej szans na dalszy ciąg. Między mną a Piotrem jest przepaść, której nie da się przeskoczyć. Rozmawiamy ze sobą, ponieważ będąc teraz rodziną, nie unikniemy kontaktów.

– Mamo, powiedz mi, co się między wami wydarzyło?

– To nie jest rozmowa na telefon. Wrócisz z wakacji, przyjedziesz do mnie i na spokojnie wszystko ci wyjaśnię.

– W porządku. Ale trzymam cię za słowo. Mamo, pamiętaj, że bardzo cię

kocham i chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Więc żywimy wobec siebie te same uczucia. Kocham cię córeczko, do zobaczenia.

Rozłączyła się i szybko przełknęła łzy. Będzie musiała popracować nad odpowiednią wersją wydarzeń, co nie nastawiało jej pozytywnie do spotkania z dziewczyną. Na szczęście ich podróż poślubna miała trwać do końca sierpnia, więc miała czas. Nagle uświadomiła sobie, że Ania przecież może napuścić Jacka, żeby pociągnął za język Piotra. Zaraz jednak odrzuciła taką możliwość. Nie, córka tego nie robi.

Dojechała do celu wieczorem. Zaparkowała przed całkiem eleganckim pensjonatem, wyjęła walizkę i zameldowała się. Apartament był bardzo przyjemnie urządzone. Miał dużą sypialnię z aneksem kuchennym i łazienkę z wanną wyposażoną w hydromasaż. Nawet nie była zmęczona po podróży, więc przebrała się w zwiewną sukienkę na ramiączka, wygodne baleriny i ruszyła przywitać się z Bałtykiem. Do kieszeni wrzuciła parę groszy i klucz od pokoju. Miasteczko okazało się być typową wczasową miejscowością, w której, żeby dostać się na plażę, należało przedrzeć się przez budki z goframi, stragany z chińskim badziewiem dla dzieciaków i knajpy oferujące żarcie na każdą kieszeń. dzielnie pokonała tor przeszkód i wspięła się na wydnię, z której zobaczyła bezkres Bałtyku. Zeszła na plażę, która o tej porze była już prawie pusta. Od razu zdjęła buty. Ciepły piasek pod stopami i powiew wiatru od morza wygonił jej z głowy złe myśli. Podeszła do brzegu, poddała stopy piieszczocie fal. Uśmiechnęła się. Znowu było dobrze. Miała tydzień na odpoczynek i postanowiła w tym czasie nie myśleć o niczym przykrym. Będzie chodziła na długie spacery plażą, jadła ryby, gofry i opalała się do zeszkwarzenia skóry. Zaczęła iść wzdłuż brzegu, delektując się wiatrem i wpatrując w zachód słońca. Nawet nie zwróciła uwagi, że jej długa sukienka jest mokra do kolan. Zatrzymała się, zebrała materiał i wykręciła jak ręcznik. Wiele ten zabieg nie pomógł, a dół sukienki wyglądał teraz jak wymięta szmatka. Zaczęła się śmiać.

Wracała już po zmierzchu. Mijała grupki rozbawionej młodzieży, spacerujących starszych ludzi i zdała sobie sprawę z faktu, że jest głodna. Chyba pierwszy raz od przyjazdu z Wenecji poczuła porządne ssanie w żołądku. Znalazła kilka *food trucków* stojących nieopodal wyjścia z plaży i sprawdziła, co oferują. Wybrała wegetariańskiego podplomyka, na którego musiała chwilę poczekać, ale kiedy dostała jedzenie, wsunęła je z

przyjemnością. Zadowolona wróciła do pokoju i zasnęła, sama nie wiedząc kiedy.

Rano stwierdziła, że ma wszystko, oprócz kostiumu kąpielowego, więc najpierw obskoczyła sklepy. Na szczęście bez problemu kupiła nawet ładny, dwuczęściowy strój i wyruszyła nad morze. Trochę przeraził ją tłum, ale miała czas. Niespiesznie ruszyła wzdłuż plaży. Po długim spacerze znalazła w końcu luźniejszy teren. Rozłożyła koc, zdjęła sukienkę i zobaczyła wbite w siebie spojrzenie jakiegoś mężczyzny. Skrępowana odwróciła się, spryskała ciało olejkami z filtrem. Wyłożyła się na kocu, założyła słuchawki i puściła dalej audiobooka, którego zaczęła słuchać w trakcie podróży. Nie był to romans, ale mocny, mroczny kryminał, który wciągnął ją od pierwszego rozdziału. Generalnie postanowiła zacząć czytać i słuchać innych gatunków literatury. Po romanse obiecała sobie nie sięgać już nigdy więcej. Historii miłosnych miała powyżej uszu. Na opalaniu, spacerach i relaksie w swojej wannie z hydromasażem minęły jej trzy dni. Przez cały ten czas napisała wiadomość jedynie Kasi, że wszystko jest super i tyle. Nikt jej nie ścigał telefonami ani wiadomościami. Kalina również przestała dzwonić.

Grzecznie, ale stanowczo pogoniła na plaży faceta, który usilnie próbował z nią flirtować. Nie miała ochoty na jakiegokolwiek rozmowy, tym bardziej z mężczyznami, ale, ku własnemu zdziwieniu zauważyła, że co jakiś czas któryś patrzy na nią z zainteresowaniem. Trochę ją to śmieszyło, ale też i podbudowywało samoocenę. Czwartego dnia zadzwonił Antek, więc od razu odebrała, ponieważ jej syn dzwonił tylko w razie katastrofy nuklearnej.

– Co się stało?

– No nic wielkiego, cześć mamuśka – odpowiedział rozbawiony.

– Cześć synu – przywitała się. – To teraz powiedz, co się stało?

– Za tydzień wyjeżdżam, ale nie powiem ci dokąd, bo to tajemnica wojskowa.

Mimo słońca Malwinie zrobiło się zimno. Wiedziała, że w takich sytuacjach wysyłają ich w najniebezpieczniejsze rejony świata.

– Czyli Syria – szepnęła. – Musisz?

– Taka praca.

– Nie możesz robić czegoś bezpieczniejszego?

– Mamo, nie po to wybrałem wojsko, żeby pierdzieć w stołek. Na to

jeszcze przyjdzie czas w moim życiu. Podobno jesteś gdzieś na wczasach?

– W Międzywodziu, ale jeżeli chcesz przyjechać do domu...

– Jutro rano cię tam napadnę i zostanę ze dwa, trzy dni. Masz duży pokój, żeby mnie przekimnąć?

– Oczywiście. Wyślę ci adres pensjonatu.

– To do jutra, mamuś.

Rozłączył się. I tyle z relaksu. Z jednej strony cieszyła się, że spędzi kilka dni z synem, a z drugiej wiedziała, że w najbliższym czasie będzie umierała ze strachu o jego bezpieczeństwo. Pewnie kiedyś się do tego przyzwyczai, ale na razie serce ścisnął jej potworny niepokój. Antek zawsze marzył o wojsku. Długo go przekonywała, żeby nie szedł od razu po liceum do armii, tylko skończył studia. Posłuchał, a ona kupiła sobie tym posunięciem kilka lat spokoju o niego. Teraz ten czas się skończył. Wiedziała, że tak będzie. Antek miał niespokojną, awanturniczą duszę, którą zawsze pociągało niebezpieczeństwo. Miała jeszcze nadzieję, że zaraz po studiach będzie stacjonował gdzieś w kraju. Uczył się zawodu na spokojnej placówce. Ale kiedy w zeszłe lato nie przyjechał do domu i zaczął wspominać o uczestnictwie w dodatkowych kursach, czuła, co się za tym kryje.

Rano wpadł do jej apartamentu, rzucił plecakiem, złapał ją w pasie i zakręcił jak szmacianą lalką, całując w oba policzki.

– Antek, oszalałeś? Za ciężka jestem, postaw mnie!

– Weź mnie nie rozśmieszaj, mój sprzęt waży więcej od ciebie! – Zaśmiał się i postawił ją na podłodze. – Idziemy na śniadanko, a potem wygrzać się na plażę, co ty na to?

– Jak najbardziej.

Spędzili ze sobą trzy dni. Chodzili na plażę, sprawdzali, w której smażalni są najlepsze ryby, zjedli tonę gofrów i lodów. I ciągle rozmawiali. O studiach Antka, o jej planach związanych z modernizacją przedszkola. Ale słowem nie wspomnieli o zbliżającym się wyjeździe. Malwina rozumiała tajemnicę zawodową i nie naciskała. Czuła dumę, kiedy widziała zachwycone jej synem spojrzenia dziewcząt. Antek wyrósł na przystojnego chłopaka, a na dodatek treningami wypracował sobie wspaniałą sylwetkę, co tym bardziej przyciągało wzrok mijających ich kobiet. W południe trzeciego dnia poszli na obiad do niewielkiej restauracji na obrzeżach miejscowości. Usiedli na zewnątrz i zamówili nie tylko jedzenie, ale i butelkę wina.

– Mamo, co schrzaniłście z Piotrem? Przecież chyba dobrze szło, prawda?
– Spojrzała na niego ze źle skrywanym przerażeniem, na co zareagował uśmiechem. – Po weselu imprezowaliśmy w jego mieszkaniu jeszcze dwa dni i próbowałem się czegoś dowiedzieć. Wyszło mi to z marnym skutkiem. Ciebie znam całe życie i widzę, co się z tobą dzieje. Jego znam już od kilku lat i w takim parszywym stanie jeszcze nie miałem okazji go oglądać. Oprócz tego widziałem, jak reagujecie na siebie podczas wesela. Co na niego spojrzałaś wyglądałaś, jakbyś zobaczyła samego Lucyfera. On wodził za tobą wzrokiem praktycznie bez przerwy, a za każdym razem, kiedy z kimś tańczyłaś, przeskakiwała mu szczęka ze złości. Nie chcesz go ze względu na ten cały zaliczony babiniec, czy jest inna przyczyna?

– Dlaczego twierdzisz, że ja go nie chcę? – palnęła zdziwiona, że jej syn wie cokolwiek na ten temat.

– Bo tylko tyle mi powiedział po kilku flaszki wódki. Czekaj, jak to leciało? „Antek, powiem ci tylko tyle, że gdyby twoja matka nie kopnęła mnie w tyłek, miałbyś we mnie najlepszego ojczyma pod słońcem”. – Położył ręce na stole, nachylił się lekko i odezwał prawie oskarżycielskim tonem. – To teraz chcę wiedzieć, dlaczego nie będę miał najlepszego ojczyma pod słońcem. Coś ty mu zrobiła?

– Skąd znasz Piotra tak długo? – zapytała, żeby odwlec moment odpowiedzi na pytanie zadane w tak bezpośredni sposób.

– Anka była na pierwszym roku, kiedy poznała Jacka i jego paczkę przyjaciół. Zabrała mnie na balangę, którą organizował Piotr. Oni wtedy dosyć ostro imprezowali. Znam się z nim od tamtego czasu, wypiliśmy razem morze wódki i zrobiliśmy wiele innych, ciekawych rzeczy. Piotr kilka razy wyciągnął mnie z niezłych tarapatów. Pozwól, że oszczędzę ci szczegółów, bo tobie się nie spodobają, a mnie absolutnie nie przysparzają chwały.

Jezu, pomyślała. Co z nas byli za rodzice, że chłopak wolał się zwrócić po pomoc do obcego faceta, aniżeli do nas! Ale skoro jej dzieci znały Piotra tak długo... spojrzała na syna.

– Piotr od początku wiedział, że jestem twoją i Ani matką – stwierdziła, pozornie nie w temacie.

– Oczywiście. Nie wiedział tylko, że jesteś dyrektorem przedszkola, a nie przedszkolanką. Już parę lat temu na zdjęciach mu się spodobałaś, ale miałaś męża, a ja mu kategorycznie zakazałem kontaktów z tobą w jego

klasycznym wydaniu. Po śmierci taty nie chciał tak od razu do ciebie uderzyć. Nie wiedział, ile potrzebujesz czasu na pogodzenie się z jego śmiercią. Mówiłem mu, że nie potrzebujesz go wiele, ale uparł się poczekać. A później okazało się, że jesteś dyrektorem przedszkola, w którym jego handlowiec coś tam zawałił, no i poszło.

– Czyli Ania też o wszystkim wiedziała?

– Nie. Tylko ja. Ance chciał powiedzieć dopiero na ślubie. Zrobić jej niespodziankę. Powiedział tylko, że kogoś ma na stałe i już.

Malwina wsparła plecy w krzesło i odwróciła wzrok. Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Wszystko, co wydarzyło się między nią a Piotrem, zdawało się być przypadkiem, trafem losu, a okazało się zaplanowanymi przez niego działaniami.

– Jasny szlag – mruknęła.

– Nie powiedział ci, że zna mnie i Ankę tak długo? – domyślił się Antek, słysząc przekleństwo z ust matki.

– W ogóle mnie nie uświadomił, że od początku wiedział, kim jestem i doskonale zna moje dzieci. Nawet nie przyznał się do powiązań rodzinnych z Jackiem. Kompletnie nic.

– Zagrał trochę nieczysto. Ale to chyba nie jest powód...

– Ile wiesz? – zapytała z nagłą stanowczością w głosie.

– Do Wenecji wszystko. Potem nie chciał już niczego powiedzieć. – Poprawił się na krześle. – Mamo, nie chcę jechać na misję ze świadomością, że nie masz obok siebie faceta, który będzie dla ciebie oparciem. Myślałem, że po weselu będziecie już nawet razem mieszkać i spokojnie sobie pojedą.

– Nigdy nie miałam obok siebie faceta, który byłby dla mnie oparciem – warknęła.

– Uważaj z takimi deklaracjami, jeden siedzi przed tobą.

– Antoni, przepraszam, nie ciebie miałam na myśli.

– Wiem. – Wziął jej dłonie w swoje ręce i spojrzał w oczy. – Mamo, Piotr to świetny facet i będzie ci z nim naprawdę dobrze.

– Najpierw musi zrozumieć, co się stało i wybaczyć mi brak wiary w jego słowa. Na razie nie chce ze mną nawet porozmawiać.

– Bo złamałaś mu serce. U facetów takie rzeczy mocno krwawią i długo nie chcą się zagoić. Nie wiem, jak ci się udało ta sztuka, ale w przypadku Piotra to wyczyn godny podziwu. Zadzwońię do niego, żeby dał ci szansę wytłumaczyć zamieszanie.

– Antek, nie rób tego. Proszę cię. Na weselu powiedział, że do mnie podjedzie, kiedy będzie w Bielawie. Poczekam. Może jak opadną emocje, będzie nam łatwiej dojść do porozumienia.

Pokiwał głową.

– Chcesz mi delikatnie dać do zrozumienia, żebym się nie wpierdalał?

Skrzywiła się lekko, słysząc soczyste określenie udziału syna w jej konflikcie z Piotrem. Chyba nigdy nie przyzwyczai się do „branzowego” języka Antka.

– Po prostu niczego nie rób – zakończyła dyskusję. – A co z twoim życiem uczuciowym? Może masz już jakąś kandydatkę na moją synową?

– To nie dla mnie. Nawet nie zaczynaj z argumentacją, że żołnierze też mają rodziny itepe. Po pierwsze nie widzę się w roli ojca, po drugie nie chcę, żeby przez najbliższy czas moja żona widywała mnie raz na pół roku. Tak nie buduje się trwałych związków.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że...

– Spokojnie, zobaczymy się za trzy miesiące.

– Antek – wyszeptała bliska płaczu.

– Mamo, przestań histeryzować. Zawsze mi powtarzałaś, że mam dążyć do spełniania marzeń i to właśnie robię. Nie odbieraj mi radości swoimi łzami.

– Mówiąc to, miałam na myśli luksusowy samochód i dom w pięknym miejscu, a nie tereny objęte wojną – jęknęła i nie powstrzymała łez, które jednak od razu wytarła i uśmiechnęła się. – Przepraszam.

– Mamo, obiecuję, że wrócę cały i zdrowy. A kiedy wrócę, chcę cię widzieć szczęśliwą. Dobrze?

Pokiwała jedynie głową, niezdolna do wypowiedzenia słowa.

Pożegnali się z samego rana. Po Antka przyjechał samochodem Krzyś, kolega ze studiów, którego Malwina dobrze знаła. Okazało się, że razem wybierają się na misję. Najpierw Antek wyściskał ją przed samochodem, a potem Krzyś. Kiedy odjechali, a Malwina wysmarkała nos i wytarła policzki, podeszła do niej właścicielka pensjonatu.

– Tak krótko mąż z panią był na wczasach? Nie mógł przyjechać od początku? – zapytała z uśmiechem.

Malwina spojrzała na nią zdumiona.

– To był mój syn. Przyjechał się pożegnać, ponieważ wyjeżdża na misję wojskową, a nie chciał przerywać mi wypoczynku. Mąż zmarł ponad rok

temu.

Kobieta zrobiła jeszcze bardziej zdziwioną minę aniżeli Malwina.

– Matko boska! Miała pani piętnaście lat, jak go urodziła? Wyglądaliście jak para!

– Bardzo to miłe z pani strony, ale zapewniam, że zostałam matką już jako osoba pełnoletnia – uśmiechnęła się Malwina.

– Tylko pozazdrościć pani wyglądu i tak przystojnego syna. W sumie, to przyszedłam z czym innym. Pani pokój jest wolny jeszcze przez dwa dni. Kolejni goście przyjadą później. Nie ma pani ochoty jeszcze zostać? Policzę połowę ceny.

Malwina nie zastanawiała się nawet minuty.

– Jak najbardziej. Bardzo dziękuję.

Postanowiła spędzić dwa dodatkowe dni na długich spacerach. Wiedząc, że syn za kilka dni znajdzie się na terenach objętych wojną, uznała, że wszystkie problemy z Piotrem, Kaliną czy rozmowa z Anią schodzą na dalszy plan. Stawały się mało ważnymi drobiazgami, które w końcu jakoś się rozwiążą. Jedzenie znowu przestało jej smakować, a umysł zatruły złe myśli. Wmawiała sobie, że obiecał jej, że wróci cały i zdrowy, a Antek zawsze dotrzymywał danego słowa. Dzień po jego wyjeździe, kiedy wybrała się na wieczorny spacer nad morze, Antek zadzwonił.

– Cześć, mamuś.

– Cześć, kochanie. Kiedy jedziecie?

– Trochę się poprzestawiało i za chwilę wsiadamy do samolotów. Mamo, jest jeszcze jedna sprawa. Nie będzie ze mną też kontaktu telefonicznego, ponieważ nasze działania są całkowicie utajnione. Na uspokojenie mogę cię tylko zapewnić, że nie będę w Syrii. Odezwę się dopiero po przyjeździe.

– Antek, ja tego nie przeżyję! – rzuciła z rozpaczą.

– Twarda baba jesteś, dasz radę. Masz się zająć Piotrem i czekać na wnuka. Pamiętaj, w moim przypadku brak wiadomości, to dobra wiadomość.

– Będę pamiętała. Dziecko, błagam cię, uważaj na siebie.

– Obiecuję solennie uważać na własne dupsko. Mamuś, muszę kończyć. Kocham cię.

– Też cię kocham, syneczku.

Rozłączył się, a pod Malwiną ugięły się nogi. Opadła na piasek i schowała twarz w dłoniach, po których popłynęły łzy.

– Co się pani stało?

Męski głos usłyszała tuż przy sobie. Odsunęła ręce wycierając mokre policzki. Zobaczyła pochyloną twarz młodego mężczyzny, może trzydziestoletniego. Ładne, niebieskie oczy patrzyły na nią z troską, nawet lekkim niepokojem.

– Mój syn właśnie wyjechał na swoją pierwszą misję wojskową, cholera wie dokąd.

– Według mnie to powód dumy, a nie do płaczu.

– Będziesz miał kiedyś dzieci, to zrozumiesz, co mam na myśli.

– Już je mam i doskonale wiem, co masz na myśli. Chodź na kawę. Jesteś w takiej rozsypce, że lepiej, żebyś nie była teraz sama. – Zawahała się. Był wieczór, plaża prawie pusta. – Zapewniam cię, że nie jestem mordercą ani gwałcicielem. Po prostu chcę pomóc. Tu niedaleko jest kawiarnia, idziesz?

Wstał i podał jej dłoń. Przyjęła ją i pozwoliła się postawić na nogi. Otrzepała sukienkę z piasku i odruchowo poprawiła włosy. Od razu chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Poczowała się dziwnie. Szła z zupełnie obcym, dzieciatym i młodym facetem na kawę! Co jej strzeliło do głowy?

– Mogę chociaż wiedzieć, jak masz na imię?

Zatrzymał się i uśmiechnął zakłopotany.

– Ale ze mnie gapa. Jestem Andrzej.

– Malwina – odwdzieczyła się.

Dotarli na miejsce. Andrzej poszedł kupić kawę, a Malwina zajęła stolik. Knajpka była przyjemna. W witrynkach stało dużo ciast i ciasteczek, co chwilę syczał ogromny ekspres do kawy, przewijały się dzieciaki po lody, słowem, zwykła wakacyjna atmosfera. Andrzej przyniósł dwie kawy i usiadł naprzeciw.

– Opowiadaj, czego się boisz? – zaczął rozmowę. – Wysłali go w aż tak niebezpieczny rejon?

– Tego, czego boi się każda matka. Kalectwa, a w najgorszym przypadku śmierci dziecka – odparła szczerze. – Nie mam pojęcia, dokąd pojechał. To tajemnica wojskowa. Nawet nie będę mogła zadzwonić, on też przez trzy miesiące nie może dać znaku życia.

– Rzeczywiście, to nie brzmi optymistycznie. Jest zwykłym tępem czy...

– Antek skończył studia ze stopniem podporucznika. Ale to go przed niczym nie uchroni. Muszę przywyknąć do takiego trybu życia mojego syna. Przyzwyczaić się do myśli, że sam wybrał narażanie siebie dla innych.

– Bardzo chwalebna postawa. Powinnaś być z niego dumna.

– I jestem, co nie zmienia faktu, że panicznie się o niego boję.

Wzięła do ręki filiżankę i upiła łyk. Andrzej zabrał się za słodzenie i mieszanie swojej kawy. Przyjrzała mu się. Mógł mieć więcej niż trzydzieści lat, wysoki, mocno rozbudowany w barach, jakby ćwiczył kulturystykę. Blondyn, z obowiązkową modną brodą. Coś jej nie wyglądał na ojca rodziny.

– Poważnie masz dzieci? – zapytała prosto z mostu.

– Tak, bliźniaki. Dwóch rozwyrzonych piętnastolatków, którym się wydaje, że zjedli wszystkie rozumy świata. Są teraz na koloniach we Włoszech. Ich mama, a moja dziewczyna jeszcze wtedy, nie przeżyła porodu. Jestem sam z chłopakami.

Poczuła chłód w kościach.

– Przez piętnaście lat nie byłeś w stanie znaleźć sobie żony?

– Która normalna kobieta weźmie sobie faceta z dziećmiakami? Kandydatek było i jest sporo, ale w zderzeniu z dwoma żywymi chłopakami po prostu wymiękają. Młode dziewczyny chcą czegoś innego, a te co fajniejsze, starsze, są mężatkami. Może ze mnie taka dupa wołowa, że nie potrafię kobiety przy sobie utrzymać?

– I przyjechałeś tutaj poszukać?

Zaczął się śmiać.

– Mieszkam w Międzyzdrojach i tam pracuję. W Międzywodziu mam rodziców. Byłem u nich dzisiaj i po wizycie, która jak zawsze odbija mi się zdrową czkawką, poszedłem się przejść przed powrotem.

– Coś się stało?

– Mama ciągle czepia się mojego stylu życia i za każdym razem wysłuchuję tej samej śpiewki o ustatkowaniu się i uczeniu dzieci normalności. Wiesz, ośmiogodzinna praca, stałe posiłki, żona. Ja tak nie potrafię, mam swój rytm, który chłopakom odpowiada i jest nam dobrze. Moja matka twierdzi, że wychowuję dzieci na wzór patologiczny. Jak to ona ładnie określiła „intelektualne zera z rozumem w bicepsach”

Pokiwała głową. Rodzice i ich zasady. Jak to znajomo brzmiało.

– Co robisz zawodowo?

– Mam dwie siłownie w Międzyzdrojach.

– Patrząc na ciebie coś takiego obstawiałam. – Uśmiechnęła się.

– Lubię treningi. Moi chłopcy praktycznie wychowali się na siłowni i też

są już mocno rozbudowani. Ale uczą się przyzwoicie, trochę łobuzują, jak to dzieci i tyle. Moja matka chciałaby mieć wnuków intelektualistów i tu pojawia się problem. Całe życie była dyrektorem liceum w Międzyzdrojach i nie bardzo ma się czym pochwalić przed koleżankami. Ja mam tylko z trudem zdobytą maturę, a chłopcy idą do liceum zawodowego i żaden nie zdradza chęci pójścia na studia.

Malwina znów pokiwała głową. Jakie fajne, przyziemne problemy.

– Moje dzieciaki, nomen omen też bliźniaki, były bardzo grzeczne i poszły na studia. Nie zawiodły matki, dyrektorki przedszkola – powiedziała z udawaną powagą. – Córka kończy medycynę i tydzień temu wyszła za mąż. Za kilka miesięcy zostanę babcią.

Spojrzał na nią z rozbawionym niedowierzaniem.

– Zobacz, jaki zbieg okoliczności z bliźniakami. Co do wnuka, to wyglądasz bardziej na matkę takiego małego berbecia niż na babcie.

– Możliwe, ale PESEL mówi prawdę. Tyle że matką zostałam w wieku dziewiętnastu lat.

– No tak, też mam szansę zostać młodym dziadkiem. Miałem dwadzieścia, kiedy urodzili się chłopcy. – Przyjrzał się jej zmrużonymi oczami. – Skoro swoje odchowalaś z takim sukcesem, może masz ochotę zająć się moimi? Mogę ci się od razu oświadczyć, a i moja matka będzie tobą oczarowana. Co ty na to?

Rozbawił ją w końcu, wyśmiała się i pokręciła kawą w filizance.

– Skąd wiesz, że nie jestem mężatką?

– Niemożliwe. Żaden normalny facet nie puści takiej pięknej kobiety samej na wczasy. Musiałby być skończonym idiotą.

– Przecież to tylko kwestia zaufania. Jeżeli się kogoś kocha tak naprawdę, nie patrzy się za innymi i nie szuka okazji.

– Ty nie szukasz – stwierdził. – Masz kogoś takiego.

– Tak.

Westchnął tak żałośnie, że aż Malwinie zrobiło się go żal.

– No i widzisz, jakie ja mam parszywe szczęście? Znajduję ideał i dowiaduję się, że jest zajęty. – Nachylił się lekko. – Może jednak da się coś zrobić? Sfinansuję ci rozwód, chcesz?

Zaczęła śmiać się w głos. Była mu wdzięczna za pomoc w opanowaniu strachu o Antka.

– Andrzej, nawet nie masz pojęcia, ile dla mnie zrobiłeś. Dziękuję.

– Wieczór jest młody, może masz ochotę na kompleksowy relaks? Chodź na drinka, może potańczymy trochę w jakiejś imprezowni przy plaży. Odstresujesz się.

I pewnie po kilku szklankach skończę z tobą w łóżku, pomyślała. Ale powiedziała coś zupełnie innego.

– Bardzo chętnie, ale za godzinę wyjeżdżam.

– Szkoda, mogliśmy spędzić miły wieczór – powiedział miękko i obrzucił ją wymownym spojrzeniem.

– A później noc? – zapytała bez ogródek. Kiedy uśmiechnął się z błyskiem w oczach, dodała: – Nie piszę się na jednorazowe przygody. Zbyt mocno kogoś kocham, żeby zrobić mu takie świństwo.

– Nawet nie masz pojęcia, jak facetowi zazdrozczę – odparł z wyczuwalną melancholią w głosie. – Jest prawdziwym szczęściarzem.

Malwina uśmiechnęła się bez radości.

Siedzieli jeszcze chwilę, rozmawiając o mało istotnych sprawach, po czym pożegnali się i każde poszło w swoją stronę. Zasnęła spokojniejsza. Trochę bardziej pogodzona z losem matki żołnierza. Może rzeczywiście kiedyś się do tego przyzwyczai?

Wyjechała na drugi dzień w południe i wieczorem była już w domu. Hildegard pojawił się natychmiast po otwarciu drzwi, z głośnymi pretensjami, więc nakarmiła biednego kota ostatnią puszką i stwierdziła, że rano zdecydowanie musi zrobić zakupy.

Kalina jej nie niepokoiła. Nie zajrzała nawet przez kilka następnych dni. Malwinie to pasowało, nie wiedziała, co miałyby jej powiedzieć, jak na nią zareagować? Za to wybrała się z wizytą do Kasi, z butelką wina pod pachą i kilkoma drobnymi upominkami, podziękować jej za wszystko. Wróciła późno i niezbyt trzeźwa, ale zadowolona.

Ania dzwoniła kilka razy zachwycona wycieczką. Córka wyśmiała jej obawy o Antka, mówiąc, że większego asekuranta niż on nie zna i na pewno nic mu nie będzie, co Malwinie jeszcze bardziej pomogło opanować ciągle dręczący ją strach. Piotr nie dał znaku życia. Ale spodziewała się tego. Czują, że na tę wizytę będzie musiała długo czekać.

Kilka dni po przyjeździe skończyła się piękna, sierpniowa pogoda i od rana zaczęło padać, więc Malwina wyjęła laptop i papiery z pracy. Po kilku godzinach ślęczenia nad dokumentami, wnioskami i innymi rzeczami, usłyszała pukanie w szklane drzwi tarasu. Zobaczyła Kalinę. Stała z

talerzem eklerków w jednej ręce i dwoma butelkami wina w drugiej. Wyglądała źle. Malwina od razu wstała i otworzyła.

– Zanim mnie pogonisz, chcę cię przeprosić. Zrozumiałam, że zachowałam się jak ostatni kurew. Masz prawo dać mi w pysk i to z dwóch stron, ale nie gniewaj się już na mnie.

– Wiesz, że ci się należy?

– Wiem. Teraz już mam świadomość, co ci zrobiłam i czuję się jak szmata. Naprawdę dużo mnie kosztuje wizyta u ciebie. Tak mi głupio.

– Możesz mi obiecać, że nie wykorzystasz tej historii w żadnej z książek?

– Obiecuję, żeby nie eklerki, położyłabym rękę na sercu.

– Nie masz serca, więc daruj sobie puste gesty. Wchodź.

– Jak ty mnie dobrze znasz – mruknęła pisarka i weszła.

Wino wypily, eklerki zjadły na spółkę z Hildegardem. Ale Malwina była już ostrożna w rozmowie. Straciła zaufanie, więc mówiła ogólnikami o wczasach, o synu. Obie słowem nie wspomniały o Piotrze. Kalina opowiedziała jej o ostatnich spotkaniach autorskich w kilku miastach w Polsce i jednym na Ukrainie. Jej książki zaczęły się dobrze sprzedawać w Czechach, na Słowacji i w Rosji. Jedno z wydawnictw miało w planach popchnąć jej twórczość za zachodnią granicę, co nieszczerólnie ją frapowało. Wolała, żeby wydawcy bardziej parli z jej powieściami na wschód. Opowiadała o pisanym kryminale opartym o początkowe kłopoty Malwiny z firmą Piotra, do którego podeszła bardzo poważnie. Wychodziła jej mroczna, skomplikowana fabuła z odrażającymi postaciami. Pożegnały się w zgodzie, ale obie wiedziały, że dawnej przyjaźni już nie odbudują.

Czas mijał i Malwinie zostało jeszcze kilka dni urlopu do rozpoczęcia pracy w nowym roku szkolnym. Poszła do przedszkola sprawdzić zakończony remont i była bardzo zadowolona z efektów. Przygotowała wnioski do dopłat unijnych, z którymi chciała ruszyć jeszcze w tym roku kalendarzowym i zajęła się owocami. Z zapałem zaczęła pakować do słoików wszystko, co urosło w ogrodzie.

Pewnej nocy wyrwał ją ze snu natarczywy dźwięk dzwonka przy furtce. Skoczyła na równe nogi i spojrzała na wyświetlacz w telefonie, którego zegar wskazywał drugą! Pierwszą myślą, jaka zagościła w jej głowie było, że coś stało się Antkowi. Usłyszała kolejny dzwonek i wyjrzała przez otwarte na oścież okno sypialni. Mimo widoku, odetchnęła z ulgą. Przed bramą zobaczyła taksówkę, o którą mało stabilnie opierał się Piotr w

rozchełstanej koszuli i z marynarką w ręce. Przy furtce stał mężczyzna, pewnie kierowca.

– Pani dyrektor, zejdzie pani do mnie?

Natychmiast zbiegła na parter. Na czas zorientowała się, żeby na kusą piżamkę wrzucić wiszący na wieszaku długi sweter i wyszła z domu. W taksówkarzu rozpoznała ojca dawnych wychowanków.

– Dobry wieczór panie Kwiatkowski, co się dzieje?

– Odebrałem tego gościa z Willi Dieriga i kazał się zawieźć do pani. Nie podał mi żadnego innego adresu. Powiedział, że pani wie o jego wizycie i całą drogę głądził, jak bardzo panią kocha. Zna pani tego człowieka?

Spojrzała w stronę Piotra, który z widocznym wysiłkiem opierał się grawitacji, próbując do niej podejść.

– Znam – odpowiedziała z westchnieniem. – To kuzyn mojego zięcia i po pijaku kocha wszystkie kobiety. Zabiorę go do siebie, bo nawet nie znam jego adresu we Wrocławiu, żeby mógł go pan tam zawieźć. Pewnie się mocno zdziwi, jak wytrzeźwieje.

– Nie jest niebezpieczny?

– Nie, dam sobie radę, spokojnie. Mam tylko prośbę...

– Rozumiem. Nikogo tutaj nie przywoziłem. – Mężczyzna mrugnął porozumiewawczo i pożegnał się z Malwiną. – Gdyby trzeba, ma pani mój numer.

– Zapłacę za kurs, tylko proszę poczekać.

– Nie trzeba, on już uregulował należność.

W tym czasie Piotr zdążył pokonać odcinek dwóch metrów dzielących go od Malwiny. Stanął przed nią chwiejnie i obdarzył tak słodko maślanym uśmiechem, że wbrew zdziwieniu sytuacją, parsknęła śmiechem. Złapała go pod ramię i z niejakim trudem wtaszczyła do domu. Oparła o ścianę przy schodach, odebrała mu marynarkę i spojrzała w oczy. Cuchnęło od niego wódką i papierosami, wymieszanymi z wodą kolońską.

– Obiecałem, że przyjadę – powiedział z wyraźnym wysiłkiem.

– Liczyłam na bardziej świadomą wizytę – skrzywiła się. – Będiesz tu stał i na mnie czekał, a ja pójdę na górę po pościel. Później położymy cię spać na tamtej kanapie. – Wskazała ręką, gdzie będzie spał. – Rozumiesz mnie?

– Tak, będziemy spać na kanapie. A dasz mi buzi?

– Nie dam, bo śmierdzisz jak spalona gorzelnia.

Zrobił smutną minę, co znowu ją rozbawiło. Pokręciła głową i pobiegła na

piętro po poduszki i koc. W sypialni zdjęła sweter i wyjęła z szafy zapasową pościel. Odwróciła się i zobaczyła, że Piotr wszedł za nią. Wskazał łóżko.

– Tu będziemy spali – powiedział, po czym zaczął się rozbierać.

Malwina westchnęła zrezygnowana.

– No to śpij. Ja pójdę na dół.

Chciała poczekać, aż się rozbierze i położy, żeby nie próbował zejść w tym stanie za nią po schodach. Piotr grzecznie wszystko z siebie zdjął, po czym zagarnął ją i pociągnął za sobą do łóżka.

– Puść mnie!– warknęła, a koc i poduszki poleciały na podłogę.

Nie słuchał, położył się do łóżka, obrócił ją tyłem do siebie, wtulił się w nią zamykając w ramionach i spokojnie zasnął. Próbowała się jeszcze uwolnić, ale tylko mocniej zacisnął ręce. Pięknie, pomyślała. Zostałam przytulanką nawalonego faceta. Z drugiej strony zaczęła się zastanawiać nad jego reakcją, kiedy rano zobaczy, gdzie jest i z kim śpi, i zrobiło się jej całkiem wesoło.

Rozdział siódmy

Obudziły ją wrzaski i śmiechy dzieciaków na ulicy. Dalej ją przytulał, ale teraz leżeli do siebie twarzami. Spał mocno. Patrzyła na niego i stwierdziła, że wcale nie chce, żeby się obudził. Tak było dobrze, bezpiecznie, cudownie. Chciała jak najdłużej zostać w jego objęciach. Zdała sobie sprawę, jak strasznie za nim tęskniła, jak mocno pragnęła tego mężczyzny. I jak bardzo go kochała. Wiedziała, że kiedy Piotr otworzy oczy, czar pryśnie i znów będzie musiała zderzyć się z rzeczywistością, która nie wyglądała zbyt zachęcająco. Miała nadzieję, że dotrzyma słowa i pozwoli jej wytłumaczyć swoje zachowanie. Ale co z tą wiedzą zrobi? Czy da radę wybaczyć brak wiary w niego?

Poruszył się i odwrócił na wznak, wypuszczając ją z ramion. Chciała się w niego wtulić, ale nie miała odwagi drgnąć. Wrzaski za oknem przybrały na sile, więc postanowiła wstać i je zamknąć. Uniosła się na łokciach i już miała się podnieść, kiedy poczuła jego rękę. Znów ją objął i przyciągnął. Znów tulił się do jej pleców. Wymamrotał coś i zanurzył twarz w jej włosach. Wsunął dłoń pod piżamę, dotknął brzucha, a ona odruchowo wciągnęła powietrze, ale nie zareagował. Robił delikatne kółka palcami wokół pępka, podciągając koszulkę coraz wyżej. Druga ręka zawędrowała na biodro i zaczęła zdejmować szorty. Serce jej przyspieszyło, nie miała pojęcia, jak zareagować. Przecież nie wiedział, z kim śpi, nie chciała, żeby wziął ją w ten sposób. Ale jego dotyk jak zawsze zaczynał odbierać trzeźwe myślenie. Matko! Dlaczego ten facet musi tak na nią działać! Przymknęła oczy z rozkoszy, ale po głowie kołatała myśl, że musi coś zrobić, przerwać to, póki jeszcze może. I w tym momencie jego ręce znieruchomiały, a ona zamarła. Obudził się. Zdjęła jego rękę z brzucha. Tę z biodra sam zabrał. Powoli odwróciła się asekuracyjnie, cofając na pozornie bezpieczną odległość.

– Dzień dobry – powiedziała spokojnie.

Patrzył na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

– Nie śniesz mi się?

– Nie. Jestem realna.

– Jak...

– Taksówkarz przywiózł cię w nocy w stanie wskazującym na spore spożycie. Chciałam cię położyć na kanapie w salonie, ale uparłeś się spać ze mną.

– Czy ja... nie zrobiłem ci niczego...

– Chęci może i miałeś, ale twój stan skasował je całkowicie. Zasnąłeś, kiedy tylko twoja głowa poczuła poduszkę, a mnie potraktowałeś jak przytulankę.

Zamknął oczy i potarł dłońmi twarz.

– Ja pierdołę – mruknął wyraźnie zmieszany. – Malwina, przepraszam cię najmocniej.

– Nic się nie stało. Taksówkarz to ojciec moich dawnych wychowanków. Mam po niego dzwonić, gdybyś chciał jechać do domu.

– Musiałem się nieźle wczoraj zaprawić. Znajomi mieli jakiś lokalny bimber, chyba zbyt wysokoprocentowy.

– No cóż, obiecałeś mi, że podjedziesz przy najbliższej wizycie w Bielawie i dotrzymałeś słowa. A że w stanie ciut za mocno wskazującym... – Skrzywiła się zabawnie. Mimo wszystko nie chciała, żeby się przejął sytuacją.

Patrzył na nią przez chwilę. Nagle przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach tak mocno, że prawie przestała oddychać. Przez moment nie drgnęła, ale nie wytrzymała. Objęła go i podniosła głowę. Nabrała odwagi.

– Co rano, zanim jeszcze dobrze się nie obudzę, wyobrażam sobie, że śpisz obok mnie – wyszeptwała.

– A ja co wieczór przeklinam cię, że nie spędzasz ze mną każdej nocy. Nienawidzę cię za to tak bardzo, jak bardzo kocham.

– Piotr, daj mi to wszystko wytłumaczyć – powiedziała z rozpaczą w głosie. – Ja...

– Później.

Pocałował ją mocno, namiętnie. Tak jak uwielbiała. Od razu rozebrał i zsunął usta na jej szyję, dekolt. Robił to powoli, delektując się każdym fragmentem ciała. Znalazł się między jej piersiami, aż dotarł do brzucha. Dotyk jego ust parzył skórę, powodował szybszy rytm serca. Z westchnieniem nabrała powietrza, kiedy wsunął język w pępek. Położył ręce na jej biodrach i zmusił, żeby objęła go nogami. Uniósł się i spojrzał Malwinie prosto w oczy. W swoich miał czyste pożądanie. Pożądanie tak

wielkie, że w pierwszej chwili przeraził ją. Wszedł w nią i od razu narzucił rytm, wpijając się w jej usta. Znowu poddała mu się całkowicie. Pozwalała na wszystko i czerpała rozkosz całą sobą. Kochali się długo, niespiesznie, jakby oboje nie chcieli wracać do rzeczywistości.

– Porozmawiasz ze mną? – zaryzykowała po długiej chwili milczenia, kiedy po wszystkim ich tętno wracało do normalnego rytmu.

Odwrócił głowę i skrzywił się z niechęcią.

– Malwina...

– Proszę. Musisz wiedzieć, co się stało, kiedy wracałam z Wenecji i dlaczego tak cię potraktowałam.

– Ale to chyba oczywiste...

– Nie – przerwała mu stanowczo. – Piotr, nie znasz prawdy. Chcę, żebyś miał jasny obraz sytuacji. Co zrobisz później, to już twoja decyzja.

Westchnął ciężko.

– Dobrze, ale najpierw wezmę prysznic i jeżeli nie jest to dla ciebie kłopot, poproszę o kawę.

Pół godziny później siedzieli w jadalni z kubkami w rękach i Malwina zaczęła mówić. Niczego nie pominęła, żadnego szczegółu rozmowy jego pracownic, swojej reakcji. Naświetliła późniejszą dyskusję z Kaliną i decyzję powziętą na fali najgorszych emocji. Opowiedziała mu, jak bardzo się zdziwiła, widząc go na weselu, i jak zabolęły ją jego słowa, kiedy tańczyli. W końcu dotarła do rozmowy o nim z córką w trakcie wpinania welonu. Bez ogródek powiedziała mu, jak zareagowała na słowa Ani. W jakie przerażenie wpadła, kiedy przyszedł do niej po weselu. Na koniec dołożyła fragment rozmowy z Antkiem.

– Tak sytuacja wygląda z mojej strony – powiedziała, jakby chciała zamknąć temat. – Nie mam pojęcia, za co twoje panie dyrektorki chciały się zemścić, ale zrobiły to perfekcyjnie. Moja wina, że zasugerowałam się krążącą o tobie mało pochlebną opinią i zbyt pochopnie uwierzyłam w ich słowa. Dopiero po rozmowie z Anią zdałam sobie sprawę, jaki popełniłam błąd.

Zapadło milczenie. Piotr odwrócił wzrok i wbił go w ogród za drzwiami tarasowymi. Nie ponaglała go, cierpliwie czekała na reakcję.

– Bardzo mnie zraniłaś – odezwał się. – Nie uwierzyłaś w moje słowa, tylko w gadaninę kompletnie obcych kobiet.

– Wiem, ale tego już nie zmienię.

Wstał i podszedł do okna.

– Suki miały powód, żeby zagrać tak nieczysto. Po pewnej, teraz już nieistotnej, awanturze, dały mi jasno do zrozumienia, że się zemszczą. Muszę przyznać, że ich nie doceniłem. Czekwały ponad rok, żeby zasadzić mi solidnego kopa. Mirela, brunetka, wiedziała, kim dla mnie jesteś i co planuję.

Malwina od razu zrozumiała o co chodzi.

– Nie mogła znieść, że to nie ona jest na moim miejscu? – Podeszła do niego i przysiadła na parapecie.

– Próbowала wszelkich możliwych sposobów, żeby mnie usidlić. Kiedy dosadnie wytłumaczyłem jej, że nie ma u mnie żadnych szans, zaczęła udawać moją dobrą przyjaciółkę, a ja, głupek, dałem się nabrać.

– Co jej to dało? Pięć minut satysfakcji?

– Nie. Chciała sprawę rozegrać inaczej. Miała być plastrem na rany i w ten sposób przekonać mnie do trwałego związku. Po Wenecji zaczęła robić takie podchody, że nie wytrzymałem i wywaliłem ją z pracy. Ale w życiu nie wpadłbym, że jest zdolna do aż takiej perfidii.

– Co nie zmienia faktu, że nie powinnam tak postąpić.

– Nie powinnaś – przyznał i pokręcił głową, nagle zły. – Dlaczego tak szybko odpuściłaś? Nie kryłem przed tobą niczego, powiedziałem o sobie praktycznie wszystko. Powiedziałem ci wyraźnie, że skończyłem z tamtym trybem życia i chcę być tylko z tobą. A ty to zwyczajnie wrzuciłaś do kosza na śmieci tylko dlatego, że dwie kretynki ucięły sobie pogawędkę o moich dawnych zwyczajach? Przecież wytłumaczyłem ci wszystko.

– Skąd miałam wiedzieć, że kłamały? To naprawdę wyglądało fatalnie, mówiły tak wiarygodnie...

– I co? Jeżeli do siebie wrócimy, a ktoś powie o mnie coś złego, znowu mnie pogonisz? Będziesz wierzyła opiniom i plotkom, wszystkim wokół, tylko nie mnie?

– Postaraj się spojrzeć moimi oczami.

– Nie wiem, czy potrafię.

– Piotr, proszę cię... – Słowa ugrzęzły jej w gardle. Wredna kula rozpacz wlała w przetyk, próbując wycisnąć łzy. Czuła, że przegrywa.

Chwycił jej twarz i pocałował tak, jakby chciał wyładować całą swoją złość. Zaraz później złapał marynarkę i wyszedł. Przez moment nie mogła się ruszyć odrętwiała z narastającej rozpacz. W końcu chwyciła się za

ramiona i wbiła wzrok w kąt salonu. Nie chciała płakać, ale łzy nie słuchały. Spływały po policzkach coraz mocniej. Z piersi wyrwał się spazmatyczny szloch. Jak stała, usiadła na podłodze i wypłakała wszystko. Stało się to, co przeczuwała, czego tak bardzo się bała. Piotr nie wybaczył jej braku wiary. Zawiedzionych nadziei na wspólne, normalne życie. To koniec.

Powoli zaczynała mieć pewność, że kolejne spotkania z Piotrem zakończą się tak samo. Łzami wylanymi w ilości hurtowej. Każdy kontakt z nim rozrywał jej duszę na kawałki, które długo zbierała i na powrót składała w całość. Nie chciała tak żyć, ale miała świadomość własnej słabości do tego mężczyzny. Nie potrafiła mu się oprzeć, powiedzieć stanowczo „nie”, co wprawiało ją w złość, w niekontrolowaną wściekłość. Nie rozumiała, jak można się tak idiotycznie zakochać, mając tyle lat. A jednak to zrobiła. Pozwoliła sobie na uczucie, które niszczyło ją powoli, aż do cna. Musi z tym skończyć. Musi raz na zawsze posłać ten nienormalny afekt w diabły. Może nie od razu, ale z czasem da radę wrócić do twardej rzeczywistości, ogarnąć się i zapomnieć mrzonki o wspólnej przyszłości. Zajmie się istotnymi sprawami. Jutro kończy urlop i wraca do pracy. Pomyślała, że to dobrze. Zacznie walkę o pieniądze na remont przedszkola, skupi się całkowicie na obowiązkach i przestanie myśleć o głupotach. Pokiwała głową, tak właśnie robi. Poukłada sobie życie od nowa i będzie jej z tym dobrze. Uśmiechnęła się gorzko, wstając z podłogi. Mimo deklaracji wiedziała, że nie pójdzie jej łatwo. Złudzenia to jej specjalność.

Sprzątnęła kubki po kawie, uporządkowała dom i przygotowała się do pracy. Wieczorem zrobiła dzbanek aromatycznej herbaty i przeczytała kolejny, mocny kryminał. Wzięła długą, gorącą kąpiel, po czym chciała pójść spać, ale nie zmieniła pościeli. Jego zapach był wszędzie, na poduszkach, kołdrze. Natychmiast wróciły wspomnienia, wybuchł żal. Rozpłakała się, tym razem krótko i prawie wściekle. Wstała, zrzuciła bety na podłogę, zerwała poszewki i prześcieradło. Zebrała wszystko, wrzuciła do pralki i natychmiast ją włączyła.

Długo nie mogła zasnąć i w efekcie spała krótko, co nie wpłynęło dobrze na jej wygląd. Ale nie przejmowała się tym. Miała przed sobą najtrudniejszy tydzień w roku. Zanim przedszkole zaczynało normalny rytm pracy, ona i cały zespół musieli ustalić wszystkie szczegóły jego funkcjonowania w rozpoczynającym się roku szkolnym. Zaczynała

tradycyjnie od spotkania z technicznymi pracownikami. Uzgodnienie wszystkich szczegółów pracy na nadchodzące miesiące trwało zawsze godzinami. Dzisiaj nie było inaczej. Ustalenie zapotrzebowania na posiłki, częstotliwość mycia okien, dyżury stołówkowe i setki innych, na pozór niewidocznych dla przyprowadzającego dziecko rodzica powinno być dopracowanie i zapięte na ostatni guzik. Później napisała protokół uwzględniający wszystkie omawiane kwestie, co zajęło jej czas do końca dnia. Następnie przyszła kolej na radę pedagogiczną i znów spędziła z przedszkolankami kilka godzin na tworzeniu harmonogramu pracy poszczególnych oddziałów. Protokół starały się z Kasią sporządzić w trakcie spotkania, ale i tak dopracowanie go trwało jeszcze kilka godzin po spotkaniu. W międzyczasie do przedszkolnej kuchni zaczęły docierać pierwsze dostawy żywności. Firmy zaopatrujące placówkę w środki czystości i artykuły biurowe również przysyłały kurierami pierwsze zamówienia. W czasie przygotowywania sal wychodziły jeszcze drobiazgi do zrobienia na przysłowiowe „wczoraj”, więc personel techniczny biegał od jednej klasy do drugiej i naprawiał, przybijał, kleił, dokręcał i smarował, co się dało. Panował kontrolowany chaos, w którym Malwina czuła się najlepiej. Pod koniec tygodnia zwołała jeszcze spotkanie administracyjne i domknęła wszystkie tematy.

Z przedszkolankami miały taki zwyczaj, że zawsze w sobotę poprzedzającą rozpoczęcie roku szkolnego, spotykały się na kolacji. Składkę robiły już w czerwcu i jedna załatwiała imprezę. W tym roku temat ogarnęła Danka i zorganizowała spotkanie w restauracji „Tam Gdzie Zawsze”. Zjadły pyszny posiłek opowiadając, co robiły w wakacje. Malwina musiała zdać szczegółową relację ze ślubu i wesela córki, pokazać setkę zdjęć. Wiedziała, że tak będzie, więc zabrała piękny, pamiątkowy album, który został jej dostarczony przez kuriera kilka dni wcześniej. Koleżanki były zachwycone, a niektóre zaskoczone, z kim tańczyła pierwszy taniec. Znały Piotra z jego wizyt w przedszkolu, a fotograf nie omieszkął zrobić im kilku pięknych ujęć z tego nieszczęsnego tańca. Wysłuchiwała wielu komplementów na swój i córki temat, a także masy achów i ochów co do samego miejsca wesela. Nie omieszkwały osuszyć sporej ilości butelek wina do kolacji i późniejszego ciastka. Bawiły się jak zwykle świetnie, śmiały i żartowały ze wszystkiego, co im się przydarzyło w tego lata. Zbierały siły do pracy na cały rok szkolny.

Od rozpoczęcia pierwszego września dni mijały w zastraszającym tempie. Ani się nie obejrzała, kiedy minął miesiąc. Na weekend zapowiedziała się Ania z mężem, co bardzo Malwinę ucieszyło. Stęskniła się już za córką. Przyjechali w sobotę rano, opaleni, wypoczęci i szczęśliwi. Całą sobotę opowiadali o wspaniałej wyprawie po morzu Śródziemnym, o zwiedzonych po drodze cudach, atrakcjach, jakie zapewniał potężny, luksusowy wycieczkowiec. Malwina martwiła się o ciążę Ani, ale córka tylko machnęła ręką i stwierdziła, że wszystko jest w najlepszym porządku. Później uraczyli ją relacją z kłopotów, jakie mieli przy zdobywaniu mebli i urządzaniu mieszkania, oraz zabawy, jaką mieli przy kupnie samochodu dla Ani. Jacek pożegnał się z nimi wieczorem i wrócił do Wrocławia. Ania postanowiła zostać z Malwiną jeszcze kilka dni.

W niedzielę po śniadaniu wykorzystwały piękne, październikowe słońce i z kawą rozsiadły się na tarasie.

– Antek nie kontaktował się z tobą? – zapytała córki.

– No przecież wiesz, że nie może. – Spojrzała na matkę z politowaniem. – Mamo, on nie kłamał. Dzwonił tylko przed wyjazdem, żeby się pożegnać.

– Tak chciałabym, żeby te cholerne trzy miesiące już minęły...

– Nie dramatyzuj. Nic mu nie będzie. Dlaczego zawsze bardziej trzęśłaś się nad nim, a nie nade mną?

– Bo jesteś rozsądniejsza i poukładana jak należy, a on... – Pokręciła tylko głową. – Jego było strach za próg wypuścić.

Ania parsknęła śmiechem.

– Prawda, takich ilości wody utlenionej, fioletu, bandaży i plastrów jak on zużył przez jedne wakacje, to na oddziale ratunkowym w dużym mieście przez rok nie mają w przydziale.

– Czasem miałam ochotę sprać go na kwaśne jabłko.

– Od ojca zbierał regularnie manto! – Zaśmiała się Ania.

– To było niepedagogiczne zachowanie i wiele razy tłumaczyłam tacie, żeby tego nie robił, bo...

– Mamo, weź się opanuj i wyjdź z pracy! Na Antka nie było innego sposobu. Ty tłumaczyłaś, a stary utrwał wiedzę ręcznie i tylko dlatego wyszedł na ludzi.

Malwina niechętnie, jednak musiała przyznać Ani rację. Antek uczył się dobrze, za to zachowanie zawsze oscylowało w granicach najwyższej oceny poprawnej. Ilości podpisanych uwag i odebranych skarg na jego wybryki

wolała sobie nawet nie przypominać.

– Może i masz rację – powiedziała do córki. – Sama nie dałabym sobie rady z tym łobuzem.

– Mamo, darujmy sobie temat Antka. Wiesz, po co przyjechałam.

Malwinie coś zimnego i nieprzyjemnego przedreptało po kręgosłupie. Wiedziała, że nie ominie jej ta rozmowa.

– Był u was? – zapytała, zamiast zacząć opowiadać.

– Kilka dni temu pojawił się z dużym kwiatkiem doniczkowym w prezencie na nowe mieszkanie. Wyglądał lepiej. O nic nie pytałam, nie zdradziłam się, że cokolwiek wiem. Jacek zagadnął go delikatnie, że chyba ma lepszy humor, na co on odpowiedział, że nie wszystko stracone z jego planami i chyba znalazł rozwiązanie problemu. – Malwina drgnęła, co nie uszło uwadze Ani. – Mamo, czy wy jesteście w końcu razem?

– To nie takie proste – odpowiedziała. – Poznałam go kilka miesięcy temu przez kompletny przypadek i jakoś tak, od spotkania do spotkania, od słowa do słowa, coś zaczęło między nami iskrzyć. Nie przyznał się do pokrewieństwa z twoim mężem ani do znajomości z tobą i Antkiem. Później pojechałam na szkolenie do Wenecji i prawie cały ten czas spędziliśmy razem. Wydawało się, że to początek czegoś naprawdę fajnego w moim życiu. Dużo rozmawialiśmy, Piotr nie krył swoich zamiarów, powiedział mi, że zerwał ze starym trybem życia i chce, żebyśmy byli razem. Nawet przebąkiwał o zalegalizowaniu, ale powiedziałam mu, że nigdy się na to nie zgodzę. Związek owszem, ale bez takich głupot jak ślub.

– I co poszło nie tak?

– Spieprzyłam to przez brak wiary w jego słowa, czego Piotr nie potrafi mi wybaczyć. W samolocie podsłuchałam rozmowę dwóch jego pracowników o nieczym planie poderwania mnie jako kolejnej zdobyczy. Śmiały się, że dałam się nabrać. Myślałam, że umrę ze wstydu. Po przyjeździe napisałam Piotrowi dosyć obcesową wiadomość, żeby więcej się ze mną nie kontaktował. Zastosował się do mojego życzenia. Zobaczyłam go dopiero na twoim ślubie, a jaki straszny błąd popełniłam, zorientowałam się po naszej rozmowie w trakcie wpinania welonu.

– Przecież to nie była twoja wina, tylko zwykła pomyłka. Czy Piotr upadł na głowę?

– Nie. To ja zawiniłam. Zamiast wierzyć w jego słowa, uwierzyłam dwóm babom, które chciały zrobić mu na złość i zaplanowały tę rozmowę. Zaraz

na początku zawiodłam jego zaufanie. Podeptałam wszystko, co chciał mi ofiarować. Był u mnie jakiś czas temu i wytłumaczyłam mu, dlaczego tak postąpiłam, ale nic to nie dało. Wyszedł stąd zły na mnie. Jeżeli twierdzi, że nie wszystko stracone z jego planami, na pewno nie chodziło mu o mnie.

– Wydaje mi się, że za szybko zrezygnowałaś. Powinnaś trochę o niego powalczyć, spróbować przekonać.

– Kochanie, powiedziałałam mu, jak było naprawdę i jak bardzo mi z tego powodu przykro. On zna moje uczucia i tylko od niego zależy, co z tym zrobi. Nie będę mu się narzucała, bo związku nie buduje się na siłę. Po drugie, chyba jestem z innej epoki i nie potrafię walczyć o faceta. Co miałabym robić? Wabić go na kolacje, szukać okazji do niby przypadkowych spotkań? Nie potrafiłabym w ten sposób.

– Rób, jak uważasz, ale moim zdaniem popełniasz błąd. Piotr to cudowny człowiek, a ty jesteś najlepszą istotą pod słońcem. Pasujecie do siebie idealnie.

– Widocznie nie jesteśmy sobie pisani. Aniu, mam dosyć rozmowy na ten temat. Zostawmy to i chodźmy na spacer, dobrze?

Ania uszanowała wolę mamy i do końca wizyty nie poruszyła tematu Piotra.

Kilka dni po wyjeździe młodej pani Gajewskiej do Malwiny zadzwoniła dyrektorka przedszkola numer trzy i zaprosiła ją do siebie, żeby pokazać, co zrobiła z pomocą dopłat. Malwina z zaproszenia z przyjemnością skorzystała i podjechała do niej w godzinach popołudniowych. Weszła do budynku i skierowała się do gabinetu dyrektorskiego. Chowając kluczyki, niechcący z kimś się zderzyła. Odruchowo burknęła „przepraszam”, domykając torebkę, ale została przytrzymana za ramiona. Podniosła głowę.

– Piotr?

– Dzień dobry, co tu robisz?

– Mam zwiedzić przedszkole, podpatrzeć na co Alina wydała kasę z dopłat. A ty co tu robisz?

– To co zawsze, przywiozłem oferty. Alina dużo u nas kupuje, dlatego zawsze przyjeżdżam do niej osobiście. Długo tu będziesz? Chciałem do ciebie podjechać.

Czuła, jak jej serce zaczyna niebezpiecznie trzepotać. Zagryzła wargi i pomyślała, że tym razem się nie da.

– Nie mam ochoty na kolejną porcję pretensji.

– Nie o to mi chodzi. Chcę po prostu porozmawiać. Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Coś jej nie pasowało w tonie jego głosu. Dalej powtarzała sobie w duchu, że musi go pogonić, ale nic jej to nie dało i w końcu skapitulowała. Jak zawsze.

– Nie powinno mi to zająć więcej niż godzinę. Mogę dać ci klucze do domu i tam na mnie poczekasz. Chyba że chcesz się spotkać gdzieś na neutralnym gruncie.

– Daj, to dobry pomysł – powiedział miękko.

Drżącymi rękami rozsunęła zamek torebki i wygrzebała klucze.

– Proszę. Ten jest do bramy, a ten do domu – poinstruowała. – W lodówce jest trochę obiadu, gdybyś był głodny.

– Dziękuję. – Odebrał od niej pęk i uśmiechnął się ciepło. – Pospiesz się.

Pokiwała głową, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie zrobiła, i ruszyła do gabinetu Aliny. Postarała się szybko obejrzeć przedszkole, ale i tak z godziny urwała zaledwie pięć minut. Ciekawa była, czego chce od niej Piotr. Po drodze uśmiechnęła się gorzko do swoich myśli. Przecież obiecała sobie, że koniec z nim. Miała sobie ułożyć życie bez niego, a wystarczyło, że uśmiechnął się i od razu wręczyła mu klucze do domu. Jej cholerna słabość do tego faceta nie chciała odpuścić. Pewnie po jego wizycie znowu przebeczy połowę nocy i kilka dni nie będzie w stanie normalnie funkcjonować, ale wiedziała doskonale, że nic z tym nie zrobi. Zaparkowała i wysiadła z samochodu. Na parterze paliło się światło, w przedpokoju odłożyła torebkę i zdjęła sweter. W domu pachniało jedzeniem. Weszła do kuchni, gdzie na stole zobaczyła naczynie żaroodporne z dopiero co wyjętą z pieca zapiekanką. Obok stało wino i kieliszki. Spojrzała na Piotra z niemym pytaniem w oczach.

– Wykorzystałem ugotowany makaron, który miałaś w lodówce, warzywa na patelnię z zamrażarki, resztki obiadu, ser i kilka dodatków. Wyszło mi coś, co damy radę zjeść na kolację.

– Piotr, co to ma znaczyć? – zapytała niepewnym głosem.

Obszedł stół, przytulił ją i pocałował w czubek głowy.

– Nic złego, nie bój się. Chcę zawrzeć pokój. Ale o tym później, bo inaczej umrę z głodu.

Usiedli i Malwina nałożyła potrawę na talerze, a Piotr nalał wina. Podał jej kieliszek i zabrał się do jedzenia. Nie tknęła nawet kęsa, ale upiła łyk

wina.

– Nie otrujesz się. Potrafię gotować. – Uśmiechnął się.

– Przepraszam, ostatnio rzadko bywam głodna.

– Zauważyłem. To z mojego powodu?

– Zanim cię poznałam, nie miałam problemów żywieniowych. Ale wyszły mi tylko na dobre.

– Spróbuj chociaż trochę. – Odstawiła kieliszek i wzięła do ręki widelec. Włożyła do ust niewielką porcję i musiała przyznać, że zapiekanka była przepyszna. Powoli zaczęła jeść, co wywołało uśmiech na twarzy Piotra. – Mówiłem, że potrafię gotować.

– Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek coś dla mnie ugotował. To bardzo miłe, dziękuję.

– Najlepiej podziękujesz pustym talerzem.

Po kolacji pobierali naczynia i usiedli w salonie. Dębiński zabrał wino ze stołu i napełnił kieliszki.

– Piotr, nie żałuję ci, ale to chyba nie jest rozsądne, po takiej ilości alkoholu jechać samochodem do Wrocławia.

– To mnie przenocujesz.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. No tak, tego od niej chce. Tylko i wyłącznie. Był w okolicy, więc dlaczego miałby nie skorzystać? Jak można być aż tak naiwną idiotką?

– Nie wiem, czy chcę cię przenocować. Nie wychodzi mi to później na dobre.

Usiadł przy niej na kanapie. Odruchowo cofnęła się, a on spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zrobiła mu przykrość.

– Powiedziałem ci, że chcę zawrzeć pokój. Na początku byłem na ciebie wściekły, później już tylko zły, a po mojej ostatniej wizycie przeszło mi kompletnie. Teraz jestem zły na siebie, że zaraz po Wenecji nie przyjechałem tutaj i nie wyjaśniłem wszystkiego.

– Nic by to nie dało. Byłam święcie przekonana, że zabawiłeś się moim kosztem. Chyba żaden argument, że tak nie jest, nie trafiłby do mnie.

– Może i masz rację. Może oboje potrzebowaliśmy czasu.

– Do czego zmierzasz?

– Chcę zacząć od początku. Puśćmy wszystko w niepamięć i spróbujmy być ze sobą tak na poważnie.

Odstawiła kieliszek. Ręce drżały jej tak bardzo, że bała się upuścić pełne

wina szkło. Splotła palce i nabrała głęboko powietrza.

– Dlaczego? – zapytała wprost.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby to, co chciał jej powiedzieć, wymagało dobrania odpowiednich słów.

– Na weselu Jacka i Ani zdałem sobie sprawę, że mimo tego, co się stało, nie potrafię bez ciebie żyć. Byłem wściekły, kiedy widziałem cię w objęciach innych mężczyzn. Przy tym gówniarzu, który ciągle coś szeptał ci do ucha, a ty śmiałaś się w głos, musiałem wyjść z sali, bo byłem bliski spuszczenia mu zdrowego łomotu.

– Z mojej perspektywy wyglądało to inaczej – skrzywiła się. – Posądziłeś mnie o straszne rzeczy.

– Chciałem zadać ci ból, co wcale mi nie pomogło. Czułem się jeszcze gorzej, bo wiedziałem, że nie jesteś taką osobą i mówiąc te słowa, bardzo cię ranię. Później ciągle miałem cię na oku, ale już nie podchodziłem. Pilnowałem, gdzie i z kim idziesz. Kiedy wróciłaś na salę, widziałem zmianę w twoim zachowaniu. Czułem, że coś się stało. A przeraziłem się, kiedy zaczęłaś bawić się nożem przy stole. Dlatego poszedłem za tobą do twojego pokoju. Naprawdę chciałem tylko pomóc z drzwiami, ale... – Zamknął oczy i przekrzywił na moment głowę. – Wyglądałaś tak pięknie i byłaś tak zrozpaczona, że nie byłem w stanie wyjść. Powinienem cię przeprosić za moje zachowanie, ale zwyczajnie nie potrafię utrzymać rąk przy sobie, kiedy jesteś blisko. To jest silniejsze ode mnie.

Uśmiechnęła się smutno.

– Z tym chyba oboje mamy problem. Mam marne szanse, żeby powiedzieć ci „nie”, kiedy powinnam to zrobić.

– Bo w łóżku idealnie do siebie pasujemy.

– W życiu ta zasada ma szansę również się sprawdzić? Zawiodłam cię już na starcie.

– Długo myślałem i doszedłem do wniosku, że od początku źle to rozegrałem. A okoliczności zrobiły swoje. Powinienem od razu powiedzieć, kim jestem dla Jacka i że znam i bardzo lubię twoje dzieci. Z Antkiem zawsze łączyła mnie mocniejsza więź, jakby był moim synem. To wspaniały chłopak.

– Gdybyś go wychowywał od małego, nie byłbyś taki zachwycony. Dał nam z Arkiem zdrowo popalić, zanim wyrósł na porządnego człowieka.

– Kiedy go poznałem, absolutnie nie był jeszcze porządnym człowiekiem,

wierz mi. Pewnie kiedyś opowiem ci kilka jego przygód, z których miałem okazję go ratować, ale to temat nie na dzisiaj.

– Wspominał mi, że parę razy mu pomogłeś, ale też nie chciał zdradzać szczegółów.

– Nie dziwię się! – Zaśmiał się, a Malwina popatrzyła na niego z podejrzliwością wymieszaną z przerażeniem.

– Piotr, co on nawywijał?

– Jak zacznę teraz opowiadać, to mi do niedzieli zejdzie.

– Ale, czy on...

– Miał kłopoty różnego rodzaju. Na szczęście mam bardzo dobrych prawników i ma czyste papiery. Raz dostał ode mnie zdrowy wpierdol, po którym w końcu odpuścił robienie głupot. Panienek i alkoholu nie czepiam się do dzisiaj. Z resztą jego ciągotek zrobiłem porządek. Nie przejmuj się tym. To przeszłość, a ja przyjechałem zająć się przyszłością. Dla uściślenia przypomnę, naszą przyszłością.

Malwina zbladła. Dlaczego nie miała o tym wszystkim pojęcia? Była przekonana, że w średniej szkole nie ma z nim już żadnych kłopotów. Mieszkał w bursie we Wrocławiu, chodził do liceum wojskowego i wydawało się, że jest w porządku.

Piotr czekał, więc musiała wrócić myślami do teraźniejszości, tym bardziej że wziął jej dłonie i bawił się nimi, robiąc kciukiem kółka w ich wnętrzach. W końcu podniósł do ust i pocałował tak, jak za pierwszym razem po ich wspólnej kolacji w Dzierżoniowie.

– Skąd mam mieć pewność, że nie kpisz ze mnie teraz? Nie mścisz się za mój postępki?

– Zrozumiałem, że to nie twoja wina. Zapłaciłem za wszystkie krzywdy, których byłem sprawcą względem sporej ilości kobiet. Ale teraz chcę zacząć z czystą kartą, bez niedomówień i na poważnie.

Nagle poczuła, jak lodowate strużki strachu płyną jej wzdłuż kręgosłupa. Wysunęła dłonie z jego rąk. Kątem oka zauważyła cień uśmiechu przebiegający po twarzy Piotra.

– Co masz na myśli, mówiąc „na poważnie”? – zapytała, siłąc się na spokój.

– Wspólne mieszkanie, gotowanie, spanie ze sobą, wyjazdy na weekendy, spacer, wizyty u znajomych. – Odetchnęła z ulgą i spojrzała mu w oczy, a on zaraz dodał:

– Po ślubie.

Lodowate strużki z kręgosłupa rozlały się po całym ciele Malwiny, a na sercu zacisnęły swe paskudne łapska wyjątkowo mocno.

– Żartujesz – szepnęła.

Wyjął z kieszeni pierścioneł z dużym brylantem w otoczeniu wianuszka szmaragdów i wziął jej prawą dłoń w rękę. Chciał go założyć, ale cofnęła dłoń, jakby Piotr trzymał nie złoty przedmiot, a jadowitego węża z otwartą paszczą i wysuniętymi zębiskami. Skoczyła na równe nogi i odeszła od kanapy kilka kroków. Nagle przerażenie zamieniło się we wściekłość tak silną, że pociemniało jej w oczach.

– Wiedziałaś, że to jedyna rzecz, na którą nigdy nie wyrażę zgody, a mimo to mi ją proponujesz? Po co tak się nade mną pastwisz? Niszczysz mi życie dla samej radości burzenia, czy masz w tym jeszcze jakiś cel?

Patrzył na nią przez chwilę, po czym położył pierścioneł na stoliku i wstał.

– Malwina, nie rozumiesz. Bardzo cię kocham i chcę z tobą spędzić resztę życia – powiedział spokojnie. – Ale pewność i trwałość tego związku da mi tylko ślub, normalny, kościelny. Chcę też, żebyś ty miała pewność, że nie żartuję i nie bawię się tobą. Nie chcę powtórki sytuacji, w której ktoś powie ci, że jesteś tylko moją kolejną zabawką.

– Kłamiesz, jesteś po rozwodzie.

– Nie brałem ślubu kościelnego, więc nie ma żadnych przeszkód, żebym go teraz wziął. Dla mnie to bardzo ważna rzecz. Chcę, żebyś była moją żoną. Z całego serca pragnę z tobą żyć, ale bez niedomówień i wyjść awaryjnych.

Zamrugwała, bo łzy same cisnęły jej się pod powieki. Odwróciła się, bo nie chciała, żeby widział, że płacze, ale podszedł od razu i objął ją czule. Przysunął twarz do jej włosów.

– Oboje mamy za sobą nieudane małżeństwa. Złe wspomnienia.

– Piotr, nie porównuj naszych małżeństw, nie wiesz, o czym mówisz – przerwała mu, ale nie odwróciła się do niego.

– O twoim wiem wystarczająco dużo od Antka. Moje również nie przypominało pasma radości. Psuło się szybko i z ciężkim smrodem. Było pomyłką od samego początku.

– I mimo to znów chcesz się w nie pakować?

– Tak, bo nie jesteś moją byłą żoną, a ja nie jestem twoim zmarłym mężem i mamy szansę stworzyć coś naprawdę pięknego.

- A nie możemy bez tego całego cyrku? Piotr, proszę cię, odpuść mi ślub.
- Gdybyś nie uwierzyła tym dwóm sukcom, nawet bym o nim nie wspomniał. Ale po tym, co się stało, chcę mieć pewność, że to się nie powtórzy.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Nie uwierzę w żadne plotki na twój temat. Przysięgam!
- Przysięgniemy przed ołtarzem wzajemną wierność i wtedy będzie dobrze – powiedział spokojnie, ale z mocno wyczuwalną stanowczością w głosie.

Zrozumiała, że go nie przekona. Spojrzała na leżący na stoliku kawowym przedmiot. Jak bardzo bała się małżeństwa, tak mocno kochała Piotra. Ale czy na tyle mocno, żeby poświęcić spokój wygody niezależnego życia?

- Mogę to przemyśleć? – zapytała cichutko.
- Zostawię ci pierścionek. Nie spiesz się. Kiedy zdecydujesz się go założyć, zrób to i przyjedź do mnie.
- Nie wiem, gdzie mieszkasz.
- Wyślę ci adres. – Uśmiechnął się ciepło i pocałował ją delikatnie. – Mimo mojej niemoralnej i odrażającej propozycji małżeństwa, mogę jednak liczyć na nocleg?

Rozdział ósmy

Obudził ją zapach kawy rozchodzący się po sypialni. Otworzyła oczy i spojrzała na Piotra siedzącego na łóżku z kubkiem w dłoni. Był już ubrany.

– Dzień dobry – przywitał ją i pocałował w policzek. – Niestety, mamy czwartek, a więc normalny dzień pracy. Chcesz? – zapytał, wyciągając w jej stronę kubek.

– Takie poranki muszą zwiastować dobry dzień. Daj! – Zanurzyła usta w gorącym napoju, siorbnęła kilka łyków i aż mruknęła z zadowolenia. –

Wczoraj kolacja, dzisiaj mój ulubiony napój na powitanie dnia, coś cudownie niezwykłego.

– Zapomniałaś jeszcze o seksie pomiędzy – przypomniał z rozbawioną miną. – Też ważny element. Oddaj mi kubek i wstawaj, za godzinę musisz być w pracy. Idę zrobić śniadanie.

Wyszedł, a Malwina wyskoczyła z łóżka i poszła do łazienki. Zamknęła drzwi, puściła wodę pod prysznicem i spojrzała na umywalkę. Coś jej tu nie pasowało. W kubeczku zobaczyła dwie szczoteczki zamiast jednej, obok jej kosmetyków stała woda kolońska i maszynka do golenia. Na drzwiach obok jej różowego szlafroka wisiał szary, męski.

– No pięknie – mruknęła pod nosem. – Szanowny pan Dębiński raczył się wprowadzić do łazienki.

Wzięła prysznic, uczesała się, zrobiła makijaż i wróciła do sypialni. Otworzyła szafę i znowu się zdziwiła, widząc, że jej bluzki i spódnice są delikatnie przesunięte, a na ich miejscu wiszą trzy koszule, marynarka i spodnie. Na dolnej półce dostrzegła T-shirty i sweter.

– On sobie chyba jaja robi!

Ubrała się i zeszła na dół. Kończył smażyć jajecznicę, grzanki leżały na przygotowanych talerzach, a kawa grzecznie czekała w kubkach na mleko. Odwrócił się z patelnią w ręce i postawił ją na środku. Podszedł do niej, złapał w pasie i pocałował.

– Głodna?

– Tak, ale chciałam zapytać o... – Wskazała ręką na schody. – Byłeś przygotowany do wstępnej przeprowadzki do mnie?

– Dopóki za mnie nie wyjdiesz i nie będziemy razem mieszkać, muszę żyć na dwa domy. Stąd moje rzeczy w twojej szafie. Siadaj i zjedz śniadanie.

– Ty jesteś pewien, że się w końcu zgodzę na ten niedorzeczny pomysł?

– Zrobię wszystko, żeby tak się stało.

Pokręciła głową i usiadła.

– Piotr, nie rozpieszczaj mnie tak, bo się przyzwyczaję.

– Musisz się przyzwyczaić. Lubię gotować i często coś pichcę.

Zjedli śniadanie i wyszli do zaparkowanych przed domem samochodów.

– Dzisiaj muszę zostać we Wrocławiu. Mam do dopięcia kontrakt z dużą firmą. Będę dzwonił wieczorem, ale na weekend przyjadę.

– Dobrze.

– Chyba, że ty przyjedziesz – zapytał z iskierkami nadziei w oczach.

– Piotr... – skrzywiła się. – Bardzo mi na tobie zależy, ale małżeństwo naprawdę muszę przemyśleć.

Objął ją i Malwina chciała oddać gest, ale zauważyła kątem oka jedną z najbardziej wścibskich sąsiadek idącą po drugiej stronie jezdni.

– Puść mnie! – warknęła i spróbowała się wyswobodzić.

Piotr od razu zrozumiał o co chodzi i przytulił ją jeszcze mocniej.

– Na widok jakiejś starej raszpli przestało ci zależeć? Czy zwyczajnie się mnie wstydzisz?

– Nie wstydzę się i naprawdę mi zależy, ale...

– Udowodnij mi, że tak jest. Obejmij mnie i pocałuj, żeby ta flądra to widziała.

Sąsiadka zwolniła i ewidentnie im się przyglądała. Malwina wiedziała, że to test, który musi zaliczyć pozytywnie. Uśmiechnęła się ciepło i, ku jawnemu oburzeniu starszej pani, objęła Piotra za szyję i pocałowała. Długo i z uczuciem. Kobieta nabrała powietrza, jak robi to ryba wyjęta nagle z wody i ruszyła dalej mocno dziarskim krokiem. Zaczęli się śmiać.

– Chyba twoja nieskalana reputacja została właśnie mocno nadszarpnięta.

– Kochanie, trafił ją jasny szlag raz na zawsze. To była przewodnicząca koła bielawskich plotkarskich żmij o najdłuższym i najbardziej rozdwojonym języku.

– To może, zanim jeszcze nie odeszła zbyt daleko, bardziej nadszarpnę twoją reputację i wyjdiesz za mnie ze wstydu przed ludźmi? Może pomogę ci w podjęciu decyzji? Seks na oczach całego miasta? Maska twojego samochodu jest chyba na idealnej wysokości?

Zaczęła się śmiać tak bardzo, że przez dobrych kilka chwil nie mogła się uspokoić. Pożegnali się w końcu i każde pojechało w swoją stronę.

Weszła do przedszkola, przywitała się po drodze z kilkorgiem dzieciaków, rodzicami i Danką. Sekundę po tym, jak weszła do gabinetu, wpadła tam też Kaśka.

– Co się stało? Odkryłaś złożę ropy naftowej w ogródku?

– Dlaczego miałyby się coś stać? – zapytała Malwina, ale Kaśka zamiast odpowiedzieć, położyła ręce na biodrach, przekrzywiła głowę i zmrużyła czujnie oczy. Malwina uśmiechnęła się niepewnie. – W porządku, siadaj i słuchaj.

Opowiedziała jej, co się ostatnio wydarzyło. Bez szczegółów, ale na tyle dokładnie, żeby Kasia miała jasny obraz sytuacji, w jakiej Malwina się znalazła.

– Ale numer – skwitowała Kaśka po wysłuchaniu wszystkiego. – W pewnym sensie postawił cię pod ścianą. Zgodzisz się?

– Nie chcę tego robić. Małżeństwo to ostatnia pozycja na liście moich potrzeb.

– Malwina, dobrze się zastanów. Nigdy za Dębińskim nie byłam, ale jeżeli dzięki temu będziesz codziennie w takim stanie przychodzić do pracy, to sama cię zatargam do kościoła, zatkam usta i wypowiem za ciebie przysięgę.

– Jezu, Kasia, to poważna życiowa decyzja, nie mogę ot tak sobie wyjść za mąż tylko dlatego, że przychodzę do pracy w doskonałym humorze.

– A co, do jasnej cholery, masz do stracenia?

– Niezależność.

– Nie wydaje mi się, żeby Piotr ci ją odebrał. To nie ten typ faceta.

– Kasiu, po prostu dmucham na zimne.

– Żebyś sobie nie zdmuchnęła szansy na cudowny związek. Po drugie Jasińska już cię widziała, jak obściskujesz się pod domem z obcym facetem. Nie dasz w ciągu tygodnia na zapowiedzi, to zrobi pikietę pod przedszkolem, żeby taką nierządnicę wywalić ze stanowiska.

– Śmieję się, ale ona jest do tego zdolna.

Zaczęły rechotać i obgadywać znaną bielawską plotkarę.

Wieczorem Piotr zadzwonił i rozmawiali ponad godzinę. Obiecał przyjechać w sobotę z samego rana. Położyła telefon obok pierścionka i wpatrzyła się w mały, złoty przedmiot. Nagle dom wydał się jej pusty i zimny, a ją ścisnęła tęsknota za silnymi i ciepłymi ramionami Piotra.

Pierścionek zaczął kusić. Był biletem do szczęścia z mężczyzną, którego niewątpliwie kochała, i z którym chciała spędzić życie. Mogła go założyć i już nigdy nie wracać do pustego domu. Zamknęła oczy i ciężko westchnęła. Jeszcze nie teraz, powoli. Poszła do kuchni, zaparzyła dzbanek herbaty i wzięła się za kolejny gatunek literacki, tym razem dobrą, polską fantastykę.

W piątek z przedszkola wyszła jako ostatnia, co zdarzało się jej dosyć często, i wróciła do domu po dziewiętnastej. Zjadła lekką kolację i z kieliszkiem wina usiadła na kanapie. Pijąc powoli alkohol, przyglądała się ciągle leżącemu w tym samym miejscu pierścionkowi. Może wynegocjować tylko ślub cywilny z intercyzą majątkową? Po chwili skrzywiła się. Piotr postawił jasne warunki i albo je zaakceptuje, albo go straci. Innej opcji nie było, żadne negocjacje nie wchodziły w rachubę, a jego „nie spiesz się” już przerobiła. Do łóżka też jej nie ciągnął na siłę i pozwolił zadecydować samej, ale tak wszystkim pokierował, że w końcu przespała się z nim wtedy, kiedy on tego chciał. Z tym facetem nie ma przebaczenia. Tym razem też wiedziała, że nie zostało jej dużo czasu na decyzję. Wzięła pierścionek do ręki. Duży, okrągły brylant migotał tysiącem barw, a szmaragdy tylko podkreślały jego urodę. Włożyła go na palec, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał na dłoni. Ciężko przeszedł przez zgięcie palca, ale pasował idealnie. Musiał sporo kosztować, więc zastanawiała się, gdzie go schować, żeby się nie zgubił. Może zapakuje go w jakiś papierek i wrzuci po prostu do szkatułki z biżuterią w sypialni? Rozmyślenia przerwał jej trzask drzwi wejściowych. Spojrzała w ich stronę i zobaczyła wchodzącego Piotra. Natychmiast opuściła rękę tak, żeby nie zauważył pierścionka na jej palcu.

– Cześć, kochanie! – Podszedł do niej, pocałował i skierował się do kuchni. – Postanowiłem przyjechać dzisiaj. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem ci planów?

– No pewnie, że nie – odpowiedziała. – Ale chyba nie ma nic do jedzenia!

– Jadłem na mieście, naleję sobie tylko wina.

Chciała szybko zdjąć pierścionek, ale zablokował się na stawie palca i ani myślał zejść. Szarpała się z nim, dopóki Piotr nie wszedł do salonu. Usiadł obok, a kieliszek postawił na stoliku. Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. Jej przerażona mina musiała dać mu do myślenia i zorientował się, że coś jest nie tak.

– Co się stało?

Czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Musi mu powiedzieć, że chciała

tylko przymierzyć tę śliczną błyskotkę, a teraz nie potrafi jej zdjąć, bo gotów pomyśleć, że już się zdecydowała za niego wyjść.

– Bo ja – zaczęła, unosząc dłoń z pierścionkiem – chciałam...

Złapał ją i mocno pocałował, nie pozwalając dokończyć rozpoczętego zdania. W ułamku sekundy w jego oczach pojawiła się czysta radość.

– Myślałem, że przekonanie cię zajmie mi przynajmniej pół roku. Że sama nigdy nie założysz tego cholernego pierścionka i już kombinowałem, co zrobić, żebyś go jednak przyjęła. Malwina, nawet nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy.

No i jak mam mu teraz powiedzieć, że tylko go przymierzyłam, pomyślała z rozpaczą. Zobaczyła, jak sięga po telefon i odpala aparat. Przysunął się do jej twarzy i podniósł dłoń z pierścionkiem.

– Uśmiechnij się – zarządził.

Grzecznie wykonała polecenie, a Piotr zrobił kilka zdjęć i od razu zaczął coś klikać.

– Co robisz? – zapytała zaniepokojona.

– Wrzuciłem na *fejsa* informację, że się żenię. Oznaczyłem cię, żeby twoi znajomi też widzieli. I jeszcze wysłałem wiadomość Ani i Jackowi. Kasi też posłałem.

Teraz zrobiło jej się słabo. Jeszcze w Wenecji zaakceptowała jego zaproszenie na tym popularnym portalu społecznościowym, ale praktycznie z niego nie korzystała. Nie zmieniało to faktu, że w gronie znajomych miała wszystkie koleżanki z pracy.

– Nie mogłeś z tym poczekać?

– Po co? Chcę, żeby wszyscy wiedzieli o naszym ślubie. – Uśmiechnął się i znów ją pocałował. – Weźmiemy go w święta Bożego Narodzenia, bo szybciej chyba nie damy rady załatwić formalności.

– Nie wiem, czy Antek wróci do tego czasu. Wołałabym poczekać, aż się pojawi i z nim ustalić datę. Nie mam pojęcia, kiedy wyznaczą mu następną misję, a są jeszcze do ogarnięcia chrzciny...

– Malwina! – przerwał jej dosyć ostrym tonem. – Co się znowu dzieje?

Przełknęła ślinę i dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy. Wbrew sobie uśmiechnęła się i odezwała spokojnym głosem:

– Powiem uczciwie, jak było. Założyłam pierścionek, żeby się trochę z nim oswoić, może przekonać samą siebie, że nie odgryzie mi palca. I wtedy wszedłeś. Próbowałam go zdjąć, ale nie chciał zejść. – Widziała, jak z

każdym wypowiedzianym słowem gaśnie radość w jego oczach i nagle zdała sobie sprawę, że nie chce mu tego robić. Pał sześc niezależność, przecież kochała tego faceta i nie chciała stracić. – Szybko doszłam do wniosku, że skoro pierścionek sam podpowiada mi decyzję, przestałam go zdejmować.

– To skąd ta panika?

– Bo zbyt entuzjastycznie zareagowałeś. Nie dałeś mi chwili na ochłonięcie i od razu poinformowałeś cały świat. Jakbyś się bał, że się rozmyślę.

– Jest możliwość, że to zrobisz?

Spojrzała na brylant.

– Chyba nie bardzo. Nie potrafię go zdjąć, a głupio zerwać zaręczyny bez ostentacyjnego rzucenia pierścionkiem. Po drugie zszargałeś mi opinię przed największą plotkarą w Bielawie, więc zwyczajnie muszę za ciebie wyjść, bo inaczej będę musiała się stąd wyprowadzić.

– W Boże Narodzenie – odpowiedział.

– Piotr – przewróciła oczami. – Nie możemy poczekać?

– Na co?

Zastanowiła się. Na co właściwie chce czekać? Co jej to da? Usłyszała dźwięk swojej komórki i spojrzała na wyświetlacz. Zobaczyła uśmiechniętą twarz córki.

– Cześć, Aniu.

– Mamo, to prawda? Wychodzisz za Piotra? – W głosie Ani pobrzmiwała powściągliwość.

– Tak. Bierzemy ślub – spojrzała na Piotra i z uśmiechem dodała: – w Sylwestra.

Ania zaczęła piszczeć z radości tak głośno, że Malwina odsunęła telefon od ucha. Piotr ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Przez kolejną godzinę na przemian odbierali telefony od znajomych i rodziny. Do Piotra zadzwonił Jerzy, a do Malwiny chwilę później Hania, żeby się upewnić, czy aby Piotr nie stroi sobie z nich wszystkich żartów. Od razu oznajmiła, że planowaniem wesela zajmie się osobiście. Malwina próbowała jej wytłumaczyć, że nie przewiduje żadnego wesela, że biorą tylko ślub, ale Hania nawet słyszeć o takiej herezji nie chciała. Poinformowała ją stanowczym tonem, że w ich rodzinie każdy ma huczne wesele i Malwina z Piotrem absolutnie nie będą łamali tradycji. Kiedy po

zakończonych wstępnych kapitulacją rozmowie wbiła wzrok w Piotra i kazała mu zadzwonić do Hani, i powiedzieć, że nie chcą wesela, tylko wzruszył ramionami.

– Z wszystkimi w rodzinie mogę dyskutować, ale nie z nią. Jeżeli zadysponowała wesele, to je zrobi, chociaż byśmy się kładli Rejtanem u jej stóp. Przekroczy nas, po czym i tak zrobi imprezę z fajerwerkami na pół Wrocławia.

– Ma mało czasu, a to będzie Sylwester. Pewnie wszystkie sale są już zajęte, więc nie da rady.

– Zlituj się, to Hanka. Jak będzie trzeba, wypierdoli prezydenta z Belwederu i tam urządzi wesele. Przygotuj się na atak już w przyszłym tygodniu.

Malwina westchnęła ciężko i odpuściła temat. Widziała, do czego Hania jest zdolna. Miała pełen obraz jej możliwości przy weselu Ani i Jacka.

– Mam nadzieję, że nie zaprosi całego Wrocławia i okolicznych wsi.

Piotr zaczął się śmiać długo i szczerze, czym wprowadził Malwinę w lekką konsternację.

– Kochanie, absolutne minimum to dwieście osób. Jerzy jest moim ojcem chrzestnym, więc Hanka sprosi znajomych i rodzinę, jak do własnego syna. Tym bardziej że oni rzeczywiście traktują mnie jak własne dziecko. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem pięć lat i Jerzy mi go praktycznie zastępował. Długo z nimi mieszkałem.

– Teraz mam ochotę cię zamordować. Nie mogliśmy wziąć tego cholernego ślubu i potem wszystkich poinformować?

– Nie pojmuję, czym ty się tak stresujesz? Hanka zorganizuje nam świetną imprezę i tyle. W nowe życie po prostu wkroczymy z przytupem. Nie traktuj fajnego wesela jak dopustu bożego, tylko ciesz się. Pomyśl o tych wszystkich zawistnych plotkach, których tak się zawsze bałaś. Wiesz, jak im utrzęs nosa, biorąc ślub we wrocławskiej katedrze i mając wielkie, bogate wesele?

– Dopiero włożę kij w mrowisko! – Zaśmiała się. – Ale masz rację. Jeżeli Hania ma ochotę robić imprezę, niech ją robi, ale dla mnie problemem jest co innego...

– Chodzi ci o finanse? – przerwał jej. – Ja zapłacę i nie rozmawiajmy już dzisiaj o weselu. W ogóle przestańmy rozmawiać o czymkolwiek. Mam ciekawsze rzeczy do roboty w piątkowy wieczór z moją oficjalną

narzeczoną.

Przygarnął ją do siebie i posadził na kolanach. Objęła go za szyję i spojrzała w oczy.

– Masz rację – potwierdziła. – Też mam ochotę sprawdzić, jak uprawia się seks z własnym narzeczonym.

Wspólnie spędzone dwa wolne dni minęły zdecydowanie zbyt szybko. Piotr wyjechał w poniedziałek z samego rana. Na kolejny weekend Malwina miała pojechać do niego, ale najpierw musiała przeżyć starcie z koleżankami w pracy. Od razu przy drzwiach została obsypana gratulacjami i gradem pytań: kiedy, jak i co. Odpowiadała wesoło, ale bardzo zdawkowo. W końcu schroniła się w gabinecie i odetchnęła z ulgą. Usiadła przy biurku i w tej samej chwili w drzwiach zobaczyła Kaśkę z parującymi kubkami i eklerkami w dłoniach. Wice podała Malwinie kawę i ciastko, rozsiadła się wygodnie, i wbiła w dyrektorkę wyczekujący wzrok.

– Co się stało, że tak szybko skapitulowałaś?

– Z czystej ciekawości przymierzyłam ten cholerny pierścionek i przyblokowało mi go na palcu. Nie zdążyłam go zdjąć, zanim wszedł Piotr. Tyle.

Kasia patrzyła na nią chwilę, po czym wybuchnęła czystym, szczerym śmiechem. Malwina też się uśmiechnęła, mieszając cukier w kawie.

– Kiedy bierzecie ślub?

– W Sylwestra. Czuj się już zaproszona.

– No raczej. Nie próbowałaś mu powiedzieć, co zrobiłaś?

– Doszłam do wniosku, że dobrze się stało. Gdyby nie ta wpadka, zastanawiałabym się jeszcze pewnie ze trzy miesiące. Nie wiem, czy Piotr by to wytrzymał, a w głębi duszy naprawdę mi na tym facecie zależy. Dobrze mi z nim. Nie powiem, żebym się nie bała, ale chyba nie mam wiele do stracenia.

– Zdecydowanie więcej zyskasz, zobaczysz. Wiesz co? Cieszę się. Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę. Ślub bierzecie w Bielawie?

– Z tym jest większy problem... – opowiedziała, co ją czeka w najbliższym czasie, czym znowu wywołała u Kasi atak śmiechu. – Czy ciebie bawi ludzka krzywdą? – rzuciła ponuro Malwina, zaskoczona reakcją koleżanki.

– W tym wypadku tak – wydusiła Kaśka, próbując opanować śmiech. – Założę się, że Jasińska i reszta zespołu bielawskich plotkar poświęci się i przyjedzie na Ostrów Tumski sprawdzić, czy rzeczywiście weźmiesz ten

ślub.

- To bardzo realny scenariusz.
- Kalina już wie?
- Nie mam zamiaru rozmawiać z nią na ten temat. Na wesele też jej nie zaproszę.
- W sumie masz rację. No to cudnie, muszę się już zacząć obracać za odpowiednią kiecką na kolejne ekskluzywne weselicho.

Rozdział dziewiąty

Dzięki Hani czas leciał szybko. Już w środę Malwina dowiedziała się, że wesele, ze względu na liczbę znajomych i kontrahentów Piotra, będzie trochę większe niż Ani i Jacka. Hanka zorganizuje je w „Haston City Hotel”, ponieważ w tak krótkim czasie nie zdąży znaleźć we Wrocławiu nic ładniejszego. Mszę w katedrze wstępnie zamówiła na godzinę piętnastą, a w salonie sukien ślubnych są umówione na przyszły tydzień. Malwina grzecznie wszystko przyjęła do wiadomości i podziękowała.

W piątek po pracy pojechała do Wrocławia. Piotr mieszkał w strzeżonym apartamentowcu, gdzie, żeby tylko wjechać na parking, musiała się wylegitymować ochronie. Windą dostała się na piąte piętro i stanęła przed drzwiami. Nabrała powietrza i zanim zdążyła zapukać, Piotr otworzył.

– Ochrona zadzwoniła, że zmierza do mnie jakaś piękność – przywitał ją z uśmiechem.

– Litości. – Przewróciła oczami, ale mocny całus Piotra zniweczył dalszą część wypowiedzi.

Wciągnął ją do mieszkania, zamknął drzwi i oparł o nie.

– Chcesz najpierw pozwiedzać mieszkanie czy możemy zacząć od czego innego? – mruknął jej do ucha w trakcie subtelnego podciągania spódnicy.

– Mieszkanie mi nie ucieknie, mam czas – szepnęła i zsunęła torbę z ramienia.

Od razu zaciągnął ją do sypialni. Nie spieszyli się, rozbierali powoli, całowali z uczuciem, kochali, delektując każdym dotykem, sobą nawzajem.

– Chciałbym cię tutaj mieć cały czas – powiedział, kiedy leżeli obok siebie zmęczeni, ale niewymownie szczęśliwi. – Mogłabyś z przeprowadzką nie czekać do ślubu?

– Nie przeprowadzę się do Wrocławia. Będę miała za daleko do pracy.

– Po co chcesz pracować po ślubie?

Malwina zamknęła oczy. Cały błogi nastrój pękł jak bańka mydlana. Tego się właśnie bała, cholernej powtórki z rozrywki. Ma być żoną siedząca w domu i czekającą na pana męża? Drugi raz nawet Piotr jej nie nabierze. Podniosła się do pozycji siedzącej i lekko owinęła kołdrą. Nastawiona na

wojnę spojrzała mu w oczy.

– Dlatego nie chcę wychodzić za mąż. Nie chcę stracić własnej niezależności i jeżeli myślisz, że po ślubie zrobisz ze mnie kurę domową, to mogę stąd od razu wyjść i nigdy nie wrócić. Bardzo cię kocham, ale kocham też moje przedszkole, miejsce, w którym mieszkam i...

– No to kupimy jakiś wygodniejszy dom w Bielawie, bo ten twój jest za mały. Myślałem po prostu, że będziesz chciała być bliżej rodziny, a pracę traktujesz jak środek uzyskania pieniędzy, a nie pasję. I absolutnie nie chcę z ciebie robić kury domowej. No, już przestań się denerwować, przepraszam.

Uśmiechnęła się, ale muśnięta struna strachu dalej rezonowała. Co, jeżeli teraz ją uspokoił, a po ślubie jednak zmusi do sprzedaży domu w Bielawie, rezygnacji z pracy i przeprowadzki tutaj? Wiedziała, jakim słabym charakterem dysponuje i nie przeciwstawi się, jeżeli Piotr zacznie na nią naciskać.

– Malwinko – zobaczyła, że ukochany podnosi się i siada obok niej. Chyba swoje wątpliwości miała zbyt mocno wypisane na twarzy. – To była tylko propozycja wypływająca z moich dobrych chęci. Niczego ci w życiu nie każę ani nie będę żądał. Niczego broń Boże nie narzucę. Wszystkie ruchy i decyzje będziemy wspólnie dokładnie omawiali i zawsze znajdziemy wyjście z sytuacji. Nie chcesz mieszkać tutaj, nie ma problemu. Mam nienormowany czas pracy, więc ogarnę wszystko, mieszkając w Bielawie.

– Jest jeszcze taki drobiazg – postanowiła wyczyścić swoje wątpliwości do cna. – Nie będziesz mi robił wstrętów, gdybym chciała czasem wyjść? To znaczy...

– Nie – wpadł jej w słowo. – Sam co jakiś czas muszę jechać w delegację. A i ze spotkań z kumplami też nie mam zamiaru rezygnować. Jeżeli zabalujesz, zostawisz mi tylko adres, skąd mam cię odebrać, żebyś mi się po pijaku nie szlajała po mieście. – Zamilkł i spojrzał jej głębiej w oczy. – Tego tak bardzo się boisz w małżeństwie? Braku swobody, tak?

– Boję się braku normalności. Przepraszam.

– Rozumiem, bo wiem, do jakiego gatunku mężczyzn należał twój mąż. Antek wystarczająco dokładnie opowiedział mi, jaki to był złośliwy kawał gnoja, który swoje kompleksy leczył ponizaniem cię przy każdej okazji.

– On nie mógł wiedzieć...

– Malwina! – Uśmiechnął się. – Zielonego pojęcia nie masz, ile Antek dla

ciebie zrobił. Pamiętasz, kiedy mąż uraczył cię ostatnim docinkiem na temat wyglądu?

– Wystarczająco długo to znosiłam, żeby później nie dawać mu już powodów do złośliwości.

– Gdyby twój mąż nie zarobił od syna raz, a porządnie, dopierdalałby ci do ostatniego dnia życia. Antek ręcznie mu wytłumaczył, że życzy sobie okazywania należnego ci szacunku i zapowiedział, że nie omieszka mu zaaplikować dawki przypominającej, gdyby się zapomniał.

– Nigdy nie widziałam, żeby Arek był pobity. – Ze zdziwienia otworzyła szerzej oczy.

– Bo Antek potrafi tak spuścić manto, że nie zostawi śladu, a klient ma połamane zebra i odbite nerki. Nie miej złudzeń. Dlatego ja też ci nie podskoczę. Wiem, co mógłby ze mną zrobić twój syn, więc w naszym domu ty obejmujesz rządy. Raz udało mi się spuścić mu łomot, teraz nie dałbym już rady. Żartobliwy ton Piotra rozładował napięcie i roześmiała się, trochę spokojniejsza o przyszłość.

W sobotę rano wzięła prysznic, założyła tunikę i legginsy, i na bosaka dokładnie zwiedziła ponadstumetrowy, nowoczesny w stylu i formie apartament Piotra. To było bardzo męskie gospodarstwo tonące w stali, szkłe i szarościach. Awangardowa kuchnia z piękną wyspą, salon z telewizorem wielkości baneru reklamowego, ogromna narożna kanapa i szklany stół z krzesłami. Na wprost tego wszystkiego zadaszony taras tonący w zieleni. Apartament posiadał sypialnię z łazienką tak dużą, jak całe piętro jej domku. Mieszkanie raziło bogactwem i wydawało jej się tak zimne, mimo całego tego luksusu, że nie mogłaby w nim mieszkać. Był też inny powód. Myśl, ile kobiet przewinęło się przez to lokum, z iloma spał w łóżku, w którym kochali się w nocy, wzbudzała w Malwinie wręcz fizyczną niechęć do tego miejsca.

– Widzę, że nie jesteś zachwycona moim mieszkaniem? – Piotr wyszedł z sypialni z mokrymi włosami, w koszulce i spodniach. Podszedł do niej i pocałował z uczuciem.

– Długo tutaj mieszkasz?

– Kilka lat. Dlaczego pytasz?

– Gdybym się jednak zdecydowała przenieść do Wrocławia, kupimy inne mieszkanie, dobrze? To jest dla mnie zbyt zimne – dodała szybko.

– Nie musisz udawać. Wiem, o co ci chodzi – odezwał się ze spokojem w

głosie. – Kiedy weszłaś, zrozumiałem, że to nie miejsce dla ciebie. Dla nas. Tymczasowo może być, ale będziemy mieszkać tutaj tylko do momentu znalezienia czegoś, co spełniłoby twoje oczekiwania. Może dasz się namówić na dom na obrzeżach Wrocławia i dobry samochód, żeby ci się przyjemnie jeździło do Bielawy?

– Raczej nie, ale jeszcze to przemyślę.

– Dobrze. – Pocałował ją w skroń. – Usiądź przy wyspie.

Usiadła, a Piotr podszedł do ciągu kuchennego. Przyglądała się, jak zaczyna robić śniadanie. Wyjął spore ilości jedzenia, podał jej deskę, nóż, warzywa i poprosił o pokrojenie.

– Nie zjemy tyle – zauważyła.

– Zaraz zostaniemy napadnięci przez wszystkich Gajewskich.

Malwina zrobiła wielkie z przerażenia oczy.

– Oni wiedzą, że jestem tutaj od wczoraj?

– Tak, wiedzą, że bardzo się kochamy i bierzemy ślub za dwa miesiące, i na pewno domyślą się, że uprawialiśmy seks przez całą noc – powiedział prawie z wyrzutem. – W ten sposób zachowują się normalne pary, więc może w końcu odpuścisz?

Wyprostowała się i pomyślała, że Piotr ma rację. Reaguje jak kretyńka. Zeskoczyła z wysokiego stołka i podeszła do niego. Stała na palcach i pocałowała.

– Przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte. A teraz do noża, bo nie zdążymy.

Godzinę później wszyscy siedzieli przy stole, jedząc, rozmawiając i śmiejąc się na przemian. Brzuszek Ani zrobił się już całkiem okrągłutki i wyglądała z nim ślicznie. Jadła tylko pomidory i gotowane jajka, czym niezłe Malwinę zdziwiła, ponieważ nigdy nawet nie tknęła żadnej z tych rzeczy.

– Mamo, może nie czekaj do ślubu i przeprowadź się od razu do Piotra. Będiesz miała do mnie bliżej i pójdzie łatwiej z organizacją wesela – zaproponowała Ania.

– Nie mam zamiaru przeprowadzać się do Wrocławia ani teraz, ani po ślubie. Piotr przeniesie się do mnie – odpowiedziała spokojnie.

– Jak to? – zdziwiła się Hania. – Rodzina mieszka we Wrocławiu, dlaczego nie chcesz być blisko nas?

Malwinę na moment przytknęło. Spojrzała na Piotra, ale patrzył na nią z przyklejonym uśmiechem, który wyraźnie mówił „no to sobie teraz poradź

z Hanką”.

– Haniu, nie chodzi o to, że nie chcę być blisko was – zaczęła ostrożnie. – Całe życie mieszkam w Bielawie i to jest moje miejsce na Ziemi. A dużych miast nie lubię. Brakuje mi w nich zieleni, widoku gór, spokoju i zwyczajnie źle się w nich czuję. Wrocław to piękne miejsce, ale prędzej czy później dostałabym tutaj szału. Oprócz tego jestem dyrektorem przedszkola, które stanowi ważny element mojego życia. Kocham moją pracę, lubię ludzi, z którymi współpracuję i nie chcę z tego wszystkiego rezygnować.

– Dla mnie to niedorzeczne – odpowiedziała Hania. – Tutaj masz córkę, a za chwilę urodzi ci się wnuczka. Wrocław oferuje wszystkie możliwe rozrywki, porządny wybór restauracji, kina, teatry, koncerty. Nas, w ostateczności. Co wy w tej Bielawie będziecie robić? Zanudzicie się tam na śmierć! No, przynajmniej Piotra to czeka.

– W moim wieku nie przestawię się na życie w bloku. Nawet tak luksusowym, jak ten. Nie ma szans!

– Trochę to samolubne z twojej strony, ale skoro Piotr to akceptuje... – Hania teatralnie rozłożyła ręce.

Zapadła grobowa cisza. Piotr próbował powstrzymać uśmiech, a Malwinie zrobiło się zwyczajnie przykro. Odłożyła widelec, wzięła do ręki kubek i wbiła spojrzenie w kawę.

– Z przyjemnością zamieszkać w Bielawie – odezwał się w końcu Dębiński. – Mam dosyć tego miasta i życia w ciągłym biegu, dlatego po ślubie sprzedam większość moich firm i zajmę się tylko organizacją szkoleń. Jeżeli Malwina będzie szczęśliwa w Bielawie, pracując w swoim ukochanym przedszkolu, to wszystko jest w porządku. Ustaliliśmy, że kupujemy tam dom i na tym kończymy dyskusję.

– Ale...

– Hanka odpuść. – Natychmiast przerwał ciotce. – Nie zmienimy z Malwiną zdania i nie draż już tematu.

– Mają rację – wtrącił Jerzy. – To ich sprawa. Będą chcieli pobyc w Wrocławiu, mogą u nas mieszkać nawet i pół roku, bo kupiłaś, nie wiem po jaką cholerę, trzystumetrowy dom.

– Miał być dla nas i Jacka z Anią – warknęła z wyrzutem Hania.

– Jeszcze przed kupnem powiedziałem ci, że nie będę z wami mieszkał – prychnął Jacek.

– Miałam nadzieję, że Ania cię przekona, ale ona też mnie zawiodła. –

Ostatnie słowa Hania skierowała do Malwiny.

W tej chwili w Malwinie umarły resztki sympatii do tej kobiety.

– Proponuję zmianę tematu, bo moja Hanuś zaczyna za bardzo się nakręcać – zakończył temat Jerzy. – Mamy zamiar zafundować wam jakiś wyjazd w podróż poślubną. Dokąd chcielibyście pojechać?

Malwina rzuciła zdawkowo, że byle było tam ciepło, reszta jest jej obojętna i wyłączyła się z dyskusji. Do dzisiaj była pewna, że Ania trafiła na normalną teściową, a okazało się, że Hanka nie odbiega od znanego powszechnie stereotypu. Wiedziała, że córka jest od niej samej twardsza i nie pozwoli sobie mieszać w małżeństwie. Jacek też był zupełnie innym typem faceta niż jej mąż i wątpiła, żeby kiedykolwiek liczył się ze zdaniem matki. Mimo tego wiedziała, że Hania swoją upierdliwością napsuje Ani krwi. Nienawidziła takich rodzinnych przepychanek, liczenia się na siłę ze zdaniem innych i robienia czegoś wbrew sobie dla świętego spokoju. Po śmierci Arka miała to wszystko za sobą. Żadne konflikty i tarcia już jej nie groziły, a teraz znowu ma się w coś takiego wpakować? Na własne życzenie? Wysłuchiwać przy każdej okazji, jak to Piotr gaśnie w oczach, mieszkając w takiej dziurze jak Bielawa? Ona była pewna, że nigdy nie zamieszka w dużym mieście. Ale słowa Hani dały jej do myślenia. Czy rzeczywiście Piotr będzie szczęśliwy w takiej dziurze? Był przyzwyczajony do innego życia.

– Malwinko! – Usłyszała głos Piotra i spojrzała na niego. – Na co się decydujesz?

– Przepraszam, zamyśliłam się. A o co chodzi?

– Bali czy Nowa Zelandia? Gdzie chcesz jechać po ślubie?

– Może być Bali. – Wybrała bez emocji, jakby każdego roku spędzała wakacje w drogich, egzotycznych kurortach.

Wstała od stołu, zabrała pusty dzbanek po kawie i poszła do aneksu kuchennego. Zaczęła nastawiać ekspres przelewowy, kiedy usłyszała cichy głos Ani.

– Mamo, co się dzieje?

Spojrzała na zatroskaną twarz córki i ciężko westchnęła.

– Powiedz mi prawdę, jak wyglądają twoje stosunki z Hanką?

– Czasem lubi porządzić, ale kiedy zaczyna się zbyt szarogęścić, Jacek ją sprząta i jest w porządku. Nie jest groźna i nie ingeruje w nasze życie. Na Jacka duży wpływ miał Piotr i nauczył go, jak sobie z nią radzić.

– Dobrze słyszeć. Aniu, nie bądź na mnie zła, bo przecież chcę dla ciebie dobrze.

– Wiem mamo, wszystko jest w porządku.

Wyściskały się i wróciły do stołu z pełnym dzbankiem kawy. Tam wspólnie ustalono, że spotkają się ponownie w niedzielę na obiedzie w restauracji hotelu, w którym miało odbyć się wesele i w końcu Malwina i Piotr zostali sami.

– Co cię tak przeraziło? – zapytał, kiedy za gośćmi zamknęły się drzwi.

– Znowu zaczynam się bać, że pod naciskiem zacznę robić rzeczy, których nie chcę.

– Jeżeli czegoś nie chcesz, to tego nie robisz. Proste. Hanka zawsze się czepia i chciałaby, żeby wszyscy tańczyli, jak ona zagra. Pozwalamy jej na niegroźne fanaberie, ale jeżeli zaczyna zbyt mocno komukolwiek wchodzić na głowę, wystarczy krzyknąć i od razu odpuszcza.

– A jeżeli ona ma rację i zanudzisz się w Bielawie? Nie będzie ci się tam podobało?

– Przypomnij sobie, proszę, dlaczego rozszedłem się z żoną?

Mysłała chwilę ze zmarszczonymi brwiami i nagle ją olśniło!

– Chciałeś zwolnić tempo, wycofać się z biznesu. – Uśmiechnął się i pokiwał głową. – Przeprowadzka do Bielawy umożliwi ci to, co chciałeś wtedy zrobić?

– W całej rozciągłości. Zarobionych pieniędzy starczy mi na długie i dostatnie życie. Mając ciebie przy sobie, potrzebuję jeszcze tylko odpowiedniego domu, najlepiej w lesie, i będę szczęśliwy.

Sobotę spędzili spacerując po mieście. Wczesną kolację zjedli w jednej z licznych restauracji przy ulicy Więziennej, kupili pączki w sieciowej piekarni i resztę wieczoru przesiedzieli w domu, pijąc wino i zajadając się słodyczami.

W niedzielę Malwina miała okazję zobaczyć z bliska hotel, w którym odbędzie się ich wesele. Została zaznajomiona z szefem sali i hotelu, i musiała zaakceptować wstępne menu. Kiedy zobaczyła długą na łokieć listę potraw, odebrało jej mowę. Wesele, tak samo jak w przypadku Ani i Jacka, kończył obiad w Nowy Rok. Hania była w swoim żywiole, gadała jak najęta. W dwie godziny obiegiły z Malwiną każdy zakamarek sali i hotelu. Jerzy i Piotr odmówili uczestnictwa w wycieczce i czekali w restauracji. Kiedy wróciły do stolika, zastały przy nim również Jacka z Anią. Zjedli

razem obiad, wypili kawę i pożegnali się serdecznie. Malwina wróciła do Bielawy z mieszanymi uczuciami. Niby szczęśliwa, zadowolona, ale pod warstewką tego wszystkiego jednak dalej siedziała obawa, czy dobrze robi.

Przyjechała do Wrocławia w środę w południe na umówioną wizytę w salonie sukien ślubnych. Wybierały długo, Ani podobała się cała z koronki, z odważnym dekoltem, ale Malwina czuła się w niej prawie naga. Hania chciała, żeby koniecznie wybrała białą, na co Malwina absolutnie się nie zgodziła. W końcu stanęło na brzoskwiniowej, dopasowanej sukni z satyny. Kreacja miała dekolt w kształcie łódki, pięknie eksponujący obojczyki i długie, wąskie rękawy z rzędem małych guzików od mankietu do łokcia. Guziki ciągnęły się też przez całe plecy. Dobrały do niej buty, kilka tonów ciemniejsze od koloru sukni, i ustaliły termin przymiarki. Po namyśle Malwina zamówiła jeszcze obszyty futrem szal dopasowany kolorem do butów. W końcu w Sylwestra mogło być i dwadzieścia stopni na minusie, a ona nie miała zamiaru marznąć. Ania i Hanna również wybrały kreacje, ale suknia Ani ze względu na jej stan wymagała sporej przeróbki, i problem kiecerek został zamknięty. Hania jeszcze próbowała rozmawiać z nią o zmianie planów związanych z przeprowadzką do Wrocławia. Malwina ucięła temat, prosząc, żeby więcej nie poruszała tej kwestii, jeżeli chce z nią żyć w zgodzie. Sama siebie zdziwiła taką stanowczością. Dawniej grzecznie wykręcałyby się od rozmowy, kluczyła i zaczynała wpadać w wątpliwości z każdym wypowiedzianym przez Hankę słowem. Teraz zakończyła dyskusję raz, ale konkretnie.

Czas biegł szybko wypełniony spotkaniami z Piotrem, pracą w przedszkolu i tysiącem drobiazgów, z którymi co i rusz dzwoniła Hania. Czasem wpadała do niej Kalina. Rozmawiały o jej książkach, nowych projektach i świeżych kochankach. Ale pytania o jej związek z Piotrem Malwina zbywała zdawkowymi odpowiedziami – wyjaśnili sobie nieporozumienie i wszystko jest na dobrej drodze. O pierścionek Kalina nie pytała, ale ciekawie na niego zerkiała, a Malwina nawet nie wspomniała o czekającym ją ślubie.

Pod koniec października przedszkole dostało pierwszą, niewielką dotację na zakup zabawek interaktywnych. Cieszyły się z Kaśką bardzo. Kiedy siedziały przed komputerem i decydowały, które zamówią jako pierwsze, Kasia wyskoczyła z pytaniem:

– Znicze już kupiłaś? Ja zamówiłam wieniec rodzicom w tej nowej

kwiaciarni przy kościele.

– Jakie znicze?

Kasia spojrzała, jakby Malwina rymnęła z czubka bożonarodzeniowej choinki wprost na głowę.

– No na groby. Jest dwudziesty szósty października. Wszystkich Świętych za pasem. – Malwinie odpłynęła krew z twarzy, co Kasia skwitowała cichym parsknięciem. – Zapomniałaś?

– Jezu. – Malwina zamknęła oczy. Zdała sobie sprawę z faktu, że na grobie męża ostatni raz była przed ślubem Ani. – Co ze mnie za człowiek?

Kasie pochyliła się i szepnęła konspiracyjnie:

– Zakochany.

– Chyba masz rację – westchnęła znacząco. – Ale zakochanie nie zwalnia mnie z obowiązku dbania o grób ojca moich dzieci, prawda?

– Masz rację, kup mu jakiś znicz. Zasłużył.

Po pracy pojechała na cmentarz i ogarnęła grób. Stała nad nim i spojrzała na napis. Oprócz obojętności nie potrafiła wykrzesać z siebie żadnego innego uczucia. Zapaliła świeczkę i w niedalekiej kwiaciarni zamówiła ładny wieniec. Na nabożeństwo we Wszystkich Świętych poszła z Anią i jej mężem. Stali nad grobem i odpowiadali na ciągnące się w nieskończoność „dzień dobry”. Jasińska w towarzystwie drugiej bielawskiej specjalistki od rozpowszechniania własnych wersji wydarzeń, pani Bobrowskiej, przystanąły obok Malwiny z jadowitymi uśmiechami i przywitały się wylewnie. Fałsz aż kapał z ich twarzy, co natychmiast obudziło w Malwinie czujność i wyostrzyło zmysły.

– Pani dyrektor, czy dobrze słyszałam – odezwała się Bobrowska – że w zapowiedziach dwa tygodnie temu w niedzielę podali pani imię i nazwisko?

– Tak. Wychodzę ponownie za mąż – odpowiedziała sztywno i spojrzała z wymuszonym uśmiechem na Jasińską. – Pani miała okazję widzieć już mojego przyszłego męża.

– No chyba zdarzyło mi się widzieć pana Dębińskiego. O ile to był on, bo nie znam osobiście. Do widzenia, pani dyrektor.

Odeszły pospiesznie, a Malwina przymknęła oczy. Ta harpia potrafiła tak przywalić, że człowiekowi szło mocno w pięty i już miała się zdenerwować, kiedy usłyszała parsknięcie śmiechu Ani i Jacka. Spojrzała na nich ze zmarszczonymi brwiami.

– Co wam tak wesoło?

– Mamo, no proszę cię, to było zajebiste! One są coraz lepsze. Powaga. Jasińska nawet zdążyła zdobyć informację, jak twój przyszły mąż się nazywa.

– Super – mruknął również rozbawiony Jacek. – Według tej pani moja teściowa ma niezłe wzięcie.

– Jacek! – warknęła. – Natychmiast przestań, bo jeszcze ktoś usłyszy!

Ale żartobliwe podejście dzieci złagodziło jej zdenerwowanie.

Kiedy na drugi dzień opowiedziała w przedszkolu o zdarzeniu z Jasińską, Kaśka i Danka prawie tarzały się ze śmiechu, co uświadomiło jej, że oprócz ścisłego grona bielawskich plotkar, nikt tych starych kaszalotów nie brał na poważnie i nikt się nie przejmował ich opiniami.

Listopad mijał, a Malwina coraz bardziej martwiła się o Antka. Wiedziała, że brak informacji to dobra wiadomość, ale chciała, żeby już wrócił. Albo chociaż zadzwonił i powiedział jej, że jest na drugim końcu świata, ale cały i zdrowy. Nic takiego jednak się nie stało. Pod koniec miesiąca, jakoś w środku tygodnia, usłyszała dzwonek do drzwi. Zdziwiła się, ponieważ nikogo się nie spodziewała. Piotr wchodził sam, Kalina też, ale raczej już się nie pokazywała. Otworzyła i zobaczyła człowieka w uniformie firmy kurierskiej.

– Dzień dobry, pani Kamieniecka? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Przywieźliśmy pudła, gdzie je dać?

– Jakie pudła?

– No, z rzeczami. Kazano nam je dostarczyć pod ten adres.

– Ale kto wam kazał?

Mężczyzna zerknął na trzymane w rękach papiery.

– Piotr Dębiński – przeczytał i spojrzał wyczekująco na Malwinę.

Malwina westchnęła i wskazała miejsce, gdzie mieli wszystko wnieść. Pudeł było sześć, dosyć sporych, i zajęły połowę przestrzeni salonu. Złożyła podpis na zleceniu, zamknęła drzwi i spojrzała na kartony. Ciekawe, co w nich jest? Może Hanka przysłała jej coś związanego z weselem? Już miała zajrzeć, kiedy usłyszała, że znów otwierają się drzwi. Zobaczyła w nich Piotra. Wtarabanił się z dwoma sporymi walizkami i torbą na laptopa.

– Cześć, kochanie – przywitał się i postawił walizki obok pudeł.

– Piotr, co to ma znaczyć? – zapytała lekko zszokowana.

– Sprzedałem mieszkanie. Przyjmiesz bezdomnego pod swój dach?

– Dlaczego je sprzedałeś?

– Nie chcę, żebyś myślała, że po ślubie będę cię jednak ciągnął do Wrocławia. – Podszedł i wziął ją za ręce, podniósł do ust, ucałował i położył sobie na sercu. – Wiem, czego od ciebie żądam, chcąc tego ślubu. Widzę twój strach, mimo że starasz się go bardzo mocno ukryć. Nie chcę, żebyś miała jakiegokolwiek wątpliwości co do moich intencji. Wybrałem już kilka ofert domów w Bielawie, Pieszycach i Kamionkach, i chciałbym, żebyś się na któryś zdecydowała jeszcze przed ślubem. Kupić nie zdążymy, ale zaliczkować już tak. Musisz uwierzyć, że moje zamiary są absolutnie czyste, a ty masz się dniem ślubu i wesela cieszyć, a nie przerażać. Problem w tym, że teraz nie bardzo mam gdzie się podziać. Mogę tu zostać?

Była wstrząśnięta jego podejściem tak bardzo, że stała bez słowa, patrząc w te jego czarne oczy. W jednej chwili wszystkie dręczące ją wątpliwości uleciały jak ptak z otwartej klatki. Rzuciła mu się na szyję i przytuliła z całej siły. Usłyszeli stuk, potem turlanie się czegoś po podłodze. Spojrzeli w tamtym kierunku i zobaczyli pierścionek zaręczynowy. Malwina uniosła dłoń i otworzyła usta ze zdziwienia.

– Mówiłaś, że nie potrafisz go zdjąć – odezwał się Piotr.

– Bo nie potrafiłam. Nie mam pojęcia, co się stało.

Pochylił się i podniósł go. Chwilę obracał w palcach, po czym spojrzał na trochę przerażoną Malwinę. Uśmiechnął się samymi kącikami ust.

– Skoro znowu trafił w moje ręce, może zrobimy to, jak należy?

– Ale co? – zapytała z rozbijającą naiwnością.

Ujął jej prawą dłoń i spojrzał w oczy.

– Malwino, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zgodzisz się zostać moją żoną?

Zmrużyła oczy i przez moment nic nie mówiła. Długo jednak nie wytrzymała. Uśmiechnęła się, a w tym uśmiechu była zawarta cała jej radość, cała miłość, jaką czuła do Piotra.

– Z największą przyjemnością oddam w twoje ręce resztę mojego życia.

Założył jej pierścionek, który tym razem wszedł na palec bez wcześniejszych problemów.

– Przyjmiesz moje nazwisko? – zapytał, chwytając w dłonie jej twarz. – Bardzo mi na tym zależy.

– Innej opcji nawet nie brałam pod uwagę.

Pocałował ją czule. Malwina pomyślała, że teraz wszystko jest rzeczywiście tak, jak należy.

Na drugi dzień zadzwoniła do Kasi i powiedziała, że bierze dzień urlopu.

Od rana jeździli i oglądali wybrane przez Piotra nieruchomości. Zdecydowali się na nowo wybudowany, parterowy dom, który mieścił się przy tej samej ulicy, co „Leśny Dworek”, w którym mieszkali dobrzy znajomi Piotra. Jeszcze tego samego dnia wpłacili sporą zaliczkę i uruchomili procedurę przejęcia aktu własności.

– Ten też muszę wystawić na sprzedaż – powiedziała Malwina, mając na myśli swój dom, kiedy siedzieli w kuchni przy kawie. – Może za uzyskane pieniądze dam radę kupić coś malutkiego Antkowi na obrzeżach Wrocławia. Jak myślisz?

– Przecież Antek ma mieszkanie w tym samym apartamentowcu, w którym miałem swoje. Tyle że dwie kondygnacje niżej i połowę mniejsze. Taką klasyczną kawalerkę. Nie powiedział ci?

– Nic o tym nie wiem. Dostał ode mnie trochę pieniędzy po sprzedaży domu rodzinnego, ale na pewno nie tyle, żeby starczyło na tak luksusowe miejsce! Skąd on miał na to środki? – Piotr intensywnie mieszał cukier w kawie, jakby nie bardzo chciał ciągnąć ten temat. Malwina zmarszczyła brwi i wbiła w niego spojrzenie. – Piotr, czy ty coś wiesz na ten temat?

– Ja mu kupiłem tę kawalerkę jakieś trzy lata temu – przyznał się w końcu. Na moment zapomniała języka w gębie.

– Trzy lata temu kupiłeś mojemu synowi mieszkanie? Mogę wiedzieć dlaczego?

– Miałem dosyć sprowadzania przez niego pańienek do mojego mieszkania, więc kupiłem mu osobne – bąknął zmieszany. – Do Antka mocno lgną kobiety, a on sobie raczej nigdy nie żałował, więc czasem miałem problem, żeby wrócić do domu. Zresztą, do dzisiaj sobie nie żałuje, bo im jest starszy, tym bardziej robi się przystojny i kandydatek na jednorazowe przygody ma coraz więcej.

– Widzę, że twoja pomoc Antkowi nie ograniczała się tylko do wyciągania go z kłopotów. W wyborze stylu życia też byłeś pomocny?

– No, nie bardzo. Powiedziałbym raczej, że trafił swój na swego. Dlatego od razu tak dobrze się rozumieliśmy.

– Piotr! – Przewróciła oczami ze zgrozą.

– Ale spokojnie, jeżeli ja z tego stylu życia wyrosłem, on też to w końcu zrobi. Młody jest, nie histeryzuj. – Widział, że Malwina szykuje się do wojny, więc szybko dodał:

– Generalnie powiem ci tylko tyle: ciesz się, że twój syn, z ciągotkami do

kurewstwa, skończył w jednostkach specjalnych polskiej armii, a nie jako członek mafii, już po wyrokach za handel narkotykami i stręczycielstwo. Mówiłem ci, że poznałem Antka, kiedy nie był jeszcze porządnym człowiekiem, ale zrobiłem, co mogłem, żeby go wyprostować. Dlatego przede wszystkim musiałem znaleźć mu zajmujące hobby.

Malwinie zrobiło się naprawdę zimno, a ręce zaczęły jej drżeć tak bardzo, że odsunęła je od kubka z kawą. Antka zawsze ciągnęło do kłopotów i miała świadomość, że chłopak może źle skończyć. Jednak mieć tylko świadomość, a dowiedzieć się konkretnie, że jej syn wpadł w łapy mafii, z których mógł się już nie wydostać, to dwie różne rzeczy. Z całą mocą dotarło do niej, ile zawdzięcza siedzącemu przed nią człowiekowi.

– Dlaczego tyle dla niego zrobiłeś?

– Bo od chwili, w której kilka lat temu Ania przyprowadziła go do mnie na pierwszą imprezę, Antek jest dla mnie jak syn, którego nie miałem szansy mieć. Nawet gdybyś nie została wdową i nasze ścieżki nigdy by się nie połączyły, on i tak odziedziczyłby po mnie cały majątek. Ten chłopak jest dla mnie wszystkim.

Malwina dopiero teraz zrozumiała zachowanie Antka podczas ich ostatniej rozmowy w Międzywodziu. Dlaczego aż tak bardzo zależało mu, żeby naprawiła stosunki z Piotrem. Dlaczego przekonywał ją, że to wspaniały człowiek.

– Ani ty, ani on nie zdradziliście słowem, że łączą was tak mocne więzi.

– Nie chciałem, żebyś patrzyła na mnie przez pryzmat moich relacji z Antkiem.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Chyba muszę ci podziękować. Nie wyobrażasz sobie, jak jestem ci wdzięczna.

– Za nic nie musisz dziękować i absolutnie nie musisz być wdzięczna. Nie chcę tego.

– Ale...

– No dobra, ewentualnie mogę dostać porządnego całusa.

Dostał, długiego i mocnego.

Zdziwiła się, jak szybko przywykła do stałej obecności Piotra w jej domu. Miała wręcz wrażenie, że mieszkają ze sobą od wieków. Na początku nie mogła się przyzwyczaić, że Piotr zawsze wstawał wcześniej i robił śniadanie. Często sprzątał, gotował. Wieczorami siadali na kanapie wtuleni

w siebie z książkami w rękach i czytali albo rozmawiali. Czasem oglądali jakiś film, kłócili się o niego, ale zawsze konstruktywnie. Operowali na poziomie starego, dobrego małżeństwa. To życie było tak inne od tego, które miała z Arkiem, że czasem wydawało się jej nierealne. Z niczym nie musiała się spieszyć, z niczego tłumaczyć. Akt własności nowego domu podpisali, o dziwo, tydzień po wpłaceniu zaliczki. Malwina od razu wystawiła swój na sprzedaż. Teraz większość wolnego czasu poświęcali nowej nieruchomości. Budynek wymagał wykończenia i urzędzenia, więc jeździli tam co chwilę z inną ekipą. Robili pomiary, zamawiali meble, zastanawiali się, jakim kolorem kostki brukowej wyłożyć podjazd i ile drzew posadzić w ogrodzie.

Grudzień mijał wypełniony wycieczkami do Wrocławia w związku ze ślubem i kupnem tysięcy rzeczy do domu. Dodatkowo udało się pozyskać pierwsze dopłaty do remontu przedszkola i tym Malwina bardzo się cieszyła. Mogła nareszcie ruszyć z pomieszczeniami podpiwniczenia, gdzie chciała przenieść z parteru kuchnię i stołówkę. W ich miejsce miała zrobić zimowy plac zabaw i salę na występy dla dzieci.

Jedynym, co psuło jej humor, była świadomość, że Antek nie wraca. Nie daje znaku życia. Liczyła dni i coraz częściej łapała się na tym, że drżą jej dłonie. Piotr uspokajał ją, że nic mu nie będzie, że na święta na pewno przyjedzie. Ale i tak się bała. Bała się już nawet tego czekania.

Na święta zostali zaproszeni do Hani. Kilka dni przed wyjazdem Malwina siedziała w kuchni przy laptopie i stercie dokumentów z przedszkola. Piotr robił ze swoimi papierami dokładnie to samo po drugiej stronie stołu. Odebrał telefon i rozmawiał przez kilka minut. Pokiwał głową, podziękował i odłożył aparat na blat. Spojrzał na Malwinę, a ona od razu wiedziała, że coś się stało.

– Antek? – zapytała cicho, wyraźnie blednąc.
– Żyje i ma się dobrze, ale nie przyjedzie na święta.
– Dlaczego zadzwonił do ciebie, a nie do mnie?
– Po pierwsze nie dzwonił Antek, tylko ktoś ze sztabu, a po drugie, to mój numer telefonu jest podany jako kontakt do rodziny. Zrobił tak – ciągnął bardziej stanowczo, bo widział, że Malwina już otwiera usta, żeby wyskoczyć do niego z pretensjami – bo nie chciał, żebyś, w razie złych wiadomości, dowiedziała się, kiedy będziesz sama. Obiecałem mu, że obojętnie jak potoczą się sprawy między nami, przyjadę i przekażę ci

wszystko. I, na litość boską, nie próbuj ryczeć, bo wszystko jest w porządku.

Malwina przełknęła łzy i westchnęła głęboko, żeby odgonić płacz.

– Może zdąży na ślub – odezwała się cicho.

– Nie wie, że go bierzemy, więc pewnie nie będzie się spieszył. Ten gość, który dzwonił zapewnił mnie, że Antek zjedzie do kraju najdalej po Nowym Roku.

Pokiwała tylko głową, bo co miała więcej powiedzieć? Żalić się i płakać, że to pierwsze święta bez syna? Był dorosły, miał prawo żyć po swojemu. Wróciła do laptopa i dokumentów. Przez chwilę czuła na sobie badawczy wzrok Piotra, ale w końcu odpuścił i również zajął się pracą.

Święta minęły w sympatycznej, domowej atmosferze. Na ten czas przenieśli się razem z Anią i Jackiem do domu Hani i Jerzego. Było dużo śmiechu, prezentów, wspólnych spacerów i pysznych posiłków. Po świętach nie wrócili już do Bielawy, pochłonięci ostatnimi przygotowaniami do czekającego ich ślubu. Do Sylwestra wszystko było dopięte jak należy. Tym razem przygotowania odbyły się w domu Hani, a nie w hotelu. Malwina już rano wpadła w ręce fryzjerki i makijażystki, które wykonały fantastyczną pracę. Cały czas kręciła się obok niej Kasia, którą Malwina poprosiła na świadkową, i która działała na nią uspokajająco. Co jakiś czas zaglądała Ania, zachwycając się mamą. Hania od poprzedniego dnia krążyła pomiędzy hotelem a domem, pilnując, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

Malwina, już ubrana, stała z futrzanym szalem w ręce i patrzyła w okno, za którym w popołudniowym słońcu skrzył się śnieg.

– Gotowa? – Usłyszała ciepły głos swojego przyszłego męża.

Odwróciła się i spojrzała na niego. W garniturze koloru głębokiego grafitu wyglądał nieziemsko przystojnie. W ręce trzymał niewielki bukiet kwiatów. Uśmiechnęła się ciepło.

– A ty?

Podszedł do niej blisko, objął i przytulił.

– Jak nigdy w życiu.

– Ja chyba już też nie mam wątpliwości.

– Chyba? – zapytał, udając ciężkie zdziwienie. – To jednak jakieś masz?

– Oj, ale już takie mikrusie. – Skrzywiła się zabawnie. – Rozwiej ją się w drodze do kościoła.

– Mam nadzieję. A skąd ta smutna mina?

– Myślałam, że Antek zdąży.

– Też chciałbym, żeby tu był. Ale nie zawsze mamy w życiu to, czego chcemy. On i tak będzie się cieszył, że wszystko między nami skończyło się tak fajnie. No dobrze – podał jej bukiet – trzymaj ten wiecheć i ruszamy zmienić ci nazwisko. Tak przy okazji, wyglądasz fenomenalnie.

– Znowu wyświechtany komplement – odpowiedziała, unosząc brew i zabawnie mierząc go wzrokiem.

Pocałowali się, Malwina założyła futrzany szal i wyszli.

Katedra była pełna. Szła z Piotrem pod rękę, z Kasią i Jackiem za plecami. Miała czterdzieści cztery lata, dwoje dorosłych dzieci i wnuczkę w drodze. I właśnie szła wziąć ślub. W katedrze. To było tak nierealne, że chwilami zastanawiała się, czy to na pewno nie jest sen.

Ceremonia przebiegała bez niespodzianek, nie licząc niewielkiego zamieszania w połowie mszy. Nie mogli się odwrócić, żeby sprawdzić, co się dzieje. Nie wypadało. Trochę załamał jej się głos przy wypowiedaniu przysięgi małżeńskiej, za to Piotrowi nawet nie drgnął, jakby był absolutnie pewien, że dobrze robi. Kiedy założyli obrączki, spojrzeli na siebie inaczej. Oboje poczuli, że coś się zmieniło. Przekroczyli próg własnego domu, w którym czeka spokój i szczęście, wzajemna miłość i szacunek. Czeka ich wszystko to, czego nie dały im poprzednie małżeństwa, a na co zasługiwali. Malwina nie miała już żadnych wątpliwości. Zastąpiła je absolutna pewność prawidłowo dokonanego wyboru. Jedynej słusznej decyzji.

Po skończonej ceremonii odwrócili się i spojrzeli na stojących w ławkach gości. Nagle Malwina ze świstem nabrała powietrza, a Piotr zaczął się cicho śmiać. W pierwszej ławce zobaczyli Antka. Rozczochrany, z podkrążonymi oczami, w mundurze polowym, jakby tylko co opuścił działania na terenie wroga, ale uśmiechnięty od ucha do ucha. Zatrzymali się przy nim i mocno uściskali.

– Musiałem to zobaczyć, bo miałbym problem z uwierzeniem, poważnie – powiedział roześmiany Antek. – Moja najukochańsza mama wyszła za mąż za mojego najlepszego przyjaciela. Nie wiem, jak wam się to udało, ale dzisiaj nie ma szczęśliwszego człowieka ode mnie.

– Wychodzi na to, braciszku, że jesteś jedynym nieżonatym członkiem rodziny – odezwała się Ania.

– I tak zostanie jeszcze długo, zapewniam cię, paskudo – odpowiedział siostrze Antek. – Głodny jestem, możemy iść już na obiad?

Malwina spojrzała na męża.

– Skoro dzieci są głodne, to chyba musimy iść. Prawda?

– Najwyższy czas. – Uśmiechnął się do niej i poszli w stronę wyjścia z katedry.

Przekraczając próg świątyni, Malwina pomyślała, że Antek się pomylił. Dzisiaj to ona była najszczęśliwszą istotą na świecie.

KONIEC

Życie od nowa

Copyright © Izabela Grabda

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by © Drobot Dean/Adobe
Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

książka ISBN 978-83-7995-534-3

ebook ISBN 978-83-7995-535-0

Redaktor prowadzący: Ewelina Nawara

Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl

